z. 1

PŁK. DYPL. JAN SADOWSKI.

BÓJ LEGJONÓW POLSKICH POD KOSTJUCHNÓWKĄ W DNIACH 4-6 LIPCA 1916 ROKU. (II).

VII. Zdarzenia w ciągu nocy z 4-go na 5-go lipca. Przeciwnatarcie na Redutę Madziarów.

a) Dowództwo 1-ej brygady Legjonów w ciągu nocy z 4 na 5. VII.

W tym czasie, kiedy po utracie wzgórza kostjuchnowskiego całe prawe skrzydło 1-ej brygady wycofało się na II pozycję, dowództwo brygady otrzymuje pomoc, celem wyrównania położenia.

Dwa bataljony 6 p. p. Leg., stanowiące w Nowym Jastkowie odwód Komendy Legjonów, już dnia 4.VII o godzinie 17-ej zostają zaalarmowane. Około godziny 18-ej, zostają one przesunięte do rejonu młyna na Garbachu (na północ od Wołczka). Zgodnie z rozkazem Komendy Legjonów l. 534/16, miały one zostać następnie przesunięte, jako odwód Komendy Legjonów, do rejonu, gdzie pozycja ryglowa odgałęzia się od II pozycji (niedaleko m. p. dowództwa 7 p. p.). Wobec położenia, jakie wytworzyło się o zmroku, na odcinku 1-ej brygady, przesunięcie to nie dochodzi do skutku, natomiast II bataljon 6 p. p. (około 300 bagnetów i 2 c. k. m.) zostaje przesunięty przez Lasek Saperski do Polskiego Lasku do dyspozycji dowództwa 1-ej brygady (przybywa tam około godziny 23-ej).

Dowództwo 1-ej brygady otrzymuje rozkaz odebrania I-ej pozycji na swoim odcinku[1]), przeprowadzając przeciwnatarcie w nocy.

W początkowej swej koncepcji, przeciwnatarcie ma jako cel tylko odebranie wzgórza kostjuchnowskiego, przyczem w przeciw-

---

[1]) Rozkazu tego nie znalazłem w aktach Komendy Legjonów i Komendy 1-ej Brygady, natomiast wspomina o nim Marjan Dąbrowski w swej pracy „Żołnierz 1-ej Brygady“ (str. 133).

natarciu ma brać udział nietylko 5 p. p., ale i prawoskrzydłowy bataljon 7-go pułku. Gen. Kukiel wspomina o tem w swej relacji w „Polsce Zbrojnej" (lipiec 1924):

> „To też zaledwie usnąłem — gdzieś po północy dnia 5 lipca — zbudzono mnie; szło o przeciwnatarcie ogólne, którego lewe skrzydło stanowić miał mój bataljon z podporządkowanym mi bataljonem ś. p. Sława (dowodził szczątkami baonu por. Styk-Stachiewicz).[1])"

W międzyczasie okazało się jednak, że Reduta Madziarów, odebrana wieczorem 4.VII przez przeciwnatarcie ppor. Myszkowskiego (8 komp. 5 p. p.), a przekazana następnie honwedom, została ponownie przez tych ostatnich utracona. Położenie dalej na południe, w rejonie Polskiej Góry, pozostawało również niewyjaśnione. Ta niejasność położenia utrudniała powzięcie ostatecznej decyzji co do przeciwnatarcia. Wspomina o tem brygadjer Piłsudski o swem sprawozdaniu z boju pod Kostjuchnówką:

> „Przed rozpoczęciem kontrataku, niezbędnem było stwierdzić stan rzeczy na Górze Polskiej, co napotkało na niesłychane trudności, gdyż meldunki ppłk. Berbeckiego, wiadomości z 53 dywizji i Kmdy Legjonów stały w wyraźnej sprzeczności pomiędzy sobą co do stwierdzenia zasadniczego faktu, mianowicie, czy Polska Góra jest w ręku naszem (honwedów), czy też nieprzyjaciela. Oczywiście, iż w tym ostatnim wypadku, kontratak nie mógł liczyć na powodzenie, zaś szczupłość sił nie pozwalała na wyznaczenie zbyt szerokiego frontu dla kontrataku. Wreszcie, po upływie paru godzin, za pośrednictwem patrolu kawaleryjskiego, wysłanego z 1 pułku ułanów, udało się stwierdzić, iż na Polskiej Górze stoi 10 kompanja honwedów pod komendą „gefreitra"[2]) oraz szczątki 9-ej kompanji, które zajmują wierzchołek góry oraz odcinek okopu, długości do 200 kroków na północ od Polskiej Góry, nie mając zresztą żadnej łączności z sąsiadami na prawo.
>
> Wedle meldunku oficera prowadzącego patrol[3]), obsada była nadzwyczaj słaba liczebnie (plus minus 1 żołnierz na 10 kroków) i zdeprymowana moralnie".

Wobec utraty Reduty Madziarów, przeciwnatarcie nie mogło zostać skierowane odrazu na wzgórze kostjuchnowskie, ale przedewszystkiem musiało mieć na celu odebranie tej reduty. W

---

[1]) Nieścisłe — w tym momencie bataljonem Sława (I/5 p. p.) dowodził już kpt. Narbut-Łuczyński.

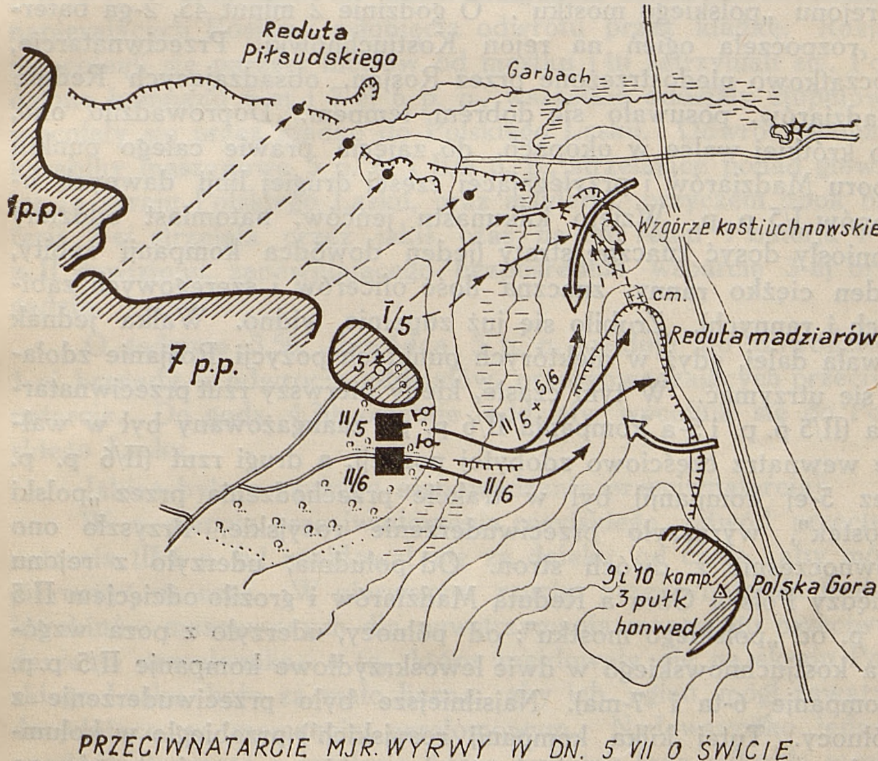
[2]) Starszy szeregowiec.

[3]) Według Marjana Dąbrowskiego („Żołnierz 1-ej Brygady", str. 132) — ppor. Zdzisława (prawdopodobnie Antoniego) Jabłońskiego.

związku z powyższem, jako podstawa wyjściowa przeciwnatarcia wyznaczony został „polski mostek", zaś jako kierunek dla przeciwnatarcia — kierunek północno-wschodni. Co do kierunku na Polską Górę, to około godziny 2-ej Komenda Legjonów informuje (rozkaz l. 535/1), że do tego rejonu zostały skierowane nowe siły, które mają się tam znaleźć przed świtem 5.VII.

b) P r z e c i w n a t a r c i e m j r. W y r w y - F u r g a l s k i e g o.

Organizacja przeciwnatarcia przypadła w udziale dowódcy 5 p. p. ppłk. Berbeckiemu. Myśl manewru była następująca (patrz szkic poniżej):



PRZECIWNATARCIE MJR. WYRWY W DN. 5 VII O ŚWICIE

Objaśnienie: kierunki uderzenia w I-szej fazie przeciwnatarcia
" " " " na wzgórze kostiuchnowskie
" " przeciwuderzenia rosyjskiego

Podziałka: 0 500 1000 m

— grupa mjr. Wyrwy-Furgalskiego (dowódca II/5 p. p.), w składzie II/5 p. p. i II/6 p. p., wyruszając z rejonu „polskiego mostku", uderzy lewem skrzydłem po osi „polski mostek"—cmentarz w środku wsi Kostjuchnówka z zadaniem opanowania Reduty Madziarów;

— po opanowaniu Reduty Madziarów, mjr. Wyrwa uderzy z południa na wzgórze kostjuchnowskie (dawna pozycja I/5 p. p.), a I/5 p. p. wykona natarcie wiążące na to wzgórze od Polskiego Lasku przez obydwa mostki.

Mjr. Wyrwa dał do pierwszego rzutu II/5 p. p. i jedną kompanję (5-tą) II/6 p. p. W drugim rzucie miał posuwać się II/6 p. p. bez jednej kompanji.

Natarcie miały wspierać: 2-ga baterja 1 p. a. p. oraz karabiny maszynowe 5 p. p. i II/6 p. p. ze skraju Polskiego Lasku.

Około godziny 2 minut 30 (świt), przeciwnatarcie wyruszyło z rejonu „polskiego mostku". O godzinie 2 minut 45, 2-ga baterja rozpoczęła ogień na rejon Kostjuchnówki. Przeciwnatarcie, początkowo niedostrzeżone przez Rosjan, obsadzających Redutę Madziarów, posuwało się dobrem tempem. Doprowadziło ono, po krótkiej walce w okopach, do zajęcia prawie całego punktu oporu Madziarów i przylegającej części drugiej linji dawnych okopów I/5 p. p. Wzięto kilkunastu jeńców, natomiast oddziały poniosły dosyć znaczne straty (jeden dowódca kompanji zabity, jeden ciężko ranny, znaczna ilość oficerów i szeregowych zabitych i rannych). Zrobiło się już zupełnie widno. Walka jednak trwała dalej, gdyż w niektórych punktach pozycji Rosjanie zdołali się utrzymać. W tym czasie, kiedy pierwszy rzut przeciwnatarcia (II/5 p. p. i 5-a kompanja II/6 p. p.) zaangażowany był w walce wewnątrz częściowo zdobytej pozycji, a drugi rzut (II/6 p. p. bez 5-ej kompanji) był w trakcie przechodzenia przez „polski mostek", wyruszyło przeciwuderzenie rosyjskie. Przyszło ono równocześnie z dwóch stron. Od południa, uderzyło z rejonu między Polską Górą a Redutą Madziarów i groziło odcięciem II/5 p. p. od „polskiego mostku"; od północy, uderzyło z poza wzgórza kostjuchnowskiego w dwie lewoskrzydłowe kompanje II/5 p. p. (kompanje 6-ta i 7-ma). Najsilniejsze było przeciwuderzenie z północy. Tutaj kilka kompanij rosyjskich[1]) przebiegło w kolumnach przez szczyt wzgórza kostjuchnowskiego, rozwinęło się na jego szczycie i zachodnim stoku i uderzyło ze skrzydła na II/5 p.p. Przeciwuderzeniu temu mogło się przeciwstawić tylko lewe skrzydło kompanji 6-ej, zaangażowanej również czołowo, oraz kompanja 7-ma, która znajdowała się w odwodzie za 6-tą. Doszło do walki zbliska, gdzie w szczególności granaty ręczne zostały

[1]) W sprawozdaniach z boju kostjuchnowskiego, tak brygadjer Piłsudski, jak i Komenda Legjonów, oceniają to przeciwuderzenie na 10 kompanij.

obficie użyte. Parte ogromną przewagą, lewe skrzydło przeciwnatarcia zaczęło się wycofywać na rygiel, łączący „polski mostek" z Redutą Madziarów. Ogień c. k. m. ze skraju Polskiego Lasku nie okazał się dostatecznie skuteczny, a wsparcie artylerji właśnie w tym momencie zawiodło. W tych warunkach i reszta II/5 p. p. koło 3.15 — 3.30 rozpoczęła powolny odwrót w kierunku „polskiego mostku", napierana przez ścigających Rosjan. Poszczególne oddziały musiały sobie bagnetem torować drogę odwrotu i powstrzymywać ścigających krótkiemi przeciwuderzeniami.

Mjr. Wyrwa, widząc odwrót czołowych kompanij, poderwał II/6 p. p. (3 kompanje) do przeciwuderzenia celem powstrzymania napierających Rosjan i osłonięcia odwrotu przez kładkę. Rosjanie cofnęli się paręset metrów od mostku i tu zatrzymali się. Pod osłoną kompanij 6-ej i 7-ej 6 p. p., wszystkie oddziały stopniowo wycofały się przez kładkę do Polskiego Lasku. Odwrót osłaniały karabiny maszynowe 5 p. p. i II/6 p. p., strzelające ponad głowami ze skraju Polskiego Lasku, oraz artylerja, przyczem obok baterji 2-ej strzelała przez jakiś czas na ten rejon i baterja 4-ta z II dywizjonu, zapewniającego bezpośrednie wsparcie 3-ej brygadzie.

O godzinie 3.50, dowódca 5 p. p. melduje do dowództwa 1-ej brygady o odwrocie oddziałów, przeprowadzających przeciwnatarcie. Do godz. 4.30, ostatnie oddziały wycofują się do Polskiego Lasku.

Jakież były przyczyny niepowodzenia przeciwnatarcia?

W momencie przeciwuderzenia rosyjskiego, odwód przeciwnatarcia (II/6 p. p.) znajdował się za daleko od czoła, aby mógł wkroczyć na czas. W pierwszym rzucie przeciwnatarcia brakło karabinów maszynowych dla powstrzymania masowego przeciwuderzenia przeciwnika, a te, które znajdowały się na skraju Polskiego Lasku, były za mało liczne, aby ich ogień mógł zaważyć decydująco w momencie przełomowym. Nadewszystko jednak zawiodła łączność z artylerją, która wskutek tego milczała w momencie najważniejszym, a mianowicie wówczas, gdy szło przeciwuderzenie rosyjskie i gdy jedno kilkuminutowe i dobrze położone ześrodkowanie ogniowe mogło go było osadzić na miejscu. Poza tem siły, przeznaczone do przeciwnatarcia (II/5 p. p. i II/6 p. p. liczyły razem 650 bagnetów), były za słabe, w zestawieniu z siłami rosyjskiemi, które znajdowały się w rejonie wsi Kostjuchnówki; były tam bowiem pułki 305-y i 306-y z 77 dywizji piechoty rosyjskiej.

Obydwa bataljony, biorące udział w przeciwnatarciu, poniosły bardzo znaczne straty. Mjr. Wyrwa, który sam poległ w dwa dni później, tak notuje zdarzenia tego poranka w swoim notatniku: [1])

„...o 1-ej w nocy przeprowadzam drugi atak — również z moim i II baonem 6 p. p. Rozwija się ślicznie... przeważające siły przed sobą z lewego boku i z tyłu (305 i 306 pułki rosyjskie). Szalenie ciężkie straty; moja 5 i 6 kompanje prawie zupełnie zniesione, brak Tunguza, Styczyńskiego; Chmura ranny ciężko, Leonard ranny, Ożóg ranny...“

c) Komenda Legjonów w ciągu nocy z 4 na 5/VII.

W tym czasie, kiedy piechota rosyjska wyrusza do uderzenia na cały front Legjonów, Komenda Legjonów zarządza pierwsze przesunięcia odwodów w przewidywaniu zbliżających się wypadków. Przewidywania, podane w rozkazie Komendy Legjonów l. 534/16, że natarcie piechoty rosyjskiej już w dniu 4. VII nie wyruszy — nie sprawdziły się, to też przesunięcie 6 p. p. do rejonu m. p. 7 p. p. zostaje wstrzymane i pułk zostaje zatrzymany w rejonie młyna na Garbachu na północny zachód od Wołczka. 2-gi pułk ułanów pozostaje nadal w Nowym Jastkowie.

W tym czasie, kiedy walka waży się jeszcze na pozycji głównej, napływają dalsze wiadomości od sąsiadów. 53 dywizja piechoty nie posiada *żadnych danych o tem, co się dzieje u niej na skrzydle północnem*, poza tem, że odcinek ten jest w dalszym ciągu pod ogniem artylerji, natomiast podaje dalsze wyniki obserwacji (z punktu obserwacyjnego na wzgórzu Studzienica). Jak z wiadomości tych wynika, artylerja rosyjska nawprost odcinka legjonowego jest w dalszym ciągu wzmacniana. Zauważono mianowicie jedną baterję rosyjską w marszu z Babki do Sobieszyc i 8 dział w marszu z Sobieszyc do Kołodji.

Na lewo 11 dywizja kawalerji jest w dalszym ciągu silnie ostrzeliwana. Na odcinek jej w ciągu dnia 4. VII padło około 20.000 pocisków (na około 9 km frontu). Jest to jednak intensywność ognia znacznie słabsza, niż na odcinku 1 brygady Legjonów. Na prawoskrzydłowy odcinek 11 dywizji kawalerji naciera rosyjska 78 dywizja piechoty, która dotychczas opanowała linję placówek na tym odcinku. W jednem tylko miejscu nastąpiło drobne włamanie. Przeciwnatarcie, celem wyrównania położenia,

[1]) Marjan Dąbrowski „Żołnierz 1-ej Brygady“, str. 135.

uruchomiono o godzinie 18-ej. Na lewoskrzydłowy odcinek 11 dywizji kawalerji nacierają dotychczas 2 pułki 27 dywizji piechoty. Dwa mają być jeszcze w odwodzie. Na tym odcinku utracono wysuniętą pozycję na wzgórku piaszczystem na południowy zachód od Wólki Gałuzyjskiej. Jedna baterja marszowa przybywa do dywizji jako wzmocnienie i ma zajechać na pozycję w rejonie około 3 km na południowy wschód od Gałuzji (za odcinkiem prawoskrzydłowym). 11 dywizja kawalerji poniosła dotychczas tylko niewielkie straty (kilku zabitych i kilkudziesięciu rannych).

Kiedy napłynęły pierwsze wiadomości o przełamaniu na północnem skrzydle 53 dywizji piechoty i o odwrocie 5 pułku na skraj Polskiego Lasku[1]), Komenda Legjonów oddaje II bataljon 6 p. p. do dyspozycji dowódcy 1-ej brygady, a 2 p. uł. przesuwa z Nowego Jastkowa do Nowej Rarańczy. O wypadkach Komenda Legjonów melduje do korpusu Hauera[2]). W odpowiedzi, gen. Hauer wydaje o 21.20 rozkaz l. 704/24 (Komenda Legjonów otrzymuje go o 21.45):

„2 baony 3 p.p. z Maniewicz, stacja kolejowa, zostają podporządkowane gen. - mjr. Puchalskiemu. Zostaną one skierowane koleją do Wołczka. Przybycie meldować. Gen. - mjr. Puchalski ma wspólnie z 53 d.p. degażować tę ostatnią".

Wślad za tym rozkazem, nadchodzi komunikat sytuacyjny korpusu Hauera, podający położenie na całym froncie korpusu:

„Położenie o 9 pp.[3])

Polskie Legjony. Na odcinku bezpośrednio przylegającym do Legjonów Polskich, Rosjanie włamali się w nasze pozycje na froncie około 1$^1/_2$ km. Prawe skrzydło Legjonów, utrzymując w swem posiadaniu przyczółek mostowy[4]), odgięło się wtył („hat den Hacken gebildet"), opierając się o 2-gą pozycję. Najbliższe odwody skierowano dla odciążenia 53 d. p. Dwa ostatnie bataljony 3 p. p. Leg. (dotychczasowy odwód grupy) zostaną skierowane, jako wzmocnienie, koleją do Wołczka[5]).

11 dyw. kaw. Przeciwnatarcie na nieprzyjaciela, który przedostał się w lukę na błotach, udało się. Dotychczas wzięto 2 oficerów

---

[1]) Oryginałów meldunków brak, zarówno w aktach dowództwa 1 brygady, jak i w aktach Komendy Legjonów. Prawdopodobnie były to rozmowy telefoniczne.

[2]) Meldunku tego brak w aktach Komendy Legjonów, jego treść jednak można odcyfrować z komunikatu gen. Hauera, podającego położenie o godz. 21-ej.

[3]) T. j. o godz. 21-ej.

[4]) Reduta Piłsudskiego.

[5]) Wołczek, na mapach — Wołczeck.

i 150 ludzi do niewoli. Poza tem położenie bez zmiany. Walka ogniowa.

W 9-ej i 1 dyw. kaw. nic nowego".

3 pułk Legjonów przybył koło godziny 24-ej (4. VII) do Wołczka w składzie: dowództwo oraz II i III bataljon (razem około 640 bagnetów)[1]. Jest to pomoc niezupełnie odpowiadająca wadze położenia, jednak już dość znaczna, jeżeliby się dodało do tego te odwody, które już poprzednio były do dyspozycji (6 p. p. i 2 p. uł.).

Jakież są w tym momencie zamiary Komendy Legjonów? Odbicie ich znaleźć można w sprawozdaniu, pisanem już po boju, którego ustęp przytaczam poniżej:

„Myślą przewodnią Komendy Legjonów w tym momencie było: przedewszystkiem opanowanie Polskiej Góry, aby w ten sposób umożliwić utrzymanie linji Polska Góra — „polski mostek" i pod osłoną tego frontu zgromadzenie sił dla przeprowadzenia przeciwnatarcia z zapadnięciem zmroku[2]. Niezbędnym warunkiem dla zrealizowania tego było: utrzymanie za wszelką cenę 2-ej pozycji przez 1 brygadę Legjonów oraz utrzymanie dotychczasowych pozycyj przez 3 pułk honwedów".

Uzyskanie tego ostatniego warunku stawało się wątpliwe wobec siły rosyjskiego natarcia, wobec strat i braku odwodów w 1-ej brygadzie oraz wobec tego, iż należało przewidywać, że w dniu 5. VII nieprzyjaciel będzie nacierał jeżeli nie z tą samą, to z jeszcze większą siłą (podciąganie świeżej artylerji). To było największą luką rozumowania Komendy Legjonów i to zemściło się w dniu następnym. Sam kierunek ewentualnego przeciwuderzenia ma swoje dobre strony, gdyż trafia w skrzydło rosyjskiego natarcia. Teren i położenie 1-ej brygady raczej jednak narzucałoby myśl przeciwnatarcia za dnia przy wykorzystaniu potężnego ognia stosunkowo licznej artylerji 53 dywizji, która tutaj mogłaby być użyta wobec tego, że Rosjanie nie atakowali jej odcinka na południe od Polskiej Góry. Zresztą punkt ciężkości leżał na odcinku 53 dywizji piechoty i właściwie do obowiązków tej ostatniej należałoby naprawianie położenia na jej północnem skrzydle.

---

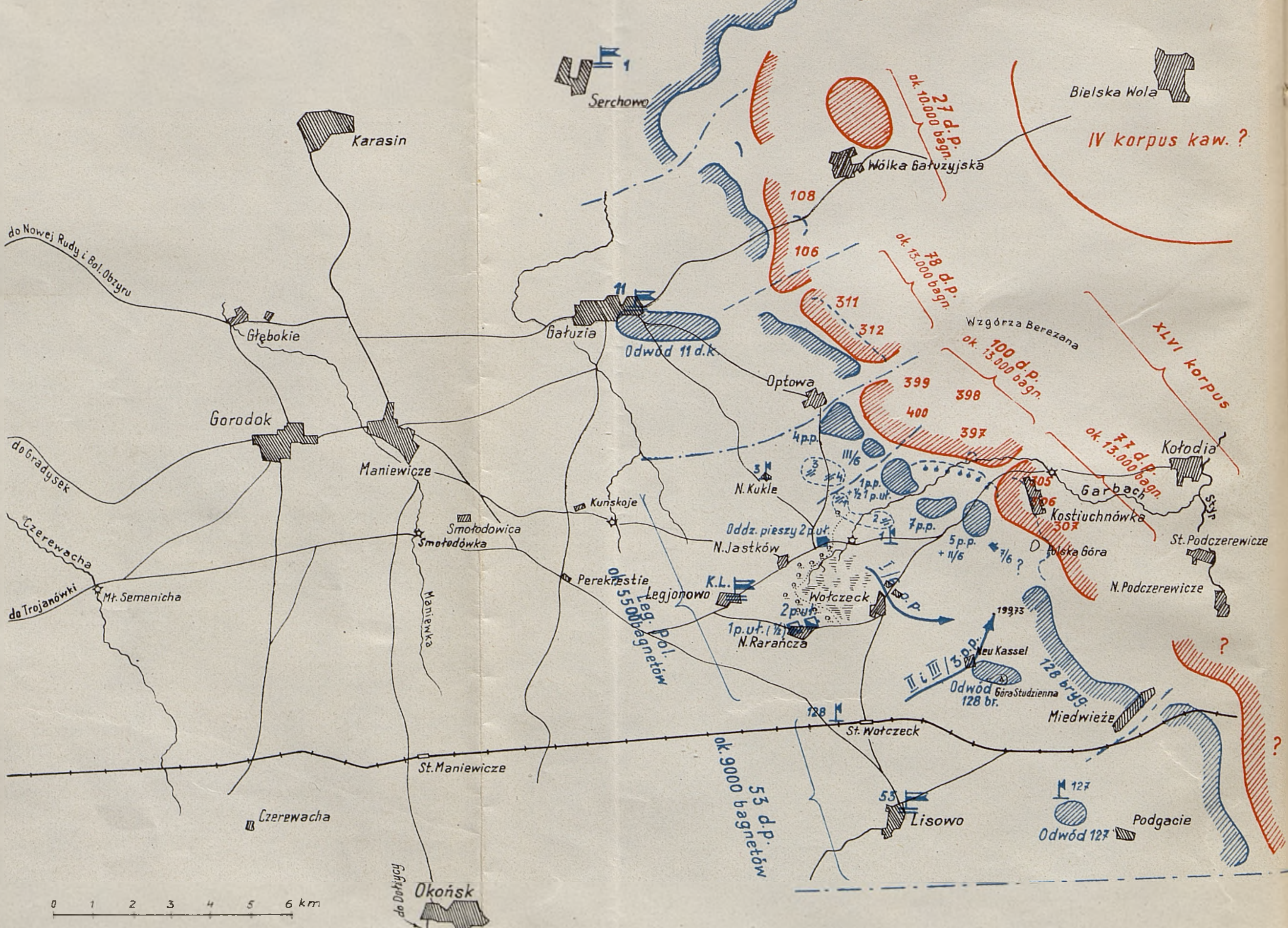
[1]) Bataljon I-y 3 p. p. Leg. (dowódca kpt. Zając) już koło południa dnia 4.VII. został skierowany z Maniewicz pod Gradje, celem ratowania położenia na prawem skrzydle korpusu gen. Fatha, gdzie natarcie prawego skrzydła 8-ej armji rosyjskiej doprowadziło do przełamania frontu w rejonie Kołek.

[2]) 5. VII wieczorem.

Załącznik 6

POŁOŻENIE OGÓLNE DNIA 5 VII OKOŁO GODZINY 4:30

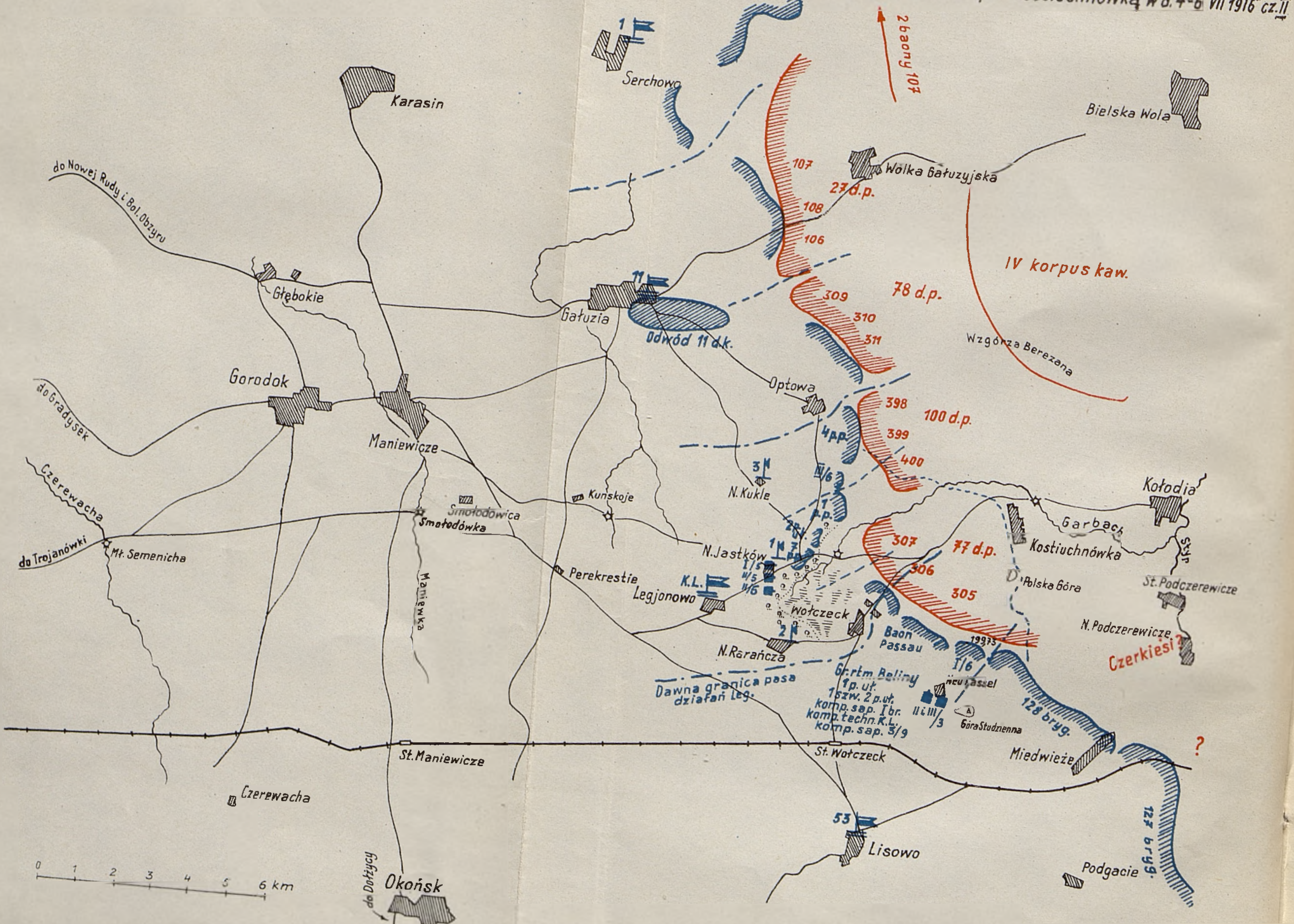
Bellona zesz. lipiec-sierpień 1931 r. do art. płk. dypl. Sadowski[ego] p.t. „Bój Legjonów Polskich pod Kostiuchnówką w d. 4-6 VII 1916”



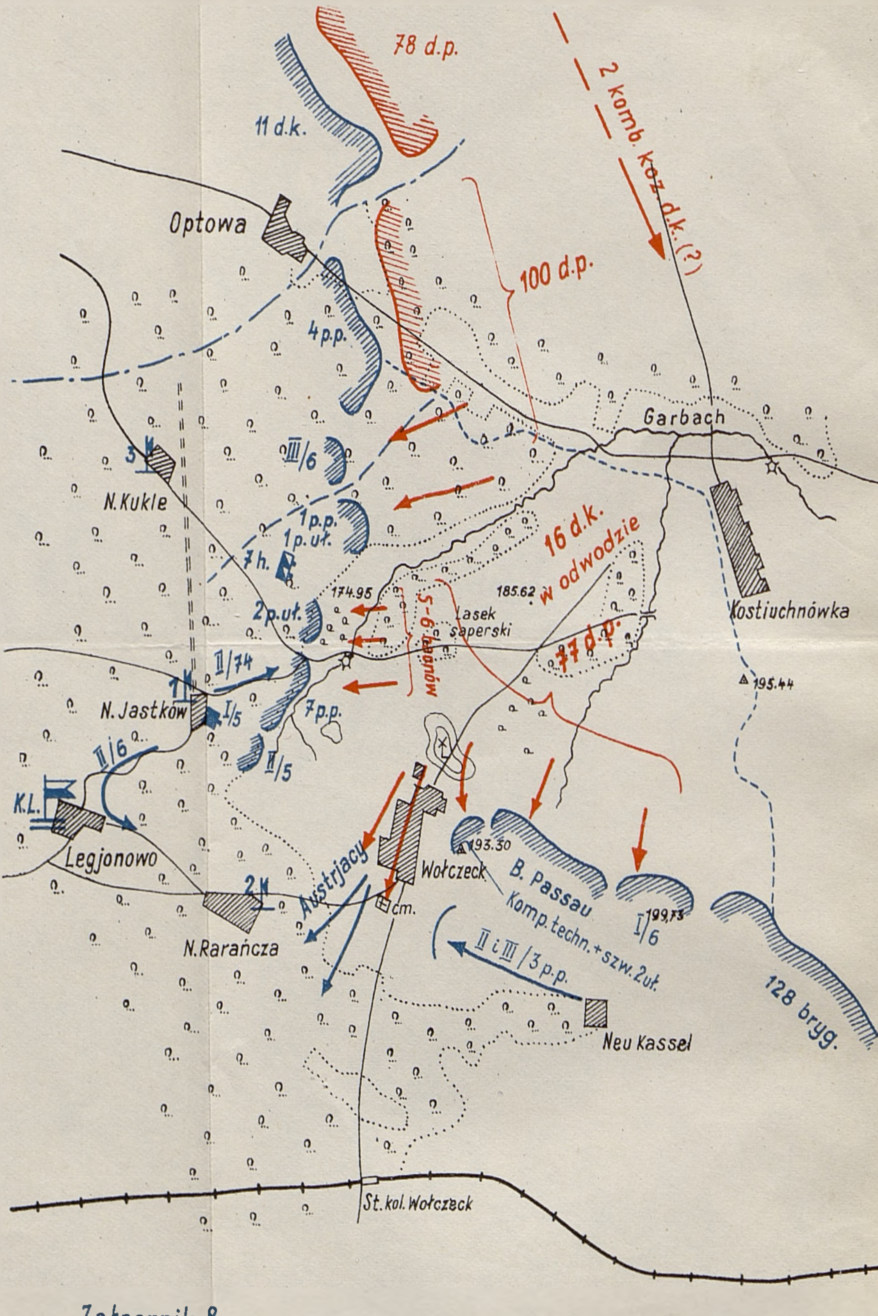
Załącznik 7

POŁOŻENIE DN. 6 VII O ŚWICIE

Bellona zesz. lipiec-sierpień 1931 r. do art. płk. dypl. Sadowskiego p.t. „Bój Legjonów Polskich pod Kostiuchnówką w d. 4-6 VII 1916" cz. II



Bellona zesz. lipiec-sierpień 1931 r. do art. płk. dypl. Sadowskiego p.t. „Bój Legjonów Polskich pod Kostiuchnówką w d. 4-6 VII 1916" cz. II



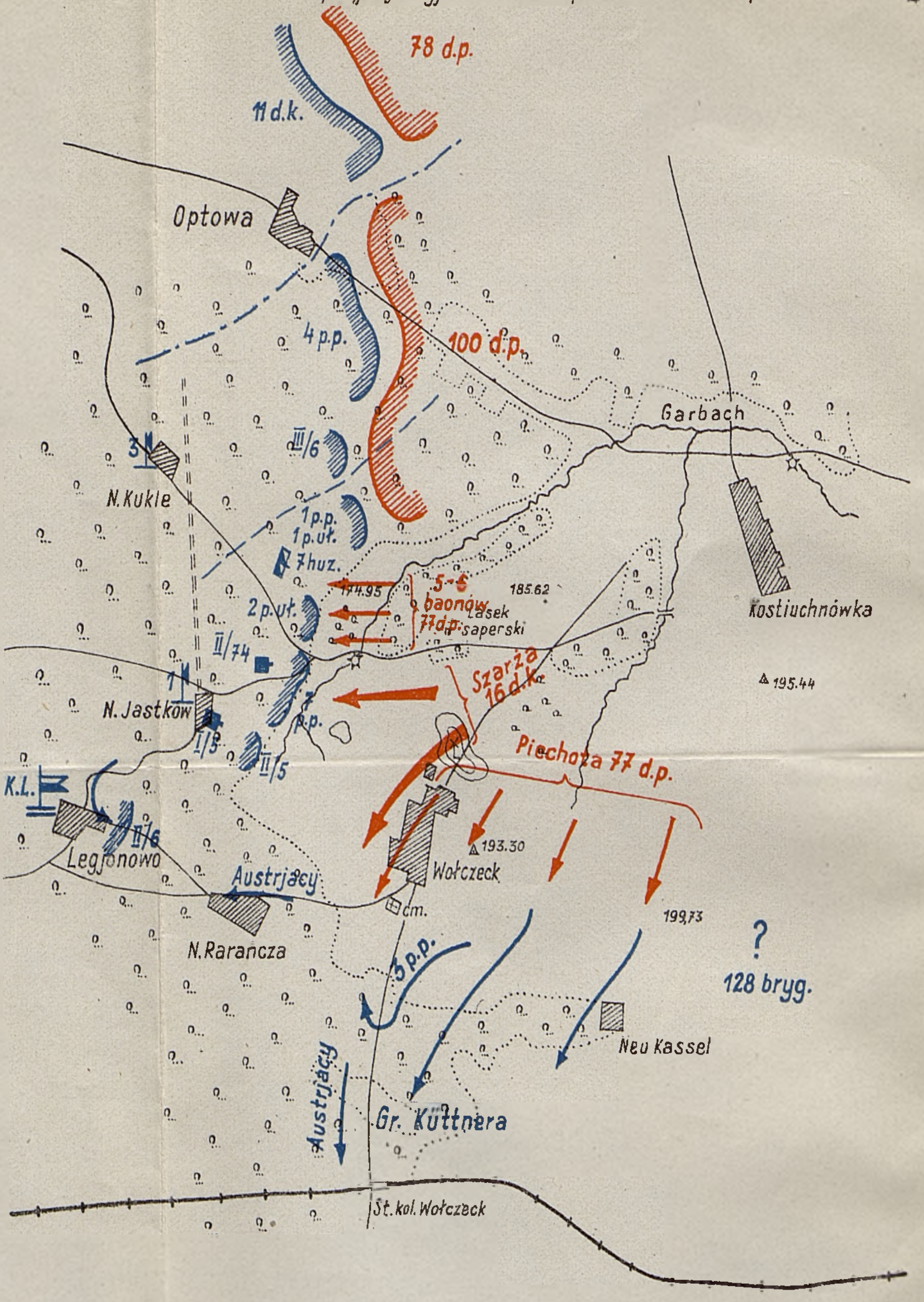
Załącznik 8

POŁOŻENIE DN. 6 VII KOŁO G. 13[30]

Podziałka:

0 1 2 3 4 km

Bellona zesz. lipiec-sierpień 1931 r. do art. płk. dypl. Sadowskiego p.t. „Bój Legjonów Polskich pod Kostiuchnówką w d. 4-6 VII 1916" cz. II



Załącznik 9

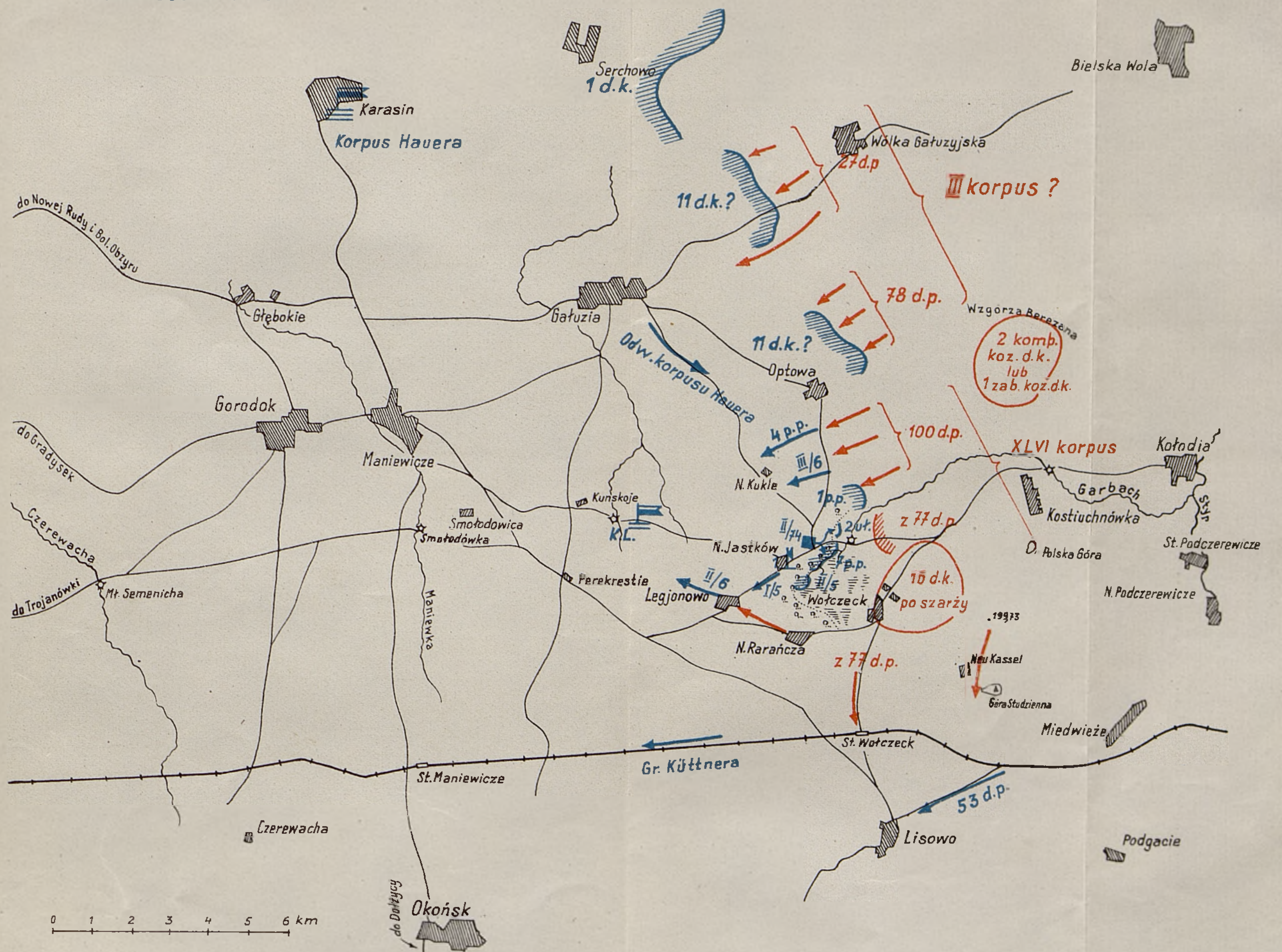
SZARŻA 16 ROS. D.K. DNIA 6 VII KOŁO G. 14-ej

Podziałka:

0 1 2 3 4 km

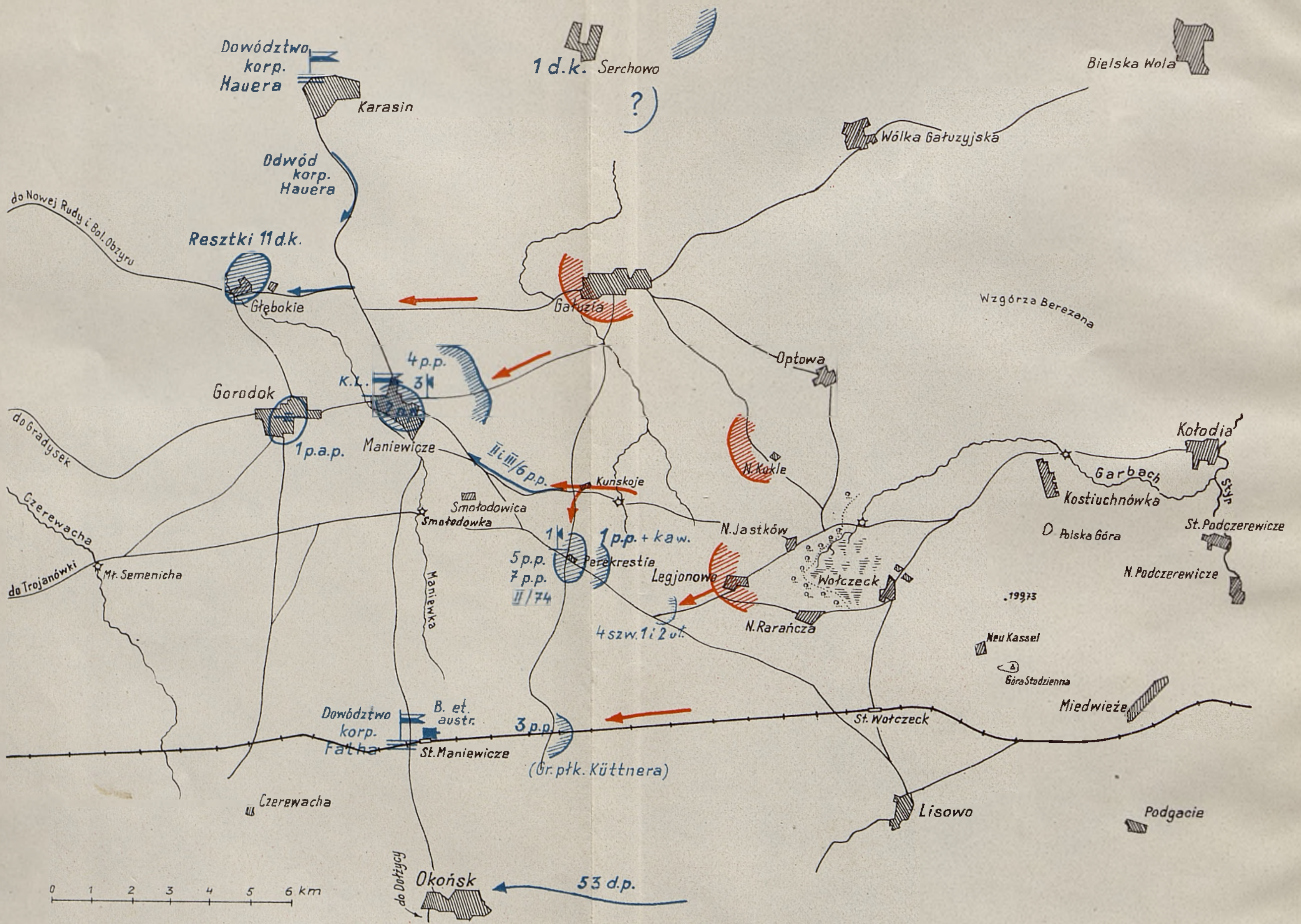
Załącznik 10
POŁOŻENIE DNIA 6 VII
KOŁO GODZINY 16-ej

Bellona zesz. lipiec-sierpień 1931 r. do art. płk. dypl. Sadowskiego p.t. „Bój Legjonów Polskich pod Kostiuchnówką w d. 4-6 VII 1916" cz. II



Załącznik 11
POŁOŻENIE DNIA 6 VII KOŁO GODZINY 20 30

Bellona zesz. lipiec-sierpień 1931 r. do art. płk. dypl. Sadowskiego p.t. „Bój Legjonów Polskich pod Kostiuchnówką w d. 4-6 VII 1916" cz. II



Myśl skierowania 3 p. p. Leg. do rejonu Polskiej Góry zrodziła się jeszcze przed przybyciem pułku do Wołczka. Widzimy ją już w meldunku sytuacyjnym, wysłanym o godzinie 23-ej do korpusu Hauera (do wiadomości otrzymał go korpus Fatha, 53 dywizja piechoty i 11 dywizja kawalerji):

„*1-a Brygada.* Lewe skrzydło niezmienione. Odcinek frontu po obydwóch stronach przyczółka aż do linji błot na wsch. od Polskiego Lasku — cofnięty na drugą pozycję, jednak pierwsza pozycja dalej obsadzona przez silne patrole. Prawe skrzydło prowadziło przeciwnatarcie celem odebrania 1-ej pozycji, zostało jednak od strony Polskiej Góry zaatakowane od tyłu, nie mogło więc dojść do celu[1]). Obecnie trzyma Polski Lasek i rejon na zachód od „polskiego mostku" i jest wzmocnione przez jeden baon 6 p. p. Ponadto dla zamknięcia luk, powstałych w 53 d. p., zostały skierowane 2 baony 3 p. p. i 1 baon 6 p. p. na wschód od linji błot do rejonu na płd. „Hof" (1 : 25.000). Z tego jeden baon na pozycji, dwa w odwodzie.

3-cia Brygada. Nieprzyjaciel poniósł bardzo silne straty we wczorajszem natarciu. Przed frontem leżą liczne trupy żołnierzy 399 i 400 p. p. Nieprzyjaciel został wyparty z linji własnych placówek i zatrzymał się około 300 kroków przed nią. Nieprzyjaciel ostrzeliwuje w dalszym ciągu 4 p. p. artylerją i podsuwa się obecnie znowuż pod pozycje. Jeden z patroli przyprowadził 3 jeńców z 400 p. p., którzy zeznają, że dziś[2]) natarcie będzie kontynuowane od godziny 5-ej. Własne straty nie są jeszcze dokładnie ustalone, są jednak znaczne.

71 nierannych i 20 rannych jeńców[3]) z pułków 306, 307, 399, 400".

Dopiero w 2½ godziny po tym meldunku, mianowicie o godzinie 1.35 dnia 5. VII, wychodzi rozkaz l. 535/I, regulujący użycie odwodów:

„1) Kmda 1 Brygady zamknie rezerwami, stojącemi jej do dyspozycji, lukę między Polenberg i prawem skrzydłem pozycji ppłk. Berbeckiego koło Polenbrücke.

2) Ppłk. Minkiewicz z 2 baonami 3 p. p. wymaszeruje natychmiast ze stacji Wołczek, aby jeszcze pod osłoną nocy stanąć jako rezerwa Komendy Leg. Pol. na zachód od Polenberg (c. 195,44 mapa 1 : 100.000). Połączenie telefoniczne przez Kmdę 1-ej Brygady.

---

[1]) Przeciwnatarcie ppor. Myszkowskiego z 5 p. p. przedstawione zupełnie nieściśle.

[2]) Błąd: powinno być „jutro", gdyż meldunek pisany był 4. VII, g. 23, a chodziło o dzień 5. VII.

[3]) Głównie wzięci przy przeciwnatarciu Myszkowskiego i przy przebijaniu się I/5 p. p. W rzeczywistości było więcej jeńców.

3) Major Galica z baonem 6 p. p. przesunie się, maszerując wzdłuż północnego wyjścia Wołczka, również na zachód od Polenberg i podlega tam ppłk. Minkiewiczowi.

4) Oddział pieszy z 2 p. uł. zostaje przy punkcie obserwacyjnym Komendy Legjonów Pol. jako tejże rezerwa.

5) Otrzymują: Kmda 1 Brygady, 3 p. p., mjr. Galica, 1 p. art."

Zadanie grupy ppłk. Minkiewicza jest w tym rozkazie podane jeszcze mniej jasno, jak w meldunku, wysłanym o godz. 23-ej. Grupa ta ma stanąć jako odwód na zachód od Polskiej Góry. Prawdopodobnie w czasie pisania rozkazu, Komenda Legjonów była w posiadaniu meldunku, iż Polska Góra jest obsadzona przez honwedów. Brak natomiast wytycznych, co ppłk. Minkiewicz ma robić, gdyby Polska Góra nie była obsadzona w tym momencie, gdy 3 p. p. będzie do niej dochodził. Ta ostatnia ewentualność była bardzo prawdopodobna, biorąc pod uwagę tę obsadę Polskiej Góry, jaka była stwierdzona przez patrol ppor. Jabłońskiego z 1 p. uł.

Co do zadania, postawionego 1-ej brygadzie, to zadanie to było nierealne, gdyż ostatnie jej odwody (II/5 p. p. i II/6 p. p.) w tym momencie szykowały się do przewidywanego przeciwnatarcia na Redutę Madziarów. Widać wyraźnie nieskoordynowanie działań. Jeżeli 3 p. p. Leg. już o godzinie 24-ej 4. VII był na stacji Wołczek, to z łatwością o świcie mógł się znaleźć w rejonie Polskiej Góry i na północ od niej. Wówczas zamiast przeciwnatarcia mjr. Wyrwy, prowadzonego dwoma tylko bataljonami, możliwe było zaangażowanie dla równoczesnego uderzenia na froncie od Polskiej Góry do „polskiego mostku" 5-ciu bataljonów (około 1600 bagnetów), co dawałoby oczywiście znacznie większe szanse sukcesu. Jeżeli istniała obawa, że 3 p. p. może się spóźnić, to istniała też zawsze możliwość powstrzymania przeciwnatarcia mjr. Wyrwy do momentu nadejścia 3 p. p. i reszty 6 p. p.

VIII. Dzień 5. VII.

a) Położenie Legjonów dnia 5.VII około 4.30 rano.

Po nieudanem przeciwnatarciu mjr. Wyrwy, oddziały 1-ej brygady ugrupowały się ostatecznie do obrony II pozycji i pozycji ryglowej na odcinku 5 p. p., 7 p. p. i prawoskrzydłowego

bataljonu 1 p. p. Idąc od prawego skrzydła, położenie przedstawiało się, jak poniżej.

Dowództwo 5 p. p. na starem miejscu w Polskim Lasku. II/6 p. p. na skraju Polskiego Lasku po obu stronach „Polskiego mostku" z jedną kompanją (5-a) w odwodzie i jedną kompanją (7-a), wysuniętą na róg południowo-wschodni lasku (w pobliżu „Hof"), celem utrzymania łączności z oddziałami 3 pułku honwedów w rejonie „Hof". Na lewo od II/6 p. p. obsadzały II pozycję: 7-a kompanja z II/5 p. p. i cały I/5 p. p. Jedna kompanja z I/5 p. p. (3-a) obsadzała odcinek II-ej pozycji już na północ od skraju Polskiego Lasku. W odwodzie 5 pułku znajdował się II/5 p. p. bez 7-ej kompanji. Jedna jego kompanja (8-a) — w rejonie stanowisk baterji Nr. 856, reszta — w Polskim Lasku.

Pułk był wyczerpany całodziennym ogniem artylerji w dniu 4.VII i prowadzonemi przeciwnatarciami. Poniósł on ogromne straty w zabitych, rannych i kontuzjowanych. W dniu 4.VII rano, przeciętne stany kompanij strzeleckich wynosiły po 110 bagnetów. W dniu 5.VII, o godzinie 9-ej, ppłk. Berbecki melduje brygadjerowi Piłsudskiemu, ile mu z tego zostało:

„. . . *Zabici oficerowie:*

kpt. Sław[1])
ppor. Warski[2])
„ Bończa Karwacki
„ Nehring
„ Guzowski
„ Tunguz[3])
„ Zaliwski
„ Styczyński[4])
„ Charzewski
„ Moch-Janicki

Ciężko ranni:

ppor. Myszkowski[5])
„ Stefański

---

[1]) Sław-Zwierzyński — dowódca I/5 p. p.

[2]) Przy odwrocie I/5 p. p. z okopów, nie zdążył wycofać się z plutonem i bronił się w części okopów jeszcze przez noc z 4 na 5.VII. Prawdopodobnie poległ.

[3]) Ppor. Tunguz-Zawiślak, dowódca 5 kompanji, w rzeczywistości bardzo ciężko ranny, dostał się do niewoli.

[4]) Będąc ciężko ranny w czasie przeciwnatarcia mjr. Wyrwy i nie mogąc się wycofać — zastrzelił się.

[5]) Dowódca 8-ej kompanji

ppor. Chmura
O por. Włodzimierzu twierdzą, że zabity[1])
Pozostało w linji (20 ludzi znajduje się u dr. Kapellnera[2]) jako chorzy):

1 kompanja	—	32
2 „	—	70
3 „	—	32
4 „	—	30
5 „	—	32
6 „	—	44
7 „	—	55
8 „	—	60
K. K. M.	—	100.... ”

Również II/6 p. p., który poprzedniego dnia wieczorem miał około 300 bagnetów (po blisko 80 w kompanjach strzeleckich), poniósł bardzo znaczne straty. Wynosiły one: [3])
5 kompanja — 60% stanu; zginął pchor. Luranc;
6 „ — 50% „ ; zabity dowódca kompanji por. Średnicki i chor. Kwarański;
7 kompanja — 15% stanu;
8 „ — 10 — 15% stanu.

Razem 3 bataljony ppłk. Berbeckiego miały wartość mniej więcej jednego bataljonu wojennego.

Na lewo od 5 pułku, 7 pułk zajmował II pozycję i pozycję ryglową aż do strumienia Garbach dwoma bataljonami obok siebie: na prawo VI bataljon (kpt. Kukiela), który łączył z 3 kompanją 5 p. p., na lewo — V bataljon (kpt. Olszyny), który na pozycji ryglowej koło Garbachu łączył z 1 p. p. Dowództwo 7 p. p. w rejonie wzgórza 185,62.

7 pułk poniósł znacznie mniejsze straty od 5-go pułku. Mogły one wynosić od 15 do 20% stanu z dnia 4.VII rano.

Dalej na lewo, 1 pułk zajmował I bataljonem i spieszoną kawalerją pozycję ryglową, III bataljon zajmował dawne swoje okopy na pozycji głównej. Dowództwo pułku na starem miejscu. Straty 1 p. p. w dniu 4.VII były minimalne.

Tak 7-y, jak i 1-y pułk, miały przed frontem silne ubezpieczenia, wysunięte w swych odcinkach na pozycję główną.

---

[1]) Por. Włodzimierz Konieczny, dowódca 6 kompanji, znany artysta - rzeźbiarz, w rzeczywistości zabity.

[2]) Kpt. dr. Kapellner - Kaplicki, naczelny lekarz 5 p. p.

[3]) Relacja płk. Gigiela, ówczesnego porucznika i dowódcy 5/6 p. p.

Na odcinku 3-ej brygady, od rana dnia 4.VII nie zaszły żadne zmiany w ugrupowaniu. Straty były dotychczas minimalne.

Streszczając, dzień 4.VII spowodował naogół znaczne zmęczenie oddziałów i bardzo poważne straty w ludziach. Strata w terenie, oddanym nieprzyjacielowi, nie była znaczna; dobrze i odrazu poprowadzone przeciwnatarcie mogło prawie całkowicie przywrócić położenie z dnia 4.VII rano. Rozchód amunicji w dniu 4.VII i przez noc z 4 na 5.VII był poważny. Wynosił on 3.600 pocisków artyleryjskich i 244.000 naboi karabinowych i do c. k. m. W dniu 5. VII rano, amunicja ta została uzupełniona.

Na lewo od Legjonów, 11-a dywizja kawalerji utrzymała swą pozycję główną na całym odcinku. Warunki obrony były tam znacznie dogodniejsze, niż na odcinku legjonowym, ze względu na ukształtowanie terenu i bagna.

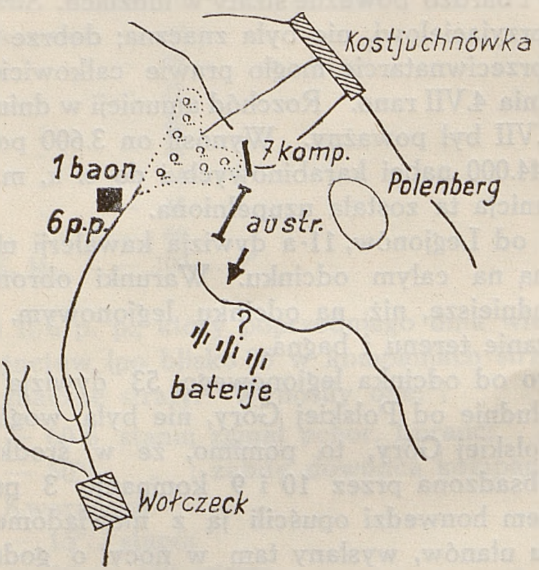
Na prawo od odcinka legjonowego, 53 dywizja piechoty, w rejonie na południe od Polskiej Góry, nie była wogóle atakowana. Co do Polskiej Góry, to pomimo, że w środku nocy była ona jeszcze obsadzona przez 10 i 9 kompanję 3 pułku honwedów, nad ranem honwedzi opuścili ją z niewiadomego powodu. Patrol 1 pułku ułanów, wysłany tam w nocy, o godz. 5.30 melduje do dowództwa 1-ej brygady, że Polska Góra jest przez Austrjaków opuszczona i ostrzeliwana przez baterje 53 dywizji piechoty. Oczywiście, że opuszczenie Polskiej Góry było jednym z powodów nieudania się przeciwnatarcia mjr. Wyrwy. Poniżej który podaję kopję szkicu, został przesłany wraz z meldunkiem patrolu (dowódca — Jacek Cekiera).

Szkic ten nie jest zbyt dokładny, o ile chodzi o przedstawienie terenu, jednak można z niego odczytać położenie, a równocześnie jest to jedyny dokument, jaki się przechował, który podaje położenie w tym rejonie bezpośrednio po przeciwnatarciu mjr. Wyrwy.

Jakież były w tym momencie wiadomości o nieprzyjacielu? Podaję je na podstawie meldunków, jakie zachowały się w aktach Komendy Legjonów.

Nawprost 53 dywizji piechoty meldowana była ostatnio 77 d. p., przyczem 308 p. p. miał być na południe od toru kolejowego, a 3 pozostałe pułki na północ. W ciągu walk w dniu 4.VII i w nocy z 4 na 5.VII, 5 p. p. Leg. wziął jeńców z 3 pułków tej dywizji w rejonie Kostjuchnówki, a mianowicie z pułków 305, 306 i 307. Z tego wynikałoby, że gros 77 d. p. w tym momencie musiało się znajdować w rejonie Kostjuchnówka — Polska Góra. Poza tem, piechota rosyjska znajdowała się w rejo-

nie Podczerewicze Nowe i Stare. Czy w dniu 4.VII, 308 p. p. znajdował się dalej na południe od toru kolejowego — nie zostało stwierdzone.



Nawprost odcinka, od Reduty Piłsudskiego, aż do lewego skrzydła 3-ej brygady, znajdowała się cała rosyjska 100 dywizja piechoty w komplecie. Dotychczas posiadano jeńców z 399 i 400 p. p. Dwa pozostałe pułki, według zeznań jeńców, były również w tym rejonie.

Co do artylerji ciężkiej, to na odcinku legjonowym działała poważniejsza jej ilość, wnosząc z ilości balonów na uwięzi. Rano 4.VII było ich 3, w ciągu dnia stwierdzono przed frontem 3-ej brygady jeszcze 4-ty.

Nawprost odcinka 11 dywizji kawalerji, znajdowały się dwie dywizje rosyjskie: 27 i 78, przyczem część 27-ej prawdopodobnie znajdowała się również przed frontem 1 dywizji kawalerji austrjackiej na północ od Wólki Gałuzyjskiej (zeznania jenców).

Z rozmiarów natarcia rosyjskiego, ujawnionych w dniu 4.VII, należało się spodziewać, że w dniu 5.VII będzie ono kontynuowane dalej. To samo zeznawali jeńcy. Co do kierunku natarcia, to według zeznań jeńców można było wywnioskować, że celem dla prawego skrzydła 77 dywizji piechoty będzie stacja kolejowa Wołczek. Również jeńcy wzięci przez 11 dywizję kawalerji zeznawali, że po przełamaniu fronu na tym odcinku, mają zwijać

front w kierunku na południe. Odpowiadało to w zupełności temu ugrupowaniu rosyjskiemu, jakie można było odcyfrować na podstawie posiadanych danych.

W dniu 4.VII, Rosjanie ponieśli w natarciu ogromne straty. Znaczna ilość sił, jakiemi rozporządzali na froncie natarcia, pozwalała im jednak w dniu 5.VII wprowadzić na front wewnątrz dywizyj pierwszej linji jednostki niezaangażowane w dniu poprzednim, tak, że natarcie mogło być kontynuowane z niezmniejszoną siłą.

Co do odwodów za frontem, to nie było ścisłych danych. Cały szereg jeńców zeznawał, że do natarcia zgromadzono 6 dywizyj. Jedno było pewne, że za frontem musi się znajdować IV konny korpus, tylko prawdopodobnie już nie w poprzednim komplecie (3 dywizje), ale osłabiony, gdyż w dniach przed natarciem zauważono przesunięcie około 1 dywizji kawalerji na południe.

b) Wejście w akcję grupy ppłk. Minkiewicza.

Pomimo, że 3 p. p. już dn. 4.VII o godzinie 24-ej, znajdował się w Wołczku, dopiero dnia 5.VII o godzinie 4-ej przybywa on do Neu Kassel[1]).

Ppłk. Minkiewicz, po zorjentowaniu się tutaj w położeniu, zgodnie z rozkazem Komendy Legjonów l. 535/I (z godziny 1.35) zarządza posuwanie się w kierunku Polskiej Góry. Obydwa bataljony 3 pułku, ubezpieczone zprzodu zwiadami bojowemi, posuwają się skokami, od jednej fałdy terenowej do drugiej.

Bataljon I/6 p. p., który w międzyczasie dołączył, zostaje początkowo zostawiony w Neu Kassel jako odwód.

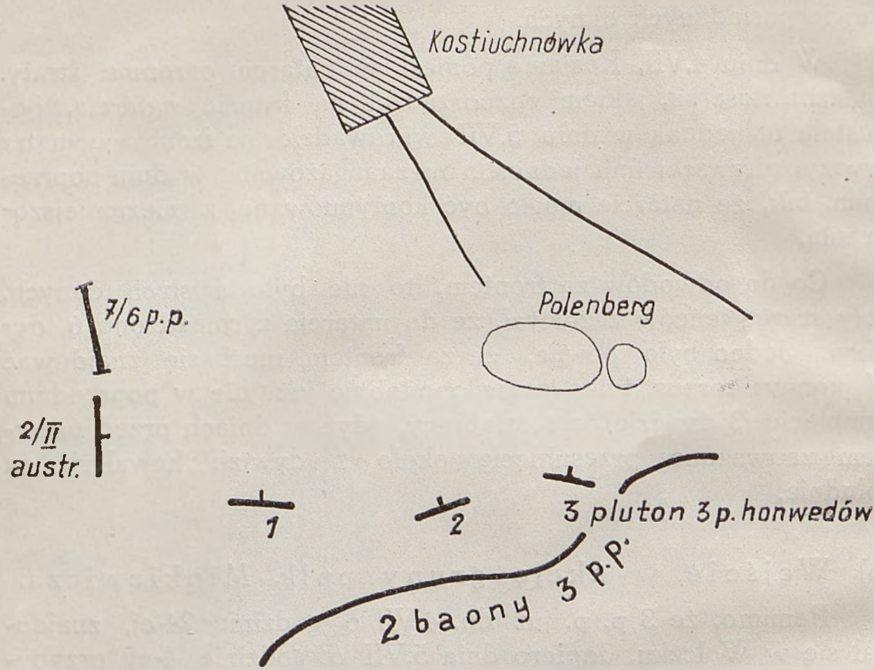
Około godziny 6-ej, 3 p. p. dociera do oddziałów austrjackich, znajdujących się na południowy zachód od Polskiej Góry. Położenie w tym momencie podaje meldunek patrolu Cekiery z 1 p. uł. Melduje on o godz. 6.10:

> „3 pułk Leg. dołączył i obsadza już linję. Ogień tylko artyleryjski. III/3 p. p. Leg. zajął 2 linję okopów za plutonami 1, 2, 3 II/3 pułku honwedów. Jesteśmy ostrzeliwani przez artylerję dobrze wstrzelaną".

---

[1]) Neu Kassel było to osiedle odwodów austrjackich o typie legjonowego Nowego Jastkowa, położone około $2^1/_2$ km na południowy wschód od Wołczka.

Do meldunku tego dołączony był poniższy szkic.



Patrole, wysłane przez 3 p. p. Leg., stwierdziły, że szczyt Polskiej Góry, który znajdował się poprzednio pod bardzo silnym ogniem artylerji austrjackiej, nie jest obsadzony przez piechotę rosyjską. W związku z powyższem, ppłk. Minkiewicz wydaje rozkaz obsadzenia jej. Około godziny 10-ej, II/3 p. p. Leg., pomimo bardzo gwałtownego ognia artylerji rosyjskiej, obsadza Polską Górę. W czasie przesuwania się 3 p. p., artylerja austrjacka i legjonowa prowadzi bardzo silny ogień na rejon Kostjuchnówki, Redutę Madziarów i rejon na wschód od Polskiej Góry.

W międzyczasie, 3 p. p. Leg. nawiązuje patrolami łączność z prawem skrzydłem grupy ppłk. Berbeckiego.

Obsadzenie Polskiej Góry znacznie poprawia sytuację 5 pułku, który dotychczas właściwie miał skrzydło wiszące, gdyż drobne oddziałki austrjackie, jakie znajdowały się na południowy zachód od Polskiej Góry, nie były zdolne do stawienia poważniejszego oporu.

c) 1-a brygada do południa dnia 5. VII.

W dniu 5. VII, tak jak w dniu poprzednim, o godz. 6 rano, artylerja rosyjska rozpoczyna znowuż przygotowanie natarcia.

Ogień, początkowo powolny, z godziny na godzinę przybiera na intensywności. Jego gros koncentruje się na Polskim Lasku, powodując nowe straty w 5 pułku, tak już skrwawionym dnia poprzedniego. Położenie jest gorsze o tyle, że okopy na skraju lasku, rozbite już częściowo poprzedniego dnia, a budowane w sypkim piasku, obecnie nie wytrzymują ognia i stopniowo obsypują się. „Okopy znikły, rozbite granatami — żołnierz rzucany z leja w lej, zagrzebywany piachem, z potrzaskaną bronią, wygrzebywał się, by znowu zapaść się w nową otchłań". (Pannenko).

W sprawozdaniu swem z boju brygadjer Piłsudski pisze:

> „Ogień ten trwał z przerwą godzinną w południe przez cały dzień i osiągnął intensywność tak znaczną, jakiej w poprzednim dniu nie było ani przez chwilę ....
>
> Ogień artyleryjski jednakże był, jak poprzedniego dnia, skoncentrowany głównie na prawe skrzydło. Już o godzinie 10.30 były słabo w tem miejscu wybudowane okopy, zwłaszcza na półn. krańcu Polskiego Lasku, zupełnie rozwalone.
>
> Stan broni u obsady lasku był rozpaczliwy: karabiny maszynowe częściowo zdemontowane, karabiny zasypywane często piaskiem i niszczone pociskami artyleryjskiemi, w znacznej części niezdatne do użycia ...."

Żołnierze 5 pułku, nauczeni doświadczeniem dnia 4. VII, radzą sobie w tem położeniu jak mogą. Maskują się możliwie najlepiej, aby nie zdradzić swej obecności w okopach. Wewnątrz rozbitych okopów kopią sobie pojedyńcze wnęki lub chronią się w lejach od granatów. Bardzo przygnębiająco działa złe funkcjonowanie zamków karabinowych, zapiaszczonych od ciągłego ognia artylerji. Żołnierze samorzutnie zaopatrują się w granaty ręczne, które nie zawodziły w dniu 4-go, a doskonałe są do odpierania masowego natarcia. Dzień jest bardzo upalny i dotkliwie daje się odczuwać brak wody.

Piechota rosyjska, bezpośrednio po przeciwnatarciu mjr. Wyrwy, rozpoczęła powolne przesuwanie się od Reduty Madziarów i dawnych okopów I/5 p. p. do doliny strumienia na wschód od Polskiego Lasku.

Więcej na lewo, 7 p. p. i 1 p. p. znajdują się w lepszem położeniu. Na odcinku 7 p. p., artylerja rosyjska traci dłuższy czas na wstrzelanie się. Na odcinku 1 p. p., ukrytym w lesie, choć silny ogień trwał od samego rana, jednak siłą rzeczy nie

mógł on być bardzo skuteczny. Ubezpieczenia 7-go i 1-go pułku, obsadzające opuszczoną I-ą pozycję, pozostają w stałej styczności z piechotą rosyjską, która leży przed nią, nie zajmując jej. Widocznie Rosjanie nie odrazu zorjentowali się, że jest ona opuszczona. Dopiero koło godziny 9-ej, patrole 7-go pułku zmuszone są wycofać się wobec posuwania się nieprzyjaciela. Patrole 1 pułku utrzymują się na dawnych pozycjach I-go bataljonu do godziny 12-ej.

1 pułk patroluje dość energicznie na swojem przedpolu, spędzając wysunięte patrole rosyjskie. Jeden z patroli wypadowych (spieszony oddział 1 p. uł.) wziął przy tej okazji około godz. 8.30 — 39 jeńców z I/400 p. p. Zeznają oni, że na prawo od 400 p. p. ma być 399 p. p. na lewo — bataljony z innych pułków 100 dywizji piechoty.

d) 3-cia brygada do południa dnia 5. VII.

W ciągu nocy z 4 na 5. VII i rano 5. VII, 3-a brygada odzyskała zpowrotem linję swoich placówek. Piechota rosyjska wycofała się na około 300 m od tej linji. Przy tej okazji, na odcinku 4 p. p. zabrano około 20 rosyjskich rannych, leżących wpobliżu drutów. Ponadto stwierdzono bardzo dużą ilość trupów przed frontem. Tak trupy, jak i ranni, pochodzili z 399 i 400 p. p. Patrole tutaj, tak jak i na odcinku 1 p. p., myszkują przed frontem. Zaraz rano przyprowadzają one 3 jeńców z 400 p. p., którzy zeznają, że natarcie ma być kontynuowane 5. VII.

Ogień artyleryjski na odcinku 3-ej brygady trwa od samego rana, ale nie powoduje znaczniejszych strat.

W meldunku południowym do Komendy Legjonów gen. Grzesicki podaje:

„Jeniec, właśnie przez 4 p. p. złapany, zeznaje: odcinek nasz atakowac ma dziś 398 i 399 p. p. oraz resztki 400 p. p., który poniósł olbrzymie straty. Przeważna ilość oficerów tego pułku ma być ranna albo zabita. Dalej zeznają sami jeńcy (wzięto ich do 30), że artylerję rosyjską na naszym froncie obsługują Czesi. Dziś pochowano 50 trupów rosyjskich, leżących tuż przed drutami. Znacznie większej ilości zabitych nie można narazie ściągnąć ze względu na ogień".

Wiadomość o obsługiwaniu artylerji rosyjskiej przez Czechów podawał już cały szereg poprzednio wziętych jeńców.

e) Komenda Legjonów w ciągu dnia 5. VII.

O godzinie 10.40, Komenda Legjonów otrzymuje z dowództwa korpusu Hauera następujący rozkaz (I. 705/6).

„W porozumieniu z gen. Fathem ustala się:
Przeciwnatarcie na Polską Górę i sąsiednie części starej pozycji 53 p. p. poprowadzi gen.-mjr. Puchalski. Oprócz własnych sił, zostają mu podporządkowane: 1 baon Passau[1]) (800 bagnetów), wywagonuje w Wołczku, 4 dyon artylerji konnej, w marszu na Wołczek, pojedyńcze kompanje 53 d. p., które zostaną przydzielone przez korpus Fatha. Siły dla przeciwnatarcia wyciągnąć z lewego skrzydła. Bliższe dyrektywy nadejdą. Artylerja 53 d p. otrzymała rozkaz współdziałania.
Otrzymuje gen.-mjr. Puchalski — do wiadomości korpus Fatha".

Prawie równocześnie nadchodzi odpis rozkazu dowództwa 53 dywizji piechoty do 128 brygady i 53 brygady artylerji w tesamej sprawie:

„W porozumieniu z Haukk[2]), gen.-mjr. Puchalski otrzymał dowództwo ogólne natarcia, jakie ma być przeprowadzone na Polską Górę. W tym celu zostają mu podporządkowane: 1/4 dragonów, bawarski baon pospolitego ruszenia Passau, 2 kompanje bataljonu Nr. 76, 2 kompanje 19 p. p. i wszystkie, mogące być wziętemi pod uwagę, oddziały 3 pułku honwedów. Dowódca 3 pułku honwedów zostaje również oddany do dyspozycji. Ewentualne specjalne żądania załatwione zostaną w obopólnem porozumieniu. Artylerja na odcinku ma wspierać natarcie według wskazówek gen.-mjr. Puchalskiego".

Równocześnie 53 dywizja piechoty przesyła komunikat sytuacyjny, w którym podaje, że pozycje 3 pułku honwedów na południe od Polskiej Góry są nietknięte. Natarcie piechoty rosyjskiej na ten odcinek od strony Starych Podczerewicz zostało odparte. W rejonie od „Hof" do Polskiej Góry znajdują się z 53 dywizji piechoty 2 kompanje bataljonu Nr. 76 i oddziały 3-go pułku honwedów. 2 kompanje 19 p. p. znajdują się w rejonie Studzienica.

O godzinie 11.30, dowództwo korpusu oddaje jeszcze dodatkowo do dyspozycji Komendy Legjonów $^1/_2$ bataljonu pospolitego ruszenia Nr. 44.

Wszystkie te siły, skierowane do rejonu Polskiej Góry, stanowiły mozaikę narodowości i posiadały bardzo różną wartość

[1]) Bawarski bataljon pospolitego ruszenia.
[2]) Haukk — skrót niemiecki („Hauer Kavallerie - Korps").

bojową, co w rezultacie odbiło się bardzo niekorzystnie na działaniach w tym rejonie. Jedynemi pełnowartościowemi oddziałami był 3 p. p. i II/6 p. p. (razem około 900 bagnetów). Gdyby zamiast zbierać tu jednostki z całego świata, skoncentrowano w rejonie Polskiej Góry całą 2-gą brygadę Legjonów, prawdopodobnie efekt byłby znacznie lepszy (2 p. Legjonów stał w tym momencie w Gałuzji).

Jednostki piechoty austrjackiej, jakie miały brać udział w przeciwnatarciu, przeważnie już znajdowały się w rejonie Polskiej Góry (z wyjątkiem $^1/_2$ bataljonu Nr. 44). Bawarski bataljon Passau około 11-ej wywagonował w Wołczku i został skierowany do Neu Kassel. Oddziały 4 pułku dragonów już o godzinie 8.30 odmaszerowały z Gradje (na południe od stacji Maniewicze) do Wołczka. Ponadto do dyspozycji Komendy Legjonów dodatkowo jeszcze zostało oddane dowództwo 2-ej brygady Legjonów (płk. Küttner).

Z oddziałów, oddanych gen. Puchalskiemu, dywizjon 4 pułku dragonów i 4 dywizjon artylerji konnej, zaledwie przybyły na odcinek legjonowy — zostały odrazu skierowane gdzie indziej w związku z położeniem na innych odcinkach.

W związku z przewidywanem przeciwnatarciem, gen. Puchalski wydaje koło godziny 13 — 14[1]) rozkaz l. 535/6:

„1) *Własna linja przebiega:*

a) 3 pułk honwedów z 53 d. p. na dawnych pozycjach aż do Polskiej Góry.

b) Grupa ppłk. Minkiewicza — w linji $1^1/_2$ baonu 3 p. p. Leg., 2 komp. baonu 76, oddziały 3 p. honwedów od Polskiej Góry aż do „polskiego mostku" — w odwodzie $^1/_2$ baonu 3 p. p. Leg i I/6 p. p Leg.

c) W Polskim Lasku łączy przy „polskim mostku" 5 p. p. Leg., zajmujący II-ą pozycję.

2) *Płk. Küttner dysponując:*

a) grupą ppłk. Minkiewicza: 2 baony 3 p. p. Leg. (640 bgn.)
1 baon 6 p. p. Leg. (280 bgn.)
2 komp. b. 76 (ca 500 bgn.)
oddziałami 3 pułku honwedów

---

[1]) Na egzemplarzu, który pozostał w archiwum, brak godziny wydania. Można orjentować się tylko po liczbach. L. 535/6 — wyekspedjowany o 13.30. Egzemplarz w archiwum, pisany po niemiecku, posiada parafy gen. Puchalskiego, kpt. Nieniewskiego i por. Kleeberga.

b) 2 kompanjami 19 p. p. (ca 450 bgn.) koło Studzienicy.

Natrze dziś po zapadnięciu zmroku w rejonie na wschód od bagna (bagno na zachód Polskiej Góry) i opanuje dawne pozycje w rejonie Kostjuchnówki.

3) Równocześnie oddziały 1-ej brygady na zachód od błota (błoto na zach. od Kostjuchnówki) posuną się zpowrotem na I-ą pozycję.

4) *Wsparcie artyleryjskie.*

a) Grupa ppłk. Berglera, dowódcy art. 128 brygady (m. p. Studzienica) działa według wskazówek płk. Küttnera, który wyda mu rozkazy po porozumieniu się z płk. Karpellusem[1]).

b) 1 polska bat., niemiecka baterja Nr. 856, wykonają w godzinach wieczornych krótkie lecz silne ześrodkowanie ogniowe na rejon na północ od Polskiej Góry, podczas posuwania się natarcia ogień zaporowy w rejonie koło dworu, młyna, cmentarza, wsi Kostjuchnówki i na wschód od pierwotnych pozycyj 3 pułku honwedów.

5) Po opanowaniu dawnych pozycyj, płk. Küttner obejmie odcinek od błota na zachód od Kostjuchnówki (początkowa pozycja I/5 p. p. Leg.) aż do Polskiej Góry włącznie, wydzieli odwód za prawem skrzydłem.

6) Miejsce postoju płk. Küttnera początkowo Neu Kassel wpobliżu dowództwa 128 brygady. Połączenia telefoniczne:

a) bezpośrednio do Legjonowa

b) przez 128 brygadę.

7) Przydział sił technicznych.

Płk. Küttner: komp. sap. 3/9
oddział roboczy 65/97

Kpt. Framming[2]) zamelduje się natychmiast u płk. Küttnera.

1 Brygada Leg: komp. sap., komp. tech. Legjonów, część $^1/_2$ baonu etapowego, oddział roboczy 59/5.

3 Brygada Leg.: Oddz. rob 10/97,204/9

8) Otrzymują[3]): płk. Küttner 1
128 brygada 2
53 d. p. 3
Kmda 1 brygady 4
Kmda 1 p. art. . . . . 5".

Do dwóch ekspedycyj rozkazu były specjalne dodatki, jako pkt. 9:

1) dla płk. Küttnera: „Płk. Küttner rozpozna warunki natarcia i po swoim meldunku spowoduje ewentualnie wykonanie rozkazu";

---

[1]) Dowódca 128 brygady.

[2]) Dowódca 3/9 saperów.

[3]) Ekspedycje 1 — 3 po niemiecku, a więc dowództwo 2-ej brygady również po niemiecku. Ekspedycje 4 — 5 po polsku.

2) dla 128 brygady i 53 dywizji piechoty: „Płk. Küttner rozpozna warunki natarcia i po stwierdzeniu na podstawie jego meldunku, że są korzystne, rozkaz do natarcia zostanie wydany z Lisowa."

Dopisek dla płk. Küttnera osłabiał całą siłę rozkazu, gdyż dopuszczał ewentualność, że natarcie nie zostanie przeprowadzone.

W ciągu popołudnia zgromadziły się już w rejonie Polska Góra, „polski mostek", Neu Kassel — wszystkie siły, które mogły wziąć udział w przeciwnatarciu. Wynosiły one łącznie 2800 — 2900 bagnetów, a więc zgrupowanie dość poważne, które uderzając w odpowiednim momencie w skrzydło rosyjskiego natarcia, zarysowującego się w kierunku na Polski Lasek, mogło najszybciej doprowadzić do odciążenia prawego skrzydła 1-ej brygady w rejonie tego lasku. Komenda Legjonów nie wytrwała jednak konsekwentnie przy swej pierwotnej decyzji, a przechodzi do koncepcji obrony na miejscu i ewentualnie podparcia 1-ej brygady od tyłu. Nie przechowały się ślady zarządzeń telefonicznych w tej sprawie, istnieje natomiast koncept rozkazu, redagowanego przed wieczorem, który oddaje zapatrywania pod tym względem. Rozkaz ten (l. 535/11) prawdopodobnie nie zdążył już być wysłany (brak na nim adnotacji o ekspedycji), gdyż wydarzenia, jakie zaszły w międzyczasie, uczyniły go nieaktualnym:

„I Kmda 1 i 2 brygady, 1 p. art.

1) Major Galica z baonem 6 p. p przesunie się zaraz z Neu Kassel do południowego brzegu Polenwäldchen, gdzie stoi do dyspozycji Kmdy 1-ej brygady. I i II baon zluzują na krótki czas 5 p. p.

2) Pułkownik Küttner utrzymuje linję Polenbrücke — Polenberg, linję obronną jak najrychlej tak wybudować, żeby i silnym atakom oprzeć się mogła. Bawarski baon landszturm „Passau" pozostaje nadal w składzie grupy płk. Küttnera[1]).

3) Atak nieprzyjacielski na odcinek na wschód od Garbachu dziś w nocy prawdopodobny. Wobec tego, porozumie się płk. Küttner i mjr. Brzoza z Kmdą grupy art. przy 128 brygadzie i 53 brygadą art. celem rozwinięcia jak najskuteczniejszego ognia wspierającego. . ."

Okazja uchwycenia inicjatywy w swoje ręce została więc przez Komendę Legjonów pogrzebana. Przewidywania co do zdarzeń, jakie mają nastąpić, znowu nie sprawdziły się, jak nie sprawdziły się przewidywania, czynione 4.VII wieczorem. Nie

[1]) Rozkaz l. 535/6 nie oddawał tego bataljonu płk. Küttnerowi musiał to widocznie uczynić jakiś rozkaz wydany później.

wiem, na jakiej podstawie Komenda Legjonów przewidywała, że natarcie rosyjskie nastąpi dopiero w nocy, gdy tymczasem wszystkie oddziały na froncie były przekonane, że nastąpi ono najpóźniej w ostatnich godzinach dnia (tak, jak 4.VII).

f) Grupa płk. Küttnera po południu 5. VII.

Przełamanie oddziałów austrjackich. Odwrót grupy.

3 p. p. Leg., od momentu zajęcia Polskiej Góry, a następnie przez cały dzień 5.VII, znajdował się w silnym ogniu artylerji rosyjskiej, polowej i ciężkiej, strzelającej od strony wzgórz choteckich i od północnego wschodu z rejonu Kołodji.

Koło godziny 18-ej, ugrupowanie całej grupy płk. Küttnera wyglądało, jak na podanym poniżej szkicu.

W tym czasie, ogień artylerji rosyjskiej przeszedł w bezustanny ogień huraganowy[1]), uniemożliwiając wszelką obserwację i rwąc połączenia telefoniczne. W międzyczasie, piechota rosyjska na całym froncie podchodziła na odległość szturmową.

Około godziny 19.30, piechota rosyjska przeszła do uderzenia na bagnety na całym froncie grupy, uderzając równocześnie i na Polski Lasek. W tym momencie, zemścił się mieszany skład grupy płk. Küttnera. O ile odcinki, obsadzone przez 3 p. p. utrzymały się, o tyle obydwa odcinki bronione przez piechotę austrjacką — z miejsca nie wytrzymały. Rosjanie, niedostrzeżeni dzięki zadymieniu terenu przez artylerję, przez odcinek bataljonu Nr. 76 dostali się na tyły 3 kompanij 3 pułku, broniących Polskiej Góry. Powtórzyła się ta sama historja, co z I/5 p. p. Leg. w dniu 4.VII. Kompanje z ciężkiemi stratami przebiły się i oparły o nadchodzący bataljon I/6 pułku.

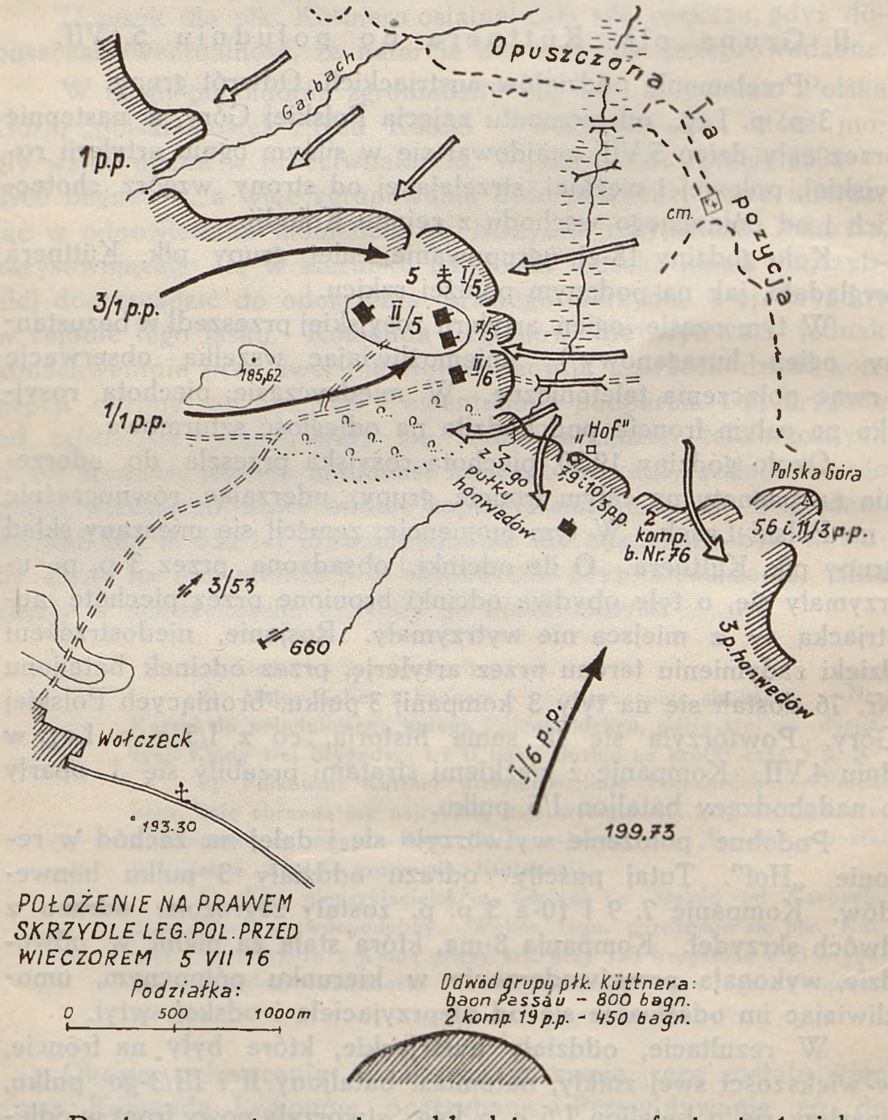
Podobne położenie wytworzyło się i dalej na zachód w rejonie „Hof". Tutaj puściły odrazu oddziały 3 pułku honwedów. Kompanje 7, 9 i 10-a 3 p. p. zostały zagrożone odrazu z dwóch skrzydeł. Kompanja 8-ma, która stała za niemi w odwodzie, wykonała przeciwuderzenie w kierunku północnym, umożliwiając im oderwanie się od nieprzyjaciela i odskok wtył.

W rezultacie, oddziały austrjackie, które były na froncie, w większości swej znikły, natomiast bataljony II i III/3-go pułku, oparłszy się o bataljon I/6 p. p. Leg., stworzyły nowy front w odle-

---

[1]) Sprawozdanie Komendy Legjonów twierdzi, że w tym momencie zostały użyte pociski z gazem duszącym. Nie jest to dowiedzione. Być może, że wielka intensywność og nia powodowała działanie duszące przy użyciu zwykłych pocisków, napełnionych związkami kwasu pikrynowego.

głości 500 — 600 kroków od poprzednio zajmowanego. Na froncie tym utrzymały się aż do godziny 22-ej, łamiąc wszelkie próby uderzeń piechoty rosyjskiej.



Dopiero po otrzymaniu meldunków o wycofaniu się 1-ej brygady i po stwierdzeniu, że Rosjanie, próbują obejść skrzydło północno-zachodnie, ppłk. Minkiewicz zarządził odwrót swej grupy na nowe pozycje na linji kota 199 — 193,80 (na wschód od Wołczka).

g) 1-a brygada po południu 5.VII. Odwrót na III-ą pozycję.

Ogień, który artylerja rosyjska prowadziła przez całe przedpołudnie na odcinek 1-ej brygady, a w szczególności na rejon Polskiego Lasku, podcina stopniowo siły obrońców. Już o godzinie 11.25, dowódca 5 p. p. melduje do dowództwa 1-ej brygady: „Komendanci baonów meldują obecnie, że żołnierze nie są zdolni do zatrzymania silnego ataku lub przeprowadzenia kontrataku. Jedynym ratunkiem jest energiczny atak na jakoby puste okopy na północ od Polenbergu". Na lewo od 5-go pułku, 7 p. p. i 1 p. p. czują się zupełnie dobrze i poniosły niewielkie straty.

Po jednogodzinnej przerwie w południe, po południu ogień artylerji rosyjskiej kontynuowany jest dalej z rosnącą stopniowo intensywnością.

W związku z topnieniem sił obsady Polskiego Lasku, już o godzinie 12.30 brygadjer Piłsudski decyduje się na wycofanie odwodów z rejonu 1 pułku i zluzowanie niemi częściowo 5 pułku. Wyciągnięte zostają kompanje 1-a i 3-a z I/1 p. p. pod dowództwem kpt. Dęba-Biernackiego i skierowane do Polskiego Lasku do dyspozycji ppłk. Berbeckiego.

Około godziny 14-ej, obydwie kompanje znajdują się w rejonie Polskiego Lasku.

Wobec silnego ognia wzbraniającego artylerji rosyjskiej na zapolu pozycji 5 p. p., kpt. Dąb decyduje:

— skierowanie 3-ej kompanji od Lasku Saperskiego w kierunku północno-wschodnim do II-ej pozycji, obsadzonej przez 7 pułk, i stąd wzdłuż II-ej pozycji do północnego skraju Polskiego Lasku,

— sam z kompanją 1-szą posuwa się z Lasku Saperskiego przez rejon na południe od koty 185,62, wprost na Polski Lasek.

Przesuwanie odbywa się drobnemi grupkami i bardzo powoli, przy wykorzystaniu wszelkich zasłon terenowych.

Dopiero od godz. 16-ej, czołowe elementy obydwóch kompanij zaczynają napływać do Polskiego Lasku, przyczem obydwie kompanje ponoszą przytem znaczne straty.

Artylerja rosyjska widocznie dostrzegła przesuwanie się oddziałów 1-go pułku, gdyż intensywność jej ognia wzrosła w tym czasie bardzo silnie. Dzięki temu, podciągnięcie reszty kompanij przeciąga się aż do godziny 18-ej, a luzowanie może się odbywać tylko stopniowo, drobnemi grupkami.

Ppłk. Berbecki decyduje, że ma zostać zluzowany przedewszystkiem I bataljon 5 pułku, który poniósł dotychczas największe straty i którego stan ogólny jest mniejszy od obydwóch kompanij 1-go pułku. Po zluzowaniu, bataljon ma się wycofać wzdłuż okopów II-ej pozycji (przez 7 pułk) do Lasku Saperskiego celem uporządkowania się (liczy on w tym momencie około 150 bagnetów).

Wobec braku widoków na uzyskanie jakichkolwiek posiłków od Komendy Legjonów, brygadjer Piłsudski decyduje się na posunięcie ostateczne. Postanawia zluzować 1 pułk przez kawalerję, stojącą w Nowej Rarańczy (1 p. uł. i 2 p. uł., oddany do dyspozycji przez Komendę Legjonów), a 1-ym pułkiem piechoty zluzować 5-y pułk.

O godzinie 17-ej wydany zostaje rozkaz l. 289:

„Dyspozycja do luzowania.

1. Dziś o zmierzchu odbędzie się zluzowanie odcinka 1 p. p. przez spieszony 1 i 2 p. ułanów.

2. 1 p. p. pozostawi na pozycji ze swych 9 c. k. m. 7 c. k. m., 1 kompanję piechoty oraz wszystkie urządzenia telefoniczne.

3. 1 p. p. po zluzowaniu przechodzi natychmiast do Polskiego Lasku, gdzie luzuje 2 p. p. [1])

4. Drugi pułk piechoty pozostawi na linji wszystkie swe karabiny maszynowe, oprócz jednego o. k. m.[2]) oraz całkowitą sieć telefoniczną.

5. 3 p. p.[3]) luzuje dziś wieczorem swą prawoskrzydłową kompanją, stojącą obecnie w rezerwie, kompanję por. Sasa-Kulczyckiego[4]), która przechodzi pod kmdę płk. Śmigłego.

6. Baon II/6 p. p. pozostaje na dotychczasowej pozycji do dyspozycji płk. Śmigłego.

7. W sposób powyższy wyniknie następujące sformowanie odcinków:

Odcinek lewoskrzydłowy: rtm. Belina
1 p. uł.
2 p. uł.
1 komp. 1 p. p.
9 karabinów maszynowych.

---

[1]) Numeracja 1-ej brygady — chodzi tu o 5 p. p. Leg.

[2]) Oddział karabinów maszynowych — odpowiada dzisiejszemu plutonowi.

[3]) 3 p. p. jest to 7 p. p.

[4]) Kompanja z 1 p. p.

Odcinek środkowy: mjr. Fleszar. Pozostaje ze swemi dotychczasowemi siłami, skracając[1]) swój odcinek o jedną kompanję prawoskrzydłową.

Odcinek prawoskrzydłowy: płk. Śmigły
1 p. p. (prócz 1 komp.)
II/6 p. p.
9 karabinów maszynowych[2])

8. Pułk 2-gi przechodzi do rezerwy, staje za odcinkiem rtm. Beliny przy drodze w lesie nieco na wschód od stanowisk 1-ej baterji.

9. Otrzymują: 1, 2, 3 p. p., 1, 2 p. uł., kpt Piskor.

Z. r.

K. SOSNKOWSKI, płk."

„Krytą drogą w lasach przez most Brzozy, Nowy Jastków i stanowiska artylerji, w godzinach popołudniowych pędziła co koń wyskoczy zaalarmowana kawalerja" pisze o przesunięciu 1 i 2 pułku ul. Dąbrowski („Żołnierz 1-ej Brygady"). Skończyło się jednak tylko na przesunięciu, gdyż luzowanie nie doszło do skutku. O godz. 19.38, płk. Śmigły melduje, iż wstrzymał luzowanie kawalerją „z powodu wściekłego ognia". To nowe natarcie 100-ej dywizji piechoty uderzało na 1 p. p. i 3 brygadę.

Zobaczmy teraz, co się działo w międzyczasie w Polskim Lasku. Tutaj intensywność ognia artylerji rosyjskiej doszła do ciągłego ognia huraganowego. Mimo to, od godziny 18-ej rozpoczyna się luzowanie I/5 p. p., co oczywiście nie obywa się bez strat. Poniżej przytaczam, co pisze o tem sierż. Lipiński (z 4 komp. I/5 p. p.):

„Do 6-ej wieczór, drugi już dzień, w upale piekielnym i ogniu — przetrwaliśmy niezłamani. O tej godzinie zmienia nas 1 pułk. Nasz odcinek — kompanja porucznika Dęba-Biernackiego. W nieszczęsny Lasek Polski tłuką bez przerwy granaty. Ściągaliśmy już do ganku, gdy wracał stamtąd porucznik Nilski-Łapiński. Wyglądał strasznie. Miast twarzy — szara maska stwardniała, oblepiona warstwą kurzu, ziemi i potu. Spękane czarne usta, oczy o niesamowitej gorączce, munduru na nim nie znać zupełnie....

Powoli dźwigamy się drugą linją do Lasku Saperskiego, gdzie stoi nasz tabor bojowy. W prostej linji jest to ze dwa kilometry, a okopami i gankami będzie pięć.

---

[1]) Nieporozumienie — niezgodne z p. 5.

[2]) Z 5 p. p.

Żółty piach ganków obsadził już 1 pułk. Przechodzimy wśród nich milczący, spokojni, nieco dumni, a oni patrzą na nas z pełnym szacunkiem ....

Dłuży się droga w płytkich gankach. Gonią za nami dymki szrapnelowe, gdyż „captiv" już spostrzegł nasze przesuwanie. Po 7-ej nad wieczorem, zaszliśmy do Lasku Saperskiego. Ściągaliśmy grupkami, zmordowani docna, wyczerpani bitwą, ogniem, spiekotą, bezsennością. Coraz to w drodze mdlał któryś z żołnierzy, szczególnie z 1 i 2 kompanji, które siedziały w samym Lasku Polskim pod ciężkim ogniem, w płytkich okopach ...."

Co się działo w międzyczasie w Polskim Lasku? Przebieg wydarzeń podaje protokół stacji telefonicznej w Lasku Saperskim przy posterunku bojowym dowództwa 1-ej brygady. Wyciąg z niego załączam (protokółował sierż. Winiarski):

„19.33. Ppłk. Berbecki melduje, że ppłk. Minkiewicz cofnął się — prosi o skierowanie ognia art. od Polenbergu na lewo wskos, tam gdzie Khf (wielka ilość Moskali) — kompanja Dęba była koło Nowakowskiego[1]), który się trzyma (na niego pójdzie wielki atak), sam to zaobserwował.

19.35. Mjr. Fleszar melduje, że meldunek jego poprzedni o tyraljerce rosyjskiej był przesadzony, więc dadzą sobie radę.

19.36. Ppłk. Berbecki melduje: Polenberg w porządku, natomiast ppłk. Minkiewicz cofnął się[2])

19.38. Płk. Śmigły melduje, iż wstrzymał luzowanie kawalerją z powodu wściekłego ognia.

19.38. Ppłk. Berbecki melduje: ogromne masy nieprzyjaciela złamały ppłk. Minkiewiczowi lewe skrzydło i łamią mu obecnie centrum.

19.48. Kpt. Stachiewicz zawiadamia, że 6 p. p. miał luzować 2 p. p., lecz wobec cofnięcia się ppłk. Minkiewicza idzie mu 6 p. p. na pomoc[3]).

19.49. Płk. Śmigły otrzymuje rozkaz każdą zluzowaną kompanję skierować do Lasku Saperskiego.

19.55. Kpt. Piskor melduje K. Bdy o zaobserwowanym szalonym ogniu huraganowym na ppłk. Berbeckiego.

19.55. Połączenie telefoniczne do 2 p. p. zerwane, wychodzi patrol telefoniczny.

---

[1]) Dowódca II/6 p. p.

[2]) Prawdopodobnie chodziło ppłk. Berbeckiemu o oddziały na zachód od Polskiej Góry — były tam 2 kompanje B. 76, o czem prawdopodobnie ppłk. Berbecki nie wiedział.

[3]) Chodziło o luzowanie, przewidziane w rozkazie Komendy Legjonów l. 535/II.

19.56. Mjr. Fleszar melduje, iż cofa się 5 p. p. i komp. 3-a musi się również cofnąć.

19.58. Rozkaz Kmdy Brygady, by kompanja cofała się w prawo.

19.58. Mjr. Fleszar melduje: 2 p. p. złamany, ppłk. Berbecki jest przy nim i odchodzi do Brygady.

19.59. 3 p. p. zawiadamia, iż wyłącza aparaty.

20. Rozkaz z Komendy Brygady dla 1 p. p., jeden szwadron na koniach przysłać do centrali telef. (Lasek Saperski").

Ten protokół w filmowem tempie podaje przebieg akcji.

Zobaczmy, co działo się w tym czasie w Polskim Lasku.

O godz. 19.30, piechota rosyjska przeszła do szturmu na całym froncie grup ppłk. Minkiewicza i ppłk. Berbeckiego. Oddziały austrjackie, wchodzące w skład grupy ppłk. Minkiewicza, zostały z miejsca złamane. Przez szerokie luki, jakie powstały, wlała się piechota rosyjska, uderzając na skrzydła trzymających się oddziałów legjonowych. Przez lukę, wytworzoną w rejonie „Hof", wdarła się ona od południa do Polskiego Lasku i uderzyła na skrzydło II/6 p. p., a następnie na tył kompanij 1 pułku i II/5 p. p. Bataljon II/6 p. p. poniósł duże straty. Dowódca bataljonu, kpt. Nowakowski, poległ. W rezultacie, kompanje 1-ej linji bataljonu odskoczyły za front kompanji odwodowej (5-ej) i pod jej przykryciem zaczęły się wycofywać wzdłuż zachodniego cypla Polskiego Lasku. Odskok II/6 p. p. osłaniał pluton karabinów maszynowych bataljonu, który pozostał ofiarnie do końca na miejscu. Wystrzelawszy swą amunicję, dowódca plutonu, ppor. Chodorowski, nie mogąc się wycofać — zastrzelił się.

Dalej na północ, Rosjanie, posuwając się za frontem oddziałów trzymających się jeszcze na skraju Polskiego Lasku, doszli do rejonu miejsca postoju dowództwa 5 pułku. Ppłk. Berbecki nie rozporządzał w tym momencie żadnym poważniejszym odwodem. Jedyny odwód, jaki miał pod ręką, była to kompanja 8-a 5 p. p., która została rzucona do przeciwuderzenia. Przeciwuderzenie odepchnęło piechotę rosyjską w głąb Polskiego Lasku, co pozwoliło jego obsadzie oderwać się od nieprzyjaciela i wycofać się. Nie było mowy o uporządkowanem dowodzeniu. Jedne oddziały cofały się wzdłuż II-ej pozycji na skrzydło 7-go pułku, inne, którym udało się uchylić od oskrzydlenia, cofały się, opóźniając posuwanie się nieprzyjaciela, w kierunku na Lasek Saperski.

Zobaczmy, jak wyglądał ten odwrót, widziany z Lasku Saperskiego (opis sierż. Lipińskiego z I/5 p. p.):

„Po jakiem takiem myciu — zaraz obiad, lecz nawet nie skończyliśmy go jeść, gdy w lasku roznosi się długi świst kul. Z Polskiego Lasku dochodzi zapamiętałe trajkotanie maszynek i porywisty gruchot karabinowego ognia. Co chwila zrywa się ogromne, przeciągłe uurra, uurra!!!

II bataljon i 1 pułk cofają się — front drugiej linji przełamany. Austrjacy znów na skrzydle zwiali.

Natychmiast piorunem rozwijamy się nad brzegiem lasku wzdłuż ściany wysokich sosen. Powoli już ściągają pierwsi zwiastuni odwrotu. Spokojnie, podpierając się szablą, idzie Berbecki otoczony swoimi sierżantami, za nim w pelerynie rozwianej Wyrwa.

Jakaś kompanja II bataljonu rozwija się od nas na prawo. Słychać donośny, lecz chrapliwy i zmieniony do niepoznania głos Wyrwy, wydającego dyspozycje.

Rozwinęliśmy się i padli. Prawdopodobnie będziemy osłaniać odwrót.

Od drugiej linji, jak paciorki rozsypane zbliżają się tyraljerskie linje. Ciągły ogień i krzyki polatują od nich. W pewnej chwili z pod Polskiego Lasku wyrżnęły w górę wysoko dwa słupy ognia i w szarzejącym już dniu widać, jak stamtąd galopem pędzą artylerzyści. Wysadzili baterję i jaszczyki, gdy już waliła się na nich tyraljera moskiewska, a sami wieją na łeb na szyję ku nam przez pola [1]).

Z lewej strony, od ciemnego tła leśnego nieustanny dochodzi ogień i nieustanne wycie moskiewskich rot... ”

Co się działo w międzyczasie w 7 p. p.?
Nie rozporządzając żadnemi danemi pod tym względem, podam opis pióra gen. Kukiela:

„ Idąc rowem, mijałem żołnierzy 5 p. p., zluzowanych w Lasku Polskim przez kompanje 1 p. p. Byli w gorączce, półprzytomni, czarni od pyłu i sadzy. Spotkałem mego szwagra, ppor. Beresa, ciągnącego swe „maszynki". Kilka słów śpiesznie zamienionych. Wtem krzyk „ura" za plecami... O jakie sto kilkadziesiąt kroków zbita masa Rosjan... Krzyknąłem na ppor. Beresa, by uciekał z maszynkami — wskazałem kierunek na dowództwo pułku, gdzie zresztą, jak się okazało, docierali już Rosjanie. Nie przyszło mi na myśl kazać mu strzelać. Maszynki byłyby stracone, a nikt u nas nie poważyłby się wtedy narazić na utratę drogocennej broni. Kilkunastu strzelców 4-ej kompanji wyrwałem z okopów, rozwinąłem w odwróconym froncie, kazałem strzelać.

Wszystko, co było dalej na prawo, cofało się śpiesznie, walcząc. Porucznik Wilk i ppor. Kuryłowicz cofali się ostatni, rzucając ręczne granaty. Cofaliśmy się wzdłuż okopów ku południowi[2]) na

---

[1]) To niemiecka baterja Nr. 660 (15 cm zdobyczne działa rosyjskie), która nie miała zaprzęgów.

[2]) Pomyłka — ku zachodowi.

kompanję Lisa, który był już zaatakowany z frontu i z tyłu, z trudem wyrwał nasze maszynki z rąk niemal przeciwnika, zuchwałem kontruderzeniem w kilku ludzi osłonił zagrożonego dowódcę pułku i wybronił kapelana już obskoczonego przez Rosjan, do których podszedł biorąc ich za swoich, dopytując się, czy który nie ranny. Jak wyszliśmy z tej matni, sam nie wiem dobrze; dzięki szczęściu, męstwu żołnierzy i niezaradności przeciwnika. Widzę jeszcze bure linje piechurów rosyjskich, krzyczących ochryple „ura" i idących powoli bez strzału, a zatrzymujących się na każde „hurra" nasze i na każdą nową falę ognia karabinowego. Bataljon rozbił się na grupy przypadkowe, kupki ludzi, prowadzone przez najenergiczniejszych oficerów, z których każda z innym walczyła frontem. Ustępując zwolna, znaleźliśmy się w pobliżu Lasku Saperskiego (na południe [1]) od Lasku Polskiego), gdzie zasłoniła nas rozwinięta przez mjr. Fleszara odwodowa kompanja bataljonu piątego (por. Wir-Konas). Zkolei zaczęliśmy się zbierać i odtwarzać front. Obaj z Lisem ochrypli, nie mogliśmy już krzyczeć. Zastąpił nas stentorowy głos naszego dzielnego lekarza, kpt. Składkowskiego, który z pistoletem w garści zatrzymywał uciekających, zbierał, formował tyraljerę. Tutaj przed Laskiem Saperskim piechota rosyjska stanęła w pościgu. Dalej na prawo widać było cofające się oddziały 5 p. p., może i 6 p. p. Nad nami płatowiec nieprzyjacielski rakietami w nas strzelał, sygnalizując swej artylerji ugrupowanie nasze..."

W rezultacie, o zmroku 1-a brygada znalazła się w położeniu następującem:

— II/6 p. p. wycofał się na północny skraj Wołczka, utraciwszy styczność z grupą ppłk. Minkiewicza,

— 5 p. p. w rejonie Lasku Saperskiego i na południe od niego,

— 7 p. p. w rejonie na północ od Lasku Saperskiego,

— 1 p. p., dotychczas niezluzowany jeszcze przez kawalerję, złamał natarcie nieprzyjaciela i utrzymał na całym froncie swe dotychczasowe pozycje.

Piechota rosyjska, zatrzymana przed nową linją obronną na skraju Lasku Saperskiego, nie mogła się już posunąć dalej.

Na prawo, grupa ppłk. Minkiewicza w rejonie na południe od Polskie Góry. Na lewo, 3-a brygada, odparłszy wszystkie natarcia nieprzyjaciela, w dalszym ciągu na I-ej pozycji.

W tem położeniu brygadjer Piłsudski zarządza:

„Mjr. Fleszar obsadzi swemi baonami pozycję wzdłuż Garbachu; w następstwie tego, 1 p. p. cofnie się na II-ą pozycję, o czem zawia-

---

[1]) Błąd — na zachód.

domiono 3-cią brygadę. Na okopy na północ od Wołczka [1]) wysłano natychmiast ostatnią rezerwę, t. j. komp. sap. 1-ej brygady, kompanję techniczną Kmdy Leg., komp. sap. 3/9 (kpt. Framminga) i cztery szwadrony 1 i 2 p. uł., ściągnięte z 1 p. p. Dla ustalenia tam pozycji i zatrzymania cofających się oddziałów, zostali wysłani do Wołczka wszyscy, będący w bezpośredniej dyspozycji brygady, oficerowie..." [2])

O zmroku zaczyna się więc odwrót 5 p. p. i 7 p. p z rejonu Lasku Saperskiego przez groblę koło młyna na Garbachu.

„Mjr. Fleszar wziął pułk mocno w rękę. Uregulował odwrót dalszy...

Uporządkowaliśmy się i sformowali kolumnę. Szliśmy na groblę na rz. Garbach przy młynie, o 1 i pół km na północ od wsi Wołczek. Przeszliśmy na brzeg zachodni. Bataljon śpiewał: „Hej strzelcy wraz". Radość, że jeszcze żyją, jako żołnierze z bronią w ręku". [3])

Również 5 p. p. wycofał się w najzupełniejszym porządku.

Po przejściu Garbachu, 7 p. p. obsadził okopy 3-ej pozycji po obu stronach grobli przez Garbach, 5 pułk przeszedł do odwodu do Nowego Jastkowa i Nowej Rarańczy.

Odwrót osłaniała kompanja por. Lisa z 7 p. p., obsadzając Lasek Saperski.

IX. Noc z 5 na 6. VII.

W związku z położeniem na odcinku 1-ej brygady, w ciągu nocy 3-a brygada cofnęła swe prawe skrzydło na II-gą pozycję. 3 bataljony 4 pułku, będące na pozycji na wschód od m. Optowa, pozostały na I-ej pozycji. Kombinowany bataljon mjr. Rylskiego (3 kompanje) obsadził pozycję ryglową, która szła od prawego skrzydła odcinka 4 p. p. do II-ej pozycji.

III/6 p. p., tworzący prawe skrzydło 3-ej brygady, obsadził II pozycję, łącząc w prawo z 1 pułkiem.

1 pułk, zgodnie z zarządzeniem brygadjera Piłsudskiego, cofnął się z pozycji ryglowej i I-ej pozycji na pozycję II-gą na swoim odcinku.

Odskok 3-ej brygady i 1 pułku został przeprowadzony niepostrzeżenie dla nieprzyjaciela i bez przeszkód z jego strony.

---

[1]) W ostatnich dnia przygotowywano tam nową linję obronną.

[2]) Ze „Sprawozdania z boju pod Kostjuchnówką" — brygadjera Piłsudskiego.

[3]) Z opisu gen. Kukiela.

7 pułk obsadził III pozycję V batalionem (kpt. Olszyny) w rejonie grobli przez Garbach, VI batalionem (kpt. Kukiela) dalej na południe od V batalionu, sięgając prawem skrzydłem na odległość około 700 m na południe od grobli. Wobec powstania znacznej luki między prawem skrzydłem 1-go a lewem skrzydłem 7-go pułku, w lukę tę został skierowany 2 p. uł. (tylko 3 szwadrony i oddział karabinów maszynowych — reszta była koło Wołczka). 2 p. uł. nie był w stanie zapełnić całej luki. Dołączył on prawem skrzydłem do 7 p. p. Między nim a prawem skrzydłem 1 pułku pozostała luka długości około 800 m, której nie było czem obsadzić.

Na prawo od 7-go pułku, na wzgórzu na północ od Wołczka, usadowiła się grupa rtm. Beliny w składzie: część 1 p. uł. (oddział spieszony tego pułku pozostał przy 1 p. p.), część 2 p. uł., kompanja saperów 1 brygady, kompanja techniczna Komendy Legjonów, austrjacka kompanja saperów 3/9 kpt. Framminga. Grupa ta łączyła w prawo bezpośrednio z grupą płk. Küttnera. Między prawem skrzydłem 7-go pułku, a grupą rtm. Beliny pozostała duża luka, którą tworzyły bagna i mokre łąki na północny zachód od Wołczka. Luka ta broniona była ogniem przez 7 pułk.

W odwodzie 1-ej brygady pozostał 5 p. p. i II/6 p. p. w rejonie Nowy Jastków — Nowa Rarańcza. Oddziały te, po dołączeniu żołnierzy rozproszonych w czasie boju, liczyły razem około 550 bagnetów, jednak były tak wyczerpane dwudniową walką, że nie można było absolutnie użyć ich, nie dawszy im naprzód dłuższego odpoczynku, a więc nie wcześniej, jak od południa dnia 6. VII.

Dowództwo 1-ej brygady nad ranem 6. VII przeniosło się z Nowej Rarańczy do Nowego Jastkowa.

Ocenę położenia w tym momencie przez brygadjera Piłsudskiego podaję poniżej ze sprawozdania, pisanego po boju:

„W podobnej sytuacji, biorąc pod uwagę:

a) możność przedarcia się przeciwnika przez błota wołczeckie w kierunku mostu Brzozy[1]), a więc w kierunku odcinka najzupełniej nieobsadzonego,

b) stan błot zupełnie prawie wyschłych i nastręczających dogodne warunki przejścia po terenie osłoniętym krzakami,

---

[1]) Most Brzozy — na południe od Nowego Jastkowa, na drodze do Nowej Rarańczy.

c) stan pozycji najzupełniej nieprzygotowanych — zaledwie w paru miejscach były wykopane rowy,

d) wiadomość powziętą od jeńców dnia poprzedniego, iż przeciwnik zamierza wykonać decydujący atak w dwóch głównych kierunkach, a mianowicie na Wołczek i na drogę belkową na Garbachu,

Komenda Brygady zwróciła się do Komendy Legjonów, przedkładając położenie i żądając posiłków".

Na prawo od 1-ej brygady, grupa płk. Küttnera trzymała się w rejonie na południe od Polskiej Góry do godziny 22-ej 5. VII, poczem wycofała się na nową linję obronną, przebiegającą przez kotę 199, 73 (3 km na wschód od Wołczka) — dalej na lewo równolegle i trochę na północ od drogi Miedwieże — Wołczek (na północ od 193,30), łącząc w lewo z grupą rtm. Beliny, obsadzającą wzgórze na północ od Wołczka. Nowy front obsadziły:

— I/6 p. p. na wzgórzu 199,73,

— bawarski bataljon Passau na lewo od I/6 aż do końca odcinka.

3 p. p. Leg., który w walce w rejonie Polskiej Góry poniósł bardzo silne straty (około 50 % stanu), został wycofany do odwodu do Neu Kassel. Również wycofane zostały z frontu oddziały 3 pułku honwedów, które znalazły się na tym odcinku.

Grupa płk. Küttnera miała na prawo bezpośrednią łączność ze 128 brygadą.

Zobaczmy teraz, co robiła w międzyczasie Komenda Legjonów. Wypadki w ciągu wieczora 5. VII rozgrywały się w tak szybkiem tempie, że nie miała ona czasu na ingerowanie. Kierownictwo walką spadło na dowództwa brygad, a Komenda Legjonów nie posiadała żadnych odwodów, któremi mogłaby wpłynąć na jej przebieg. Jej rola ogranicza się do przyjęcia do wiadomości położenia (melduje o niem o godzinie 23-ej do dowództwa korpusu) i do wydania ogólnikowego zarządzenia na dzień 6. VII, że zajęte pozycje „mają być za wszelką cenę utrzymane"[1]).

Z wiadomości, które napłynęły od sąsiadów, wynika, że 11 dywizja kawalerji utrzymała na całej linji swoje pozycje. Natarcie na jej odcinku jest słabsze, niż na odcinku legjonowym, zresztą ma trudniejsze warunki terenowe. Na prawo, 53 dywizja piechoty poważnie nie była atakowana.

Zbliżający się dzień 6. VII zapowiada się jako dzień kryzysu. Oddziały poniosły ogromne straty, a niektóre z nich są zu-

[1]) W aktach tego rozkazu niema. Jest wzmianka o nim w sprawozdaniu.

pelnie wyczerpane walką. Zajmowana obecnie pozycja ma około 10 km frontu. Brak sił dla jej solidnego obsadzenia i wydzielenia poważniejszego odwodu. Zeznania jeńców wskazują, że i w dniu 6. VII odcinek legjonowy będzie terenem głównego uderzenia rosyjskiego, a kierunek na dworzec kolejowy (Wołczek) powtarza się jako główny kierunek w zeznaniach wielu jeńców.

W międzyczasie wkraczają dowództwa przełożone. Wobec braku odwodów, Komenda Legjonów otrzymuje do dyspozycji 5 kompanij z 53 dywizji piechoty. O godzinie 3.15, przychodzi z dowództwa korpusu Hauera zawiadomienie, że dywizjon 7 pułku huzarów został skierowany z Karasina do dyspozycji gen. Puchalskiego (wymaszerował stamtąd o godz. 3-ej).

O godz. 5.45, przychodzi rozkaz korpusu Hauera: „Płk. Küttner ze swoją grupą zostaje podporządkowany 53 d. p. Granica odcinków przebiega tak, jak poprzednio, przez Wołczek". Dowódca 53 dywizji piechoty podporządkowuje grupę płk. Küttnera dowódcy 128 brygady (płk. Karpellus). Ten ostatni dostaje rozkaz: „Jak największą uwagę zwracać na swoje lewe skrzydło w pobliżu Wołczka, gdzie znajdują się jedynie słabe siły polskie. W razie potrzeby, skierować tam potrzebne siły, aby uniemożliwić przełamanie w tym rejonie".

W związku powyższym rozkazem, z pod rozkazów gen. Puchalskiego wychodzą kompanje 53 dywizji piechoty, oddane mu poprzednio do dyspozycji, zato przychodzi zawiadomienie, że na odcinek legjonowy skierowany został II bataljon niemieckiego 74 p. p. z baterją haubic oraz jedna kompanja karabinów maszynowych.

X. *Obrona w dniu 6. VII.*

a) Przebieg wydarzeń na odcinku grupy płk. Küttnera.

W związku z rozkazem dowództwa korpusu Fatha, że Wołczek przechodzi włącznie do 53 dywizji piechoty, a z oddziałów legjonowych zostaje podporządkowana tej ostatniej tylko grupa płk. Küttnera, rano 6. VII 53 d. p. przystępuje do luzowania grupy rtm. Beliny.

Do Wołczka przybywa austrjacka grupa kpt. Przemysławskiego w składzie: 2 kompanje bataljonu Nr. 44 i kompanja 19 p. p. Oddziały te luzują 1 p. uł. i kompanję saperów 1-ej brygady.

Od tego momentu, grupa płk. Küttnera znajduje się w następującem ugrupowaniu, idąc od lewego skrzydła.

Grupa kpt. Przemysławskiego (600 bagnetów): 1 kompanja bataljonu Nr. 44 na wzgórzu na północ od Wołczka, jedna kompanja jako odwód koło cmentarza w Wołczku.

Dalej na prawo, w rejonie na północ od koty 193,30, dotychczas niezluzowane: kompanja techniczna Komendy Legjonów i oddział 2 p. uł. (razem około 350 bagnetów).

Między kotą 193,30 i 199,73 — bataljon bawarski Passau (800 bagnetów).

Na wzgórzu 199,73—I/6 p. p. (około 280 bagnetów).

W odwodzie w Neu Kassel — ppłk. Minkiewicz z dwoma bataljonami 3 p. p. (około 250 bagnetów).

Dowództwo grupy płk. Küttnera w Nowej Rarańczy.

Dzięki znacznemu odskokowi wtył, specjalnie na lewem skrzydle grupy, artylerja rosyjska nie mogła rozpocząć od samego rana skutecznego ognia. Dopiero stopniowo wchodzi ona w akcję i ostrzeliwuje przedewszystkiem wzgórze 199,73 (I/6 p. p.) i 193,30 oraz wzgórze Studzienica. Artylerja austrjacka trzyma pod ogniem rejon Polskiej Góry oraz zgrupowania nieprzyjacielskie, meldowane w laskach na północny wschód od Wołczka.

W ciągu rana, kiedy 1-a brygada znajduje się już dawno w walce, na odcinku grupy płk. Küttnera panuje względny spokój. Dopiero koło południa zarysowuje się natarcie piechoty rosyjskiej na wzgórze 199,73 i na wzgórze na północ od Wołczka. W rejonie wzgórza 199,73, nieprzyjaciel napotyka na zdecydowany opór I/6 p. p., który w pewnych momentach przeprowadza nawet krótkie przeciwuderzenia, odrzucając piechotę rosyjską ze swego przedpola. Znacznie gorszy obrót wzięły sprawy koło Wołczka. Tutaj kilka bataljonów rosyjskich uderzyło na wzgórze na północ od Wołczka, bronione przez oddziały austrjackie kpt. Przemysławskiego. Około godziny 13-ej, wzgórze to zostaje przez Rosjan zdobyte i pomimo ognia flankowego oddziałów 1-ej brygady ze skraja lasów na wschód od Nowego Jastkowa, piechota rosyjska posuwa się gwałtownie w kierunku cmentarza wołczeckiego. W międzyczasie, wyjeżdżają z poza wzgórza wołczeckiego 3 szwadrony kawalerji rosyjskiej i szarżują na cofającą się piechotę austrjacką. Szarża ta zostaje złamana ogniem flankowym 7 p. p. Leg. ze skraja lasu i ogniem artylerji legjonowej, tem nie mniej piechota rosyjska posuwa się przez wieś Wołczek dalej w kierunku południowym oraz na Nową Rarańczę. W ręce jej

wpada baterja niemiecka, która właśnie zajechała na pozycje w rejonie na południowy wschód.

Zajęcie przez nieprzyjaciela rejonu na wschód od Nowej Rarańczy, przecięło płk. Küttnerowi łączność z jego grupą. O godzinie 13.35, płk. Küttner wycofuje się z Nowej Rarańczy, aby drogą okrężną dostać się do swoich oddziałów.

Dzięki zajęciu Wołczka, reszta grupy płk. Küttnera znalazła się w międzyczasie w ciężkiem położeniu. Przedewszystkiem kompanja techniczna Legjonów i oddział spieszony 2 p. uł. — zostały zaatakowane nietylko z frontu, ale i ze skrzydła. Również i tutaj kawalerja rosyjska szarżowała. Tylko z wielkim trudem udało się odeprzeć atak rosyjski i zaginając skrzydło — osłonić flankę bataljonu bawarskiego Passau. Na wzgórzu 199,73, I/6 p. p. odparł w międzyczasie wszystkie skierowane nań ataki.

Nie mając łączności z płk. Küttnerem, dowództwo całej grupy objął ppłk. Minkiewicz. Skierował on natychmiast 3 p. p Leg. na zagrożone lewe skrzydło. Wkroczenie 3 p. p. Leg. nie mogło jednak powstrzymać dalszego posuwania się nieprzyjaciela od Wołczka w kierunku południowym. Widząc beznadziejność położenia, ppłk. Minkiewicz wydał rozkaz ogólnego odwrotu w kierunku na Lisowo. Oddziały oderwały się od nieprzyjaciela, ponosząc dość znaczne straty (specjalnie bataljon Passau). Odwrót osłaniał osobiście ppłk. Minkiewicz, przyczem został ranny i dostał się do niewoli w laskach na południe od Wołczka. Gros oddziałów legjonowych grupy wycofało się aż do toru kolejowego, poczem dalej torem kolejowym w kierunku na Ugły. W międzyczasie, dowództwo nad niemi objął zpowrotem płk. Küttner. Część oddziałów wycofała się na Lisowo i dołączyła chwilowo do 53 dywizji piechoty.

Dzięki wypadkom w rejonie Wołczka, przełamanie frontu, stało się faktem dokonanym. Legjony utraciły zupełnie styczność z 53 dywizją piechoty i ani same, ani 53 d. p., nie miały sił do odrzucenia zpowrotem znaczniejszych sił rosyjskich, jakie opanowały rejon Nowa Rarańcza - Wołczek i lasy dalej na południe. Tak jak i w poprzednim dniu, zemściło się wstawienie w środek między oddziały legjonowe austrjackich oddziałów piechoty 53 dywizji, które nie posiadały dostatecznej wartości bojowej. Odbiło się to nietylko na oddziałach legjonowych, ale i na oddziałach niemieckich, które przyszły jako wzmocnienie na ten odcinek (utrata baterji haubic i duże straty bataljonu Passau).

b) Odparcie natarć rosyjskich na odcinku 1-ej brygady.

Na odcinku 1-ej brygady, już od wczesnych godzin porannych zaczyna debuszować piechota rosyjska w kierunku na młyn i groblę na Garbachu. Usadawia się ona naprzód w rejonie lasku saperskiego i stąd patrolami stara się zbadać front legjonowy. Artylerja początkowo nie odzywa się i dopiero stopniowo wchodzi w grę, nie w takiej już jednak sile, jak w dniach poprzednich.

Około godziny 8.30, nadszedł do Nowego Jastkowa dywizjon 7 pułku huzarów mjr. Fanto (2 szwadrony i oddział karabinów maszynowych), skierowany tu przez komendę Legjonów. Brygadjer Piłsudski skierował go na lewe skrzydło 2 p. uł. w lukę między 2 p. uł. a 1 p. p. 2 p. uł. został oddany pod rozkazy mjr. Fanto. Ten ostatni nie wykonał jednak, z niewiadomych powodów, rozkazu i nie wszedł w lukę, ale stanął wtyle za nią, prawie 1 km za frontem.

W tym samym czasie, kiedy dywizjon 7 pułku huzarów szedł na przedłużenie lewego skrzydła 2 p. uł., brygadjer Piłsudski zarządził przedłużenie południowego skrzydła 7 p. p. Leg. przez jeden bataljon 5 pułku. Przez ppłk. Berbeckiego został skierowany tam II/5 p. p. W odwodzie, w Nowym Jastkowie, pozostał I/5 p. p. i II/6 p. p.

Około godziny 9-ej, wyruszyło natarcie piechoty rosyjskiej w kierunku na 7 pułk piechoty i 2 p. uł. Natarcie to załamało się w ogniu piechoty i artylerji. Jedynie na lewem skrzydle 7 p. p., piechocie rosyjskiej udało się, przez podejście krzakami, zmusić północne skrzydło 7-go pułku do chwilowego cofnięcia się. Kompanja odwodowa, skierowana tam przez mjr. Fleszara, momentalnie przywróciła poprzednie położenie i piechota rosyjska odpłynęła z przed frontu.

Między godziną 10 a 11 do Nowego Jastkowa przybył 1 p. uł. (około 200 bagnetów), zluzowany w rejonie Wołczka. Pułk ten brygadjer Piłsudski skierował bezzwłocznie do dyspozycji płk. Śmigłego, przed którego nowym frontem zaczęła się rozwijać piechota rosyjska.

O godzinie 10-ej, dowództwo 1-ej brygady melduje do Komendy Legjonów:

„ Atak rosyjski, skierowany na most progowy z Lasku Saperskiego, został odparty ogniem artylerji i wysuniętej naprzód

kompanji. Patrole wysłane naprzód stwierdziły, że nieprzyjaciel opuścił wysunięte przed lasek okopy.

Na odcinku 1 p. p. od kilku godzin silny ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Jeniec z 400 p p. zeznaje, że przed frontem stoi 100 dyw. piech., 17 p. uł. i kozacy. Są już rozwinięci przed naszą pozycją. Nakazano im atak; celem dzisiejszego dnia ma być wzięcie dworca."

W tym czasie, obserwacja z odcinka 7 pułku donosi o przesuwaniu się wielkich kolumn piechoty rosyjskiej z rejonu Polskiego Lasku w kierunku na Wołczek oraz o pojawieniu się kawalerji w tym rejonie [1]).

O godzinie 12.15, naciąga do Nowego Jastkowa bataljon niemiecki II/74 p. p., oddany do dyspozycji 1-ej brygady. Brygadjer Piłsudski wydaje następujące zarządzenia:

„1) Baon II/74 p. p. luzuje 2 p. uł. i 7 p. p.

2) 2 p. uł. luzuje dywizjon 7 pułku huzarów, który odchodzi natychmiast po zluzowaniu,

3) Pułk 7-y przedłuża moje prawe skrzydło, wypełniając lukę i nawiązując łączność z lewem skrzydłem grupy płk. Küttnera" [2]).

Dowódca II/74 p. p., kpt. Flughardt, prosi o pozwolenie wydania bataljonowi obiadu przed jego wyjściem na front. Brygadjer Piłsudski przychyla się do tej prośby i bataljon zatrzymuje się na obiad w rejonie na południe od Nowego Jastkowa.

O godzinie 12.30, wyrusza nowe natarcie piechoty rosyjskiej. Idzie ono w dwóch kierunkach.

— 5 —6 bataljonów [3]) na groblę na Garbachu,

— kilka bataljonów na Wołczek.

Natarcie na Wołczek doprowadza do zajęcia go. O godzinie 13.15 obserwator artylerji melduje do dowództwa brygady, że „bataljon niemiecki [4]), zajmujący pozycje przy Wołczku, został przełamany i rzucił się do bezładnej ucieczki, a gęste kolumny rosyjskie wchodzą już w las koło Nowej Rarańczy" (sprawozdanie brygadjera Piłsudskiego). O powyższem brygadjer Piłsudski melduje do Komendy Legjonów, prosząc o dyspozycje. Równocześnie bataljon II/6 p. p. zostaje skierowany przez Legjonowo.

---

[1]) Relacja gen. Kukiela.

[2]) Według sprawozdania brygadjera Piłsudskiego.

[3]) Według sprawozdania brygadjera Piłsudskiego i Komendy Legjonów.

[4]) Pomyłka — były to oddziały austrjackie. Bataljon Passau był dalej w prawo.

celem osłony kierunku od Nowej Rarańczy. Od komendy Legjonów brygadjer Piłsudski nie otrzymuje jednak żadnych rozkazów.

Rosjanie, w związku z przełamaniem w kierunku Wołczka, sądzą widocznie, że cały front legjonowy jest już w odwrocie, to też o godzinie 14-ej rzucają do szarży na front 7 pułku kawalerję. Szarżuje w pierwszym rzucie około 4 szwadronów, w drugim rzucie 4 — 6 szwadronów. Szarża ta łamie się w ogniu 7 pułku, we flankowym ogniu karabinów maszynowych 2 pułku ułanów i w ogniu artylerji legjonowej. Poniżej podaję wyciąg z odnośnego ustępu relacji gen. Kukiela, który obserwował szarżę ze skraja lasu na odcinku swego bataljonu:

„ Ujrzałem obraz potężny, niezapomniany, godny pendzla Wojciecha Kossaka. Cwałowały jeden za drugim rosyjskie szwadrony w rozwiniętym szyku, lśniąc szablami i lancami wśród gęsto pękających szrapneli artylerji naszej, której dowódca. mjr. Brzoza, sam ogniem kierował z „punktu", położonego w naszej linji ogniowej. Szalała nasza tyraljerka; rozognieni, wściekli strzelali nasi żołnierze zapamiętale, hamowani przez dowódców. Pod wsią Wołczek — kłębowisko ludzi i koni. Na całem przedpolu pędzące konie bez jeźdźców, biegnący jeźdźcy bez koni. Nie przejadą! Łamią się! Odchodzą! Pędzą znowu! Nowe rozkazy do strzelania, zmiany celowników, punktów celowania, przesuwanie wiązki rozstrzału i znowu gorączka, zaciętość i radość zarazem. Nie wiem, czy tych jedenaście coś szwadronów, które naliczyłem, było główną masą szarżującą jazdy. Wiem, że dalej na wschód poza Wołczkiem, poza polem widzenia naszej artylerji i piechoty, jakaś jazda rosyjska z większem nacierała powodzeniem na Bawarów i wzięła baterje. Ale to, co widziałem, była to straszna klęska jazdy, źle użytej, chociaż bohaterskiej."

Równocześnie z szarżą kawalerji, piechota rosyjska uderzyła na 7-y pułk i 2 p. uł. w rejonie na północ od grobli na Garbachu. Natarcie to nie miało jednak powodzenia. 7-y pułk i 2 p. uł. złamały je na całym froncie, a mjr. Fleszar poderwał lewe skrzydło swego pułku do przeciwuderzenia. Złamana piechota rosyjska, poniósłszy znaczne straty, zaczęła odpływać w kierunku Lasku Saperskiego. Również na odcinku 1 p. p. natarcie rosyjskie nie uzyskało powodzenia.

W rezultacie, koło godziny 15-ej, kiedy przełamanie w kierunku na Wołczek było faktem dokonanym, przed frontem 1-ej brygady znajdowała się odepchnięta piechota rosyjska i zupełnie złamana kawalerja.

c) O b r o n a n a o d c i n k u 3-ej b r y g a d y.

Podczas, kiedy 1 brygada od rana 6.VII znajdowała się w walce, na odcinku 3-ej brygady przez cały ranek i południe panował zupełny spokój. O godzinie 11.35, gen. - mjr. Grzesicki melduje do komendy Legjonów:

„ Przed III/6 p. p. i przed pozycją poprzeczną — naogół spokój. Patrole stwierdziły, że nieprzyjaciel zajął dawne okopy 1 brygady i 6 p. p. i wysłał patrol obserwacyjny do linji ziemianek. Przed II i III/4 p. p. nieprzyjaciel o 200 kroków od drutów, do których linji od czasu do czasu podpełzają pojedyńczy ludzie. Wrażenie, że na tym odcinku przygotowuje się szturm w związku ze szturmem na honwedów."

Następny meldunek, wysłany o godzinie 13.30, brzmi tak samo uspokajająco, podaje tylko, że wzmogła się intensywność patrolowania ze strony nieprzyjaciela.

d) K o m e n d a L e g j o n ó w w c i ą g u d n i a 6. VII. D e c y z j a o d w r o t u.

W ciągu przedpołudnia, przybywają na odcinek legjonowy posiłki, skierowane tam nocnemi zarządzeniami dowódcy korpusu Hauera. O godzinie 8.30, przybywa do Nowego Jastkowa dywizjon 7 pułku huzarów, około 11-ej do Legjonowa II bataljon 74 p. p. i baterja haubic. Posiłki te Komenda Legjonów skierowuje do dyspozycji dowództwa 1-ej brygady, jedynie baterji haubic każe zająć stanowiska w rejonie na południowy wschód od Nowej Rarańczy.

Wiadomości od sąsiadów nie przynoszą nic specjalnie ciekawego, poza stwierdzeniem faktu, że w dniu 6.VII uderzenie rosyjskie będzie dalej kontynuowane.

O godzinie 11.15, przychodzi z 11 dywizji kawalerji meldunek (z godziny 8-ej), który podaje, że przed frontem jej południowego odcinka obrony (24 brygada kawalerji) na północ od Optowej zidentyfikowano już, przy pomocy wziętych jeńców i pozostawionych na przedpolu trupów, wszystkie cztery pułki 78 dywizji piechoty rosyjskiej. Dostrzeżono przygotowania do dalszego natarcia na tym odcinku.

O godzinie 13.20, 11 dywizja kawalerji podaje:

„Obserwator artylerji melduje, że widać 14 16 szwadronów kawalerji rosyjskiej w marszu z kierunku Zaliesok [1]) na Berezanę [2]). Są one ostrzeliwane przez własne haubice. Nowy balon na uwięzi wzniósł się do góry w kierunku na Bielskowolę" (nadane z 11 d. k. o 12.15).

O godzinie 12.30, nadchodzi (nadany o 11.45) komunikat z 53 dywizji piechoty:

„Na odcinku płk. Karpellusa w ogólności położenie niezmienione. Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwuje wzgórze Studzienica i wzgórze 199,50. Własna artylerja trzyma pod ogniem Polską Górę i meldowane przez Polaków zgrupowania nieprzyjacielskie w lesie na północny wschód od Wołczka".

Jest to ostatni komunikat sytuacyjny 53 dywizji z tego dnia, jaki znajduje się w aktach Komendy Legjonów. Prawdopodobnie jeszcze w czasie przerwania frontu pod Wołczkiem musiały być prowadzone rozmowy operacyjne, jednak ślad ich nie zachował się.

O godzinie 12-ej, przychodzi rozkaz z korpusu Hauera (l. 705/12), podający, że w rejonie Gałuzji koncentrują się odwody korpusu Hauera pod wspólnem dowództwem ppłk. Tomsa. Będą to:

— 2 bataljony 2 p. p. Leg.,

— 1 szwadron strzelców [3]) z grupy Tomsa,

— 1 szwadron strzelców 12 p. huzarów, który maszeruje obecnie z Serdcowa.

W ciągu przedpołudnia, Komenda Legjonów jest biernym widzem wypadków, zbierającym i przesyłającym meldunki. Nie posiada żadnego odwodu, przy pomocy którego mogłaby ingerować.

Bezpośrednio przed przełamaniem w rejonie Wołczka, Komenda Legjonów otrzymała wiadomości o beznadziejności położenia na prawem skrzydle korpusu Fatha w rejonie Gradje. Kiedy przełamanie pod Wołczkiem stało się faktem dokonanym, Komenda Legjonów wysuwa do rejonu na wschód od Legjonowa swoją kompanję sztabową i oddziały z $^1/_2$ bataljonu etapowego. Wkrótce nadciąga do Legjonowa bataljon II/6, skierowany na Nową Rarańczę przez brygadjera Piłsudskiego. Rozwija się on na wschód od Legjonowa, obejmując ubezpieczenie kierunku na Nową Ra-

[1]) Wzgórze $1^1/_2$ km na południowy wschód, od Wólki Gałuzyjskiej.

[2]) Wzgórza 3 km na północ od Kostjuchnówki.

[3]) Przy pułkach kawalerji austrjackiej znajdowały się w tym okresie dywizjony strzelców pieszych. Szwadron strzelców odpowiadał mniej więcej kompanji piechoty.

rańczę. Razem są to siły za małe, aby powstrzymać posuwanie się nieprzyjaciela przez czas dłuższy, tem bardziej, że na południe, aż do rejonu toru kolejowego, była zupełna luka. Odwody korpusu Hauera są zbyt słabe i zbyt daleko, aby mogły zdążyć na czas i aby ich ingerencja mogła dać poważniejszy wynik.

W związku z powyższem, gen. Puchalski, po otrzymaniu na to zgody dowództwa korpusu, decyduje odwrót:

— 1-ej brygady na Perekrestje,
— 3-ej brygady na Kunskoje.

W sprawozdaniu swem, Komenda Legjonów podaje: „Ponadto 1-a brygada otrzymała rozkaz zabezpieczyć drogi na Kunskoje i Perekrestje w rejonie Legjonowa tak długo, aż wycofa się własna artylerja i tabory". Brak danych co do godziny powzięcia tej decyzji. Prawdopodobnie musiała ona zapaść koło godziny 14.15 — 14.30, gdyż o godzinie 14.30 Komenda Legjonów wycofała się z Legjonowa do Kunskoje, a już o godzinie 14.45 dowództwo 3-ej brygady zawiadamia 11 dywizję kawalerji o nakazanym odwrocie.

e) Oderwanie się od nieprzyjaciela 3-ej brygady.

Pierwsza otrzymała rozkaz odwrotu 3-a brygada. Gen.-mjr. Grzesicki wydał następujące dyspozycje:

„ Naprzód 4 p. p. wycofuje się na II pozycję. Odwrót 3-ej brygady zaczyna się dopiero z II-ej pozycji. Cofają się w pierwszym rzędzie baony skrzydłowe i baon środkowy[1]). Z 4-go pułku jeden baon pozostaje na II-ej pozycji jako straż tylna, inne cofają się na Kunskoje, a mianowicie: 4 p p. linją 4 B[2]), III/6 do rejonu na płd. wschód od Nowe Kukle, a stąd przesieką na Jastków."

Bataljon II/6, znajdujący się w tym momencie w Legjonowie, a oddany zpowrotem do dyspozycji 3-ej brygady, otrzymał rozkaz obsadzenia strumienia na wschód od smolarni (Terpentinfabrik) w Kunskoje.

3-a brygada zawiadamia swych sąsiadów na lewo (11 dywizję kawalerji) o zamierzonym odwrocie trzema drogami:

— dowództwo 3-ej brygady — dowództwo 11 d. k. (telefonicznie) o godz. 14.15,

[1]) 3-a brygada miała 5 bataljonów w linji obok siebie, a mianowicie, idąc od prawego: III/6 p. p., bataljon kombinowany mjr. Rylskiego, I/4, II/4, III/4.

[2]) Jedna z dróg odwrotowych.

— dowódca 4 pułku—dowódcę sąsiedniego oddziału 11 d. k. (por. Maryassy) przez oficera łącznikowego (chor. Kordzik),

— III/4 p. p. — swego sąsiada (telefonicznie).

Pierwsze cofają się bataljony III/6 i III/4 (ze skrzydeł). Wobec tego, że Rosjanie odrazu spostrzegli odwrót, dowódca 4 pułku poleca zostawić na odcinku każdego bataljonu po 1 c. k. m. z osłoną, które za wszelką cenę, ewentualnie nawet tracąc c. k. m., mają umożliwić oderwanie się bataljonu. W rezultacie, choć z pewnemi stratami, oderwanie udaje się i 3-a brygada wycofuje się na Kunskoje. Nieprzyjaciel ścigał tylko do rejonu Nowe Kukle, gdzie został powstrzymany przy pomocy miejscowych przeciwuderzeń. Od tego rejonu, odwrót odbywa się już bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela.

f) Oderwanie się od nieprzyjaciela 1-ej brygady

Bezpośrednio po przełamaniu pod Wołczkiem, a jeszcze przed otrzymaniem rozkazu odwrotu z Komendy Legjonów, brygadjer Piłsudski, przewidując jego ewentualność, wydał odpowiedni rozkaz przygotowawczy (l. 290 z dnia 6. VII):

„1) W razie nakazania odwrotu, cofa się cała brygada drogą zaznaczoną na załączonej mapie.

2) Odwrót odbywałby się w następującym porządku:

Pierwszy wycofuje się 2 p. p. [1]) wprost przez Legjonowo, Perekrestje na Smołodówkę.

Przy cofaniu się 1 i 3 p. p. mogą zajść dwa wypadki:

a) Wycofuje się naprzód 1 p. p.; w tym wypadku może się 1 p. p. cofać na drogę przez Kunskoje na Smołodówkę, osłaniając się w tym wypadku samodzielnie, lepiej zaś — ogólną drogą odwrotową. Od Smołodówki obejmuje 1 p. p. służbę straży tylnej (łącznie z kawalerją).

Po wycofaniu się 1 p. p., cofają się 3. p. p. i 1 p. uł., zasłaniając odwrót do Smołodówki.

b) W drugim wypadku, cofa się naprzód 3 p. p., kryje zaś odwrót 1 p. p. i 1 p. uł. Od Smołodówki zaś pełni służbę straży tylnej 3 p. p. wraz z 1 p. uł.

3) W obu wypadkach, rtm. Belina wysyła łącznika do Legjonowa dla dania sygnału do odwrotu kawalerji wówczas, kiedy wszystkie oddziały przejdą przez Legjonowo.

4) Komp. sap. zostaje wysłana tak wcześnie, ażeby w Legjonowie przyłączyć się do jednego z pułków.

---

[1]) Numeracja 1-ej brygady.

5) Komenda brygady z 2 p. p. zatrzymuje się w Perekrestju, dokąd wysłać łączników.

6) Wozy prowjantowe, zawierające żywność, zatrzymują się przy skręcie drogi do Gradysk (p. 172,67), reszta taborów maszeruje wprost do Gradysk. Kuchnie i wózki amunicyjne przy pułkach.

7) Rozkaz powyższy nie jest ostateczny; odwrót ma być rozpoczęty na hasło: w pierwszym wypadku „Nida", w drugim „Styr". Dotychczas jeszcze żadne rozkazy odwrotowe nie nadeszły, przeciwnie — istnieje ogólnikowy rozkaz trzymania się".

O ile 3-a brygada bezzwłocznie po decyzji gen. Puchalskiego dostała rozkaz odwrotu, o tyle Komenda Legjonów zwleka z wydaniem rozkazu odwrotu 1-ej brygadzie. Wspomina o tem brygadjer Piłsudski w swem sprawozdaniu:

„Nadmienić muszę wyraźnie, iż pomimo będącego w toku odwrotu sąsiednich odcinków, nie otrzymałem wyraźnych rozkazów odmarszu. Kilkakrotna rozmowa płk. Sosnkowskiego z kpt. Nieniewskim oraz moje z ppłk. Fischerem, szefem sztabu korpusu Hauera, nie przyniosły żadnej definitywnej decyzji.

Dopiero około godz. 3.20, telefonicznie zakomunikowano płk. Sosnkowskiemu z Komendy Legjonów ogólną dyspozycję odwrotową bez wskazania, o której godzinie i w jakim stosunku do sąsiadów i porządku należy wprowadzić ją w życie".

Czytając sprawozdanie z boju Komendy Legjonów, odnosi się wrażenie, że było to spowodowane chęcią osłonięcia odwrotu artylerji i taborów, które swem gros znajdowały się głównie za frontem 1-ej brygady.

Po otrzymaniu dyspozycyj do odwrotu, brygadjer Piłsudski wydaje swoje zarządzenia. Przytaczam tekst ze sprawozdania:

„...Czekałem jeszcze pół godziny, w ciągu której patrole moje wyjaśniły, iż z prawa patrole rosyjskie podchodzą pod Legjonowo, zaś już od 2.50 po południu w Komendzie III brygady rozmawiać można było jedynie z pozostawionym przy telefonie ppor. Biernackim, który zawiadomił o będącym w toku odwrocie III brygady.

W podobnem położeniu, o godz. 3.50 wydałem dyspozycję do odwrotu, ogólnie dającą się ująć w następujących punktach:

a) 1 p. uł., 2 p. uł., 5 p. p. przez Legjonowo na Perekrestje,

b) 1 p. p., 7 p. p. przez Kunskoje do Perekrestje,

c) Baon II/74 p. p. kryje odwrót, cofając się na Kunskoje-Perekrestje".

Odwrót został wykonany zgodnie z wydanemi zarządzeniami, jedynie 5 p. p., który miał iść przez Legjonowo, dochodząc

do Legjonowa został ostrzelany przez piechotę rosyjską. Wobec powyższego, pułk skręcił na drogę do Kunskoje i przez Kunskoje wycofał się do Perekrestja. Bataljon II/6, który osłaniał Legjonowo na podstawie rozkazu pisemnego, który otrzymał od 3-ej brygady (w drodze przez ppłk. Norwida), około godziny 16-ej opuścił Legjonowo i wycofał się wprost na Kunskoje, nie zawiadamiając zresztą o tem dowództwa 1-ej brygady.

Na odcinku 7 pułku i 2 pułku ułanów, po odparciu ostatniego natarcia rosyjskiego — oderwanie się nie nastręczało większych trudności. Bataljon II/74 wprowadził jedną kompanję w linję na front 7 pułku, a jedną na front 2 p. uł., poczem oddziały te cofnęły się i zebrały się ztyłu. Dywizjon huzarów mjr. Fanto, który miał się znajdować na lewem skrzydle 2 p. uł., wycofał się sam, nie czekając na rozkaz odwrotu (niewiadomo nawet, o której godzinie).

7 pułk opuścił swój odcinek o 16.21. W 20 - 30 minut później, rozpoczął się odwrót II/74, jedynie na swem północnem skrzydle naciskany silniej przez nieprzyjaciela, dla oderwania się od którego musiał przeprowadzić przeciwuderzenie 1 kompanją.

O ile na prawem skrzydle brygady oderwanie się od przeciwnika poszło zupełnie gładko, o tyle na lewem skrzydle 1 p. p. znalazł się w trudniejszem położeniu. Pułk rozpoczął odwrót o godzinie 16-ej. Nieprzyjaciel, już zorjentowany, wobec wcześniejszego odwrotu 3-ej brygady, napierał na pułk w lesie z odległości kilkudziesięciu nieraz kroków. Celem oderwania się od nieprzyjaciela, pułk musiał przeprowadzić dwiema kompanjami przeciwuderzenie, które osadziło piechotę rosyjską na miejscu i pozwoliło pułkowi wycofać się spokojnie. Pomimo stosunkowo ciężkiego położenia, pułk wycofał się jednak bez znaczniejszych strat.

Dowództwo 1-ej brygady wycofało się z Nowego Jastkowa o g. 16.10, przechodząc do Perekrestja.

XI. Noc z 6 na 7.VII. Zarządzenia do odwrotu za Stochód.

Po oderwaniu się od nieprzyjaciela, zebrały się bez styczności z nieprzyjacielem:

— 3 brygada, do godziny 17.30, w rejonie Kunskoje,

— 1 brygada, do godz. 20-ej, w Perekrestje.

W związku z otrzymaniem przez 3-cią brygadę wiadomości (g. 17.30), że 11 dywizja kawalerji ma bronić 2-ej pozycji na swoim odcinku, brygada ugrupowała się do obrony wzdłuż potoku na zachód od Kunskoje. 6 p. p. zajął odcinek na południe od młyna na potoku, 4 p. p. — na północ. Razem obydwa pułki zajęły front około $3^1/_2$ km. Dywizjon huzarów mjr. Fanto, który odnalazł się przy 3-ej brygadzie, otrzymał od Komendy Legjonów zadanie nawiązania i utrzymania łączności z południowem skrzydłem 11 d. k. [1]) W międzyczasie, nadszedł 2 p. p. Leg. (bez jednego bataljonu), skierowany tutaj przez dowództwo 11 dywizji kawalerji. Dostał on rozkaz przedłużenia północnego skrzydła frontu brygady. Całe ugrupowanie zostało zrealizowane do godz. 18.30.

1-a brygada zgrupowała swoje gros (5 p. p., 7 p. p. i bataljon II/74) na polanie w Perekrestju. 1 p. p., wysunięty na około $^1/_2$ km od skraju polany w kierunku Legjonowa, krył wraz z częścią kawalerji odpoczynek reszty oddziałów. 4 szwadrony 1 i 2 p. uł. zostały wysunięte na rozwidlenie dróg około 2 km na wschód od Perekrestja i pozostawały w styczności z patrolami nieprzyjacielskiemi, podchodzącemi od strony Legjonowa. Patrole 2 p. uł., wysłane na południe, nawiązały łączność z płk. Küttnerem. Płk. Küttner z 3 p. p. znajdował się około m. Ugły, 3 km na wschód od stacji Maniewicze, gdzie osłaniał jej ewakuację. Między Perekrestjem a Ugłami patrole nikogo nie napotkały. Łączności z 53 dywizją nie udało się nawiązać nawet na południe od toru kolejowego.

W tym czasie, położenie na północy zaczęło się stawać coraz więcej niewyraźne. Ostatnie wiadomości z 11 dywizji kawalerji podawały o godz. 17.30, że 11 d. k. znajduje się w odwrocie na II pozycję, której ma bronić, tymczasem już o godzinie 19-ej paliła się Gałuzja. Łączność z 11 dywizją kawalerji przerwała się, a odgłosy walki na jej odcinku przenosiły się coraz więcej na zachód do rejonu na północ od Maniewicz. Przed Maniewiczami pojawiły się patrole rosyjskie. Niesprawdzone wiadomości (od odbitych) głosiły, że 11 dywizja kawalerji poniosła bardzo ciężkie straty i że prawdopodobnie obecnie nie jest w stanie stawiać dalszego oporu. Drugie więc zkolei skrzydło Legjonów zawisło w powietrzu.

W związku z tem położeniem, gen. Puchalski decyduje cofnąć 3 brygadę bliżej rejonu Maniewicz celem osłony drogi: Ma-

[1]) Wszystko podaję na podstawie sprawozdania Komendy Legjonów.

niewicze-Gorodok-Bolszoj Obzyr. Do godziny 20.30, 4 pułk obsadził wzgórza na północny wschód od Maniewicz. 6 p. p. wycofał się na drogę Gałuzja-Perekrestje, którą miał utrzymać do godziny 23, a następnie wycofać się do Smołodowicy. 2 pułk został ściągnięty do rejonu m. Maniewicze do odwodu. Dywizjon mjr. Fanto dostał rozkaz rozpoznania w kierunku północno-wschodnim.

Komenda Legjonów przeniosła się z Kunskoje do Maniewicz.

Późnym już wieczorem, do Maniewicz przychodzi rozkaz korpusu Hauera (l. 706/28):

> „Legjony Polskie od północy podporządkowane korpusowi Fatha. 11 d. k. zbiera się w rejonie Głubokoje[1]). Rezerwa korpusu skierowana do rejonu rozwidlenia dróg w rejonie Głubokoje z zadaniem osłony drogi Karasin-Maniewicze. Korpus Hauera rozpoczyna odwrót o godz. 3-ej rano".

Wślad za tym rozkazem, przychodzą dwa rozkazy z dowództwa korpusu Fatha (ze stacji Maniewicze), z których wyciągi podaję poniżej:

Rozkaz z godziny 19.

„1) Z wyższego rozkazu, korpus zostaje cofnięty dziś na linję Dołżyce — stacja Maniewicze, jutro na linję: Iwanówka-Trojanówka...

2) 53 d. p. zapewni osłonę północnego skrzydła i jak najprędzej wyśle oddział wydzielony do rejonu przejazdu kolejowego 3 km na wschód od stacji Maniewicze, z zadaniem osłony w kierunku wschodnim i nawiązania łączności z Legjonami Polskiemi w rejonie Perekrestje — Kunskoje, które przechodzą pod moje razkazy. Dowódca oddziału wydzielonego — płk. Küttner...

3) Dowództwo korpusu przechodzi dziś do Powórska i zostaje tam jutro.

4) Stacja zaopatrzenia Powórsk. Stacja ewakuacyjna dziś Trojanówka, jutro Powórsk..."

Rozkaz z godziny 19.35 (otrzymany o 20.45):

„Dalszy ciąg odmarszu jutro 7 lipca w dwóch kolumnach.

53 d. p. i Polskie Legjony w ogólnym kierunku wzdłuż toru, a mianowicie: 53 d. p., przez Czerewachę, Legjony Polskie przez Smołodówkę, Semenichę do rejonu Trojanówka-Czersk.

26 d. p. wzdłuż osi Okońsk - Iwanówka do rejonu Iwanówka i wtył, aż do Hulewicze wyłącznie.

---

[1]) 4 km na północny zachód od m. Maniewicze.

Gen.-per. Smekal z grupą Dołżyca tworzy straż tylną, a po przejściu Iwanówki — rezerwę korpusu w Hulewiczach.

Ubezpieczenie obejmują: na północ od toru — 53 d. p., na płd. od toru włącznie — 26 d. p.

53 d. p. obejmie ubezpieczeniem również wzgórze na północny wschód od Trojanówki, gdzie łączność z korpusem Hauera.

37-a brygada[1]) zajmie wczesnym rankiem 7.VII pozycję przyjmującą na linji Zofjanówka — Jabłonka dla naszego korpusu. Przepuści południowe skrzydło (26 i 45 d. p.), poczem cofa się jako straż tylna przez Hulewicze. Brygada zbiera się następnie jako rezerwa grupy armji w Powórsku...

Dodatek. Wyruszenie z linji Dołżyca — stacja Maniewicze możliwie najwcześniej. Najpóźniej godzina 4-ta. 26 i 53 d. p. porozumią się co do godziny odmarszu i podadzą do wiadomości Legjonom Polskim i gen. Smekalowi... "

Wobec zupełnie niewyjaśnionego położenia w 11 dywizji kawalerji, z którą ani Komenda Legjonów, ani dowództwo korpusu Hauera nie mogło nawiązać łączności (wiadome było jedynie, że poniosła ona bardzo ciężkie straty[2]), gen. Puchalski zdecydował się na zmianę otrzymanego rozkazu, postanawiając dodatkowo przykryć niebroniony już obecnie przez nikogo kierunek na Bolszoj Obzyr (11 d. k., która miała osłaniać ten kierunek, nie mogła już być brana pod uwagę).

W związku z tą decyzją, gen. Puchalski zarządził dalszy odwrót w dwóch grupach:

— grupa południowa, w składzie: 1 brygada, bataljon niemiecki II/74, 1 p. ul., II dywizjon 1 p. a. p. — przez Smołodówkę, Semenichę na Trojanówkę,

— grupa północna, w składzie: 2 p. p. bez jednego bataljonu, 4 p. p., 6 p. p. bez jednego bataljonu, 1 szwadron 2 p. uł. 2 szwadrony 7 pułku huzarów, I dywizjon 1 p. a. p.—przez Gródek, Głubokoje na Nową Rudę.

Oddział styczności między obu grupami w składzie początkowo 1 bataljon 2 p. p., a następnie, po ściągnięciu go z 1-ej brygady, 2 p. uł., z Maniewicz na Hradyski.

Komenda Legjonów przy grupie północnej.

---

[1]) Niemiecka.

[2]) Jej front został przełamany w kierunku na Gałuzję. Wielkie siły rosyjskie wdarły się przez lukę na błotach (wyschniętych z powodu suchego lata) na południe od drogi Wólka Gałuzyjska — Gałuzja. Odwodów nie było, gdyż zostały skierowane na prawe skrzydło.

Oddziały i zakłady służb cofają się po osi kolumny północnej.

Zarządzenia te były podstawą do działań Legjonów w dniach 7 i 8 lipca. Działania te nie wchodzą już w ramy mej pracy.

Zakończenie.

Bitwa nad Styrem, której epizodem jest bój pod Kostjuchnówką, kończy się w nocy z 6 na 7 lipca 1916 r. W dniu 7 lipca rano, 3-a armja rosyjska osiąga swem południowem skrzydłem cel, jaki jej został wyznaczony rozkazem gen. Brusiłowa, a mianowicie opanowuje rejon Gorodok-Maniewicze.

Kosztowało ją to 3 dni ciężkiego boju i wiele strat.

Z braku dostatecznych danych, nie mogę przedstawić całokształtu działań strony rosyjskiej na odcinku legjonowym. Podawałem w tekście tylko te dane, które były w posiadaniu oddziałów legjonowych. Z danych tych wynika, że na odcinek legjonowy nacierały:

— 100 d. p. — na 3-ą brygadę i lewe skrzydło 1-ej brygady, aż do Reduty Piłsudskiego włącznie,

— 77 d. p. (jej gros) — na prawe skrzydło 1-ej brygady (5 p. p.) i na sąsiadujący odcinek 53 d. p. (III bataljon 3 pułku honwedów).

W walkach z 77 d. p.' wzięto jeńców tylko z 3 pułków tej dywizji (305, 306, 307); czy i czwarty pułk (308) tej dywizji był przed frontem legjonowym — to możnaby stwierdzić tylko na podstawie dokumentów rosyjskich. Nie jest to wykluczone. Jeńcy wzięci z 305 pułku w dniu 5. VII zeznawali, że w dniu 3. VII zostali oni zluzowani na południu przez czerkiesów. Jeżeli zestawi się ten fakt z ruchem masy kawalerji w dniu 30. VI w kierunku od Rafałówki ku południowi, to możnaby przypuścić, że przed wyruszeniem natarcia, 3 kaukaska dywizja kawalerji zluzowała południowe skrzydło 77 dywizji piechoty w rejonie po obu stronach toru kolejowego. Jest to oczywiście tylko przypuszczenie.

Na sąsiadującą z Legjonami na lewo 11 węgierską dywizję kawalerji, nacierały: 78 dywizja piechoty i gros 27 dywizji.

Natarcie południowego skrzydła 3-ej armji rosyjskiej miało więc razem 4 dywizje piechoty w pierwszej linji. Cały szereg jeńców zeznawał, iż ogłoszono im w rozkazach, że na odcinku

tym zgrupowanych zostało 6 dywizyj. Przebieg boju nie wykazał, aby za frontem 4-ch dywizyj pierwszej linji znajdowały się jeszcze dywizje odwodowe. Jeżeli znajdowały się, to nie brały one udziału w akcji od 4 do 6 lipca włącznie.

O ile przebieg boju nie stwierdził obecności na tym froncie odwodowych dywizyj piechoty, to zato ujawnił się IV korpus kawalerji, który w dniach 4 i 5. VII pozostawał w odwodzie, a zaangażowany został w dniu 6. VII. Z korpusu tego, 16 dywizja kawalerji została użyta do szarży na Wołczek i las na zachód od Wołczka. Druga dywizja tego korpusu (albo 2 kombinowana kozacka d. k., albo 1 zabajkalska kozacka d. k.[1]) została użyta do pościgu na odcinku 11 dywizji kawalerji.

Jak więc wygląda zestawienie sił w walkach od 4 do 6. VII, aż do momentu odwrotu?

Ze strony Legjonów — cała dywizja legjonowa bez 2 p. p. i I/3 p. p., w sumie:

5.500 bagnetów (razem o oddziałami pieszemi 1 i 2 p. uł.),
850 jeźdźców,
26 dział polowych.

Ponadto z obcych oddziałów weszło w akcję:

w dniu 4. VII — 2 kompanje 3 pułku honwedów (400 bagnetów),

w dniu 5. VII — około 600 bagnetów z 53 dywizji piechoty i 800 bagnetów niemieckich,

w dniu 6. VII — około 600 bagnetów z 53 dywizji piechoty, 1.600 bagnetów niemieckich i 1 baterja niemiecka.

Poza tem na prawem skrzydle 1-ej brygady stale działało od jednej do 3 bateryj z 53 dywizji (maximum 14 dział).

Po stronie rosyjskiej występowały:

— 100 d. p. — 13.000 bagnetów (licząc po 200 na kompanję),

— 77 d. p. — 10.000 bagnetów (licząc tylko 3 pułki),

— 16 d. k. — 3.000 szabel (licząc tylko 16 d. k., a w szwadronie po 120 szabel).

Razem było więc 23.000 bagnetów i 3.000 szabel. Daje to blisko czterokrotną przewagę po stronie rosyjskiej.

Jak wygląda teraz sprawa artylerji?

Jeżeli wzięlibyśmy pod uwagę, że na odcinku legjonowym działała tylko artylerja 100-ej i 77-ej dywizji piechoty oraz po-

[1]) Patrz „Bellona", rok 1919, zeszyt 10.

łowa artylerji IV korpusu kawalerji (gen. Brusiłow używał artylerji wielkich jednostek kawalerji do wzmocnienia artylerji dywizyj nacierających), to dawałoby razem około 84 dział (po 36 na dywizję piechoty i 12 na 16 dywizję kawalerji, nie licząc artylerji korpusu). W danym wypadku, obok tej artylerji wielkich jednostek, działała jeszcze liczna artylerja ciężka oraz prawdopodobnie artylerja polowa (haubice), przysłana jako wzmocnienie. Dla orjentacji, ile tej artylerji mogło być, podaję z pamiętników Brusiłowa dotację w artylerję kilku korpusów rosyjskiej 8-ej armji podczas czerwcowego natarcia w kierunku Łucka:

XXXIX korpus	— 72 pol. 8 hb. pol. 12 — 6 cal. 8 — 42 linjow.	razem 100
XL "	— 71 pol. 20 hb. pol. 24 — 6 cal. 8 — 42 linjow.	razem 123
VIII "	— 89 pol. 20 hb. pol. 16 — 6 cal. 8 — 42 linjow.	razem 133

Daje to przeciętnie po 120 dział na korpus. Pod Kostjuchnówką nacierał cały XLVI korpus i jego dotacja w artylerję mogła być albo podobna do powyższej, albo może nawet silniejsza, o ile chodzi o artylerję ciężką, ze względu na to, że w natarciu lipcowem, rejon Kostjuchnówki był jedynym rejonem, gdzie natarcie miało łamać pozycje, rozbudowane w czasie zimy z 1915 na 1916 rok.

Od południa dnia 6. VII, bój na odcinku legjonowym należy już uważać za przegrany. Tegoż dnia po południu zaczyna się odwrót.

W ciągu tych trzech ciężkich dni walki (4, 5 i 6 lipca), Legjony poniosły bardzo ciężkie straty: razem około 2.000 ludzi w zabitych, rannych i zaginionych.

Jakiż był stan oddziałów legjonowych w czasie odwrotu? Czy nie utraciły one swej wartości bojowej?

Jako odpowiedź na te pytania, podam 2 epizody z odwrotu najciężej w boju dotkniętego 5 pułku piechoty. Pułk w dniach

4 i 5. VII stracił ponad 50% stanu oficerów i szeregowych. Pierwsze godziny odwrotu nie oszczędziły mu dalszych strat. W ogromnie ciemną noc z 6 na 7 lipca, pułk, przemęczony zupełnie ostatnim bojem, maszerując z rejonu Perekrestje do rejonu Semenicha, zabłądził w rejonie na południowy zachód od Maniewicz. Po blisko godzinnym marszu po fałszywej drodze (na południe, zamiast na zachód), pułk zawrócił zpowrotem, aby wejść na właściwą drogę i wpadł w zasadzkę ścigającej kawalerji rosyjskiej). Dalszy przebieg wypadków zawiera poniższy opis sierż. Lipińskiego:

„Nagle z szarzyzny nocy, z głębi leśnej drogi, jak piorun nagły, w twarze uderzyła salwa jedna, druga....

Rozniosły się błyski z luf na wszystkie strony, zakotłowała się kolumna....

Poczęły gnać naoślep konie sztabowe, wbok na polanę....

Iskrami tłuc po kamieniach poczęły kule.... Krzyk, wrzawa, wołanie....

Krótko, jak sen straszny, trwało bezlitosne zamieszanie, lecz za moment już tyraljera jedna za drugą maszeruje wprzód....“

W położeniu, gdzie niema czasu na wydawanie rozkazów, wobec kompletnego zaskoczenia, zresztą niema komu wydawać rozkazów, gdyż od pierwszych strzałów zostaje ranny ppłk. Berbecki, dowódca pułku, a dowódca czołowego bataljonu, mjr. Wyrwa-Furgalski, pada zabity — żołnierze skupiają się przy swoich oficerach, a ci, choć każdy na swoją rękę, wszyscy idą naprzód, gdyż trzeba otworzyć drogę dla pułku.

W kilkanaście minut po odrzuceniu kawalerji rosyjskiej, pułk jest zpowrotem zorganizowany, wyznaczeni są nowi dowódcy. Pułk, ubezpieczony ze wszystkich stron, wycofuje się naprzełaj na Semenichę, a żołnierze, choć wyczerpani docna, na rękach niosą swego rannego dowódcę.

Jest już godzina 5.20 dn. 7. VII, gdy pułk, ostatni z oddziałów 1-ej brygady, dociera do młyna pod Semenichą (6 km. na południowy zachód od m. Gorodek), osłaniany już przez wysunięty naprzód 1 p. uł.

„Stoi Komendant przed chałupą na drodze. Patrzy się, przygląda z pod wielkich brwi...

Ożyła znagła kolumna, jakby prąd przez nią przeszedł. Równać w czwórkach, kryć, ciskają się zcicha komendy i kolumna hardo głowę podnosi, mocno znacząc krok, jak na paradzie, jak na mustrze... Nie zmęczona przecież..

Dziadek się smutnie uśmiecha. Objęły nas dobre, siwe oczy i płynie pytanie — bardzoście chłopcy zmęczeni?

— Ej, niebardzo! — pada odpowiedź z kolumny i sprzeciw się zrywa, że nie, że nie!...” (Opis sierżanta Lipińskiego z I/5 p. p.).

Ten sam pułk 5-ty koło południa musiał przejść jeszcze jedną próbę wartości. Podczas marszu pułku z Trojanówki do Czerska nastąpiła nagła panika w oddziałach i zakładach maszerującej tą samą drogą 53 dywizji, spowodowana pojawieniem się kawalerji rosyjskiej:

„ Tuż za Trojanówką, gdyśmy kilometr uszli po szerokiej piaszczystej drodze — ni stąd, ni zowąd rozpoczął się nagle szalony popłoch wśród ciągnącej obok długiej kolumny taborów i artylerji austrjackiej. Gdzieś za Trojanówką, pękł jeden i drugi szrapnel i naraz wszystkie tabory poczęły na łeb, na szyję gnać przed siebie.

Bataljon II, który maszerował za nami wtyle, w jednej chwili przez popłoch ten został roztrącony. Dwa działa wpadły im pełnym galopem w kolumnę. Jak burza, poczęli przelatywać na koniach oficerowie, wozy amunicyjne, armaty, wozy taborowe, oddziały karabinów maszynowych, przewracając się, gniotąc, tratując nawzajem.

Wnet ostra komenda Narbuta rozległa się w kolumnie: „Bagnet na broń”... Odgrodziliśmy się murem bagnetów i kolb, by za nic w świecie nie pozwolić rozbić sobie kolumny. Bagnetem i kolbą walić drani!!!

A oficerowie nasi z klątwami rzucili się ku Austrjakom. Porucznik Rokita-Maksymowicz, że mu ten popłoch roztratował poprostu całą kompanję, jak żbik rzucił się do pyska rozhukanego konia jakiegoś „rittmeistra” od artylerji, a samemu przystawił lufę do łba.

Halt, halt — do budy dziady!...

Ten popłoch, jak na chwilę uspokoił się, tak za chwilę znów zerwał się dziki, niepowstrzymany.

Widziałeś całe szwadrony kawalerzystów, huzarów, ułanów, z rozwianemi kożuszkami, pędzących na łeb, na szyję, bez pamięci. Rozszalałe konie z rozdętemi chrapami, wygwiazdkowani, świetni oficerowie, w bezmyślnym popłochu, rzucający szable, przepyszne lornety, broń ręczną, pistolety, teczki...

Z jaszczyków artyleryjskich wylatywały skrzynki amunicji, granaty, szrapnele, które rośli artylerzyści, stojąc na wózkach, rzucali z całym rozmachem, taboryci wywalali wózki z jęczmieniem, owsem, sucharami — a wszystko to w pełnym, rozhukanym pędzie.

Wreszcie fala roztrącając wszystko minęła — jak minie nagła wściekła burza i gdzieś pod lasem zaczęła się uspakajać. Za nią znów nadbiegła druga, trzecia, czwarta fala...

Zaczęliśmy śpiewać.

Spokojna linja, najeżona bagnetami, śpiew tęgi, rozgłośny robi wreszcie swoje. Artylerzyści, kawalerja poczynają zdzierać, hamować konie — popłoch ustaje. Do jadącego na przedzie spokojnie Narbuta, sadząc krótkiego galopa, dopada jakiś pruski oficer. Coś mówi, coś gratuluje, salutuje, wreszcie wyciąga dłoń” (z pamiętników Lipińskiego).

Więc i tę ostatnią prośbę, jakiej mu nie oszczędziły wypadki, przetrwał 5 pułk zwycięsko, a był to pułk, który ostatnio najwięcej przecierpiał i przeżył i szedł bez swego rannego dowódcy, bez dowódców obydwóch bataljonów i bez 60% oficerów w kompanjach.

Legjony cofnęły się więc za Stochód, choć bardzo skrwawione, choć po przegranym boju, jednak z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku i niezłamane moralnie. Ich zachowanie się zyskało pełne uznanie ówczesnych „sprzymierzonych".

Komunikat austrjackiego Naczelnego Dowództwa głosił w tych dniach o „ofiarnem stanowisku Legjonów Polskich koło Kołodji", dzięki któremu udało się c. i k. wojskom wycofać z kolana Styru.

W dniu 8.VII, nadeszła depesza od niemieckiego generała piechoty von Gerocka, w którego grupie walczyły Legjony na jesieni 1915 roku w rejonie Czartoryska. Przytaczam ją poniżej:

„ Legjony Polskie przez grupę armji Linsingena.
Moje serdeczne życzenia mężnym Legjonom Polskim, których ofiarne zachowanie się koło Kołodji została szczególnie podniesione w dzisiejszym komunikacie. Jako stary towarzysz broni, życzę przyszłego zwycięstwa i sławy w imieniu wszystkich oficerów dawnej grupy armji Gerocka".

W parę dni później, bo 17 lipca, pisze Ludendorf do podsekretarza stanu Zimmermana: „Świństwo u Austrjaków nie ustaje.. Oczy moje znów zwracają się na Polaków. Polak jest dobrym żołnierzem... Stwórzmy Wielkie Księstwo Warszawskie."

Ofiarna śmierć żołnierzy legjonowych nie była więc daremna. Bój pod Kostjuchnówką — to jeden z najważniejszych momentów, jakie wywołały akt 5 listopada 1916 roku ze strony mocarstw centralnych, a ten akt — to pierwszy krok na drodze uznania niepodległości Polski przez Europę i świat cały.

Ź R Ó D Ł A.

Akta Komendy Legjonów.
Akta 1-ej brygady Legjonów.
Sprawozdanie brygadjera Piłsudskiego.
Sprawozdanie oficjalne Komendy Legjonów.
Bałujew — „Łuckij proryw".
Gen. Brusiłow — „Pamiętniki".
Marjan Dąbrowski — „Żołnierz 1-ej Brygady".
Rtm. Gruszecki — „Bój pod Optową i Kostjuchnówką" (Polska Zbrojna).
Gen. Marjan Kukiel — „Moje wspomnienia z pod Kostjuchnówki"
Mjr. Lipiński — „Szlakiem 1-ej Brygady".
Relacje ustne całego szeregu uczestników.

GEN. BRYG. DR. JÓZEF ZAJĄC.

ZASADA SWOBODY DZIAŁANIA DOWÓDCY, JAKO PODSTAWOWA ZASADA TAKTYCZNA. (I).

I. Formy taktyczne, a zasady taktyczne.

U podstawy rozważań taktycznych powinno leżeć dokładne zdanie sobie sprawy z tego, czem jest wojna, czem jest bitwa, czem jest walka w swej istocie. Nie chcąc rozważać bliżej tego przedmiotu, który już przez niejednego z filozofów wojny i wielkich wojowników był oświetlony, chcę na wstępie tej pracy ograniczyć się do stwierdzenia, że każda walka, każda bitwa czy wojna, jest działaniem ludzkiem, jednostkowem czy zbiorowem, i jako działanie ludzkie musi podlegać pewnym zasadom ogólnym, jakie odnoszą się do wszelkiego działania ludzkiego wogóle.

Jeżeli więc istnieją takie zasady i takie prawa, to po pierwsze trzeba się zapytać, jakie one są, jakie mają cechy charakterystyczne, czy mają znaczenie ogólne, czy ograniczone, jak wreszcie dają się zastosować do warunków szczególnych tego działania, które nazywamy walką w ogólności, a walką orężną w ściślejszem znaczeniu.

Otóż co do wyliczenia tych zasad i ich klasyfikacji, jest bardzo wiele nieporozumień. Jedną taką klasyfikację będziemy starali się dać w dalszym ciągu niniejszej pracy, omówimy także kilka innych klasyfikacyj. Także będziemy starali się w dalszym ciągu określić, czem są takie zasady.

Tutaj zaś ograniczymy się do stwierdzenia, że zasady muszą być czemś niezmiennem, prostem, zawsze ważnem, w przeciwieństwie do tego, co może się zmieniać, zależnie od warunków działania, od specjalnych okoliczności, środków i t. p. Te rzeczy ostatnie możnaby nazwać sposobami, formami działania, czy walki, nawet zasadami użycia takich czy innych środków, ale nie zasadami działania, czy zasadami walki, czy wreszcie zasadami tak-

tycznemi. Taka linja rozgraniczenia nie da się często zbyt łatwo przeprowadzić, tem bardziej, że jeżeli chodzi o sztukę wojenną, to przecież „polega ona w całości na wykonaniu", jak mówił Napoleon.

Chodzi więc przedewszystkiem o wynalezienie kryterjum, rozdzielającego te dwie rzeczy. Otóż pierwsze takie kryterjum, to niezmienność zasad w porównaniu do zmienności tych właśnie sposobów, form czy jak je nazwać zechcemy.

Marszałek Foch[1]) mówi w tym względzie, co następuje:

> „Streszczając, taktyka każdego rodzaju broni musi się udoskonalać, biorąc pod uwagę rozwój siły ognia, i ostro włazić na pięty przeciwnikowi, po zniszczeniu go pociskami: piechota musi to zrobić, szukając w terenie jedynej podstawy do swych szyków w marszu i działaniu, ugrupowań wszelkiego rodzaju, patrząc w przyszłość dalej, niż przebiega linja tyraljerska — ostatni ślad szyku linearnego XVIII wieku; kawalerja, prowadząc walkę pieszą, karabinkiem, gdy kawalerzysta na koniu nie może już posuwać się naprzód; artylerja, chwytając i uderzając dobrze wymierzonemi pociskami nieprzyjaciela, często odległego i trudnego do zobaczenia, wykorzystując sprzęt wygodniejszy w użyciu, zdolny podsunąć swą pomoc ogniową do pierwszych linij, i działa oblężnicze, mogące towarzyszyć wojsku w polu. Wojna jednak w swem prowadzeniu podlega tym samym prawom, co w przeszłości. Tylko zasady te stosuje przy pomocy środków liczniejszych potężniejszych i bardziej misternych. Wskutek tego, wykonanie wymaga więcej trudu ze strony wszystkich. Tak samo w pewnych epokach sztuka architektury wytwarza specjalny styl, o większym rozmachu, który pozwala realizować wynalezienie nowych materjałów budowlanych oraz praca bardziej delikatna, mimo, że nie zmieniły się zupełnie zasady statyki, które stanowią podstawę architektury wszystkich czasów. Tak samo jest ze sztuką wojenną, nawet po ostatnich wojnach. *Formy podlegają ewolucji, ale kierownicze zasady pozostają niezmienione*"[2])

Otóż najważniejszą różnicą między prawami czy zasadami ogólnemi, a tem, co nazwiemy formami, sposobami działania, regułami użycia — jest niezmienność pierwszych, a zdolność do ewolucji ostatnich.

Dla skrócenia, pierwsze nazywać będziemy zasadami, a drugie formami działania.

---

[1]) Wyjątek z przedmowy do 3 wydania „Des principes de la guerre" z r. 1911. To samo mniej więcej mówi Foch w przedmowie do 5 wydania swego dzieła z 1918 roku.

[2]) Podkreślenie moje.

Otóż, doświadczenie o zmienności form daje nam historja danej kategorji działań. Charakter form działania zależy i zawsze zależał od warunków, w jakich działanie się odbywa; jeżeli więc idzie o walkę, to zależy oczywiście od środków walki, od charakteru przeciwnika, od warunków terenowych i t. d. Widzimy, że ewolucja broni własnej i przeciwnika doprowadza do zmian w szykach bojowych, w wyzyskaniu terenu, do zmian w sposobie działania całych oddziałów i poszczególnych walczących. Ta ciągła ewolucja wskazuje na to, że zasady ogólne nie mogą zależeć od rodzaju i udoskonaleń broni, od środków walki i od chwilowych warunków, a istota ich jest uwarunkowana głównie naturą walczących, a więc naturą ludzką.

Druga cecha zasadnicza zasad taktycznych — to ich powszechność. Polega ona na tem, że odnoszą się one do każdego działania w walce, a więc zarówno do działań pojedyńczego strzelca, czy najmniejszego oddziału, jak i do działań całej armji. W tym też sensie te zasady ogólne i powszechne są obowiązujące tak w stosunku do form walki kompanji, jak i do form manewrów strategicznych. W tem znaczeniu, formy manewru napoleońskiego po linjach wewnętrznych, czy też manewru na tyły — muszą podlegać takim samym prawom ogólnym, co oskrzydlenie lub inna forma taktyczna w działaniach kompanji strzeleckiej.

Dlatego też w zagadnieniach ogólnych zasad taktycznych niema rozróżnienia taktyki od strategji.

Formy działania trwają krótko.

Choćby nawet środki walki nie uległy zmianie, wystarczy, aby przeciwnik wniknął w nasze sposoby działania. Szyk skośny był źródłem powodzeń do czasu, dopóki przeciwnik nie nauczył się przeciwdziałać jego stosowaniu; sam mechanizm bitwy napoleońskiej był straszny dla przeciwników, dopóki nie zrozumieli jego istoty; ciągle stosowane obejście przeciwnika, jako r e g u ł a w natarciu, będzie skuteczne dopóty, dopóki przeciwnik nie przeniknie jej i nie zastosuje odpowiednich środków przeciwdziałania.

Jakie więc będzie znaczenie tego, co określiliśmy jako formy działania wogóle, a formy walki w szczególności? Otóż znaczenie to będzie ograniczone i ściśle dostosowane do warunków, w jakich dane formy mają być stosowane.

Ppłk. Cholet, w książce p. t. „A propos de doctrine", mówi: „Znaczenie formy[1]) jest tylko względne, wszystko zależy od spo-

[1]) „Procedé".

sobu jej zastosowania". Według jego definicji, forma jest to sposób działania według pewnej metody czy reguły w celu osiągnięcia pewnego celu, albo jest to sposób zastosowania w danych warunkach danego środka, aby osiągnąć określony cel. W tem znaczeniu, forma taktyczna jest tem, co nazywamy manewrem, to jest sposobem użycia sił i środków.

Słusznie też mówi dalej:

„Ale, tak samo, jak manewr, forma działania sama w sobie nie ma żadnej siły. Jest to sposób użycia siły, ale nie sama siła. Znaczenie jej polega jedynie i wyłącznie na tem, że wyzyskuje ona warunki i że sposób, w jaki się jej używa, odpowiada dokładnie położeniu i celowi, jaki się ma osiągnąć. W innych momentach, w innym terenie i w innych warunkach, forma ta stanie się nieużyteczna i doprowadzi do pożądanego celu tylko po dłuższem zużyciu czasu i energji. O tem często zapomina się przez nieumiejętność lub lenistwo duchowe".

Doświadczenie jednak uczy, że w życiu bardzo łatwo rozwija się przywiązanie do form, jako pewnych skrótów myślowych, pewnych ułatwień, jako wyrazów linji najmniejszego oporu. Formy powstają często celem ułatwienia różnych kierunków działalności w życiu, celem stworzenia wspólnego języka porozumiewania się ludzi, pracujących w jednej dziedzinie. Niejednokrotnie jednak zdarza się, że formy żyją dłużej, niż potrzeby, dla których powstały.

W tej sprawie przytoczymy znowu zdanie ppłk. Choleta:

„Jeśli ktoś przyzwyczai się do praktykowania pewnej formy wówczas chwyta się jej i trzyma przez rutynę; znajduje w niej wszystkie korzyści i stosuje ją niewłaściwie i często wbrew zdrowemu rozsądkowi, bez metody i sztuki, nie zastanawiając się nad tem, czy warunki sprzyjają największej wydajności tej formy".

„Są sposoby tak stare, jak wojna; są one wspólne wszystkim epokom. Wszyscy wodzowie posługiwali się nimi: są one najpewniejsze"

„Inne zrodziły się równocześnie z pewnemi przekształceniami w zakresie uzbrojenia lub organizacji i zniknęły z pojawieniem się nowych zmian. Inne zawdzięczały swoje powodzenie warunkom chwili, modzie, ludziom: ich trwanie było przemijające. Inne wreszcie są właściwe poszczególnym dowódcom; nie są one najmniej skuteczne, zwłaszcza jeśli posługują się niemi ich wynalazcy".

„Trzeba samemu, mówi Ksenofont, stosownie do okoliczności, wymyślać coraz nowe podstępy, gdyż mylenie przeciwnika — to wszystko na wojnie".

„Przeciwnie, sposobu, który w formie działania jest rzeczą istotną, nie można wyuczyć".

„Tylko ciągła praktyka pozwoli na zdobycie go. I cokolwiekby się stało, sposób ten będzie zawsze odzwierciedleniem charakteru, temperamentu, zdolności i wad tego, który go posiada".

„Dla niektórych dowódców sposób ogranicza się do niewielu rzeczy. Ich zdaniem, sposób polega tylko na pewnem następstwie gestów, określonych co do formy, które trzeba wykonać *w pewnym porządku* i według *specjalnego rytuału*. Wówczas rzeczą istotną jest iść według tego porządku i ściśle stosować się do rytuału. Nie chodzi tutaj zupełnie o odpowiedź na pytanie: „dlaczego?" w odniesieniu do poszczególnych aktów. Oczekując wyniku końcowego od pełnego i doskonałego wykonania tego „jak", przywiązują do niego wielką wagę i skutkiem tego tracą szybko z oczu cel określony, to znaczy sam przedmiot danej formy".

„Skutki takiego postępowania są następujące: ponieważ warunki sprzyjające początkowo użyciu tego sposobu zmieniły się lub zniknęły i ponieważ stosunki istniejące między temi warunkami, a środkiem użytym zerwały się, wobec tego wynik, do którego się dążyło, traci wszelką wartość, a nawet użyteczność; wskutek tego, gesty czynione w zamiarze osiągnięcia wyniku ograniczają się ostatecznie do serji bezpłodnych wysiłków, a zatem do straty czasu. A na wojnie za to wszystko płaci się krwią".

„Poza tem, ponieważ, ich zdaniem, niepowodzenie nie mogło wyniknąć z nie dosyć ustalonego stosunku między użytą formą a warunkami, przeto niepowodzenie kładą na karb złego wykonania. Tacy ludzie, ufając tylko samym sobie, nie wahają się mieszać się we wszystkie szczegóły wykonania i spodziewają się, że dzięki samej swej obecności stwarzają odpowiednie bodźce. Otóż najczęściej to mieszanie się nie na miejscu do sprawy, która do nich bezpośrednio nie należy, powoduje tylko ograniczenie swobody działania podwładnych, ograniczenie ich inicjatywy i zahamowanie ich wysiłków. W tym wypadku, forma nie stanowi środka właściwego do spotęgowania tych wysiłków, lecz przeciwnie — staje się dzięki temu oczywistym hamulcem, służącym tylko do zniekształcenia energji i odwracania dobrych chęci".

Oczywiście, życie łatwo sobie daje radę z takiemi formami i rozsadza je, gdy uwydatnią się nowe potrzeby, nowe warunki i t. p. Często jednak trzeba bardzo długich walk i zmagań się wewnętrznych i zewnętrznych, dużo czasu i strat energii zużytej bezcelowo, by odrzucić formy nieużyteczne lub też ograniczyć je do tych potrzeb, dla których powstały, i wytworzyć formy nowe, bardziej odpowiadające nowej rzeczywistości.

Jeśli jest to prawdą w zastosowaniu do wszystkich form wogóle, to ma znaczenie także i w stosunku do form odnoszących się do walki i działalności na polu walki — do form taktycznych. Zanim omówimy znaczenie form taktycznych, musimy jeszcze bliżej zdać sobie sprawę z istoty tych form.

Formy taktyczne są to te wszystkie sposoby działania, które ustalają się na polu walki, a później utrwalają w regulaminach. Formy stanowią zestawienie przepisów zachowania się oddziałów w różnych położeniach wojennych; na ich kształtowanie się wpływa oczywiście przedewszystkiem uzbrojenie i zachowanie się przeciwnika, a także inne warunki działania, jak teren i t. p. Każda nowa wojna przynosi nowe formy taktyczne, odnoszące się do zjawisk, które wystąpiły podczas jej trwania. Poza tem po każdej wojnie wyciąga się jak najwszechstronniejsze wnioski z jej przebiegu, czego nie można było uskutecznić podczas jej trwania; z tego wyrasta uzupełnienie form taktycznych. Często pewne formy taktyczne mają tendencję przewagi nad innemi, dlatego, że występowały częściej, niż inne [1]. Wpływ tych przeważających form jest tak przytłaczający, często tak ciążą one na umysłach dowódców, że wyjście z nich, że dopasowanie się do innej rzeczywistości — staje się niesłychanie trudne; dzieje się to szczególniej z tego powodu, że rzeczywistość wojenna istnieje tylko w czasie wojny, a niema jej w czasie pokoju, zaś ćwiczenia zastępują ją w sposób zgoła niedostateczny. Ten wpływ przytłaczający objawia się w ten sposób, że rodzi się tendencja stosowania form ustalonych w końcu pewnej wojny do wszystkich możliwie warunków, bez względu na to, czy nadają się one do nich, czy nie. Przykładów takiego bezkrytycznego stosowania form mieliśmy dostateczną ilość choćby w ostatniej wojnie polsko-rosyjskiej.

Gdy pewne formy taktyczne przybierają na znaczeniu w porównaniu z innemi, wówczas mogą się przerodzić w to, co moglibyśmy nazwać doktrynami taktycznemi. I tak np. przedwojenne poglądy francuskie na przewagę wartości natarcia, jako formy działania w każdem położeniu taktycznem, stanowiły zaczepną doktrynę francuską. Niemieckie przekonanie, że tylko obejście zapewnia powodzenie w natarciu, stanowiło podstawę doktryny niemieckiej, która zawierała się w dążeniu do obchodzenia skrzydła przeciwnika w każdem położeniu. Powojenna doktryna francuska przeciwnatarć powiada, że najpierw trzeba przeciwnika zatrzymać, a potem dopiero dokonać przeciwnatarcia. Inny rodzaj doktryny mówi, że tylko centralizacja w użyciu artylerji zapewnia powodzenie i t. p. Tak pojęte różnorodne doktryny taktyczne mają to samo znaczenie, co same formy taktyczne; jeżeli przypi-

---

[1]) Np. podczas ostatniej wojny światowej na froncie zachodnim — wojna okopowa.

suje im się inne znaczenie pod względem trwałości, wówczas łatwo mogą sprowadzić na bezdroża w taktyce i dowodzeniu [1]).

Stosowanie doktryny linij obronnych i psychologji wojny okopowej do naszych warunków walki w roku 1920 znalazło już swoją krytykę w pracy Marszałka Piłsudskiego p. t. „Rok 1920". Oto niektóre ustępy z tej pracy (str. 88 i nast.):

„Gdy wojna pozycyjna należy już dość dawno do przeszłości, wojna okopowa, trwając kilka lat na wielkich przestrzeniach podczas wojny europejskiej, nie tylko stała się powszechnie znaną, gdyż brało w niej udział dziesiątki miljonów ludzi, lecz swemi wymogami zdążyła urobić głowy i dusze ludzkie i stworzyć nawet specjalny język wojskowy. W początkach wojny europejskiej w 1914 r. okop należał wyłącznie do taktyki, do metody, jaką boje prowadzono. Obok karabina, każdy żołnierz niósł w boje łopatkę, jako część nieodłączną swego uzbrojenia. I czy się miał bronić przeciw nieprzyjacielowi, czy miał iść na niego w natarciu, musiał swej łopatki używać jako środka walki. Więc w gwałtownych ruchach i manewrach, któremi otwarto czteroletnią olbrzymią wojnę, okop używany był wszędzie, czy w natarciu, czy w obronie, lecz nigdzie jako cel wielkich bojów nie był wyznaczony i do dziedziny strategji wyznaczającej te cele nigdy się nie wdzierał. Niekiedy dzięki swej sile, sile obronnej, nabierał on znaczenia pozycji, którą to nazwą chrzczono ongiś specjalne skrawki terenu, od natury mające wartość obronną, lecz i wtedy był on epizodem olbrzymich zapasów miljonowych armji, które aż do końca roku 1914 wyrzec się nie chciały głównego czynnika zwycięstwa — ruchu".

„Dopiero w dalszym ciągu wojny, w następnym roku, znaczenie okopu wzrosło znacznie; pojęcie okopu zaczęło się wdzierać z dziedziny taktyki w dziedzinę strategji. „I wtedy, w takiej właśnie wojnie okopowej, która ruch i manewr tak dalece ograniczyła, strategja wyznaczać poczęła dla boju skromniejsze niż dawniej cele i wtedy „osiągnięcie poprzedniej pozycji" oznaczało odebranie zdobytych przez nieprzyjaciela okopów, jako straconego skarbu".

„Główną więc zasadą wojny okopowej jest postawienie tak silnej przeszkody ruchowi nieprzyjaciela, że tylko zapomocą olbrzymiej zatraty sił i żyć ludzkich oraz materjału, ruch jest dozwolony, każda

---

[1]) Wyraz „doktryna" używa się także w innem znaczeniu. Doktryna może być rozumiana jako zbiór reguł i przepisów, dotyczących form taktycznych, szyków, zasad działania i t p., ujętych najczęściej w zasadniczych regulaminach. W tem znaczeniu, doktryna przedstawia zbiór form taktycznych, wynikających ze stanu uzbrojenia, przypuszczalnych możliwości przeciwnika, wartości charakteru narodowego, położenia pod względem terenu i t. p. W tem znaczeniu jest doktryna czemś dodatniem w porównaniu z poprzedniem określeniem i oznacza zarazem środek wzajemnego porozumienia się wszystkich dowódców.

W innem znaczeniu wyjątkowo używają niektórzy wyrazu „doktryna" na oznaczenie ogólnych zasad taktycznych. Zobacz ppłk. Cholet „A propos de doctrine".

więc próba tego ruchu karaną być musi takiemi właśnie stratami i bój przybiera charakter przekonania przeciwnika, który ośmielił się atakować, że wszelkie jego próby są daremne. W ten sposób dopiero okop z całą jego komplikacją techniczną i ze zmianą wywołaną przezeń w duszach żołnierzy i ich dowódców, staje się częścią strategji wojennej, opuściwszy niziny taktyczne."

„Gdy z tego punktu widzenia wojny okopowej staram się zanalizować naszą wojnę polsko-sowiecką, znajduję zawsze zarówno w swoich wspomnieniach, jak i w dokumentach, wewnętrzne tarcie w naszem wojsku w tej właśnie sprawie. Wtedy, gdy ja, jako naczelny wódz, wyrzekłem się odrazu próby prowadzenia wojny okopowej, nie widząc możności nawet zastosowania jej metod pracy u nas, spotykałem zawsze zarówno u swych podwładnych, jak i w społeczeństwie hołdowanie zasadzie „faites une ligne forte". Będąc pod silnem wrażeniem świeżo minionej wojny w Europie, ludzie w moich próbach wprowadzenia w naszej wojnie metod ruchu i manewru zbyt często niestety chcieli widzieć niedorozwój myśli strategicznej, uciekającej od całej krasy i potęgi niedawnego pana strategji, tłustego i opasłego okopu. Okop zaś u nas właśnie mógł być bardzo chudym i bardzo mizernym. Nie mógł być żywiony, by nabrać potrzebnej strategicznej tuszy, ani przez przemysł, którego nie było ani przez wysiłek ludzki dla dostatecznego zaludnienia okopu i utrzymania go w należytej tuszy i znaczeniu. Do roku 1920 wpływ mój przeważał o tyle, że okop wracał do należnej mu dziedziny, dziedziny taktyki i metody boju, a stałe zwycięstwa, któreśmy odnosili, zdawały się potwierdzać słuszność mego zapatrywania. Okop jednak niechętnie ustępował ze swego tronu. Mścił się — szukał rewanżu, pozostawiając na swojem miejscu nieodłączną swą siostrzycę —linję, kłócącą się w stałej sprzeczności z wprowadzonym przezemnie ruchem i manewrem. Mścił się — zostawiał naokoło mnie i specjalnie za plecami wzruszanie ramion, niezadowolone szepty i ciche, bolesne skargi na przestarzałe dziecinno-romantyczne pomysły strategiczne naczelnego wodza".

Często jednak mamy do czynienia z odwrotnem zjawiskiem. Jeżeli z jednej strony, formy przeważające w pewnej epoce staramy się stosować jak najczęściej, to z drugiej strony — łatwo dochodzimy do wniosku, że są one wogóle bezwartościowe. Zachodzi to szczególniej wówczas, gdy np. formy nienadające się do danych warunków chciano początkowo do nich stosować i to bez dodatnich wyników. Wówczas łatwo przerzuca się w drugą ostateczność, twierdząc, że są to formy wogóle nieużyteczne, że wogóle nie powinny były być stosowane.

Te objawy przeżyliśmy i my. Najpierw stosowano w naszej wojnie formy taktyczne wojny światowej, wynikłe z prowadzenia walk na ciągłych frontach i umocnionych pozycjach; potem, gdy oczywiście stosowanie tych form do naszych odmiennych warun-

ków nie dało wyników lub bardzo mierne, wówczas chętnie przerzucono się w drugą krańcowość i twierdzono z przekonaniem, że są one wogóle bezwartościowe i że niepowodzenia obu stron w czasie walk wojny światowej, wynikły z zastosowania tych właśnie form, że ich stosowanie było zasadniczym błędem.

Jak sobie poradzić w takim wypadku? Przedewszystkiem trzeba stwierdzić wartość form na podstawie pewnych ogólnych praw o wojnie i walce i przekonać się, czy poszczególne formy walki i prowadzenia wojny ostoją się w ogniu tych prawd, które w przeciwieństwie do form, wiecznie zmiennych, zależnych od warunków, są właśnie trwałe i niezmienne. Trudność polega tutaj na zastosowaniu tych, zdawałoby się zbyt prostych, prawd do poszczególnych wypadków.

Wymienię tutaj kilka przykładów. A więc przedewszystkiem prawda, że każda bitwa, każda walka — jest inna, bo odbywa się w innych warunkach, niepodobnych do poprzednich. Ta zasadnicza prawda wojny ma swoje konsekwencje także w odniesieniu do wartości form taktycznych. Można posunąć się dalej i stwierdzić, iż wogóle stosowanie wszelkich form, a co częściowo za tem idzie — wszelkich schematów, jest bezwartościowe i że każda poszczególna walka, każda poszczególna bitwa — ma swoją szczególną formę, że każda bitwa jest osobną twórczością wodza, że każda walka wynika z każdorazowej oddzielnej twórczości dowódców. Wynikałaby stąd teza o bezwartościowości wszystkich form taktycznych wogóle. Jeżeli umielibyśmy stosować w każdem położeniu odpowiednie środki, jeżeli umielibyśmy zastosować się do każdego zmienionego położenia w myśl tych własnie najogólniejszych prawd czy praw wojny, to wówczas zagadnienie form taktycznych nie istniałoby wcale. Gdyby istniało wojsko, mające dowódców, umiejących tworzyć nowe formy każdorazowo w każdem położeniu i umiejących stosować te niezmienne prawdy, prawa czy zasady taktyczne, wówczas rzeczywiście formy taktyczne, jak wszelkie schematy, byłyby zbyteczne. Są one jednak potrzebne, gdyż takich twórczych jednostek jest mało. Oczywiście, dla genjuszów, czy też zdolnych i doświadczonych wodzów, formy taktyczne były i są często tylko zawadą; umieją oni dokładnie odróżnić warunki, w których formy trzeba lub można zachować, od warunków, w których trzeba je odrzucić. Poza tem umieją się oni posługiwać formami w celu ułatwienia sobie porozumiewania się z wykonawcami, dla których, jako może mniej uzdolnionych, formy zachowują swoją wartość.

Inna prawda zasadnicza, to stwierdzenie, że cokolwiek robimy na wojnie, na polu bitwy, w walce, musimy uwzględnić sposób zachowania się przeciwnika. Nie znaczy to oczywiście, że musimy stosować się ciągle do tego, co robi przeciwnik, uzależniać własne działanie na każdym kroku i w każdem położeniu od jego sposobu działania. Musimy jednak w działaniu, które postanawiamy, dobierać formy działania, odpowiadające jego zachowaniu się i odpowiadające najlepiej używanym przez niego formom. Inne formy stosujemy i stosować powinniśmy w walce z przeciwnikiem silniejszym, inne ze słabszym, inne w walce z przeciwnikiem bogato wyposażonym w materjał wojenny, inne z przeciwnikiem pozbawionym materjału; inaczej prowadzimy walkę z przeciwnikiem umiejącym manewrować, inaczej z takim, który potrafi tylko nacierać ślepo wprost przed siebie.

Sprawa ta jest niesłychanie ważna i godna podkreślenia, gdyż przeciwny sposób działania był często stosowany. Często szczególniej w ćwiczeniach czasu pokojowego skłonni jesteśmy stwarzać przeciwnika uniwersalnego, przeciwko któremu stosujemy w rozwiązaniach także uniwersalne formy działania, które w ten sposób stają się czemś objektywnem niejako, niezależnem od przeciwnika, podczas gdy w rzeczywistych walkach i bitwach wszystkie formy powinny być stwarzane indywidualnie, zależnie tak od indywidualności dowódcy i wojsk, jak i od specyficznych właściwości konkretnego przeciwnika.

W ten sposób, łatwo, szczególniej w czasie pokoju, stajemy się niewolnikami form czy schematów, które nabierają znaczenia ogólnie obowiązujących, uniwersalnych, objektywnych.

Otóż w czasie pokoju niema lepszej metody stwierdzenia wartości tych form, wyzwolenia się z pod ich władania, jak staranie się o oświetlenie ich wartości, stwierdzenie zakresu ich stosowania, przy pomocy tego, co nazwaliśmy ogólnemi prawdami wojny i walki.

W pracy niniejszej nie mam zamiaru wyliczać wszystkich tych zasad, lecz ograniczę się do jednej z najważniejszych, mojem zdaniem, zasady swobody działania dowódcy.

Zanim jednak przejdziemy do tego, co rozumiem przez tę zasadę, chcę najpierw słów kilka poświęcić temu, co wogóle rozumiem przez prawdy wojny, czy prawa działania, czy wreszcie zasady taktyczne, w przeciwieństwie do tego, co nazwaliśmy formami taktycznemi.

Czy są to jakieś przyczyny wewnętrzne dobrego działania

na polu walki, czy są to prawa przyrodnicze działania, czy też bodźce psychiczne, któremi powodują się dowódcy przy działaniu? Czy tkwią one w działaniach samych, czy żyją w duszach dowódców i jako takie są kategorjami, według których działają i myślą dowódcy w sposób mniej lub więcej świadomy? Aby to stwierdzić, trzebaby oczywiście zajrzeć do duszy dowódców w chwili ich działania. Jest to rzecz niesłychanie trudna. Trzeba przedewszystkiem stwierdzić rzecz ciekawą i znamienną, że gdybyśmy się zapytali, czy który z wodzów myślał w chwili akcji kategorjami tych prawd, czy zasad, to rzadko dostalibyśmy odpowiedź twierdzącą. Rzadko który z dowódców powiedziałby nam, że w chwili powzięcia decyzji myślał kategorjami zasady ekonomji, sił czy zasady swej swobody działania i do tego dopasował swoje myślenie i działanie.

Rzadko więc te wartości, te prawdy wojenne, zasady taktyczne, czy jak je nazwać zechcemy — znajdziemy bezpośrednio w przeżyciach własnych, gdy tworzymy i działamy, jako dowódcy w boju, czy też w przeżyciach innych dowódców lub wodzów. Jeżeli będziemy pod tym względem badali ich wypowiedzenia się, to właściwie użyteczne dla naszych celów będą tylko te wypowiedzenia, które bezpośrednio towarzyszyły tworzeniu się decyzyj i działaniu. Wypowiedzenia po działaniach, świadomie lub nieświadomie, będą już miały charakter rozumowań i rozważań na temat przeżyć minionych i wskutek tego będą tylko lepiej lub gorzej odtwarzały same przeżycia.

Czemże więc są te zasady i skąd czerpią swoje znaczenie i wartość, jeśli nie tkwią w sposób świadomy w przeżyciach dowódców w chwili wytwarzania się decyzji i w chwili działania? Aby odpowiedzieć na to pytanie, spytajmy się raczej, jak się one wytwarzają. Otóż przedewszystkiem powstają one z rozważań nad samemi działaniami. Są one więc w tem znaczeniu nie motorem działań, ale niejako uogólnieniami pojęciowemi, uczynionemi na podstawie rozbioru wielu działań wojennych i płynących stąd doświadczeń. Pod tym względem łatwo je porównać z innemi prawami przyrody, które wszystkie są uogólnieniami pojęciowemi, wynikłemi z rozbioru wielu doświadczeń w danej dziedzinie. Później stają się one tem, co nazywamy aksjomatami, pewnikami, postulatami. Czy weźmiemy zasadę zachowania energji, czy zasadę rozpraszania się ciepła, czyli t. zw. zasadę eutropji — wszystkie one mają ten sam charakter.

To samo odnosi się i do tych praw wojny, czy zasad tak-

tycznych, o których mówimy obecnie. Wytworzone jako uogólnienia pojęciowe, wypowiedziane w sposób mniej lub więcej ścisły lub świadomy, mogą one jednak zczasem, dobrze uświadomione, stać się mniej lub więcej świadomym motorem działania i myślenia dowódców w chwilach ich twórczości wojennej na polach bitew.

Są one proste, stałe i niezmienne, zrozumiałe same przez się i niewymagające już dowodów, bo stwierdzone i potwierdzone przez doświadczenie, wyryte na wszelkich wielkich czynach wojennych i łatwe do odczytania.

Tak proste w ujęciu, tak jednak trudne w zastosowaniu! Nauczyć się ich łatwo, ale umieć posługiwać się niemi jakże trudno! Dla genjuszów wojennych i dowódców uzdolnionych — oczywiście nic prostszego. Ale dla przeciętnych śmiertelników, z jakich składa się większość dowódców, jakże jest trudno zastosować tak proste zasady do złożonych i zmieniających się warunków wojny lub bitwy. Otóż w szkoleniu w wynajdywaniu ich w tych złożonych warunkach walki, w stosowaniu wszelkiego rodzaju form taktycznych — upatruję ich wielką wartość pedagogiczną.

Jeżeli nauka daje nam tylko przegląd różnych form taktycznych, jeżeli uczymy się tylko tego, że w danych warunkach takie, a w innych inne należy stosować formy, to stwierdzić musimy, że nasza wiedza taktyczna jest mechaniczna, że nie jesteśmy zupełnie przygotowani do roli, jaka przypadnie nam na polu walki. Jeżeli jednak naszą wiedzę o walce, o formach taktycznych uzupełnimy oświetleniem tych form przez zasady taktyczne, jeżeli uporządkujemy je pod kątem widzenia tych ostatnich, to wówczas możemy liczyć na to, że choć nie muszą i nie potrzebują one stać się przedmiotem przeżyć bezpośrednich w chwili, gdy powziąć musimy decyzję, lub ją przeprowadzić, to jednak stanowić będą także ten podświadomy może, ale niemniej skuteczny motor pracy myślowej i twórczej dowódcy w jego pracy bojowej.

Jeżeli panuje naogół zgoda co do tego, że zasady ogólne, prawa wojny — są niezmienne, stałe, proste i niezależne od uzbrojenia i warunków, to naogół różni ludzie różnie określają ogólne zasady taktyczne. W dalszym ciągu pracy będę próbował dać ich klasyfikację, tutaj dam kilka przykładów tego, co ktoś za zasady te uważa. A więc mamy najpierw wypowiedzenia się Ksenofonta.

Mówi on w jednem miejscu: „Trzeba samemu, stosownie do

okoliczności, wynajdować nowe środki zwodzenia, gdyż mylenie przeciwnika jest wszystkiem na wojnie". W innem miejscu powiada: „Sztuka wojenna jest sztuką zachowania swej swobody działania". Dalej podaje, że aby zwyciężyć, trzeba umieć nieprzyjaciela zaatakować większemi siłami w punkcie, gdzie jest on słabszy. W Cyropedji mówi Cyrus: „Jestem słabszy; ale jeżeli uda mi się być silniejszym od nieprzyjaciela tam, gdzie ten jest najsilniejszy, wówczas będę miał wielkie widoki odniesienia zwycięstwa". Gdzie indziej znów powiada: „Robić to, czego sobie życzy przeciwnik, oznacza raczej zdradę, niż brawurę". I jeszcze jedna zasada gen. Artura Bouchera, która stała się później także podstawą odwiecznych praw wojny. Zasadą tą jest obowiązek dowódcy, aby wszystko czynić dla dobra tych, którymi dowodzi.

Doktrynę zawartą w Cyropedji streszcza generał Boucher w następujący sposób:

„Sztuka wojenna, t. j. sztuka zwyciężania, gdy się jest słabszym, polega przedewszystkiem na zasadzie, że odwaga na usługach broni ręcznej jest w walce główną przyczyną powodzenia.

Sztuka ta dzieli się na dwie części: sztukę dowodzenia czyli strategję i sztukę szyków wojskowych czyli taktykę. Strategję można streścić w dwóch zasadach: 1) zasadzie polegającej na dążeniu do *zwycięstwa*, która nakazuje dowódcy umieć wolę zwycięstwa żołnierzy zmienić w wolę do uderzenia na przeciwnika; 2) zasadzie *życia*, nakazującej dowódcy oszczędzać życie żołnierza, przy umiejętności osłabienia przeciwnika jeszcze zanim się na niego natrze. Obie te zasady wyrażają właściwie jedną tylko myśl: *kochać swoich żołnierzy*.

Z tego krótkiego zestawienia widać już, że zasady czy prawa wojny były następujące:

1) dbać o żołnierzy w dwojaki sposób:

a) rozbudzać w nich dążenie do zwycięstwa, a więc dążenie do rzucenia się na przeciwnika,

b) oszczędzać ich życie i trudy (zasada ekonomji sił).

2) Uderzać tak, by być silniejszym od nieprzyjaciela w miejscu uderzenia, poza tem dążyć do tego, by wszelkiemi sposobami osłabić przeciwnika, jeszcze zanim się uderzy na niego (zasada przewagi liczebnej i moralnej);

3) zachować swobodę działania;

4) dążyć do zaskoczenia przeciwnika".

Marszałek Foch w swoich „Zasadach sztuki wojennej" wylicza kilka zasad i rozważa je:

„Istnieje więc teorja wojny; przedewszystkiem obejmuje ona zasady:

zasadę ekonomji sił,
zasadę swobody działania,
zasadę swobodnego rozporządzania siłami,
zasadę bezpieczeństwa i t. d."

Według Focha, istnieją więc prawa wojny, z których cztery wylicza, ale których jego zdaniem może być więcej, gdyż po wyliczeniu czterech dodaje: „i t. d."

Angielski regulamin służby polowej wylicza następujące zasady prowadzenia wojny:

„I. Wybór celu działania,
II. Działanie zaczepne,
III. Zaskoczenie,
IV. Ześrodkowanie wysiłków,
V. Ekonomja sił,
VI. Ubezpieczenie,
VII. Ruchliwość,
VIII. Współdziałanie.

Zasady te, jako wpływające na prowadzenie i wyszkolenie wojska, mogą być w streszczeniu określone następująco:

I. Wybór celu działania. W każdem działaniu wojennem cel ma istotne znaczenie; bez niego nie może być ani określonego planu działania, ani zgodności wysiłków. Ostatecznym celem wojny, pod względem wojskowym, jest zniszczenie głównych sił nieprzyjaciela na polu bitwy. O tym głównym czynniku trzeba zawsze pamiętać.

II. Działanie zaczepne. Zwycięstwo może być osiągnięte jedynie zapomocą działań zaczepnych.

III. Zaskoczenie. Zaskoczenie strategiczne, taktyczne lub przez zastosowanie sprzętu, jest najbardziej skuteczną i potężną bronią na wojnie. Zarówno w natarciu, jak i w obronie, dowódca przedewszystkiem musi dążyć do zmylenia nieprzyjaciela.

IV. Zaśrodkowanie wysiłków. Celem osiągnięcia powodzenia, konieczne jest zaśrodkowanie w rozstrzygającej chwili i w rozstrzygającem miejscu przewagi duchowych i materjalnych sił oraz celowe użycie ich w walce.

V. Ekonomja sił. Każdy dowódca powinien stale oszczędzać własne siły, a nieprzyjaciela zmuszać do rozpraszania swych sił.

VI. Ubezpieczenie. Za ubezpieczenie wojska i jego linij komunikacyjnych jest odpowiedzialny przedewszystkiem dowódca. Ubezpieczenie przed zaskoczeniem, przeszkodzenie nieprzyjacielowi w zbieraniu wiadomości, rozmieszczenie własnego ubezpieczenia w ten sposób, aby umożliwić głównym siłom swobodne poruszanie się i odpoczywanie — oto są względy, któremi dowódca powinien się kierować przy zapewnianiu bezpieczeństwa.

Jednostka dostatecznie ubezpieczona zachowuje swobodę działania i oszczędza swą zdolność bojową do bitwy.

VII. Ruchliwość. Ruchliwość daje zdolność do manewrowania i do szybkiego działania oraz jest głównym sposobem przeprowadzenia zaskoczenia.

VIII. Współdziałanie. Składowe części jakiejkolwiek jednostki mogą rozwinąć w całej pełni swą siłę jedynie przy skutecznem współdziałaniu. To współdziałanie, które może być zapewnione wyłącznie przez jednolitość dowodzenia, jest istotnym czynnikiem powodzenia; wszyscy, aż do dowódców najmniejszych jednostek. powinni we wszystkich okresach walki dążyć do stosowania tej zasady wzajemnego wspierania się."

A dalej, o stosowaniu tych zasad w dowodzeniu, regulamin angielski mówi:

„ 1) Chociaż zasady prowadzenia wojny nie są liczne i same przez się nie są złożone, to jednak stosowanie ich jest rzeczą trudną i zmienia się w każdym poszczególnym wypadku zależnie od położenia. Na wojnie nie bywa dwóch jednakowych położeń, wobec czego niema niezmiennych prawideł stosowania zasad.

2) Prowadzenie wojny jest sztuką, a nie nauką ścisłą. Każdy poszczególny wypadek powinien być oceniony stosownie do jego znaczenia. Wobec tego zaś, że podczas bitwy rzadko kiedy można znaleźć czas na dłuższe rozmyślania, każdy dowódca powinien rozwijać w sobie szybkość oceny położenia. Tę szybkość oceny położenia można uzyskać tylko na podstawie wiedzy wojskowej, opartej na studjach teoretycznych i praktycznych. Nadewszystko trzeba pamiętać, że powodzenie na wojnie w wysokim stopniu zależy od znajomości natury ludzkiej i od umiejętności wyzyskania jej z największą korzyścią.

3) Wiadomości nabyte drogą życiowych doświadczeń są żywsze i trwalsze, aniżeli nabyte na podstawie teorji. Wobec tego, że zakres doświadczeń, przy całej swej rozległość i żywotności jest ograniczony, trzeba unikać dążenia do przypisywania tym wiadomościom zbyt dużego znaczenia. Chcąc z doświadczenia wyciągnąć prawidłowe wnioski, trzeba je rozważyć i porównać."

Pr ytoczyłem te ustępy z regulaminu angielskiego, gdyż, mojem zdaniem, regulamin ten najlepiej ze wszystkich regulaminów ujmuje zagadnienie zasad taktycznych oraz ich stosowania.

W drugiej części przytoczonych ustępów znajdujemy odwołanie się przy stosowaniu tych zasad do zdrowego rozsądku i doświadczenia. Trzeba tutej podkreślić to, że oświetlenie form taktycznych przez to, co nazwaliśmy zasadami taktycznemi lub prawami wojny, jest w rzeczywistości odwołaniem się do zdrowego rozsądku.

Jeżeli powrócimy do zasad wyrażonych w regulaminie angielskim, to musimy przedewszystkiem stwierdzić, że zestawia on

ze sobą rzeczy czasem niewspółmierne. A więc np. zasada współdziałania jest pochodną zasady ześrodkowania wysiłków. Ruchliwość jest środkiem do przeprowadzenia zaskoczenia. Ubezpieczenie zapewnia swobodę działania, ale jej samej nawet nie wyliczono między zasadami. Widzimy więc, że między zasadami taktycznemi jest pewna hierarchja; pewne zasady są główne, inne pochodne. Tutaj kwestję tę tylko stwierdzamy, gdyż w dalszym ciągu będziemy starali się dać klasyfikację zasad z uwzględnieniem ich hierarchji wewnętrznej.

Przytoczone powyżej zasady, wyliczone przez Ksenofonta, marszałka Focha i regulamin angielski są, można powiedzieć, jednorodne. Przez zasady rozumie się tutaj jedną i tę samą rzecz. Są to prawa stałe i niezmienne, o których mówi Napoleon: „Zasadami wojny są te zasady, które kierowały wielkimi wodzami, a których wielkie czyny przekazała nam historja."

Ale istnieją jeszcze inne sposoby ujmowania zasad taktycznych. Są to ujęcia pewnych form, o których mówiliśmy poprzednio; są to tylko pewne przepisy czy też reguły stosowania tych zasad, są to pewne doktryny taktyczne, w podanem poprzednio znaczeniu. W dalszym ciągu, mówiąc o zasadach, będziemy rozumieli je w znaczeniu podanem przez Ksenofonta Focha lub też przez regulamin angielski.

II. Swoboda działania jako przeżycie dowódcy.

W pracy niniejszej mam zamiar omówić znaczenie i zakres ważności zasady t. zw. swobody działania dowódcy. Zwykle zasadę tę stosujemy w znaczeniu ściśle ograniczonem. Mówimy mianowicie, że dowódca zapewnia sobie swobodę działania wówczas, gdy przedsiębierze kroki, mające na celu zapewnienie sobie stosownego czasu na powzięcie decyzji i przeprowadzenie zarządzeń, mających na celu użycie siły głównej swego oddziału w myśl otrzymanego zadania. W ten sposób ujętą zasadę nazywamy zwykle ubezpieczeniem dowódcy i o takiej swobodzie działania mówią zwykle regulaminy.

W innem znaczeniu, swobodę działania dowódcy określa się jako dążenie do przedsięwzięcia tylko takich działań przed rozstrzygającą bitwą, którym nie mogą przeciwstawić się działania przeciwnika. W tym względzie gen. Colin w swej książce p. t. „Les transformations de la guerre" mówi, co następuje:

„Swoboda działania na wojnie nigdy nie może być całkowita; jest ona ograniczona obecnością nieprzyjaciela i można zupełnie swobodnie wykonywać te tylko ruchy, które nie narażają na spotkanie przeciwnika. A więc zachowanie sobie swobody działania będzie przedewszystkiem polegało na projektowaniu tylko takich działań, którym przeciwnik nie będzie mógł przeszkodzić; które będą mogły być wykonane aż do końca bez ryzyka, że będą przerwane przez spotkanie z nim. Można zawsze, stosując odpowiednie środki, przezwyciężyć przeszkody materjalne; bez przeszkody można przejść wielką górę Św. Bernarda i przekroczyć Niemen; ale garstka ludzi zatrzymuje armję pod mostem w Arcole, lub artylerję pod fortem Bard."

„Wobec tego, pierwszą troską Napoleona jest unikanie spotkanie aż do dnia rozstrzygającego. Często powtarza swoje zalecenia, aby koncentrować się poza sferą dosięgalną dla przeciwnika. O ile możności unika on częściowych starć z nieprzyjacielem. Chce, aby nawiązanie bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem nastąpiło dopiero wtedy, kiedy cała armja jest gotowa do stoczenia bitwy."

„A więc w 1806 r. Lannes otrzymuje rozkaz formalny, kilka razy powtórzony, aby się angażował tylko wówczas, gdy spotka odosobnioną dywizję nieprzyjacielską; jeżeli przewiduje, że ma przed sobą cały korpus pruski, niech unika styczności i melduje. Zatrzyma się, jeżeli będzie mógł to zrobić, nie wdając się w walkę; cofnie się, jeżeli w inny sposób nie będzie mógł uniknąć nawiązania styczności. Naprzód zaś posunie się tylko poto, aby mógł nacierać, ale z całą skoncentrowaną armją".

„1 grudnia 1805 r., przy zbliżaniu się Rosjan, Napoleon gotów jest do odwrotu, o ile nie miałby czasu na skoncentrowanie korpusów Davouta i Bernadotte'a przed nawiązaniem styczności".

„Tak więc, koncentracja dokonywa się nie dokoła korpusu już walczącego, lecz dokoła korpusu o tyle wartościowszego, że jeszcze nie naruszonego, swobodnego w ruchach i mogącego spełniać wszelkie rozkazy"

„Raz zdarzyło się Napoleonowi omyłkowo związać się z przeciwnikiem; było to 3 lutego 1807 r. pod Jankowem. I w tym właśnie dniu przeciwnik uniknął klęski".

„Dla Napoleona najlepszym środkiem zachowania swobody działania jest unikanie związania i pobicia jednej ze swych wielkich jednostek przez nieprzyjaciela. Sam zresztą dąży do tego, by wyzyskać tę swobodę działania, nie narażając się samemu przez złe zarządzenia marszowe"

„Kładziemy wielki nacisk na tę stronę metody napoleońskiej, gdyż od tego czasu wymyślono inną metodę zachowywania sobie swobody działania, polegająca na tem, że się pozwala związać i pobić swoje dywizje pod pozorem, że się chce związać nieprzyjaciela. Jest to strategja rybołówcy, który jednym palcem bierze homara za szczypce".

Ten sposób ujmowania swobody działania dowódcy jest również naszem zdaniem jednostronny. Jest on także jednym ze sposobów niejako ubezpieczenia dowódcy, o którem mówiliśmy wyżej. Nie mam zamiaru omawiać tutaj zagadnienia, czy lepsza

jest swoboda działania, polegająca na zupełnem unikaniu związania przeciwnika celem uniknięcia własnego związania, czy też przeciwnie — lepsza jest swoboda działania, wynikająca ze związania przeciwnika częścią sił, a więc zmniejszenia jego swobody działania. Do zagadnienia tego powrócimy jeszcze przy omawianiu stosunku pojęcia swobody działania do pojęcia zaangażowania się. Tutaj chcę tylko podkreślić koncepcję swobody działania jako dążenia do unikania zaangażowania swoich sił przed rozpoczęciem rozstrzygającego działania.

I jedno i drugie ujęcie zagadnienia swobody działania dowódcy uważamy za zbyt wąskie. I jedno, które mówi, że trzeba wprowadzać siły tylko o tyle, o ile mogą dać czas na powzięcie decyzji co do użycia swoich sił głównych, i drugie, które zaleca, by o ile możności nie angażować się wcale przed zebraniem całości sił — przedstawiają tylko jedną stronę zagadnienia.

Swoboda działania polega nietylko na tem. Nie wdając się tutaj narazie w definicję tego, co przez zasadę swobody działania dowódcy rozumiemy, będziemy starali się dojść do tej definicji i do zrozumienia najogólniejszego znaczenia samej zasady drogą psychologiczną. Zaczniemy od wskazania na te przeżycia, które mieliśmy wszyscy na polu walki, kiedy tej swobody działania nie mieliśmy lub gdy była ona ograniczona.

Czy jest dowódca, któryby nie przeżywał wewnętrznie skrępowania, jakie odczuwał, gdy po użyciu wszystkich środków do walki np. w natarciu, nie mógł już więcej nic zrobić, by spełnić zadanie? Mówię tutaj o tych prawdziwych dowódcach, dla których rozkaz był prawem, a nie o tych, którzy chętnie wyzbywali się sił, aby później być biernymi widzami walki. Czy nie odczuwało się wielkiego skrępowania, gdy nacierając ze skrzydłem otwartem, nie wiedzieliśmy, co nam na tem skrzydle zagraża i z tego powodu wahaliśmy się wprowadzić całość swych sił w nakazanym i głównym kierunku? Czy nie przeżywaliśmy tego odrętwienia, spowodowanego silnym ogniem nieprzyjacielskim, które to odrętwienie paraliżowało i opóźniało w czasie nasze decyzje, jako dowódców? Czy nie czuje się i nie przeżywa pewnego skrępowania, gdy mając do wykonania ważne zadanie, nie mamy podkomendnego, stojącego na wysokość zadania, który zapewniłby wykonanie, lub pewnego oddziału, któryby je przeprowdził? Czy nie odczuwaliśmy skrępowania, gdy, mając do utrzymania szeroki front, ugrupowani w głąb w kilku linjach, mając wszystkie oddziały zaangażowane, dowiadujemy się, że przeciwnik za-

graża nam na całym froncie i nie wiemy, gdzie pójdą jego główne siły? Czy nie czujemy się także skrępowani pewnemi hipotezami, pewnemi, że się tak wyrażę, uprzywilejowanemi myślami o działaniu przeciwnika, które nawet często mogą być tem, co nazywamy „idées preconçues"? A jak się czujemy, gdy mając do odparcia silne natarcia przeciwnika, wciąż napierającego, dowiadujemy się, że oddziałom walczącym brakuje amunicji? A co przeżywamy, gdy wiedząc, że powodzenie nasze zależy od tego, co dzieje się w pewnym punkcie, oczekujemy wyzwalającej wiadomości i doczekać się jej nie możemy, gdyż albo dany dowódca nie melduje, albo też zawodzą środki łączności?

Te przykłady, odtwarzające psychiczne przeżycia w chwilach, gdy jesteśmy skrępowani, zahamowani w naszych decyzjach, w naszej swobodzie działania — pozwalają nam dojść do stwierdzenia, czem jest inne przeżycie: poczucie swobody działania. Swoboda działania niezawsze występuje jako przeżycie świadome, często o jej potrzebie i wartości dowiadujemy się dopiero wówczas, gdy zostaje ona zahamowana. Widzimy więc, że swoboda działania, jako przeżycie, jest czemś przeciwstawnem do tego, co określiliśmy jako skrępowanie, zahamowanie, zaangażowanie się fizyczne czy duchowe.

W walce, dowódcy, jak zresztą i wszyscy żołnierze, przeżywają na zmianę stany psychiczne: swobody działania i zahamowań pod tym czy innym względem. Zdarza się często, że przeżycia zahamowania naszych decyzyj lub swobody ich powzięcia oraz przeprowadzenia — nie odpowiadają temu, co określiliśmy jako objektywne, rzeczywiste zahamowanie, czy możność działania. Dręcząca nas zmora przeciwnika, który w wyobraźni naszej zagraża nam, może być w rzeczywistości fikcją, a poczucie niebezpieczeństwa jednemu przeszkadza w powzięciu decyzji i wprowadzeniu jej w czyn, a innemu nie przeszkadza, gdyż dla niego poczucie niebezpieczeństwa nie istnieje wogóle lub w danej chwili. Jeżeli idziemy od dołu w górę po szczeblach hierarchji, to oczywiście, objektywnie biorąc, więcej będzie zahamowań w działaniu, wynikających z rzeczywistego niebezpieczeństwa, na dolnych, niż na górnych szczeblach dowodzenia. Na górze natomiast będą zahamowania z innych powodów. Jak widzimy, jest to zależne z jednej strony od niebezpieczeństwa i przyczyn wywywołujących rzeczywiste zahamowania, a z drugiej strony — od wrażliwości indywidualnej poszczególnych dowódców.

Innym wyrazem tego zjawiska jest fakt, że nagół wykonawcy ciągle widzą trudności, których wyżsi dowódcy nie widzą; ci

ostatni widzą zwykle więcej możliwości wykonania, czasem nierealnych. Jest to fakt, który trudno jest zmienić, z którym natomiast trzeba się liczyć.

Tutaj więc możemy stwierdzić, że istnieją dwie zasadnicze grupy czynników, wpływających na zahamowanie swobody działania: jedne zależne od osoby, indywidualności, drugie wynikające z warunków natury przedmiotowej. Tak samo analogiczne są źródła swobody działania: jedno wewnętrzne, wynikające z wartości osobistych danego dowódcy, a więc jego wrażliwości na niebezpieczeństwo i zagrożenie wszelkiego rodzaju, zdolności analitycznych, wyobraźni, charakteru oraz walorów fachowych; drugie źródło przedmiotowe, a więc jakość i wielkość oddziałów, któremi dowodzi, rodzaj otrzymanego zadania, teren, działania przeciwnika i t. p. Ponieważ dowódcy są ludźmi, którzy ulegają wpływom i dla których każdy przejaw zewnętrzny jest przeżywany i apercepowany pod kątem widzenia indywidualnym, więc możnaby twierdzić, że swoboda działania każdego dowódcy jest zależna od tego, jaką swobodę w danych warunkach czuje. I tak jest w rzeczywistości. Ale jest czy powinno być rzeczą wychowania wojskowego neutralizowanie o ile możności zahamowań, wynikających tylko z osobistych, nieopartych na realnych przyczynach zewnętrznych, wartości psychicznych, gdyż zahamowania te, jak możemy stwierdzić na podstawie doświadczeń, są połączone z największemi wadami poszczególnych dowódców na polu walki. Całkowite ich wyłączenie jest niemożliwe, gdyż wszyscy dowódcy mimo wszystko pozostają ludźmi, ale dążeniem zarówno w pracy nad sobą, jak i nad drugimi, powinno być ograniczenie takich zahamowań do minimum.

Z drugiej strony jednak, nie należy dążyć do całkowitego usunięcia zahamowań, gdyż prowadziłoby to nieraz do wyłączenia najlepszych skrupułów, które mogą być pierwiastkami twórczemi w pracy bojowej. Pełnej swobody działania nikt mieć nie będzie. Lepiej, że zahamowania tej swobody wynikają z wartości realnych, z pobudek szlachetnych, niż żeby ich wcale nie było.

Jako wynik dotychczasowej analizy przeżyć naszych na polu walki, musimy stwierdzić, że czynnik swobody działania, swobody decyzji, jak i przeciwstawny czynnik zahamowań tej swobody — są przeżyciem czy splotem przeżyć niesłychanej wagi. Od jego jakości i stopnia zależy poprostu los bitew. Sposób, w jaki on występuje i jak się rozwija, najlepiej znamionuje indywidualność dowódcy. Jakość swobody działania, wynikająca z silnej woli przeprowadzenia zadania oraz z należytej oceny i wewnętrznego

przeżywania przedmiotowych czynników, wpływających na decyzję, jest najważniejszą cechą charakterystyczną dowódcy w walce.

Zupełnie oczywiście, nie należy mieszać tej cechy swobody działania z cechą łatwości powzięcia decyzji. Są to dwie rzeczy zupełnie różne. Nieraz nawet największe decyzje na polu walki powstają przez trudną drogę przeżyć i walk wewnętrznych, w których zahamowania i czynniki swobody walczą o lepsze ze sobą w psychice dowódcy. Właśnie głębia tych przeżyć zapewnia nieraz właściwość, celowość i wielkość decyzji. Wyzwolona z tej walki wewnętrznej swoboda działania, polegająca, jak zaznaczyliśmy wyżej, na wewnętrznem przeżyciu czynników przedmiotowych, w połączeniu z silną wolą wykonania zadania — jest zadatkiem i rękojmią powodzenia na polu walki.

Ale sam moment zmagania się przed wyzwoleniem swobody działania jest ciężki. Marszałek Piłsudski w swej książce „Rok 1920" pisze:

> „Istnieje cudowne określenie największego znawcy duszy ludzkiej na wojnie — Napoleona, który mówi o sobie, że gdy przystępuje do dania ważniejszej decyzji na wojnie, jest „comme une fille qui accouche" — jak dziewczyna, która rodzi. Nieraz po tej nocy — noc z 5 na 6 sierpnia, w której Naczelny Wódz powziął decyzję do przegrupowania do bitwy warszawskiej — myślałem o wielkiej finezji myśli Napoleona, który gardząc słabością płci pięknej, siebie, olbrzyma woli i genjuszu, przyrównuje do słabej dziewczyny, męczącej się w połogu. Mówi o sobie, że jest wtedy „pusillanime" — trwożliwy".

III. Swoboda działania dowódcy jako możność działania.

Jeżeli swoboda działania jako przeżycie jest trudna do zniesienia, bo trudno w kwestjach przeżyć psychicznych znaleźć miarę więc ocenić jej wartość można tylko, starając się wyodrębnić ją pojęciowo z innych kompleksów.

Chcąc dojść do definicji swobody działania, jako pojęcia musimy znaleźć choć częściową miarę przedmiotową oraz móc wskazać choćby w przybliżeniu na wartość tej składowej, niedającej się ująć żadną miarą.

Celem łatwiejszego zrozumienia tej pojęciowej części swobody działania, użyjemy pewnej analogji do pojęć z innych dziedzin. Jeżeli samo działanie przyrównamy do pracy energji wyładowującej się, energji kinetycznej, to swoboda działania może być z łatwością przyrównana do energji potencjalnej; swoboda działania, pojęciowo wzięta, jest niczem innem, jak możnością działania w pewnym określonym lub w kilku określonych kierun-

kach. Jeżeli przeprowadziliśmy taką analogję, to miara dla tej przedmiotowej składowej będzie zrozumiała.

Jeżeli określimy swobodę działania dowódcy jako możność działania w pewnym kierunku, w celu spełnienia pewnego zadania, to wówczas możemy znaleźć i miarę do pewnego stopnia przedmiotową. Tą miarą będzie np. ilość wojska, ilość środków walki, jakie w tym lub innym czasie, w tych lub innych warunkach będziemy mogli użyć. Nie będziemy w ten sposób mieli jakiejś wartości czy miary bezwzględnej, ale będzie to wartość względna, porównawcza, będziemy mogli określić, czy w takiem lub innem ugrupowaniu, w takich lub innych warunkach terenowych dla określonego zadania swoboda działania, a więc energja, jaką w działaniu wyzwolić będziemy mogli, jest większa lub mniejsza; odrazu jednak już teraz trzeba podkreślić, jak zresztą już niejednokrotnie w wywodach niniejszych podkreśliliśmy, że wielkość ta nie jest jakąś wielkością bezwzględną, przedmiotową, lecz będzie ona zależała od właściwej oceny i przeżywania tych przedmiotowych czynników przez poszczególnych dowódców.

Nieraz mamy wielką możność działania, a małą swobodę działania.

Można mieć wielkie możliwości działania biorąc przedmiotowo, a można nie mieć swobody działania w danym kierunku. Wartości te mogłyby się pokrywać ze sobą wówczas, gdyby dany dowódca, znając dokładnie właśnie siły i możliwości, zdając sobie dokładnie sprawę z warunków terenowych i innych, znał także dokładnie położenie i zamiary przeciwnika. W tych warunkach, swoboda działania mogłaby odpowiadać w zupełności możności działania.

Wielcy wodzowie umieją właśnie wyzyskać wszystkie możliwości wojenne, nawet takie, których przeciętni dowódcy nie dostrzegliby, choćby znali intencje przeciwnika. Ale wyzyskanie wszystkich przedmiotowo stwierdzonych możliwości, jest rzadkiem bardzo zjawiskiem[1]). Często bardzo krytyka post factum oskarża takich dowódców, którzy nie wyzyskali wszystkich możliwości, nie uwzględniając nieraz rozróżnienia tych możliwości które istniały tylko teoretycznie, od tych, które mogły dojść do świadomości danych dowódców w danej chwili i mogły skutkiem tego wyzwolić ich swobodę działania. Taka krytyka i taka historja jest oczywiście bez wartości, gdyż każdy dowódca jest tylko człowiekiem i nieraz trudno mu przewidzieć lub wyczuć wiele

[1]) Generał Hoffmann pisze książkę o wojnie wśród niewyzyskanych możliwości. („Der Krieg der versaumten Gelegenheiten".)

rzeczy, a szczególniej tych, które czyni lub zamierza czynić przeciwnik. Dlatego słuszna jest tylko ta krytyka, która zestawia swobodę działania w danym momencie, w danej bitwie, z tą możnością działania, jaka w danej chwili dochodziła do świadomości dowódcy. Inna zupełnie jest kwestja, że należy rozpatrzyć takie zagadnienie, czy dowódca wyzyskuje wszelkie rozporządzalne środki, aby zaznajomić się ze wszystkiemi elementami możliwości działania.

Jeżeli mówimy o działaniu na wojnie, na polu bitwy lub walki, to działanie to musi podlegać takim samym prawom, jakim podlegają działania ludzkie wogóle. Czy weźmiemy działania ludzkie, w których mamy wyraźnie do czynienia z elementem walki, czy też będziemy rozpatrywać inne dziedziny działalności ludzkiej, które w sposób mniej wyraźny zawierają ten element, to oczywiście dla wszystkich tych rodzajów działań będzie można postawić pewną ilość praw, czy prawd, czy zasad, którym działania te podlegają. Wszystko jedno, czy mamy do czynienia z walką dwóch bokserów, dwóch szermierzy, dwóch drużyn piłkarskich, czy ze ścieraniem się partyj politycznych lub działalnością na polu gospodarczem, finansowem, kiedy to czynnik walki jest mniej wyraźny — zawsze możemy pojęciowo postawić pewne zasady wspólne dla tych działalności. Jedną z nich jest zasada swobody działania, polegająca na tem, że przystępując do działania, dążymy do zapewnienia sobie jak największej możności działania w danym kierunku, że w ciągu samego działania staramy się ciągle zaangażowaną swobodę działania odzyskać, o ile przez całkowite zaangażowanie celu osiągnąć nie potrafimy; wreszcie wynikiem samego działania powinno być odzyskanie zupełnej swobody działania. Jest to wynik obserwacji przebiegu każdego działania. Wynikiem dalszym tej obserwacji jest fakt, że zaangażowanie się w pewnych kierunkach działalności zmniejsza swobodę działania. Czy znaczy to, że zasada swobody działania mówi, że należy wobec tego unikać zaangażowania się? Otóż byłoby to przeciwne zasadom działania. Jeżeli mówimy o jakiemś działaniu, to jako pojęcie podstawowe działania wyłania się cel działania: chcemy osiągnąć jakiś cel, chcemy zdobyć jakąś władzę — jeśli mowa o działaniu politycznem, chcemy zdobyć majątek — jeśli idzie o działalność na polu materjalnem, chcemy pobić nieprzyjaciela — jeśli idzie o bitwę. Zawsze więc pojęciem nieodłącznem, choć czasem niezupełnie uświadomionem, jest cel działania. Gdy niema celu działania, wtedy

niema działania, wtedy niepotrzebna jest swoboda działania. Jeżeli jednak jest cel działania, jeżeli chcemy coś w działaniu osiągnąć, chcemy kogoś, czy coś zwalczyć, wówczas musimy działać, to znaczy wyzwalać zebraną swobodę działania, musimy angażować się. Więc nie przez zachowanie zupełnej swobody działania osiągamy cel, lecz właśnie angażując się; swoboda działania nie jest i nie może być celem dla siebie, ale właśnie jest środkiem, podstawą osiągnięcia właściwego, we właściwym kierunku, zaangażowania się.

A więc trzecia obserwacja: swoboda działania jest pojęciem względnem, związanem z pojęciem celu działania. Jeżeli mając zdobyć jakieś miasto bronione, po zaatakowaniu, po zaangażowaniu się, odzyskam swobodę działania przez wycofanie się, wówczas nie będzie to swoboda działania, o którą chodziło dla akcji mającej na celu zdobycie miasta, chyba, że aby cel osiągnąć, trzeba było w danem położeniu przegrupować się na nowo.

Wreszcie inna jeszcze obserwacja. Jeżeli przez kompletne zaangażowanie się w samem działaniu, cel zamierzony osiągniemy, zadanie bojowe np. spełnimy, wówczas wynikiem takiego działania jest odzyskanie zpowrotem lub powiększenie swobody działania, wyzwolenie energji, potrzebnej do nowych działań, wyzwolenie sił do spełnienia nowych zadań. Pojęcie zwycięstwa lub powodzenia w walce związane jest ściśle z uzyskaniem większej swobody do dalszego działania, do rozszerzenia działalności. To zwiększenie swobody działania do rozszerzenia działalności jest znamienne dla zwycięstwa i powodzenia. Bo jest inny rodzaj odzyskania swobody działania. Jest nią swoboda działania uzyskana przez wycofanie się, przez zmniejszenie zaangażowania się; odzyskana jednak wówczas swoboda działania odpowiada zwężonemu działaniu, ograniczonemu zadaniu, przynajmniej narazie. Związana ona jest z niepowodzeniem, nieosiągnięciem celu działania, niespełnieniem zadania otrzymanego.

Z tego, co wyżej powiedzieliśmy, wynika jasno, że dwa te pojęcia: swoboda działania i zaangażowanie się, są zewnętrznie przeciwstawne sobie, gdyż oczywiście, kto jest bardziej zaangażowany, ten ma mniej swobody działania i odwrotnie. Jeśli jednak głębiej zanalizujemy ten stosunek, to musimy powiedzieć, że pojęcia te uzupełniają się, jeśli rozpatrujemy je pod kątem widzenia celu. Stwierdziliśmy, że niejednokrotnie tylko całkowite zaangażowanie się daje osiągnięcie celu, a odwrotnie — zachowanie do końca pewnej swobody działania nie prowadzi do celu; tutaj

trzeba zrobić jedno zastrzeżenie. Zaangażowanie prowadzi do zwiększenia swobody działania, do osiągnięcia celu, o ile jest prowadzone w tym samym kierunku, dla osiągnięcia tego celu, dla którego była niejako zbierana swoboda działania. Jeżeli natomiast zaangażowanie się następowało w innym kierunku, dla spełnienia innego zadania, wówczas ta swoboda działania zatraca się, rozprasza się, mówiąc językiem fizyki — ginie bezużytecznie. Jeżeli wrócimy się do fizyki i będziemy mówić jej językiem, to możemy powiedzieć, że swoboda działania i zaangażowanie się— pierwsza energja potencjalna, drugie energja kinetyczna — mają jeden znak, są wartościami kierunkowemi, wektorami o jednym znaku. Jeżeli angażując się w niewłaściwych kierunkach, tracimy coraz więcej energji potencjalnej w postaci swobody działania, zgromadzonej dla pewnej określonej akcji, to wówczas zmniejszamy także tę swobodę działania; odwrotnie, angażując się we właściwym kierunku, dążymy do jej zwiększenia.

Przechodzimy teraz do innego zagadnienia, nie związanego z zasadą swobody działania. Z chwilą, gdy rozpoczynamy jakieś działanie (mówię tu o jakiemkolwiek działaniu), wówczas natrafiamy na przeciwdziałanie. Każda akcja ma swoją reakcję. To przeciwdziałanie może objawiać się w dwojaki sposób:

1) reakcja ta może polegać na pewnej bezwładności. Dla osiągnięcia celu działania w tym wypadku trzeba, abyśmy wyzwolili tyle energji, ile potrzeba do pokonania tej bezwładności; wówczas dopiero możemy przystąpić do osiągnięcia danego celu.

2) Reakcja ta może polegać także na przeciwdziałaniu właściwem, na akcji czynnej. Innej trzeba pracy, aby poruszyć ciało stawiające tylko opór bezwładności, a innej, jeżeli to ciało jest poruszane siłą od nas niezależną; a dalej: innej pracy potrzeba, by poruszyć ciało poruszane siłą w kierunku wprost przeciwnym naszej energji, innej w kierunku zgodnym z naszą pracą, innej w kierunku skośnym do naszego działania. Mówiąc językiem wojskowym, innego co do ilości i wartości trzeba działania, jeżeli przeciwnik stawia bierny tylko opór naszemu natarciu, innego jeżeli stawia także czynny opór; dalej innego trzeba działania, jeżeli czynny opór jego ma kierunek sprzyjający naszemu działaniu, innego, jeżeli czynnie przeciwstawia się w kierunku niebezpiecznym dla nas. Jeżeli idzie o kwestje walki, kwestje wojny, to przeważnie mamy do czynienia z czynnem przeciwdziałaniem, podczas gdy inne rodzaje działalności mogą się spotkać tylko

z bezwładnością, obojętnością i t. p. Jeżeli nasze działanie spotyka się z oporem lub z przeciwdziałaniem, to znaczy, że suma energji, a więc także swobody działania, musi się określać pewną wielkością minimalną, bez której wszelkie działanie jest zgóry skazane na niepowodzenie (minimum sił do natarcia i t. p.). W wypadku oporu w postaci bezwładności, łatwo oczywiście określić te minimalną ilość swobody działania. Trudniej natomiast uczynić to w wypadku, gdy mamy do czynienia z przeciwdziałaniem. Jeśli idzie o działanie na polu walki, to wiemy, że dopiero zaangażowanie się da nam możność stwierdzenia siły przeciwdziałania i przekonania się, czy zasób energji potencjalnej (a więc zatrzymanej swobody działania) i kinetycznej (w postaci siły wprowadzonej) jest dostateczny do osiągnięcia celu. Dopiero działanie daje możność stwierdzenia, co jest silniejsze: działanie czy przeciwdziałanie, natarcie czy obrona, stwierdzenia, czy swoboda działania jest dostateczna, czy też niedostateczna do spełnienia zadania.

Z tego wszystkiego wynika, że swoboda działania jest pojęciem względnem. Swoboda działania własna w określonym celu ma przeciw sobie swobodę przeciwdziałania i dopiero różnica tych wielkości rozstrzyga o wyniku działania.

Trzeba jednak zrobić jeszcze jedną obserwację w tym względzie. Ta tylko część przeciwdziałania przeciwnika na polu walki ogranicza nasze działanie, która bezpośrednio lub pośrednio ma wpływ na naszą akcję. Dlatego też nie całkowita swoboda działania przeciwnika musi być brana pod uwagę, ale ta, która może być wyzwolona przeciw naszemu działaniu. Łatwo to oczywiście powiedzieć, trudniej faktycznie określić.

W każdym razie, trzeba powiedzieć, że swoboda działania w pewnym określonym celu musi mieć z jednej strony pewną wielkość minimalną, jeżeli ma zapewnić powodzenie, z drugiej strony jest wielkością względną, zależną nietylko od wartości zamierzonego działania, lecz także od wielkości przeciwdziałania.

IV. Swoboda działania, jako zasada karności intelektualnej.

Jeżeli walka jest działaniem, które musi mieć swój cel, to i swoboda działania, jak to staraliśmy się wyżej wykazać, musi mieć swój kierunek, musi być skierowana ku spełnieniu zadania, a więc, jak mówi marszałek Foch, „liberté d'action pour obéir", swoboda działania, aby być posłusznym, bo:

„Karność jest główną siłą wojska. Siły zbrojne są zorganizowane i dowodzone przedewszystkiem poto, aby słuchać. Tylko naczelny wódz robi sztukę wojenną, strategję w pełnem tego słowa znaczeniu, a inni podkomendni robią taktykę, prozę".

„Tylko on jest kompozytorem i dyrygentem. Inni są tylko częścią składową orkiestry".

„Czy chodzi więc o straże przednie, czy o siły główne, o armje, korpusy, dywizje, brygady czy pułki w obecnej organizacji, wszystko to są jednostki *podporządkowane*".

„Każdy więc z dowódców tych różnych jednostek, chcąc dowodzić, musi przedewszystkiem myśleć o tem, aby słuchać; zanim wyda rozkazy, musi przemyśleć rozkazy, które otrzymał".

„Ale słuchać na wojnie jest rzeczą trudną. Bo trzeba być posłusznym wobec nieprzyjaciela i pomimo nieprzyjaciela; w niebezpieczeństwie, w warunkach różnych i nieprzewidzianych, wobec niepewności pełnej gróźb, mimo zmęczenia, które wynika z przeróżnych przyczyn".

„A więc, jak wykonywać otrzymany rozkaz, jak rozwijać dany program, teorję, jeżeli nie przez zachowanie swobody działania pomimo nieprzyjaciela? Sztuka wojenna jest sztuką zachowania swobody działania" (Ksenofont).

„Dowódca musi być człowiekiem charakteru, ale musi być zdolny do wykonywania aktu posłuszeństwa zapomocą rozumowania i kombinacyj".

„Posłuszeństwu biernemu absolutnych form wieków ubiegłych będziemy stale przeciwstawiać posłuszeństwo czynne, co będzie konsekwencją nieodłączną ciągłego odwoływania się do inicjatywy..."

„Ta konsekwencja wyrazi się w zasadzie bezpieczeństwa, inaczej mówiąc w sztuce działania na pewniaka'.

Co więcej, to pojęcie swobody działania, które staje się, jak widzimy, zapewnieniem naszego poczucia karności czynnej, wynikającej z potrzeby zapewnienia działania sił głównych przez kombinowane akty wszystkich wykonawców nawet oddzielonych, będzie się uogólniało, aż stanie się do pewnego stopnia zasadą podstawową we wszystkich aktach wojny:

„Jeżeli w rzeczywistości chodzi o akty wojny, o operacje... naszem ciągłem dążeniem jest zachować tę swobodę działania, by iść na Montenotte, by tam zostać, by działać na Ceva. Ale gdy przy końcu wojny będzie zwycięzca i zwyciężony, na czem będzie polegała różnica między zwyciężonym i zwycięzcą, jeżeli nie na tem, że jeden z nich będzie miał swobodę tego, co będzie chciał zrobić i czego będzie wymagał od tamtego, a drugi będzie *zmuszony* uczynić i zgodzić się na to, co zwycięzca mu narzuci".

„Być dyscyplinowanym nie znaczy to w istocie, że się nie popełnia błędów przeciw karności, że się nie jest winnym nieporządku;

taka definicja mogłaby wystarczyć szeregowcowi, ale bezwzględnie nie wystarcza dowódcy na jakimkolwiek szczeblu hierarchji, a tem bardziej tym, którzy są na najwyższych stanowiskach".

„Być dyscyplinowanym to dalej nie znaczy, że wykonywa się rozkazy otrzymane tylko, o tyle, o ile to jest dogodne, słuszne, celowe lub wreszcie możliwe, ale znaczy to raczej, że się szczerze wchodzi w intencje i myśli dowódcy, który rozkazuje, i że się przedsiębierze wszystkie środki będące w ludzkiej mocy, aby uczynić zadość jego wymaganiom".

„Być dyscyplinowanym to nie znaczy także zamilknąć, wstrzymać się lub czynić tylko to, co można przedsięwziąć bez zbytniego narażenia się; to nie jest sztuka unikania odpowiedzialności, lecz właśnie sztuka działania w myśl otrzymanych rozkazów i w tym celu umiejętność znajdowania w swym umyśle przez poszukiwania, przez refleksję, możliwości wykonania rozkazów, umiejętność znalezienia w swoim charakterze energji potrzebnej do przyjęcia ryzyka, jakiego wymaga wykonanie. Na wyższych szczeblach karność równa się *aktywności* umysłu, równa się ujawnieniu charakteru. Lenistwo umysłowe prowadzi tak samo do niekarności, jak i niesubordynacja".

A więc znowu nie bezwzględna swoboda działania bez celu, lecz swoboda działania, by móc spełnić zadanie, by być posłusznym. Zasada swobody działania polegać ma na tem, by uzyskać jak największe możliwości działania w kierunku wskazanym przez rozkazy wyższych przełożonych.

Są dowódcy, którzy chętnie pozbywają się swej swobody działania, szybko wprowadzają środki bez względu na to, czy to doprowadzi do spełnienia zadania, czy nie. Ci dowódcy jak najchętniej wyzbywają się sił i środków, by zrzucić niejako odpowiedzialność z siebie. Postępują oni wbrew zasadzie swobody działania dowódcy i dla nich dążność do odzyskania swobody działania nie jest wytyczną dalszej pracy do spełnienia swego zadania, natomiast dążą oni niejako do odzyskania osobistej swobody działania. Te dwie rzeczy są często sprzeczne z sobą. Ta sprzeczność między osobistą swobodą działania, a swobodą działania w znaczeniu, jakie pojęciu temu nadaliśmy wyżej, a więc swobodą działania do spełnienia zadania, jakie danemu dowódcy zostało powierzone, odkrywa nam w całej pełni i głębi to, co podpada pod pojęcie karności wojskowej. Karność wojskowa wyraża się między innemi tem, że dążeniem każdego żołnierza jest zachowania sobie swobody działania do spełnienia danego rozkazu lub zadania, a nie zachowania sobie lub odzyskania osobistej swobody działania, sprzecznej z tą pierwszą.

Jest jeden dowódca, dla którego swoboda działania oznacza co innego, dla którego zadania bezpośrednie bitwy lub nawet okresów wojny określa on sam. Jest nim naczelny wódz. Jego swoboda działania jest z tego powodu inaczej określona. Jeżeli nawet rząd wytycza mu cele wojny, to przy jego współudziale, a jego swobodę działania ogranicza tylko jego własne sumienie wodza i obywatela.

V. *Sformułowanie zasady swobody działania dowódcy.*

Mówiąc o swobodzie działania dowódcy, o możności działania, mamy właściwie do czynienia z trojakiego rodzaju wielkościami:

1) *z możnością działania*, określoną niejako teoretycznie, wynikającą z całkowitej znajomości obustronnego położenia oraz intencji przeciwnika. O takiej możności działania możemy właściwie mówić dopiero po działaniu, w historji, po ujawnieniu wszystkich szczegółów, dotyczącvch położeniu i zamiarów stron walczących.

2) *Z możnością działania*, wynikającą z całkowitej znajomości i właściwej oceny położenia własnego oraz właściwego interpretowania tego, co wiemy o przeciwniku i innych warunkach działania.

3) *Ze swobodą działania* istotnie wyzwoloną t. j. taką, jaką przeżywa dowódca w chwili działania. Jest to możność działania wynikająca nietylko z przemiotowych czynników, lecz także z przeżyć dowódcy, zależnych, jak wyżej powiedzieliśmy, z jednej strony od czyników przedmiotowych, z drugiej od czynników zależnych od indywidualnych właściwości dowódcy.

Otóż postulatem właściwego i celowego działania będzie, aby swoboda działania, przeżywana przez dowódcę, odpowiadała możności działania określonej w p. 2, a dążeniem powinno być, by zbliżała się jak najbardziej do możności działania wymienionej w p. 1. Tak ujęty postulat stanowi zarazem to, co nazwalibyśmy zasadą swobody działania w najogólniejszem tego słowa znaczeniu.

Tak określona zasada wynika z psychologicznego ujęcia sprawy. Z drugiej strony, mogłoby się zdawać, że definicja taka daje raczej pewnego rodzaju postulat, niż zasadę we właściwem tego słowa znaczeniu. I tak jest w rzeczywistości. Ale trzeba stwierdzić, że przecież taki sam charakter mają właściwie wszystkie wielkie zasady i prawa przyrodnicze.

Jeżeli istotnem jest dążenie do wyzwolenia swobody działania, odpowiadającej możności działania, to oznacza to nie tylko, by

wyzwolona swoboda działania była nie mniejsza od tej możności działania, jaką określiliśmy, jako przedmiotową do pewnego stopnia, lecz także, aby nie była ona od niej większa.

Są bowiem dowódcy, którzy objawiają większą swobodę działania, niż faktyczne warunki na to zezwalają; możność ich rzeczywistego działania jest bardziej ograniczona, niż ich poczucie tej możności, czyli ich swoboda działania. Tacy dowódcy są narażeni na liczne zawody. Jeżeli ich optymizm, bo są to przeważnie optymiści, nie zostanie uleczony przez doświadczenia, płynące z pierwszych zawodów, to wówczas szybko i oddziały tracą zaufanie do nich, a oni sami łatwo się zniechęcają i przerzucają się w drugą krańcowość. Są to dowódcy, którzy nie mając odpowiednich warunków do wykonania natarcia, dążą do prowadzenia walk zaczepnych mimo wszystko, są to dowódcy, których wiadomość o drobnem powodzeniu własnem, potrafi wprowadzić w błąd co do istotnej siły i wartości przeciwnika, a co zaem idzie — i co do faktycznej możliwości własnego działania, są to często dowódcy o powierzchownym sposobie myślenia i odczuwania, tak samo szkodliwym dla kierowania walką, jak szkodliwy jest sposób myślenia, polegający na drobiazgowem traktowaniu zdarzeń i zbyt pochopnem upatrywaniu samych trudności w każdym przejawie działania na polu walki.

VI. O stosunku zasady swobody działania do innych zasad taktycznych.

Jeżeli swoboda działania dowódcy w chwili akcji zależy także od tego, jaką swobodę działania przejawić może przeciwnik, to stąd płyną konsekwencje, które także można sformułować w formie innych zasad taktycznych. Przystępując do działania, nigdy prawie nie wiemy napewno, jaką możnością działania rozporządza przeciwnik, nie możemy więc nigdy powiedzieć, jakie działanie trzeba zastosować, a więc jaką energję potencjalną zgromadzić, aby wprowadzone siły i środki nie były za małe. Stąd płynie dążność do tego, by z jednej strony powiększyć siły dla danego celu działania do maksymum, ograniczając gdzie można siły do minimum. Stąd mamy znowu dwie zasady taktyczne: pierwsza zasada uderzania tam, gdzie chcemy mieć rozstrzygnięcie, jak największemi siłami — „toutes forces reunies" i jak najgwałtowniej, by w każdym razie osiągnąć przewagę działania nad przeciwnikiem i druga zasada—zasada ekonomji sił, która sprawia, że tam, gdzie nie musimy być silni, działamy jak najmniejszemi si-

łami, aby resztę sił użyć do działania głównego. To jedna grupa zasad.

Inna grupa zasad taktycznych wynika z następującego rozumowania: jeżeli swoboda działania przeciwnika ma swój wpływ na wynik i możność naszego działania, to można zmniejszyć swobodę działania przeciwnika przez czynnik siły, gwałtowności i szybkości uderzenia, jak to widzieliśmy wyżej, z drugiej jednak strony, stosując względem niego czynnik zaskoczenia, który w tem znaczeniu uzrasta do zasady działania taktycznego pierwszorzędnej wagi. Zaskoczenie, jak wiemy z doświadczenia, jest tym czynnikiem, który niejednokrotnie rozstrzyga o powodzeniu danego przedsięwzięcia, wszystko jedno zaczepnego, czy obronnego. Jeśli przeto uznajemy i z doświadczenia znamy jego wartość, to znowu z jednej strony będziemy dążyć do stosowania tego czynnika, gdzie tylko się da, z drugiej strony będziemy dokładali, wszelkich starań i będziemy używali wszelkich środków, by ustrzec się od skutków zaskoczenia nas przez przeciwnika. I tutaj przychodzi nowa zasada, zasada bezpieczeństwa, która chroni nas od skutków zaskoczenia, polegających na zmniejszeniu naszej swobody działania, a z drugiej strony łagodzi skutki użycia siły i gwałtowności przez przeciwnika.

Jeszcze o jednej zasadzie taktycznej wynikającej z zasady swobody działania dowódcy chcę wspomnieć. Jeżeli celem walki, celem wojny jest zniszczenie woli przeciwnika, to jasne jest, że przedewszystkiem trzeba mu odebrać swobodę działania, a następnie nie dopuścić do jej odzyskania. Dlatego też z istoty działań taktycznych wynika, że dążeniem każdego dowódcy musi być staranie się o całkowite wyzyskanie powodzenia, zupełne zniszczenie przez to jego swobody działania i niedopuszczenie, jeśli to możliwe, do jej odzyskania, co jest zresztą celem wojny. Stąd słusznie już Ksenofont powiedział, że ten jest zwycięzcą, ten ma powodzenie, kto dłużej potrafił zachować swobodę działania.

Nawiązując więc do zasady swobody działania dowódcy, wyprowadziliśmy cały szereg zasad działania na polu walki, jak i działania wogóle. Tak więc zasada swobody działania staje się niejako zasadą centralną, z której inne biorą początek. W ten sposób doszliśmy do pewnej nowej klasyfikacji tych zasad taktycznych. Jest to oczywiście próba tylko, która, jak wszelka klasyfikacja, jest niezupełna i podlega dyskusji oraz ma wartość tylko o tyle, o ile uznamy podstawę, z której wyszła, to jest fakt, że uznaliśmy zasadę swobody działania za zasadę centralną.

Możliwa jest oczywiście inna klasyfikacja tych zasad, wiele też klasyfikacyj innych było przeprowadzonych. Prawa te i zasady odpowiadają tym warunkom, jakie podaliśmy w rozdziale o formach taktycznych. Dadzą się zastosować do wszelkich form taktycznych; same formami nie są, odwrotnie—trzeba, żeby wszystkie formy były z niemi w zgodzie, gdyż inaczej nie odpowiadają celowi, są szkodliwe i jako takie należy je odrzucić. Tak więc zasada swobody działania urasta do centralnej zasady taktycznej.

Możemy także stosunek zasady swobody działania dowódcy do innych zasad taktycznych ująć z innego punktu widzenia, mianowicie ze stanowiska psychologicznego.

Jeżeli przyjmiemy, że stan psychologiczny, przeżycie dowódcy, które określamy jako jego swobodę działania, jest czemś złożonem, jest czemś pochodnem, to możemy stwierdzić, że w jego częściach składowych, jego przyczynach niejako dopatrzeć się możemy innych stanów psychicznych, które stanowią podstawę innych zasad taktycznych. I tak stwierdzić możemy bezpośrednio, że poczucie siły własnej, poczucie bezpieczeństwa i t. d. składają się na to, co nazywamy poczuciem swobody działania. Nie rozważam tutaj zagadnienia, czy to mają być odrębne niejako przeżycia, czy składają się na całość jednego przeżycia, gdyż jest to sprawa czysto psychologiczna, polegająca na zagadnieniu, czy zjawiska, przeżycia psychiczne są proste, czy złożone.

Tak więc i z tego punktu widzenia zasada swobody działania jest do pewnego stopnia centralną zasadą taktyczną, gdyż mieści w sobie inne postulaty taktyczne.

Również wszystkie zasady taktyczne można, mojem zdaniem, ująć z punktu widzenia psychologicznego. W tem znaczeniu możemy powiedzieć, że zasada bezpieczeństwa czy ubezpieczenia będzie polegała na postulacie, by poczucie bezpieczeństwa dowódcy lub oddziału odpowiadało istotnemu, materjalnemu bezpieczeństwu, że zasada przewagi liczebnej będzie polegała na postulacie, by poczucie siły czy przewagi było zgodne z przewagą istotną i t. p.

Zdaje mi się, że takie psychologiczne ujęcie zasad taktycznych, stwarza nowe podstawy do wychowania dowódców i to zwłaszcza na podstawie odpowiednio prowadzonych ćwiczeń taktycznych.

PŁK. W. FRANC. PRIOUX.

DZIAŁANIA WOJENNE W MAROKU. (II).

III. CHARAKTER WALKI Z ABD-EL-KRIMEM OPIS OPERACJI FRANCUSKO-HISZPAŃSKIEJ.

Działania wojenne w Maroku w r. 1925 i 26 zasługują na to, żeby je przestudjować osobno, gdyż przybrały charakter szczególny, którego przyczyn trzeba szukać w trzech różnorodnych faktach.

1) W Abd-el-Krimie Francuzi znaleźli przeciwnika znacznie groźniejszego, niż wszyscy wodzowie tubylców, z którymi dotąd mieli do czynienia.

Abd-el-Krim posiadał pośród licznych podległych mu szczepów ryffeńskich niezaprzeczony autorytet, wynikający z sukcesów wojennych i wpływu religijnego, którego atmosferą zręcznie się otoczył w oczach muzułmanów. Nie zdradzimy żadnej tajemnicy dodając, że w okresie swej potęgi korzystał on z pomocy pewnych państw europejskich.

2) Wojska Abd-el-Krima rozporządzały uzbrojeniem, jakiego nigdy nie widzieliśmy u wroga marokańskiego. Z jednej strony, wybrzeże ryffeńskie wybornie nadaje się do przemycania broni, z drugiej — jeśli mieliśmy ułatwienia, by bronić granicy algersko-marokańskiej od lądu, to rejon Tangeru, z powodu statutu międzynarodowego, uniemożliwiał skuteczną kontrolę i stanowił wygodny port dla przypływu wszelkiej broni, ukrytej w skrzyniach, ozdobionych najbardziej pokojowemi nalepkami. Abd-el-Krim potrafił też zorganizować w swym własnym kraju wprawdzie nie fabryki nowoczesnego materjału, ale dobre warsztaty naprawcze i amunicyjne, do których pozyskał pomoc dezerterów, uczestników wielkiej wojny.

Wreszcie, gdy Hiszpanie po swej porażce w 1921 r., ewakuowali część Ryffu, znaczna ilość broni wpadła w ręce tubylców,

co znakomicie wzmocniło ich położenie, szczególnie co do karabinów, których nigdy im nie zabrakło.

W ten sposób, Abd-el-Krim mógł prowadzić wojnę znacznemi siłami, uzbrojonemi w nowoczesne karabiny powtarzalne, zaopatrzonemi w amunicję, posiadającemi karabiny maszynowe, granaty ręczne, moździerze okopowe i trochę artylerji.

Trzeba było wobec tego wprowadzić do walki środki bardziej potężne, gdyż grupy ruchome, dotąd używane do pacyfikacji, okazały się niewystarczające. Jak widzieliśmy już przy opisie organizacji wojsk francuskich w Maroku, ukazały się wówczas na polach bitew afrykańskich dywizje i korpusy, wyposażone i zorganizowane specjalnie do celów ekspedycyj kolonjalnych, i to było zjawisko nowe, interesujące, które warto zapamiętać.

3) Abd-el-Krim przedsięwziął walkę przeciw dwóm nieprzyjaciołom: najpierw przeciw Hiszpanom, potem przeciw Francuzom. Postąpił chytrze i zręcznie, bo zanim zwrócił się otwarcie przeciw ostatnim, nie dał im sposobności do interwencji. Francuzi nie mieli żadnego powodu patrzeć na operacje, toczące się w rejonie podległym protektoratowi Hiszpanji, za zgodą międzynarodową, inaczej, jak świadkowie, oczywiście zainteresowani, ale neutralni. Dodajmy, że opinja publiczna we Francji, nazajutrz po wielkiej wojnie, nie przyjęłaby przychylnie polityki natychmiastowej interwencji, mającej odbić ewentualną grozę ataku, który był narazie skierowany na terytorjum obcego protektoratu.

W tych warunkach, Abd el-Krim mógł najpierw odnieść stanowcze zwycięstwo nad Hiszpanami, zaopatrzyć się w ich broń i zdobyć sławę zwycięzcy, a po tem zwrócić się przeciw Francuzom w chwili, gdy potęga jego znajdowała się u szczytu. Zdołał w ten sposób zadać Francuzom klęski dotkliwe, pociągając za za sobą sfanatyzowane szczepy, porwane jego uprzedniemi zwycięstwami i przekonane, że wszyscy „Rumi" (tak tubylcy nazywają europejczyków), będą wkrótce wyrzuceni, nietylko z Maroka, ale z całej północnej Afryki.

Celem zlikwidowania awantury ryffeńskiej, której skutki byłyby groźne dla władzy francuskiej w Afryce, należało wówczas osiągnąć porozumienie z Hiszpanami, pragnącymi właśnie odzyskać utracone pozycje, i wziąć się do współpracy politycznej i wojskowej.

Wypadło więc tak, że wojna w Maroku przybrała charakter kampanji koalicyjnej.

Widzimy zatem, do jakiego stopnia kampanja ryffeńska różni

się od działań prowadzonych dotąd celem zdobycia „szania,"[1] podbicia górali Atlasu lub zapewnienia spokoju na południu. W trakcie wszystkich tych działań, mieliśmy do czynienia z nieprzyjacielem często upartym i wytrzymałym, ale naogół nie posiadającym dość amunicji, i z wojskiem, którego dowódcy rywalizowali pomiędzy sobą, a zapał słabł pod naciskiem naszych broni.

Abd-el-Krim miał lat 40, gdy sława jego zaczęła się ustalać. Syn kaida z Beni Uriaghel, jest to tubylec małego wzrostu, nieco niezgrabny, ale wzrok ma przenikliwy, twarz wyrazistą, ręce rasowe, robi wrażenie urodzonego wodza. Według jednej wersji, kształcił się w Hiszpanji, według innej — w Fezie. Był dawniej urzędnikiem w Melilla, w biurze hiszpańskiem; uwięziony, jako podejrzany — uciekł, łamiąc sobie przytem nogę i odtąd zawsze trochę utyka. Od owego czasu, żywi śmiertelną nienawiść do Hiszpanów.

Pierwsze zwycięstwa nad niemi ustaliły jego autorytet wśród szczepów Beni Uriaghel, Ghomara, Senhadża. Tworzy mały oddział regularnych żołnierzy z Beni Uriaghel, uzbrojony w broń zdobyczną; rozszerza swe wpływy szybko i proklamuje republikę Ryffu.

Pracuje przy nim pięciu ministrów: spraw zagranicznych, skarbu, wojny, spraw wewnętrznych i spraw religijnych. Liczni dezerterzy stają się jego mężami zaufania. Jego prywatny sekretarz jest obywatelem niemieckim, nazywa się Józef Klems, kapralem — dezerterem z legji cudzoziemskiej, który przybrał imię muzułmańskie El Hadżi i którego Abd-el-Krim obdarza pełnem zaufaniem. Ten sekretarz jest nietylko tłumaczem i powiernikiem Abd-el-Krima, ale jest też instruktorem; uczy on Ryffenów używania karabina maszynowego i umacniania terenu.

Powoli Abd-el-Krim opanował wszystkie szczepy Ryffu. Wszędzie nazywają go sułtanem, otoczony jest ludźmi namiętnie do niego przywiązanymi z powodu jego bezinteresowności i wykazanych cnót wodza.

Nadał on części swych wojsk organizację regularną, mianował dowódców „harka" i licznych „kaidów", mających pod swemi rozkazami 25, 50, 100 wojowników. Element ten otrzymuje bardzo staranne wyszkolenie wojskowe, a strzelcy wyborowi zdarzają się wśród niego bardzo często.

Główna rola wojsk regularnych polegała na dostarczeniu kadr

---

[1]) Równina marokańska nad brzegiem Atlantyku.

dla zbuntowanych szczepów, na zapewnieniu, dzięki swej obecności, wierności ze strony podejrzanych oddziałów i na utrzymaniu frontu obronnego po okresach czynnych.

Wszyscy wojownicy są piechurami; w Ryffie niema żołnierzy konnych, jedynie szczep Metalsa na zachód od Muluya ma kilkuset konnych wojowników.

Ryff w rejonie hiszpańskim może uzbroić około 80,000 ludzi, ale do jednego działania rzadko angażuje się więcej, jak 8 do 10 tysięcy wojowników.

Karabiny ręczne i maszynowe są utrzymywane starannie, ale działa prędko wychodzą z użycia, bo nie są nigdy wporę naprawiane.

Od r. 1925, Abd - el - Krim trzyma się następującej metody wojennej: biorąc w tym czasie w swe ręce inicjatywę działań, pociąga do buntu wielki szczep Beni Zerual na północy od Fezu w chwili, gdy Francuzi, widząc niepewną postawę tego szczepu, zabierali się do opanowania go. Propagandą czynną, idącą od szczytów, zajętych przez jego wojska, terrorem, rzuconym wśród spokojnych mieszkańców, i mękami, zadanemi ich wodzom — szerzy ogień buntu w okolicach, zajętych przez placówki francuskie. Regularne oddziały Abd - el - Krima prą naprzód, pchając z sobą kontyngens szczepów, przyłączonych perswazją lub siłą. Bunt wyprzedza ich, choć nacierają szybko; wybucha na tyłach Francuzów, przerywa ich połączenia, oblega placówki, utrudnia wymarsz grup ruchomych, wezwanych zewsząd w celu zatrzymania naporu wroga.

Oddział przebywający rejon oddawna uspokojony, widzi się nagle otoczony; wodzowie oddanych szczepów przybywają na placówki, by uprzedzić, że są zduszeni propagandą i nie odpowiadają za sterroryzowaną ludność, której przyłączenie się do buntu jest kwestją godzin. Wielka ar erja algersko - marokańska, droga „cesarska" Uddźda - Fez, znajduje się wkrótce w niebezpieczeństwie. Zresztą propaganda szybko przekroczyła tę drogę i emisarjusze Abd - el - Krima wyruszyli do Atlasu, by wezwać na wojnę świętą przeciw niewiernym górskich Berberów, nadsłuchujących bacznie odgłosów niepowodzeń francuskich, o których szerzą się wśród nich przesadne wieści.

Taką metodą „sułtan" Ryffu osiągnął skutki nagłe i doniosłe; wiele placówek padło po wyczerpaniu zapasów wody lub gdy umieszczone bardzo blisko działa, rozbiły mury, względnie gdy zdrada tubylców otworzyła bramy. Małe załogi zostały przeważ-

nie zmasakrowane, gdyż Ryffeni naogół nie biorą jeńca. To też placówki, jak np. Beni Derkul, wolały się dobrowolnie zagrzebać pod gruzami blokhauzu w chwili, gdy wróg wpadał już do wnętrza, by dobijać umierających i rannych, stanowiących resztę załogi.

W trakcie tego, grupy ruchome były poddane ciężkim próbom. Wzywane zewsząd, na wschód i zachód, by uwolnić placówki od oblężenia lub zaopatrzyć je oraz powstrzymać napór Ryffenów, zmuszone toczyć krwawe bitwy, konieczne do wypełnienia zadania — często przybywały za późno, gdy placówki były już rozbite. Grupy te zaznały trochę odpoczynku dopiero wtedy, gdy przybyła pomoc, wezwana z Algeru, z kraju i z armji nadreńskiej, co pozwoliło nareszcie ustalić front, zadać wrogowi trochę poważniejszych strat i zluzować walczące oddziały.

Jednocześnie organizowało się współdziałanie hiszpańsko-francuskie i dzięki niemu przy końcu lata i na jesieni 1925 r. rozwinęły się skombinowane operacje w wielkim stylu — wylądowanie Hiszpanów w Alhucemas i wzięcie przez nich Ażdiru jednej ze stolic Abd-el-Krima.

Gwiazda sułtana Ryffu zaczynała blednąć; większe szczepy opuszczają jego sprawę i miała już zapewne wybić godzina jego upadku, gdy nowy wróg, ukazujący się w Maroku corocznie w październiku, przerwał tok działań. Nastała pora deszczu.

Hiszpanie i Francuzi musieli zupełnie zaprzestać walki; wykorzystali zimę, by zorganizować podstawy wyjściowe z myślą o kampanji 1926 r. Należało stworzyć i polepszyć komunikację i zręczną polityką tubylczą, popartą silnemi wypadami, ilekroć pogoda na to pozwalała, rozbić zwarty blok buntowników, odrywając od Abd-el-Krima liczne szczepy, wyczerpane przeciągającą się wojną i nie mające już zaufania do jej wyniku.

Ogólne położenie w Ryffie na wiosnę 1926 r.
Plan działań hiszpańsko - francuskich.

Zima skończyła się, ale przed rozpoczęciem działań wiosennych, Hiszpanja i Francja, pragnąc uniknąć rozlewu krwi, nawiązały z Abd - el - Krimem pertraktacje, mające na celu dojście do porozumienia. Odbyły się one w Udżda przy ustaleniu chwilowego rozejmu między obu stronami. Wróg, reprezentowany przez dwóch swych zauszników, wykazuje najwyraźniejszą złą wolę, wysuwa niedopuszczalne pretensje. 6 maja rokowania zostają zer-

wane, a 8-go wszczynają się znów walki. Zresztą w czasie rozejmu Ryffeni ani na chwilę nie przestali niepokoić naszych straży przednich.

W owym czasie, front hiszpańsko - francuski jest zorganizowany w sposób następujący:

1) Ze strony francuskiej. Od wschodu na zachód.

3 dywizja znajduje się w Zerakna, w Sidi Ali Bu Rokba, Tizi Uzli i Bab Soltane.

Dywizja marokańska jest w Nador i Bured.

1 dywizja trzyma wysokie Uergha, El Beraber i Sidi Ali Ben Daud.

Te trzy dywizje tworzą ugrupowanie Taza, rozporządzające nadto baterjami 75 mm i 155 mm (haubice) i służbami, właściwemi korpusowi.

Na wschód od Taza, ugrupowanie Fez zawiera również 3 dywizje działające w związku, trzymające front na zachód od Sidi Ali Ben Daud i aż na północ od Uezzan.

Dywizje składają się z 2 brygad, po 6 bataljonów każda, 2 szwadronów spahisów, 4 lub 5 bateryj górskich lub polowych.

Naczelny dowódca zachowuje odwód ogólny złożony z 5 szwadronów, kilku bateryj polowych i ciężkich oraz bataljonów etapowych. Na tyłach zostały zorganizowane poważne podstawy.

2) Ze strony hiszpańskiej. Siły naszych sojuszników składają się z głównych ugrupowań: grupa Kert, podzielona na dwie kolumny, mające działać od wschodu ku zachodowi, i grupa Ażdir, złożona tak samo z dwóch kolumn, mających działać z północy na południe. Liczne odwody są zgrupowane na północny zachód od Ażdir. Trzecie ugrupowanie organizuje się na zachód od Melilla. Wreszcie flota hiszpańska koncentruje się w zatoce Alhucemas i będzie w stanie poprzeć najpierw akcję grupy Ażdir, później grupy Melilla.

Plan działań na lato 1926 r. został ustalony naskutek porozumienia hiszpańsko-francuskiego w Madrycie i konferencji w Uezzan. Przewidywał on następujące działania (szkic Nr. 6):

a) Zdobycie podstawy wyjściowej Ued Kert, jednocześnie przez Hiszpanów, przybywających z Azib, Midar i z Syah, oraz Francuzów z Suk es Sebt Ain Amar i z Bab Tizi Uzli; dalej łączne natarcie skombinowane obu wojsk na Adrar N'Terial. Mają one poszukiwać łączności między sobą w Suk el Tleta Aslef, który to punkt przypada Hiszpanom; dowódcy dywizyj mają uregulować sami szczegóły tego działania.

b) Jednoczesne natarcia, których celem było osaczenie Beni Tuzin, a przedewszystkiem Beni Uriaghel, obejmują akcję francusko-hiszpańską, wyruszającą od strumienia Ued Kert. W dalszym rozwoju wypadków, akcja francuska wyrusza z wysokiej doliny strumienia Ued N'Kor w kierunku północnym, akcja hiszpańska na Tamsaman i druga akcja hiszpańska z Ażdir na Dżebel Hamman.

3 dywizja powinna na początku zająć wysoką dolinę strumienia Ued N'Kor; prawe jej skrzydło kieruje się na Suk el Arba N'Kor w łączności z lewem skrzydłem Hiszpanów, którzy nacierają na Meseta de Tsef.

c) Zakończenie osaczenia Beni Uriaghel wykonała 3 dywizja, kierując się na Timersga i na południe od Dżebel Hammam, i 1 dywizja marokańska, wychodząca z Suk el Khemis i z El Beraber, aby otoczyć Dżebel Hammam od południa. Siły hiszpańskie współdziałały w tych różnorodnych akcjach, wykonywając równoczesny wysiłek z północy i ze wschodu; w końcu tej fazy, sojusznicy powinni być wyrównani na froncie Ażdir, Dżebel Hammam, El Beraber.

d) Następnie — akcję francusko-hiszpańską w kierunku Targuist.

Od 25 kwietnia, wojska francuskie w działaniach miejscowych zdobyły już w wielu punktach część pierwszych celów, wyznaczonych w poprzednio przedstawionym planie; w szczególności, w kierunku na prawo — ogólny front przechodził przez El Beraber, Bured, Dżebel bu Marhal, Bab Soltane, Bab Tizi Uzli, Sidi Ali bu Rokba, Adrar N'Terial.

W tych warunkach, w końcu kwietnia wydano dowódcom ugrupowań następujące instrukcje:

1) Ugrupowanie Taza. 3 dywizja zajmie Rekbaba w łączności z Hiszpanami, zagarnie rejony Tizenin i Bab el Arba, potem Dżebel bu Alma, by móc skierować swój napór ku strumieniowi N'Kor; łączność z Hiszpanami na wysokości Meseta Tsef, a poprzednio w Suk el Arba nad N'Kor.

Dywizja marokańska wyruszy ku Ulad Abbo i zajmie Dżebel bu Zineb, wysoką dolinę Ued N'Kor i wzgórza panujące nad rejonem Suk el Khemis.

1. dywizja, osłaniając lewe skrzydło grupy Taza, skieruje się najpierw na północ od El Beraber, później na Dżebel Rokdi.

2) Ugrupowanie Fez. Zadaniem jego jest osłaniać lewe skrzydło 1 dywizji przez wykonanie działania zaczepnego na Kelaa Beni — Kacem (szkic Nr. 5).

Pozostawimy na boku ogólny rozwój ofensywy, a rozpatrzymy jedynie działania 3 dywizji francuskiej i kolumny hiszpańskiej Beni Tuzin.

Skład i ugrupowanie wojsk.

3 dywizja posiada:

5 i 6 brygadę (5 brygada ma 3 bataljony strzelców marokańskich, 2 bataljony strzelców algerskich, bataljon legji cudzoziemskiej; 6 brygada składa się z 4 bataljonów strzelców algerskich, bataljonu strzelców marokańskich i bataljonu legji);

2 szwadrony spahisów algerskich;

2 baterje górskie 65 mm;

3 baterje górskie Schneidera 75 mm;

4 baterje polowe 75 mm;

1 baterję 155 mm haubic Schneidera;

1 kompanję saperów;

2 eskadry samolotów;

służby.

W końcu marca, dowódca dywizji udał się do Melilla, by porozumieć się z dowództwem hiszpańskiem co do szczegółów działań, mających nam oddać w posiadanie linję Ued Kert. W tym samym czasie i podczas pierwszego tygodnia kwietnia, dywizja ukończyła rozlokowanie swoich oddziałów.

9 kwietnia, dywizja zdobywa ośrodki oporu Bab Soltane, Bab Tizi Uzli, Suk es Sebt Ain Amar, Ain Zohra, Hassi Medlam, Hassi Uenzga; jej odwody są ugrupowane w dolinie Ued Uizert.

Jedynie w Bab Soltane i na północny zachód od Suk es Sebt Ain Amar, 3 dywizja jest osłaniana przez partyzantów, usadowionych na brzegu zbuntowanego rejonu; dowodem tego, do jakiego stopnia niepewność na tyłach utrudnia komunikację, niech będzie fakt, że kurjerzy, wysyłani z Bab Tizi Uzli do Suk es Sebt Ain Amar, muszą przechodzić przez Taza i Guercif (szkic Nr. 5).

3 dywizja zrobiła wszystko, aby przeprowadzić natarcie w najlepszych warunkach; szkolenie oddziałów było prowadzone aż do ostatniej chwili; przerobione nawet kilka ćwiczeń nocnych; komunikację ulepszono; zbudowano na przestrzeni 8 kilometrów, w bardzo skalistym gruncie, ścieżkę, by móc sprowadzić z Bab Tizi Uzli ku Hadria w dolinie Ued Bu Arkub artylerję, czołgi i karabiny maszynowe na samochodach.

24 kwietnia, dywizja posuwa swoje oddziały przednie na linję utrzymywane dotąd przez partyzantów i linja ta, która ma sta-

nowić punkt wyjścia w dniu J., jest solidnie zorganizowana, dzięki utworzeniu 20 zorganizowanych placówek, na których tyłach wojska zakładają swoje obozy.

Ze strony hiszpańskiej, kolumna z Beni Tuzin, która ma działać w bezpośredniej łączności na prawo od 3 dywizji francuskiej, liczy 10.000 ludzi.

Wyruszając z Azib de Midar, musi ona kierować się najpierw północnym brzegiem Ued Kert w rejonie Suk el Tleta Aslef. Podczas marszu poprzez Dżebel Timegart, będzie się łączyła z wojskiem francuskiem przy pomocy oddziału lekkiego, złożonego z 5-ciu szwadronów kawalerji, wspartej przez piechotę artylerję i partyzantów. Lekki ten oddział wyruszy z Syah.

Teren i organizacja ryffeńska.

Pierwszym celem sił hiszpańsko-francuskich jest linja Ued Kert, która przedstawia się dla wojsk nacierających w sposób następujący.

Od wschodu na zachód — Rekbaba, wyniosłości El Arkub, Dżebel Azru, Dżebel Tuhunt i Bab El Arba panują nad dolinami strumienia Ued Kert i jego najbliższych dopływów; w tym rejonie, rzeki, płynące wąskim strumieniem wśród dolin piaszczystych lub żwirowatych, pokrytych krzakami wawrzynu i róży, nie stanowią żadnej przeszkody.

Rekbaba jest to masyw górski, długi na 8 kilometrów, którego szczyt dosięga 1.400 m; posiada kształt trójkąta, którego najdłuższy bok ma trzy dominujące punkty, nazwane dla ułatwienia Sommet, Ressaut i Dromadaire; drugi bok trójkąta, idący w kierunku północno-zachodnim ku strumieniowi bu Arkub, został nazwany „Promontoire".

Teren Rekbaba jest bardzo trudny: charakteryzują go śliskie i urwiste zbocza, liczne bloki skalne, obszerne przestrzenie pokryte wysokiemi krzakami.

Na wschodnim brzegu strumienia Ued bu Arkub, teren jest niższy od Rekbaba, ale grunt jest pełen wyrw i parowów, bardzo głębokich.

Wielki grzbiet gór Dżebel Azru i Dżebel Tuhunt oddziela kotlinę strumienia Ued Kert od kotliny strumienia Ued N'Kor; najwyższym szczytem jest Tafechtelt, przekraczający 1.600 m i mający kształt stromej i nagiej piramidy.

Na północy, Dżebel Timegart stanowi rejon niepewny, którego posiadanie było konieczne do osiągnięcia oku-

pacji Suk el Tleta Aslef i utrzymania się w tym punkcie; teren ten, pełen krzewów, poryty głębokiemi wąwozami, sprzyjał bardzo wrogowi. Zbocza ku północy są dość łagodne, podczas gdy ku południowi są często dzikie i strome, aż do strumienia Ued Kert.

Dla wojsk francuskich, pierwszemi celami do zdobycia były: Rekbaba na wschód, Tałechtelt na zachód, bastjony połączone przez zasłonę El Arkub. Dla Hiszpanów celem takim było najpierw wygnanie wroga z Dżebel Timegart.

Wróg wzmocnił ostatniemi czasy swe organizacje obronne: z naszych linij widzieliśmy okopy, schrony, fortyfikacje. Wszystko to było wznoszone podczas zawieszenia broni i rokowań w Udżda.

Przed 3 dywizją widniały liczne fortyfikacje; w szczególności, na wysokości „Promontoire" dolina strumienia bu Arkub była zamknięta okopem na 600 m długim, przeznaczonym do zatrzymania czołgów i samochodów. Dalej wtyle można było rozróżnić schrony z okrąglaków; na stokach i na szczycie Rekbaba zbudowano wnęki i schrony dla strzelców.

Wreszcie Timegart był poważnie zorganizowany do obrony przed frontem naszych sojuszników hiszpańskich. Okopy, schrony, mury, umocnienia — widniały wszędzie i widać było, że wróg będzie bronić tego terenu do upadłego.

Było rzeczą oczywistą, że Abd-el-Krim, pojmując doniosłość linji strumienia Kert dla rozwoju późniejszych operacyj, postanowił bronić jej za wszelką cenę. A dla Hiszpanów i Francuzów, zajęcie jej dawało cenne korzyści, mianowicie skrócenie frontu koalicyjnego, bezpośredniejszy związek między obu wojskami, wreszcie utworzenie podstawy wyjściowej, umożliwiającej wyruszenie następnie na Dżebel u Alma i Dżebel Hammam, to znaczy ku samemu sercu Ryffu.

Rozwój działań.

1-y okres: zdobycie podstawy Kert.

Zamiarem dowódcy 3 dywizji jest zdobycie najpierw Rekbaba, potem Dżebel Tuhunt, następnie pokonanie akcjami wypadowemi zasłony El Arkub.

Rekbaba, cel pierwszy, ma być zdobyta w nocy z 7 na 8 maja w połączeniu z kolumną hiszpańską Beni Touzin. Działanie zostało przygotowane do najdrobniejszych szczegółów: przeprowadzono zwiady terenu i dróg, rozdano wykonawcom szkice perspektywiczne, wreszcie odbyto wspólne zebranie zaintereso-

wanych oficerów hiszpańskich i francuskich na cztery dni przed dniem J na wspaniałym punkcie obserwacyjnym Dżebel Azru Uchman, z którego manerw może być omawiany, jak na stole plastycznym.

Natarcie sojuszników ma się rozwinąć w warunkach następujących:

Francuzi. Grupa A — 2 bataljony strzelców, wyruszając z Sidi Ali bu Rokba, zawładnie „Promontoire" i szczytem Rekbaba.

Grupa B — 2 bataljony strzelców, wyruszając z rejonu Ulad Ismail, opanuje Ressaut i Dromadaire, podczas gdy jedna kompanja legji i jeden oddział „gum" zdobędą Sommet.

Hiszpanie. W nocy z 7 na 8 maja, wykonają nocny wypad, by znieść przednie placówki Ryffenów w części wschodniej Dżebel Timegart; od świtu, główna masa kolumny Beni Tuzin posunie się naprzód szczytami masywu w kierunku Suk el Tleta Aslef.

Lekka kolumna na lewo, która już poprzednich dni wysłała naprzód przed Syah placówki ubezpieczające, skieruje się ku strumieniowi Ued Kert, na północ od Rekbaba, i poszuka możliwie najwcześniejszego połączenia na prawo, przez dolinę, z siłą główną kolumny Beni Tuzin. Na lewo, dwie kompanje hiszpańskie postępować będą za wojskami francuskiemi grupy B i dotrą aż za Dromadaire, podczas gdy kontyngent partyzantów hiszpańskich skieruje się na spotkanie owych dwóch kompanij, maszerując na wschód od Bu Inud.

7 maja, o północy, dwa bataljony grupy A opuściły Sidi Ali bu Rokba, osłonięte z lewej strony 3-cim bataljonem, który ma zająć po drodze punkty terenowe, niezbędne dla zapewnienia połączenia między Sidi Ali bu Rokba i podstawą Promontoire; wszelkie światła są zakazane, największa ostrożność zachowana celem uniknięcia hałasu. O g. 3.15, przy Promontoire wybucha ostra strzelanina i rakiety oznajmiają, że cel został zdobyty.

W pół godziny później, analogiczne sygnały donoszą dowództwu 3 dywizji, że szczyt Rekbaba jest również zajęty przez przeznaczone do tego oddziały grupy A i B. Zaskoczenie Ryffenów było wzorowe, nie stawiali też prawie oporu.

Wreszcie około g. 5, Ressaut jest w naszych rękach, a w godzinę potem zdobywamy Dromadaire. Dwie kompanje hiszpańskie, które postępowały za grupą francuską B, doszły do Rekbaba i rozszerzyły okupację ku północy.

Podczas wykonywania tych ruchów, rozpętało się gwałtowne przeciwnatarcie ze strony Ryffenów na Promontoire przeciw grupie A, która właśnie nadeszła; nacierają kontyngenty szczepów, stanowiących regularne wojsko Abd-el-Krima. Po ciężkiej walce, przyczyniającej nam dużo strat, i po ataku na bagnety, brawurowo wykonanym przez bataljon strzelców marokańskich, nieprzyjaciel jest odrzucony i pozostawia wiele trupów na polu; nie robi on żadnych wysiłków w kierunku Promontoire, ale 2-ma armatami, zatoczonemi o świcie, bije na wzgórza; nadto ich strzelcy, umieszczeni na froncie północno-zachodnim Rekbaba, przeszkadzają wykonaniu robót obronnych.

Nim nieprzyjaciel zdoła się otrząsnąć, trzeba teraz posunąć przednie linje do stóp wzgórz północno-zachodnich Rekbaba. Już w ciągu uprzedniej nocy, bataljon strzelców i baterja górska 75 mm Schneidera, zajęły wysunięty występ terenowy w El Arkub, z którego Ryffeni mogą być wzięci pod ogień skrzydłowy.

Rano 8-go, kompanja czołgów, wspierana kompanją strzelców, oczyszcza dolinę strumienia bu Arkub na wysokości Promontoire. Działa wroga starają się przeszkodzić postępującym czołgom, ale nasza artylerja i lotnictwo nakazują im milczenie. Baterje francuskie skupiają ognie na liczne punkty, gdzie, według otrzymanych wiadomości, grupuje się nieprzyjaciel. Z Bab Tizi Uzli, działo 155 mm strzela z dużej odległości na liczne wsie Beni Tuzine.

Wieczorem, placówki nasze zajmują podstawy stoków Rekbaba; wróg zdaje się skupiać swoją obronę ku strumieniowi Ued Tizlarekda; ostatni epizod dnia w 3 dywizji rozgrywa się na Ressaut, gdzie grupa B odpiera przed nocą przeciwnatarcie ryffeńskie.

Po stronie hiszpańskiej, dn. 8 maja działania rozwinęły się w warunkach przewidzianych, pomimo gwałtownych wysiłków wroga, by powstrzymać napór kolumny Beni Tuzin. W ciągu nocy z 7 na 8, Ryffeni przerwali pierwsi zawieszenie broni, trwające od 18 kwietnia, dość ostrą strzelaniną, skierowaną na Azib de Midar, postawę wyjściową siły głównej kolumny. Przed świtem, oddziały przeznaczone do zniesienia przednich placówek wroga, wypełniły swe zadanie, nie napotkawszy na poważniejszy opór, i przygotowały w ten sposób wyjście całej kolumny.

Rano, Hiszpanie posuwają się wolno w Timegart, w obliczu nieprzyjaciela, broniącego się zawzięcie; wczesnym rankiem, wprowadzono do boju czołgi na północny zachód od masywu, podczas

gdy samochody pancerne usiłowały wesprzeć lewe skrzydło kolumny od strony doliny Ued Kert. Ale i z jednej i z drugiej strony, trudności terenowe uniemożliwiały użycie maszyn i tylko powolny, metodyczny napór na sam masyw oraz kolejne zniszczenie punktów obsadzonych przez wroga — stanowiły o dalszym rozwoju natarcia.

Siła główna kolumny Beni Tuzin, poniósłszy pewne straty, zatrzymała się pod wieczór w rejonie Igarbien po dokonaniu wielkiego wysiłku, gotowa do posuwania się nazajutrz dalej, ku Suk el Tleta Aslef.

Lekka kolumna hiszpańska z Syah natknęła się ze swej strony na poważny opór i poniosła wiele strat; z lewej strony utrzymała łączność z 3 dywizją francuską, ale z prawej strony trudności terenowe i obecność grup nieprzyjacielskich opóźniły jej łączność z siłą główną kolumny Beni Tuzin, którą odzyskała dopiero nazajutrz.

Dzień 8 maja był naogół bardzo korzystny dla sojuszników; duch w szeregach wroga podupadł mocno z powodu gwałtowności i nagłości uderzenia, jakiego doznał. Skutek zaskoczenia był zupełny, dzięki akcji nocnej; zwłaszcza na froncie 3 dywizji, Ryffeni stracili silnie ufortyfikowane pozycje, które uważali za niezdobyte; wszystkie ich przeciwnatarcia skończyły się niepowodzeniem, przyczem ponieśli oni duże straty.

Wreszcie jednolita i dobrze zorganizowana akcja sojusznicza zrobiła wielkie wrażenie na wrogu. Porozumienie hiszpańsko-francuskie było rzeczywistością, z którą trzeba się było liczyć i której rychłe skutki zapowiadały się groźnie. Zdobycie Rekbaba było ciężkim ciosem, wymierzonym w „prestige" Abd-el-Krima.

Zgodnie z planem akcji, przytoczonym powyżej, 3 dywizja, będąc teraz panią wschodniego bastjonu obrony nieprzyjaciela, powinna opanować Dżebel Tuhunt, stanowiący bastjon zachodni, a to w celu zniesienia zasłony El Arkub.

Na tych dwóch punktach, wróg był mocno okopany, bo wiedział, że wraz ze zdobyciem ich mamy otwartą drogę do Ryffu, ale pozostawił tam jedynie około 600 bagnetów, a siłę główną odwiódł do Izulen, Talamghecht i w dolinę strumienia Sidi Ben Aissa.

Dowódca 3 dywizji postanowił natrzeć na Dżebel Tuhunt dnia 11 maja, poczem akcją okrążającą na obu skrzydłach znieść zasłonę El Arkub.

Jednocześnie 3 dywizja miała na swem lewem skrzydle połączyć się jednym oddziałem z dywizją marokańską, której zadaniem było znieść Dżebel Izkritene.

Działanie na Dżebel Tuhunt miało się odbyć zupełnie niespodzianie wśród nocy, gdyż podobnie jak w Rekbaba, trudności terenowe uniemożliwiały skuteczne wsparcie piechoty przez artylerję. Natomiast po zdobyciu Dżebel Tuhunt, będziemy mieli w stronie Bab el Arba teren korzystny dla akcji w dzień, w trakcie której połączone działanie broni będzie osiągalne.

Natarcie lewe, najważniejsze, ma wykonać grupa A, złożona z 4 bataljonów strzelców i z partyzantów; grupa B (bataljon legji cudzoziemskiej i partyzancji) skorzysta z akcji grupy A, by zdobyć grzbiet góry El Arkub, który jednocześnie będzie okrążony z prawej strony manewrem grupy C, posiadającej jeden bataljon strzelców, czołgi i 2 szwadrony spahisów; czwarta grupa D (bataljon legji cudzoziemskiej i część strzelców) utrzyma łączność na lewem skrzydle 3 dywizji z dywizją marokańską w kierunku na Dżebel Izkritene.

Nim przedstawimy rozwój natarcia francuskiego na Dżebel Tuhunt, przejdziemy do wojsk hiszpańskich, by zbadać wypadki po dniu 8 maja.

Pozostawiliśmy kolumnę Beni Tuzin, obozującą 8-go wieczór w Dżebel Timegart, w stronie Igarbien. 9-go rano, wznawia ona marsz, pomimo obecności wroga, który jest bardzo aktywny. W ciągu dnia, Hiszpanie osiągają wzgórza otaczające bezpośrednio Suk el Tleta Aslef, które Ryffeni muszą ewakuować. Wkrótce ukazuje się na południu kawalerja kolumny lekkiej, przybyłej z Syah; teraz łączność jest znów odzyskana między 3 dywizją francuską i kolumą hiszpańską z Beni Tuzine, ale łączność ta jest bardzo niepewna, gdyż grupy strzelców ryffeńskich, mających placówki w głębi za Ued Kert, uniemożliwiają wszelki ruch przez dolinę, a z drugiej strony — na pełnym wyrw i wertepów terenie, ciągnącym się na wschodnim brzegu strumienia, małe oddziały lekkiej jazdy nieprzyjaciela są jeszcze liczne. Trzeba czekać dnia 11 maja, by nawiązać niezawodną łączność na wzgórzach. Dopiero 14-go, dolina Ued Kert jest całkowicie oczyszczona z wroga i nasze sztafety przekraczają ją bez potrzeby dodawania im silnej eskorty.

10-go, dowódca 3 dywizji francuskiej prosi Hiszpanów o pomoc na dzień 11-go. Natarcie naszych sojuszników z Suk el

Tleta Aslef powinno ułatwić nam zniesienie Dżebel Tuhunt przez odciągnięcie ku północy odwodów wroga.

Ale Hiszpanie, pomimo pragnienia współdziałania z nami, muszą odmówić naszej prośbie. W istocie, ich szybki pochód aż do Dżebel Timegart postawił ich w trudnem położeniu pod względem zaopatrzenia; trzeba robić ścieżki, zorganizować podstawę w Suk el Tleta, gdyż podstawa w Azib de Midar jest teraz zbyt odległa; trzeba, słowem, naszym sojusznikom 4 dni spokoju, by móc w warunkach pomyślnych wykonać marsz na zachód od strumienia Ued Kert.

Zatem od 10-go do 14-go, kolumna Beni Tuzine, organizując się w Dżebel Tigemart i w Suk el Tleta Aslef, polepsza swą komunikację i uzupełnia zaopatrzenie. Podczas tego okresu, wróg pozostaje w styczności z obozem hiszpańskim i artylerja ryffeńska ostrzeliwuje go kilkakrotnie.

Jesteśmy w 3 dywizji francuskiej 10 maja wieczorem.

O godz. 23, oddziały nacierające, podzielone w sposób wyżej przytoczony, kierują się do swoich podstaw wyjściowych w największej ciszy, poczem wyruszają ku swym celom.

Głównodowodzący wojskami w Maroku udał się osobiście w środku nocy na cypel Tastit, by być świadkiem działania.

O g. 3.10, ostra strzelanina wybucha na Dżebel Tuhunt i słychać krzyk naszych partyzantów; bataljon strzelców marokańskich wspiera ich zbliska, a w 20 minut potem wróg, wyparty w walce na bagnety — ewakuuje szczyt masywu, który zajmują nasze oddziały.

Jednocześnie inne bataljony grupy A kierują się na swoje cele; poddają się liczne gniazda oporu, bronione przez broń samoczynną; jeden z bataljonów dosięgą Tizenin; inny natyka się wśród nocy na wielkie trudności ze strony wroga, ale z nastaniem dnia, artylerja przygotowuje mu drogę, nasi partyzanci dochodzą wkrótce na wzgórza, które panują nad wąwozem Bab el Arba; bataljon, chwilowo zatrzymany przez wroga, jest prześcignięty przez inny, postępujący metodycznie przy poparciu artylerji, i o godz. 10 grupa A osiągnęła wszystkie swe cele.

W centrum oddziałów nacierających 3 dywizji, grupa B zawładnęła o g. 9 zasłoną El Arkub, wsparta akcją grupv C, oczyszczającej dolinę rzeki o tejże samej nazwie.

Na lewo, grupa D, po przejściu 4 km, jest zatrzymana w boju przez liczną grupę nieprzyjacielską; wówczas strzelają działka piechoty, a lotnik bombarduje rejon Ued Sidi ben Aissa, skąd

przybywa wróg. O godz. 15, do dowódcy 3 dywizji zgłaszają się częściowo mieszkańcy doliny, proponując poddanie się.

Wróg nie reaguje już znikąd.

Linja strumienia Ued Kert jest w posiadaniu Francuzów i pierwszy okres działań jest skończony.

2-gi okres: natarcie ku Dżebel Hammam i upadek Abd-el-Krima.

Posiadanie linji strumienia Ued Kert pociąga za sobą dwa skutki: 3 dywizja francuska będzie mogła skierować swe wysiłki na lewo ku Dżebel bu Alma i Dżebel Hammam, które zostały jej wyznaczone jako cel. Nadto otwiera się teraz teren łatwiejszy na zachód od strumienia Kert przed prawem skrzydłem francuskiem i lewem hiszpańskiem, aż do brzegów strumienia N'Kor, pozwalający na ściślejszą łączność między obu wojskami.

Ze strony francuskiej, od 11 maja artylerja górska jest skierowana na grzbiet Dżebel Tuhunt—Tizenin, panujący od zachodu nad doliną strumienia Sidi Ben Aissa; by wzmocnić jej działanie, 3 dywizja buduje ścieżkę, którą pozwoli doprowadzić na sam szczyt działa 75 mm i 155 mm. Do tej potężnej akcji artylerji, lotnictwo dodaje wpływ moralny ciągłych bombardowań.

13 maja — cele są osiągnięte: wszyscy Ulad Ali ben Aissa poddają się i droga z Dżebel bu Alma jest otwarta.

Na to, żeby 3 dywizja mogła posuwać się dalej w zupełnem bezpieczeństwie, musi być osłonięta od nieprzyjaciela, trzymającego mocno równinę na północ od strumienia Ued Tislarekda i ziemię Bab el Arba. Trzeba zatem, by kolumna hiszpańska niezwłocznie debuszowała z Suk el Fleta Aslef ku zachodowi.

Dzięki ścisłej łączności, istniejącej teraz pomiędzy obu wojskami, uzgodnienie wysiłków jest łatwe.

By ułatwić posuwanie się kolumny hiszpańskiej, która ma maszerować ku Meseta Tsef, 3 dywizja francuska wesprze ją częścią swej artylerji, której liczne baterje są w możności ostrzeliwania doliny strumienia Tizlarekda i umocnień wroga.

Poza tem, oddział 3 dywizji (złożony z 5 bataljonów, kompanji czołgów, 3 bateryj, 2 szwadronów spahisów i szwadronu karabinów maszynowych na samochodach) połączy akcję prawego skrzydła francuskiego z akcją lewego hiszpańskiego.

Ruch ogólny jest wyznaczony na 15 maja.

Ze strony naszych sojuszników, wykonano w nocy z 14 na 15 działanie przygotowawcze w formie wypadu, mającego na celu zniszczenie baterji ryffeńskiej, której strzały uprzednio już spo-

wodowały straty w obozie kolumny w Suk el Tleta Aslef, a teraz w ciągu całego ranka zagrażają posuwaniu się kolumny. Baterja ta umieszczona jest w grotach, na brzegu masywu Beni Taaben, panującym z północy nad równiną, którą mają przemaszerować Hiszpanie. Akcja przeprowadzona dzielnie i niespodzianie, udała się w pełni. Kosztowała ona Hiszpanów znaczne straty, ale 3 armaty wraz z amunicją zostały zdobyte po zaciekłej walce wręcz, stoczonej z ich obsługą.

15 maja, o godz. 6, widzom, stojącym na ostatnich stokach Timegart, otwiera się wspaniały widok. Kolumna hiszpańska maszeruje równiną z szeroko rozwiniętą strażą przednią, osłoniętą 5 szwadronami, których elementy na lewem skrzydle łączą z 3-cią dywizją francuską; kilka pocisków wroga pada na kawalerję, ale straty są małe z powodu możności wykorzystania zasłon terenowych i szybkiego posuwania się. W trakcie tego, widać pociski francuskie, wybuchające wśród wiosek i „kasba" (cytadela tubylcza) w Izulen, a nasi strzelcy i spahisi posuwają się na zachód, wspierając manewr kolumny hiszpańskiej Beni Tuzin.

W ciągu kilku godzin, ruch naprzód trwa pomimo oporu grup wroga, wykorzystujących liczne ukrycia w dolinie; łączność między kolumnami jest wzorowa; obaj generałowie: hiszpański, dowodzący kolumną Beni Tuzin, oraz dowódca 3 dywizji francuskiej, są w osobistym kontakcie w trakcie akcji na północ od Izulen.

W południe, Hiszpanie osiągają pierwsze zbocza Maseta Tsef i równinę na południe od niej, będąc w łączności na lewo z Francuzami; wróg usiłuje bezskutecznie kontratakować elementy wysunięte kolumny Beni Tuzin.

Tego samego dnia, lewe skrzydło 3 dywizji francuskiej zdołało usadowić się na wzgórzach Ulad Ali ben Aissa, a nasi partyzanci osiągnęli szczyty na południe od Suk el Arba.

Wieczorem, 500 rodzin Beni Tuzin prosi Hiszpanów o możność poddania się.

Zamęt u wroga potęguje się, a więc nadeszła chwila energicznego wyzyskania zwycięstwa; lecz komunikacje, które stają się niepewne, zmuszają 3 dywizję francuską walczyć z wielkiemi trudnościami.

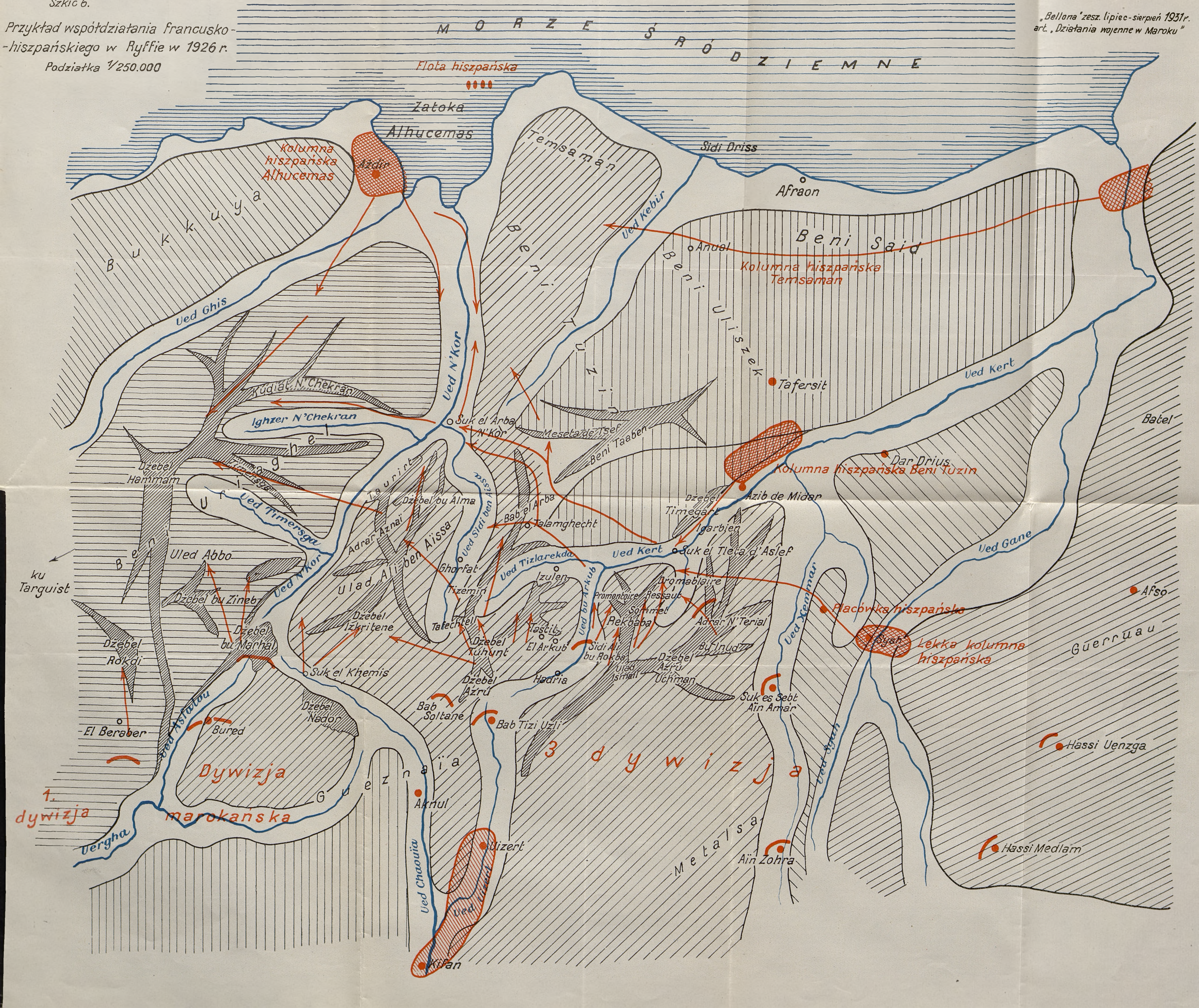
Istotnie, jedynemi drożynami, umożliwiającemi ruch ku zachodowi, są ścieżki górskie, zmuszające do przewożenia transportów na barkach mułów. Szczególniej Dżebel bu Alma, nieprzecięty żadną drożyną, stanowi dziki i stromy masyw, wznoszący

Szkic 6.

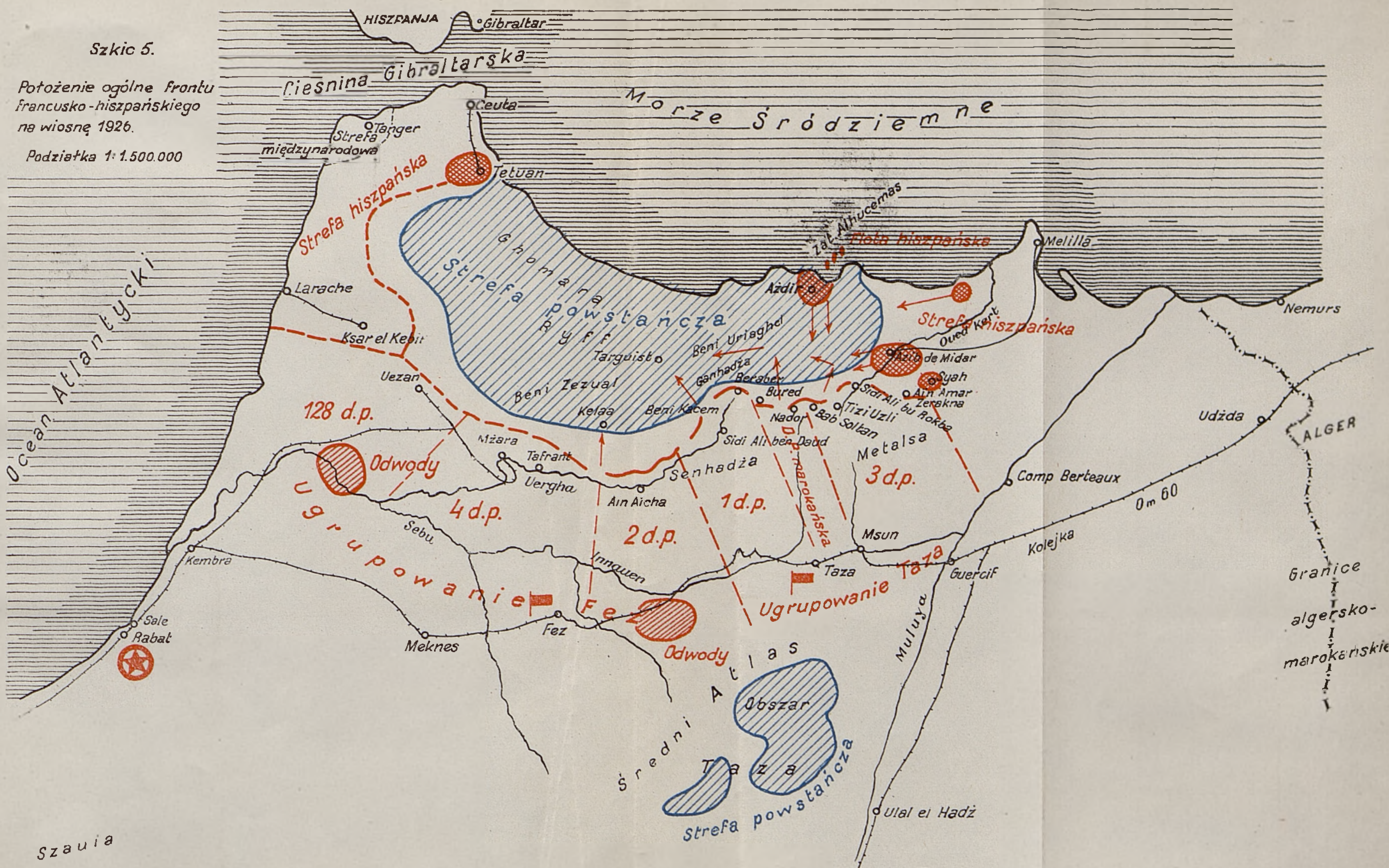
Przykład współdziałania francusko-hiszpańskiego w Ryffie w 1926 r.

Podziałka 1/250.000

„Bellona" zesz. lipiec-sierpień 1931 r. art. „Działania wojenne w Maroku"



„Bellona" zesz. lipiec-sierpień 1931 r.
art. „Działania wojenne w Maroku"



Szkic 5.

Położenie ogólne frontu francusko-hiszpańskiego na wiosnę 1926.

Podziałka 1: 1.500.000

się na przeszło 900 metrów nad doliną strumienia Sidi ben Aissa; jego zbocza i stoki są urwiste. Pojenie zwierząt w potoku wymaga znacznych wysiłków i wielkiej straty czasu.

Dowódca dywizji decyduje się wówczas na uruchomienie wszelkich rozporządzalnych środków celem uniknięcia opóźnienia rozwoju akcji; ponieważ muły pułkowe są przeciążone i w liczbie niedostatecznej, wykorzystuje się 1000 wielbłądów, przysłanych z tyłów; ale trzeba dla nich wybudować ścieżkę, idącą z Hadria do Ghorfat, gdyż wielbłąd nie ma zastosowania na gruncie twardym i wyboistym.

Nadto, w celu ułatwienia zaopatrywania, dywizja ogranicza swój stan liczebny i będzie trzymać w odwodach resztę jednostek, których środki transportowe będą użyte na korzyść oddziałów pozostających w linji; w tym samym celu, postanowiono dalej brać z sobą tylko żywność, gdyż postawa wroga pozwalała teraz na prowadzenie działania mniejszą ilością amunicji i różnego materjału, jak np. drutu kolczastego i t. p.

16 maja, artylerja i lotnictwo francuskie bombardują wioski Taurirt, na zachód od Dżebel Bu Alma; ludność daje nam znać o chęci poddania się, lecz uniemożliwiają to regularne oddziały tubylców, kwaterujące wśród niej.

Dnia 16-go po południu, pułk strzelców marokańskich opanowuje po gwałtownej walce Adrar Aznai — wielki łańcuch gór, łączący Dżebel Bu Alma z wzgórzami Ulad Ali ben Aissa, zajętemi już od dnia poprzedniego przez jeden z oddziałów dywizji.

Tego samego dnia, kolumna hiszpańska z Beni Tuzin, obozująca na południe od Meseta Tsef, przygotowuje swój wymarsz ku strumieniowi N'Kor; świeżo podlegli tubylcy ofiarowują się jako przewodnicy, przeprowadza się rozpoznanie drogowe, rozwija się energicznie sieć komunikacyj, do obozu kolumny przybywają pierwsze samochody z podstawy w Suk el Tleta Aslef.

17-go, Hiszpanie i Francuzi wznawiają ruch przy doskonałej łączności; 3 dywizja zajmuje bez strat Dżebel Bu Alma, dzięki akcji partyzantów i kontyngensowi Ulad Ali ben Aissa, który się poddał poprzedniego dnia, oraz wsparciu pułku strzelców marokańskich. Duże grupy tubylcze cofają się; część szczepu Taurirt poddaje się.

Jednocześnie Hiszpanie wyruszyli do natarcia na Meseta Tsef, bronione przez partje wroga; po bitwie, żywo prowadzonej granatami przez naszych sojuszników, Ryffeni cofają się i Hiszpanie zajmują szczyty.

Dzień 17 maja stanowi datę pamiętną w wojnie ryffeńskiej. Po raz pierwszy, wielki szczep Beni Uriaghel, z którego pochodzi Abd-el-Krim i który zawsze był mu wierny, został złamany. Część jego elementów musiała się poddać; fakt ten odbił się głębokiem echem wśród opornych szczepów i przyśpieszył upadek wroga.

18-go i 19 maja, 3 dywizja francuska zajmuje cały rejon Taurirt i nawiązuje łączność lewem skrzydłem z dywizją marokańską w Dżebel Izkriten. Tubylcy coraz liczniej zgłaszają poddanie się. Wróg nie przeszkadza dalszemu ruchowi w kierunku zachodnim. Nasze jednostki obsadzają stoki gór na wschód od strumienia Ued N'Kor i wysyłają oddział na drugi brzeg do Timersga.

Jednocześnie, kolumna hiszpańska Beni Tuzin zajęła trwale Meseta de Tsef bez żadnej reakcji ze strony wroga i wysłała swe elementy na szczyty, które panują nad Suk el Arba i nad N'Kor — od strony wschodniej. Na południe, jest ona w łączności z 3 dywizją francuską, na północ łączy się najpierw przez sygnalizację świetlną, później przez kawalerję — z kolumnami hiszpańskiemi, które działały na południe od Ażdir i poszły w górę rzeki N'Kor po przełamaniu w ciężkich bojach licznych linij obronnych Ryffenów.

Dżebel Hammam jest teraz bezpośrednim przedmiotem natarcia sił sojuszniczych, przedmiotem zarazem politycznym, geograficznym i powiemy nawet — moralnym, gdyż Dżebel Hammam jest samem sercem Ryffu. Szeroko rozłożony pomiędzy strumieniami Ued N'Kor a Ued Ghis, jest ostatnim bastjonem, chroniącym bogatą równinę Targuist. Dżebel Hammam, otoczony tysiącletnią legendą, stanowi dla tubylców tajemnicze miejsce pobytu genjuszów obrończych niepodległości Ryffu, dotychczas zawsze obronionej. Dla Europejczyków, Dżebel Hammam przedstawia się jako obszar niewyzyskanych jeszcze bogactw mineralnych, budzących od wielu lat pożądanie przedsiębiorców licznych wielkich państw.

20 i 21 maja, Hiszpanie i Francuzi wkraczają do masywu; nasi partyzanci z 3 dywizji spotykają się z gwałtownem przeciwnatarciem tubylców, które odpierają strzelcy marokańscy. 24 maja zajmujemy wszystkie szczyty; napływ poddającej się ludności wzmaga się.

27 maja, po uderzeniu na Targuist, wykonanem przez brygadę dywizji marokańskiej, Abd-el-Krim, otoczony ze wszystkich stron

przez siły sojusznicze i opuszczony przez wielką ilość swych szczepów — poddaje się bez zastrzeżeń Francji.

Manewr 3 dywizji od 8 do 24 maja jest pouczający, szczególnie co do zastosowania natarć nocnych. Natarcia te następowały najczęściej po marszach odbytych w terenie nader trudnym, gdzie ścieżki ledwo się zaznaczały lub wogóle nie istniały. Natarcia te udawały się zawsze dlatego, że były przygotowane z największą starannością, a przedewszystkiem dlatego, że jednostki zostały szczegółowo w tym kierunku wyszkolone. Ten punkt warto zapamiętać, gdyż zbyt często powtarza się zdanie, że podczas nocy większy oddział jest stanowczo uzależniony od dróg i dobrej komunikacji.

Koncepcja manewru 3 dywizji zasługuje na zatrzymanie na niej swej uwagi: front, który trzeba było utrzymać, był bardzo rozległy, co powodowało, że przy natarciu rozporządzaliśmy bardzo ograniczoną ilością wojsk, dlatego dowództwo zapewnia sobie najpierw solidny front, umieszczając w pewnem miejscu odwody; później naciera kolejno, skierowując wysiłek ku punktom, które mają być zdobyte. Rekbaba, na prawo, stanowi pierwszy cel; Dżebel Tuhunt, na lewo, stanowi drugi cel; potem, w środku, zostaje zniesiony El Arkub i od tej chwili obrona tubylców jest rozbita. Wówczas można natarcie prowadzić z większem natężeniem i pośpiech staje się jednym z głównych czynników powodzenia.

Musimy wreszcie podkreślić nieustanne staranie dowództwa hiszpańskiego i francuskiego o łączność ich akcji, trudną z początku ze względu na charakter terenu, ale ulepszoną już po paru dniach i trwającą aż do upadku „sułtana" Ryffu.

Jeśli Abd-el-Krim mógł odnosić zwycięstwa nad naszymi sojusznikami w 1921 r. i w latach następnych, jeśli mógł w r. 1925 zagrażać bezpieczeństwu naszego protektoratu i naszemu dziełu cywilizacyjnemu, to jedną z głównych przyczyn tego widzieć należy w fakcie, że atakował kolejno każdą z dwóch potęg, zajmujących Maroko, i że potęgi te, z racyj, których omawianie nie należy do nas, straciły dużo czasu, nim doszły do porozumienia, by zjednoczyć swe wysiłki. Nareszcie, przy końcu 1925 r., współdziałanie zostało prawie zdecydowane, gdy zła pora deszczów zatrzymała bieg operacyj. W maju 1926 r. — przeciwnie; wobec wspólnej akcji kolumn francusko-hiszpańskich, kierowanych przez dwa dowództwa w ścisłem porozumieniu, blok ryffeński rozpadł się po dwutygodniowych bojach.

Nigdy lepiej nie sprawdziło się powiedzenie: „jedność tworzy siłę". Jest w tem nauka do zapamiętania i do zastosowania, głównie dla tych narodów sprzymierzonych, których położenie geograficzne i przeznaczenie naraża na ataki wspólnego wroga.

IV. KILKA DOŚWIADCZEŃ I WNIOSKÓW OGÓLNYCH.

W trakcie tego szkicu można zauważyć, jak różnorodne postacie przybiera w Maroku akcja wojenna, zależnie od okresu, w jakim ją obserwujemy, i od charakteru terenu, na którym się toczy.

Pomiędzy bitwą na równinie, taką, jak Sidi bu Othman w 1912 r., a walką w górach Ryffu w 1926 r.—jest wielka różnica. Trzeba przyczyny tego szukać nietylko we wpływie, jaki teren nadaje rodzajowi działań, ale też w postępie, osiągniętym przez tubylców, i w ich wysiłku, skierowanym do pobicia nas. Postęp ten dotyczy uzbrojenia, taktyki i organizacii.

Wyniki tego postępu były często wybitne podczas walki z Abd-el-Krimem. Jednak w naszych operacjach pacyfikacyjnych w południowem Maroku, widzimy, że jeśli wróg jest dziś uzbrojony lepiej, niż w przeszłości, to jednak nie zmienił zbyt wiele w swoich metodach walki i organizacja jego pozostaje pierwotna.

Ogólne zasady naszych regulaminów walki przeznaczonych, dla kraju, a szczególnie nasza „służba w polu", dają się zastosować w wojnie marokańskiej, ale trzeba przeprowadzić pewne modyfikacje, wynikające z doświadczenia ostatnich stu lat, to jest stulecia, w ciągu którego zdobyliśmy Alger i Tunis oraz przeprowadziliśmy pacyfikację większej części Maroka. Doświadczenia te dotyczą odległości podstaw zaopatrzenia, trudności komunikacyjnych, klimatu, ruchliwości i umysłowości wroga.

Ale to, co charakteryzuje ponad wszystko działania wojenne w Maroku, to ich ciągły związek z akcją polityczną; są one nierozłączne i dopełniają się wzajemnie. Wróg dzisiejszy musi być sprzymierzeńcem jutrzejszym; tego punktu widzenia nie można nigdy zapominać. Siły używa się tylko w miarę potrzeby. Wystarcza nieraz samo wykazanie tej siły, by dopiąć celu. W każdym razie, zawsze ręka zwycięzcy wyciągnięta jest do wroga, który składa broń. Stawiane mu warunki są zawsze łagodne; od czasu pacyfikacji, wszystkie wysiłki mają na oku dopomożenie tubylcy, polepszenie jego bytu i zapewnienie mu pomocy, zwłaszcza lekarskiej, której zawsze był pozbawiony.

Akcja wojenna przybiera w ten sposób charakter szcze-

gólny, różniący się zasadniczo od tego, jaki ma w Europie na wojnie, podczas której zorganizowany naród, walczący o swą wolność, stara się wszelkiemi sposobami zdruzgotać wroga, pragnącego mu tę wolność odebrać.

Gdy Francuzi, po niepowodzeniach 1871 r., szukali przyczyn złego przygotowania się do wojny, która przyniosła klęskę, wówczas zarzucono zły wpływ, wywarty przez kampanje afrykańskie, na organizację dowództwa. Właśnie w Algerze przyjęto fatalny zwyczaj, żeby się osłaniać w bezpośredniej bliskości, nie dbając o dalsze rozpoznanie. Tam też wojsko nasze wyrzekło się kwater stałych, stając z reguły w polu obszernym biwakiem, bardzo widocznym, podczas gdy Niemcy umieli znaleźć w miejscowościach wygodę, połączoną z większem bezpieczeństwem.

I wiele innych jeszcze zarzutów stawiano na rachunek wojen afrykańskich.

Są to zarzuty przesadzone i prawie zawsze niesprawiedliwe, które uważne badanie — a głównie przykład wielkiej wojny — sprowadza do zera. Jeśli dowództwo francuskie w 1871 r. nie było na wysokości zadania, to przyczyny tego szukać trzeba w inercji intelektualnej, której oddawna ulegało, i to zarówno w metropolji, jak i w Afryce; inercja ta pozwalała widzieć w kilku formułkach rozstrzygnięcie wszystkich problemów, jakie wysuwa wojna, bez zatroszczenia się o jeden z głównych czynników zagadnienia: znajomość wroga.

Gdy w r. 1914 wojna ponownie spadła na Francję, kraj nasz znajdował się znowu w pełni epopei afrykańskiej: od 8 lat Maroko było w trakcie podboju i pacyfikacji. Na wszystkich szczeblach istniały liczne kadry, mające za sobą chrzest bojowy w Maroku, i widziało się wówczas piękne dywizje afrykańskie, zrównane w ciężkich walkach z najlepszemi dywizjami metropolji, i wielkich wodzów, odznaczonych na ziemi afrykańskiej, którzy się teraz wsławiali na wszystkich frontach Europy.

Nikt odtąd nie usiłował twierdzić, że wojna afrykańska mogła wywrzeć szkodliwy wpływ na wyszkolenie naszego wojska w r. 1914 i na jego zdolność do prowadzenia wojny narodowej.

Przeciwnie, Maroko pokazało się jako szkoła energji oraz inicjatywy bojowej.

Szkoła energji, bo do niebezpieczeństw bitwy, które nie są codzienne, dochodzą braki i trudy, wynikłe z warunków kraju i jego klimatu; a te są stałe i nikt obejść ich nie może.

Szkoła inicjatywy, gdyż odpowiedzialność kadr francuskich, żyjących często w odosobnieniu pośród tubylców, jest nieskończenie rozleglejsza, niż ta, która obarcza kolegów z metropolji. Wystarczy przytoczyć tylko jeden przykład: porównajmy rolę oficera — komendanta placówki w jakimś zapadłym kącie Atlasu lub południowego Maroka, zarazem dowódcy i administratora, często pozbawionego regularnej łączności z przełożonymi, z funkcjami wykonywanemi w pułku, w kraju, przez jednego z kolegów tamtego oficera, przebywającego pod ścisłą opieką zwierzchników, kontrolujących codzień wykonanie jego zadań; wówczas łatwo przekonamy się, że kompletne wykształcenie młodego oficera zyska tylko na poznaniu obu tak odmiennych warunków życia wojskowego.

Wreszcie, dla kadr wyższych stopni owa różnorodność problemów, jakie stanowi w Maroku przygotowanie i wykonanie działań wojennych, daje doskonałą szkołę wojny w każdej jej postaci zapewne, dla tych, którzy chcą tu znaleźć reguły, dające się zastosować w każdem miejscu i we wszelkich warunkach, może istnieć groźne niebezpieczeństwo; ale w wojsku, gdzie duch jest na szczęście czynny, nie trzeba się obawiać tego niebezpieczeństwa. Tak więc, można zapewnić, że doświadczenie wojny marokańskiej jest pożyteczne dla dowodzenia, gdyż pozwala w czasie pokoju na rozwój siły charakteru, rozwagi, zimnej krwi i opanowania w ogniu i daje przyzwyczajenie do odpowiedzialności, a wszystko to są cechy zawsze wyróżniające prawdziwego wodza, niezależnie od położenia, jakie może go czekać w dalszym rozwoju jego karjery.

Przetłumaczył płk. dypl. R. Wolikowski.

PPŁK. INŻ. Z. WOJNICZ-SIANOŻĘCKI.

OBRONA ZBIOROWA WIĘKSZYCH SKUPIEŃ LUDZKICH PRZED NAPADEM GAZOWYM.

Mimo, iż środki obrony indywidualnej pozwalają każdemu człowiekowi zupełnie samodzielnie zabezpieczyć się przed szkodliwym wpływem wszelkich zanieczyszczeń powietrza, przy bardziej szczegółowem rozpatrywaniu warunków obrony większych zbiorowisk ludzkich wyłania się konieczność posiadania również pewnej ilości środków obrony zbiorowej, t. j. takich, które mogą zapewnić bezpieczeństwo nie jednej, a wielu naraz istotom. Konieczność ta wypływa przedewszystkiem z faktu, że w zbiorowiskach ludzkich zawsze pewna część jednostek nie może być zdolna do posługiwania się środkami obrony indywidualnej, bądź to z racji stanu swego zdrowia, bądź wieku, bądź wreszcie rodzaju zajęć czy z innych powodów.

I. Istota różnicy pomiędzy środkami obrony zbiorowej a indywidualnej.

Aczkolwiek różnica istniejąca pomiędzy pojedyńczą istotą ludzką, a zbiorowością, jest aż nadto oczywista, to jednakże tylko bliższe jej rozważenie może wyjaśnić, czem muszą się różnić pomiędzy sobą sposoby obrony indywidualnej, a zbiorowej.

Normalna istota ludzka jest organizmem, t. j. czemś urządzonem i nastawionem na celowe dostosowanie się, częściowo bezwiedne, częściowo zaś świadome, do wszelkich okoliczności zewnętrznych.

A więc przedewszystkiem, istota ta posiada cały szereg zmysłów, czyli mniej więcej automatycznych urządzeń rozpoznawczych, stwarzających odczucia, wywołujących odruchy lub budzących świadomość, namysł, wolę i wysiłek czynu. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te uzdolnienia nie przestają funkcjonować i wówczas, gdy wielka ilość jednostek ludzkich składa się na pewną zbioro-

wość, lecz, niestety, bezpośredniość i automatyzm zjednoczenia przeżyć, przeczuć i przemyśleń, cechujące każdą istotę osobną, w tych warunkach ustają. Dzieje się to wskutek tysiąca czynników, rozdzielających ludzkie przeżycia w przestrzeni, w czasie, w sytuacji i pod mnóstwem innych względów. W warunkach zupełnie przypadkowych, pozbawionych jakichkolwiek urządzeń, specjalnie do celu koordynacji ludzkich odczuć i czynów przystosowanych, świadomość zbiorowa, zbiorowe odczucie, zrozumienie sytuacji, wola i zdolność do celowego czynu, sumując się z wielkich ilości elementów różnych, często sprzecznych lub równych zeru, redukują się w ostatecznym wyniku do bardzo prymitywnych i słabych objawów, charakteryzujących jednostki chyba tylko w wieku niemowlęcym lub upośledzone od natury. Zupełnie tak samo wielka ilość molekuł, z których każda zosobna wzięta porusza się z ogromną szybkością, może dyfundować jako całość tylko nadzwyczaj powolnie.

Tylko wówczas, gdy zdobędziemy się na organizację czyli na podział pracy, ustalenie wzajemnych stosunków podwładności karności oraz zmontowanie środków technicznych do szybkiego i celowego oddziaływania części składowych organizacji na jej całość — możemy osiągnąć tem donioślejsze i szybsze wyniki, im lepiej pomyślana i wyposażona w środki techniczne jest ta organizacja.

Zatem zasadnicza różnica pomiędzy obroną indywidualną a zbiorową polega na konieczności organizacji, którą każda jednostka posiada jako przyrodzoną, a którą w zbiorowiskach można stworzyć tylko drogą bardzo rozległej pracy, namysłem, szkoleniem i kontrolą.

W szczególności, gdy się bierze pod uwagę obronę zbiorową znaczniejszych skupień ludzkich, występuje potrzeba:

a) zorganizowania straży zewnętrznej i wewnętrznej, ostrzegającej zbiorowość i notującej zajścia, odpowiadającej zmysłom rozpoznawczym istoty indywidualnej i jej pamięci,

b) ustalenia systemu łączności i środków technicznych do przenoszenia tych czy innych impulsów, wiadomości, umówionych haseł i t. p. objektów uczuciowych, przejawów woli i myśli, od jednego miejsca ku drugiemu, od środka ku niezliczonym rozgałęzieniom na peryferji lub wewnątrz masy ludzkiej, odpowiadającego unerwieniu organizmu,

c) ustalenia systemu subordynacji czyli podporządkowania jednych zespołów drugim i karności, gwarantującej szybkie i spraw-

ne wykonanie zleceń jednych dla drugich i tłumienie opozycji mimowolnej lub świadomie płynącej ze złej woli,

d) wyrobienia pewnej odwagi i męstwa zbiorowego na wzór tego, jakie w mniejszym lub większym stopniu posiada każda jednostka, powodowana t. zw. instynktem samozachowawczym, licząc się ze zjawiskami paniki i odruchów tłumu, niezwykle trudnych do opanowania, a nader pospolitych w zbiorowiskach ludzkich, zwłaszcza w czasie trwogi i grożącego całości niebezpieczeństwa,

e) ustalenia i powszechnego przyjęcia za obowiązujący podziału masy na istoty obowiązane do inicjatywy i samowolnego działania i na zmuszone do biernego wykonywania zleceń części czynnej, na istoty obciążone obowiązkiem samodzielnego dawania sobie rady i na te, których ratunek jest obowiązkiem pozostałych istot.

f) uregulowania ruchu nietylko różnyc środków materjalnych i energji w środowisku ludzkiem, lecz, i to przedewszystkiem, uregulowania ruchu samych mas ludzkich z ich środkami lokomocji.

Przy wykonywaniu wszystkich tych złożonych działań masowych, z chwilą gdy istnieje dobra i technicznie wyposażona organizacja, zbiorowość ludzka może nabrać cech zbliżających ją do indywiduum z jego zdumiewającą szybkością i sprawnością; różnica jednak będzie w istocie swej b. znaczna. W organiźmie, świadomość, uczucie, wola i wszystkie tym podobne kategorje psychiczne skupiają się w jednym tylko narządzie—mózgu z całym jego aparatem nerwowym; reszta ciała jest bezmyślną maszyną, ulegającą systemowi nerwowemu bezapelacyjnie i bezwiednie; w zbiorowości natomiast, każda jednostka ma swoją osobną wolę, swoje odczucie, swój własny punkt widzenia i t. p., a jednak musi działać nie mniej posłusznie, sprawnie i prędko, jak najzwyklejszy nic nie czujący i nic nie myślący mięsień.

To też cała trudność obrony zbiorowej polega na przełamaniu rozbieżnych nastawień indywidualnych i stworzeniu z nich całości posłusznej, mocnej i szybkiej, jak jedno ciało. Jedyną oporę w pokonaniu tej trudności znajdujemy w zrozumieniu jego potrzeby i we wzbudzeniu w sobie samych woli do wzniesienia się ze wszystkiemi swemi aspiracjami osobistemi w sferę zrozumienia i umiłowania przeznaczeń dziejowych społeczności ludzkiej, o wiele rozleglejszych, bardziej potężnych i trwałych, niż bliskie, lecz szybko przemijające dążenia indywidualne.

II. Podstawowe elementy obrony zbiorowej, ich dobór i szkolenie.

Jak widzieliśmy zatem, podstawą obrony zbiorowej jest organizacja z charakteryzującą ją specjalizacją i karnością. Ogół ludności danego ośrodka, przystępującego do zorganizowania swej obrony zbiorowej powinien być już na wstępie podzielony na trzy nierówne grupy, a mianowicie:

a) na grupę osób niezdolnych do obrony samodzielnej, do której należą dzieci, chorzy, starcy, matki przy małych dzieciach, ludzie obarczeni pracą niemożliwą do wykonania w atmosferze zatrutej, w pierwszej linji lekarze w szpitalach i na punktach opatrunkowych i t. p. Liczebność tej grupy nie może przerastać sił ogółu, zmuszonego do okazywania im pomocy, jak również nie może ona przerastać pojemności rozporządzalnych lokali, nadających się do obrony przeciwgazowej, przyczem należy obowiązkowo brać pod uwagę, że znaczna część tych lokali (punkty opatrunkowe, żłobki dla dzieci, centrale łączności i dowództwa, bazy drużyn obrony, instytucje użytku publicznego) nie może być dostępna dla nikogo prócz osób, które powinny się tam znajdować z racji swych obowiązków natury technicznej. Z chwilą, gdy się okaże, że rozporządzalne środki i zapas ludzi fachowych nie wystarczą do obrony całej masy osób omawianej kategorji, nie pozostaje nic innego, jak tylko mniej lub więcej masowa ich ewakuacja na tereny niezagrożone.

b) Na grupę osób zdolnych do samodzielnego zabezpieczenia się środkami obrony indywidualnej. Do tej grupy muszą być zaliczeni wszyscy ludzie w pełni sił i w wieku mniej lub więcej dojrzałym, bez różnicy płci, stanowiska i rodzaju zajęcia. Posiadanie przez nich przyrządów obrony indywidualnej jest koniecznością i obowiązkiem, którego spełnienia należy bezwzględnie wymagać, nie licząc się ze stanem uposażenia materjalnego, na podobieństwo tego, jak się np. powszechnie wymaga, żeby na ulicach ludzie nie pokazywali się nago, zupełnie niezależnie od tego, czy mają oni, czy też nie mają środków na sprawienie sobie ubrania, które bądź co bądź jest najczęściej droższe, niż aparat obrony indywidualnej. Ta grupa może być dowolnie liczna pod warunkiem jednak, że będzie posiadała środki samoobrony i oczywiście będzie umiała się niemi posługiwać.

c) Na grupę osób, które powinny wziąć na siebie obowiązek bezpośredniego bronienia pozostałych, t. j. wykonywanie tych wszystkich licznych funkcyj specjalnych, których obrona zbiorowa wymaga. Grupa ta musi być jak najszczuplejsza, ale zato jak

najlepiej zorganizowana, wyszkolona i zasilona zapasem rezerwistów, którzyby w każdej chwili mogli stawać na miejsce tych ze służby czynnej, którzy padną przy swej pracy lub przejściowo utracą zdolność jej wykonywania.

Łatwo jest zrozumieć, że ze względu na niezwykłość zadania obrony zbiorowej, którego w życiu codziennem w zasadzie nikt nie bierze pod uwagę, niepodobna jest myśleć, że każde zbiorowisko ludzkie odrazu i bez żadnych nieporozumień i trudności potrafi zastosować się do technicznych wymagań tej obrony i to nawet wówczas, gdy cała jego rola zredukuje się do poddania się w opiekę ludzi, którzy na siebie obowiązek jego obrony przyjmą. Zatem wszystkie grupy ludności, nie wyłączając i tej, o której była mowa w punkcie a), muszą być uświadomione co do roli, jaką mają odgrywać w trakcie obrony, i muszą nauczyć się spokojnie, sprawnie i celowo przyjmować i zachowywać tę postawę, jakiej od nich wymaga ich położenie.

Stąd wypływa bezwzględna konieczność nietylko obliczenia ię z siłami, lecz i wyszkolenia potrzebującego obrony materjału ludzkiego, a następnie — i cała doniosłość tego wyszkolenia. Jest rzeczą bezwzględnie pewną, że jeden doświadczony i należycie wyszkolony człowiek może okazać pomoc setkom ludzi, zachowującym się jak należy, a nie da rady z jednym lub kilkoma ludźmi oszalałymi w walce o życie, do której ich popędza niepokonalny instynkt samozachowawczy i przerażenie.

Z trzech wyszczególnionych wyżej grup ludności wchodzących w skład mającego się bronić ośrodka, rola czynna przypada w udziale tylko ostatniej; zatem dwie pierwsze powinny jedynie zachowywać się tak, by praca trzeciej była jak najmniej utrudniona przez zamęt i panikę, co może być osiągnięte tylko pod warunkiem, że zadanie obrony będzie spoczywało w rękach ludzi pewnych, znających swoją rzecz i ożywionych jak najlepszą chęcią wykonania swych obowiązków z całą energją i poświęceniem, jak ich tak ciężka i odpowiedzialna praca wymaga. Jest rzeczą oczywistą, że podstawowem wymaganiem możliwości okazania istotnej pomocy jest karność i uległość osób nieodpowiedzialnych tym, na których odpowiedzialność ta ciąży; w ostatecznym razie, uległość tę powinny osoby odpowiedzialne wymusić, uciekając się nawet do przemocy, gdyż w danym wypadku chodzi o życie i zdrowie tysięcy, a czasem i miljonów ludzi.

Co do specjalizacji i podziału funkcyj pomiędzy ludźmi wykonywającymi bezpośrednio obowiązki obrony, to główne role

kierownicze w tej akcji przypadną z natury rzeczy czynnikom ponadspołecznym — czynnikom wojskowym i ogólno-państwowym. Do nich będzie w każdym razie należała organizacja posterunków zewnętrznych i całego aparatu ostrzegawczego z dużej odległości, organizacja wszelkiego rodzaju akcji obrony czynnej, t. j. zwalczania napastnika i uniemożliwiania mu wykonania napadu; do nich również będą należały główne linje łączności i komunikacyjne, niezbędne do sprawnego wykonywania obrony. Natomiast siły lokalne ośrodka powinny wystarczać do spełniania tych funkcyj ratowniczych, które dotyczą bezpośrednio ogółu jego mieszkańców.

Krótkie streszczenie istoty tych funkcyj zostało już podane w rozdziale poprzednim, obecnie należy je tylko nieco bliżej scharakteryzować i wskazać na niezbędny do ich wykonywania dobór ludzi.

A więc przedewszystkiem warunki wielkiej trwogi i niepewność położenia, panujące w wielkich skupieniach ludzkich w chwilach napadów zbrojnych lub katastrof żywiołowych, stwarzają sytuacje, w których cała masa ludzka, z nielicznemi wyjątkami, nie jest w stanie opanować swych władz duchowych i może wpaść w stan bliski obłąkania, pociągający za sobą katastrofalne następstwa paniki i zamętu.

Muszą więc istnieć specjalne organa, wyszkolone i doświadczone w sztuce opanowywania paniki i zaburzeń. Organem takim jest oczywiście policja.

Ale policja państwowa czy komunalna najczęściej ma do czynienia z zakłóceniami porządku i bezpieczeństwa publicznego, wywoływanemi bądź przez pojedyńcze jednostki, bądź przez stosunkowo mało liczne bandy przestępców, a tylko w chwilach zgoła wyjątkowych—przez mniej więcej liczne tłumy; zaś z rozprzężeniem ogarniającem odrazu całą ludność ośrodka — z nielicznemi wyjątkami — nie spotyka się ona w zasadzie nigdy, gdyż wypadki w rodzaju intensywnego bombardowania miast, wybuchów wulkanów, trzęsienia ziemi i t. p. katastrof żywiołowych zdarzają się raz na kilka pokoleń, tak, że przeciętny funkcjonarjusz policyjny przez cały czas swej służby może się z niemi nie spotkać ani razu.

Zatem zagadnienie obrony wielkich skupień ludzkich wymaga specjalnego wyszkolenia zarówno organów bezpieczeństwa, jak i ogółu ludności tych skupień. Wchodzi tu przedewszystkiem w grę organizacja alarmu powszechnego, czyli pobudki do przyjęcia postawy pogotowia w przewidywaniu zbliżającej się katastrofy.

Zapowiedź o niej zjawia się normalnie zupełnie nieoczekiwanie i na ogłoszenie jej ogółowi mieszkańców pozostaje co najwyżej pół godziny czasu, a najczęściej jeszcze mniej. W tych to krótkich minutach, najczęściej w głębokiej nocy, kiedy większość ludzi śpi, trzeba wszystkich bez wyjątku podnieść na nogi i dać im wiadomości o konieczności przygotowania się do spotkania ciosu, ukrycia osób słabych, wysłania na stanowiska odpowiednich pogotowi i t. p., słowem wykonania w najwyższym pośpiechu i w niezmiernie trwożnej sytuacji całego szeregu czynności złożonych, trudnych zarówno fizycznie, jak i psychologicznie.

Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju akcja wymaga specjalnych zabiegów; musi ona przedewszystkiem rozporządzać doskonale zorganizowaną siecią łączności, docierającą do ośrodka, zawiadamiającego o zbliżeniu się niebezpieczeństwa, do wszystkich posterunków straży policyjnej, a dalej do wszystkich domostw, lokali publicznych, dworców, przystani, do ludzi znajdujących się w pociągach, tramwajach, samochodach i t. d. i to w jak najkrótszym czasie oraz w sposób najzupełniej dla wszystkich zrozumiały, tak, by nikt ani na moment nie pozostał w złudzeniu co do istotnej treści podawanego ostrzeżenia.

Dalej, każda jednostka ludzka, niezależnie od miejsca i położenia, w jakiem dosięgnie ją alarm, powinna odrazu zrozumieć, co ma robić, jak się zachować, dokąd zmierzać i t. d. Wiedza ta może być nabyta tylko w drodze odpowiedniego pouczania, szkolenia i sprawdzania dostateczności opanowania reguł postępowania zapomocą alarmów ćwiczebnych, jak najbardziej zbliżonych do prawdziwych (t. j. wykonywanych znienacka, w porze nocnej i w sposób jak najbardziej krótki i stanowczy).

Straż bezpieczeństwa powinna poznać wszystkie okoliczności specjalnie towarzyszące objawom paniki, tumultu i prowokacji ze strony elementów zbrodniczych, wykorzystujących dogodne warunki, bądź to dla rabunku i kradzieży, bądź, co jeszcze gorsze, dla działania na korzyść wroga przez podniecanie zamętu, wspomaganie akcji napastnika zapomocą umówionych sygnałów, wreszcie nawet jawnym zamachom na całość skupienia ludzkiego przez podpalanie, zakażanie chemiczne, bombardowanie i t. p. czyny destrukcyjne.

Objawy te muszą być dostrzegane natychmiast i tłumione w samym zarodku ściśle wystudjowanemi środkami, nie wyłączając najostrzejszych, a jednak w taki sposób, by akcja ta nie sta-

wała się sama nowem źródłem zamętu i przestrachu dla i bez tego już wysoce zdenerwowanych tłumów.

Dalej straż bezpieczeństwa powinna liczyć się z ograniczoną ilością środków rozporządzalnych pogotowi ratunkowych i powinna w swem rozporządzeniu posiadać niezawodne i nikomu innemu niedostępne środki wywoływania ich na miejsce wypadków, korzystając z nich z taką rozwagą, by sił ich starczyło na wszystkie zajścia istotnie groźne i by w miarę możności ani jeden alarm fałszywy, wszczęty bądź z przerażenia, bądź, co jeszcze pewniejsze, ze złej woli, nie rozpraszał napróżno szczupłych sił ludzi pracujących w pogotowiach i nie narażał ich na stratę drogocennego czasu i energji.

Istnieje wielka ilość niezmiernie doniosłych zagadnień technicznych, związanych ze wszystkiemi temi okolicznościami. Mimo, iż na pierwszy rzut oka wydają się one tak trudne, że najbardziej pomysłowego człowieka może ogarnąć kompletne zniechęcenie do ich rozważania, to jednakże w drodze stopniowego wyjaśnienia techniki szybkiego porozumiewania się, orjentowania się w położeniu i oddziaływania na opornych—nietrudno jest osiągnąć bardzo poważne wyniki.

Prowadzą do tego przedewszystkiem studja statystyczne i doświadczalne nad logiką ruchu mas ludzkich i sposobami ich kierowania, a także badanie różnego rodzaju sygnałów oznajmiających, zwracających uwagę, ostrzegających i powstrzymujących oraz sposobów stosowania ich we dnie i w nocy, dalej sposobów obezwładniania pojedyńczych istot lub tłumów zbliska lub z pewnej odległości i całego szeregu innych problematów. Mimo wielkiej praktyki organów bezpieczeństwa w regulowaniu złożoności współczesnego życia w miastach, cała ich wprawa nie może być uważana za dostateczną do opanowania zjawisk popłochu, towarzyszących napadom zbrojnym lub katastrofom żywiołowym, ogarniającym znienacka całe ośrodki zaludnione naraz od krańca do krańca i pogrążającym całość ich ludności w stan psychicznie anormalny, bardzo mało dotychczas wyjaśniony i zbadany.

Dlatego też specjalne wyszkolenie i udoskonalenie straży bezpieczeństwa publicznego i być może stworzenie dla niej specjalnych organów pomocniczych, zrekrutowanych ze sfer społecznych (harcerstwo, przysposobienie wojskowe kobiet i t. p.), nieobarczonych bezpośredniemi obowiązkami wojskowemi, jest jednem z najpierwszych zadań obrony zbiorowej wielkich skupień ludzkich.

Drugą, niemniej ważną, funkcją obrony zbiorowej jest spostrzeganie i dokładne notowanie w czasie i w przestrzeni ciosów, spadających na ośrodek. Zdawaćby się mogło, że tak dokładne notowanie jest zbędne, gdyż każdy cios, jeżeli będzie skuteczny, z pewnością porazi pewną ilość ludzi, którzy sami nietylko potrafią go zanotować, lecz z całą pewnością uczynią to już chociażby przez sam fakt, że będą wzywali ratunku i pomocy.

W rzeczywistości jednak rzecz się przedstawia zupełnie inaczej. Relacje świadków, a szczególniej ofiar ciosu, najczęściej bywają skażone aż do całkowitej niemożności rozpoznania jego istoty — przez przerażenie i nieznajomość rzeczy. Poza tem należy pamiętać, że nie wszystkie środki napadu dają skutki widoczne odrazu i nie wszystkie one mogą być nawet zauważone. Współczesny arsenał zna i tak zdradziecko działające substancje, że spostrzeżenie ich istnienia nieraz jest rzeczą kolosalnie trudną nawet dla specjalisty, a opoźnienie skutków ich działania może sięgać całych godzin lub nawet dni, kiedy ofiary najczęściej już nie są w stanie zdać sobie sprawy, skąd się te skutki wzięły, i mogą na ten temat czynić zupełnie niezgodne z rzeczywistością przypuszczenia.

Dlatego też organizacja obserwacyjno-rejestracyjna powinna posiadać ludzi nadzwyczaj spostrzegawczych i panujących nad sobą, wyszkolonych w rozróżnianiu możliwych ciosów i wyposażonych w środki natychmiastowego i dokładnego notowania ich co do miejsca i czasu, w którym spadły. Potrzebne są do tego również rozległe urządzenia techniczne, do których w pierwszym rzędzie należy posiadanie dostatecznej ilości należycie wybranych wysokich punktów obserwacyjnych z czuwającemi na nich stale posterunkami ze środkami rejestracji i meldowania.

Zazwyczaj pewne zaczątki takiej sieci obserwacyjnej budują miasta dla straży ogniowej, która też umie się niemi posługiwać. Obrona zbiorowa, o której mówimy, wymaga jednak znacznego udoskonalenia tych środków i odpowiedniego przeszkolenia straży w pełnieniu tej nowej, niemal zupełnie dziś jeszcze nieznanej jej funkcji.

Niezależnie od tego, cały ogół obywateli powinien pamiętać, że prawdziwe i objektywne spostrzeganie i notowanie ciosów w miejscu i w czasie jest jego elementarnym obowiązkiem. Ważne jest jednak, by każdy świadek wypadku zawsze brał pod uwagę stopień swego zdenerwowania i istotnej przytomności umysłu; kto niebardzo jest pewien ścisłości swych spostrzeżeń, ten zrobi le-

piej, jeżeli nie będzie rozpowiadał tego, co mu się wydało, a pozostawi relacje ludziom bardziej przytomnym i spostrzegawczym.

Niezależnie od stopnia doskonałości aparatu obrony czynnej oraz wyszkolenia organów bezpieczeństwa i placówek obserwacyjno-rejestracyjnych, napady na większe skupienia ludzkie będą zawsze powodowały straty i wypadki, wymagające stałego pogotowia specjalnych organów ratowniczych, które mogłyby je likwidować jak najszybciej i z jak najmniejszemi stratami. Natura tych strat może być bardzo rozmaita, jednakże gdy się weźmie pod uwagę większą lub mniejszą szybkość niezbędnej do ich likwidacji pomocy technicznej, to można je ustawić w następującym porządku:

1) pożary, a ściślej mówiąc zapłonienia, powstające jako skutek napadu lub zamachu zbrodniczego, oraz samozapłony, powstające w wyniku uszkodzeń sieci przewodów elektrycznych lub gazowych, z wybuchów bomb burzących, pękania zbiorników materjałów palnych i t. p.;

2) różne porażenia ludzi wynikające czy to wskutek okaleczenia, oparzenia, zatrucia, czy też innych wypadków;

3) uszkodzenia ważnych objektów technicznych: rozerwania rur wodo - lub gazociągowych, obrywania się przewodów elektrycznych lub kabli podziemnych, zawalania się kanałów ściekowych, uszkodzenia gmachów użyteczności publicznej, zniszczenia jezdni i chodników przez wyrwy bomb burzących lub przez zalanie ich ciałami parzącemi i t. d.;

4) zanieczyszczenia ulic, domów, środków transportu i lokomocji, odzieży, składów żywności, powietrza, wody, pastwisk i t. p. różnemi środkami chemicznemi lub biologicznemi.

Porządek ten wypływa z jednej strony ze świadomości, że w wielu wypadkach, a szczególniej przy pożarach, pomoc natychmiastowa jest najłatwiejsza i najskuteczniejsza, przyczem opóźnienie jej grozi następstwami rozwijającemi się w czasie w postępie geometrycznym, z drugiej zaś z tego, że w wielu innych wypadkach racjonalna pomoc jest możliwa dopiero po dokładnem wyjaśnieniu natury uszkodzenia i zlokalizowaniu jego źródła; dlatego mimo wszystko wypada nieraz zwlekać z pomocą nawet nie licząc się ze stratami, które z tej zwłoki mogą niewątpliwie wypłynąć. Tak lekarze często zmuszeni są czekać ze wskazaniem niezbędnej kuracji aż do chwili, gdy nieraz b. długie badanie diagnostyczne i obserwacja chorego zarysuje w ich świadomości rzeczywistą treść schorzenia i zadecyduje o wyborze środków leczniczych.

Zgodnie z tem uszeregowaniem katastrof, jakie mogą

spotkać ośrodek organizujący swą obronę zbiorową, musi on zorganizować u siebie pogotowia:

1) przeciwpożarowe,
2) ratowniczo-sanitarne,
3) techniczne,
4) oczyszczające.

Technika gaszenia pożarów jest przedmiotem dość obszernych studjów i posiada już cały szereg ustalonych zasad, któremi posługują się fachowe organa bezpieczeństwa pożarowego i dlatego nie miejsce tu wchodzić w jej szczegóły. Podkreślić jednak należy bardzo zasadniczą różnicę, jaka istnieje pomiędzy tłumieniem ognia w pierwszym momencie jego powstawania, a właściwą metodą zwalczania już rozwiniętych pożarów.

Gdyby podczas napadu lotniczego na miasto, powodującego jednocześnie powstawanie dziesiątków i setek miejsc podpalenia, do każdego takiego wypadku wzywano straż ogniową, to ilość zapotrzebowań przerosłaby natychmiast wszelką techniczną możliwość ich zaspokojenia i w rezultacie mógłby powstać zamęt, w którym więcej sił i środków traciłoby się na wypadki błahe, nie grożące poważniejszemi następstwami, niż na likwidację istotnie groźnych objawów, skutkiem czego miasto zostałoby faktycznie bez fachowej akcji przeciwpożarowej.

Aby zapobiec takiemu rozpraszaniu sił — o którem zresztą normalne straże ogniowe zazwyczaj nie mają dość jasnego wyobrażenia, gdyż w warunkach pokojowych nawet przy przypadkowem rozkrzewieniu się zbrodniczej akcji podpalaczy lub w czasach największej posuchy i braku wody, ilość jednocześnie wybuchających pożarów nigdy nie dosięga tego stopnia nasilenia, jaki może się zdarzyć w rezultacie napadu lotniczego — każde skupienie ludzkie musi zdobyć się na znaczne polepszenie organizacji tłumienia zarodków pożarów, które najczęściej może być dokonane środkami najprostszemi, niemal gołemi rękami, byleby ogień został jak najprędzej dostrzeżony.

Polepszenie to polega głównie na następujących zasadach:

1) na wzmocnieniu czujności i powiększeniu liczebnem straży, spostrzegającej miejsca podpalenia i dającej ostrzeżenie najbliższemu otoczeniu, by śpieszyło na ratunek (straż taka w zasadzie powinna istnieć w każdem domostwie i może być zorganizowana przez samych mieszkańców);

2) na wykorzystaniu licznych już środków do szybkiego gaszenia ognia, częściowo działających automatycznie, częściowo zaś

wymagających niektórych, zresztą bardzo łatwych, manipulacyj, wystawionych zawsze na widocznych miejscach wraz z jasnem i dokładnem pouczeniem, w jaki sposób mają być one uruchamiane i wykorzystywane;

3) na nagromadzeniu wszędzie, gdzie tylko po temu jest miejsce i potrzeba, zapasów środków naturalnych do gaszenia ognia: beczek z wodą, stale napełnionych, hydrantów za szkłem, którego stłuczenie wystarcza, by się do nich dostać, skrzyń z piaskiem, płacht z małopalnej tkaniny i t. p.;

4) na jak najszerszem rozpowszechnieniu wśród ludności elementarnych wiadomości o sposobach tłumienia ognia w zarodku z uwzględnieniem osobliwości bomb zapalających i z jak najbardziej stanowczem podkreśleniem bezwzględnego obowiązku każdego, ktoby źródło podpalenia dostrzegł, natychmiastowego i własnoręcznego niesienia ratunku z jednoczesnem zwoływaniem głosem najbliższych przechodni na pomoc;

5) na ulepszeniu prawodawstwa o budownictwie ognioodpornem i na zmuszeniu właścicieli nieruchomości do jak najszybszego dostosowania się do przepisów o zabezpieczeniu budowli od ognia, coraz bardziej pod tym względem wymagających i coraz dalej i głębiej w technikę budowlaną przenikających.

Tylko po dostatecznem udoskonaleniu wszystkich tych środków zapobiegawczych, wystarczających na najważniejsze pierwsze momenty niebezpieczeństwa, można liczyć, że siły normalnie wyposażonej straży ogniowej wystarczą do niedopuszczenia do katastrofy w czasie napadu. Ale i w tym wypadku muszą dziś funkcjonujące organa przeciwpożarowe zdobyć się na znaczne polepszenie swej techniki, a więc:

1) muszą one znakomicie ulepszyć swój specjalny aparat obserwacyjny, dostrzegający pożary i wskazujący ich miejsce w sposób o ile możności pewny, niezależny od nieuwagi, czy nawet wprost niedostateczych środków dostrzegania tych zarodków przez przygodnych świadków w pobliżu ich powstawania i zawiadamiania o nich straży;

2) muszą udoskonalić system alarmu ogniowego, by stanowczo uniknąć wyjazdów zbędnych i nie opuścić w miarę możności ani jednego z tych, które istotnie wymagają pracy fachowców; w tym celu niezbędne jest:

a) ulepszenie techniki sygnalizacji pożarów, która momentalnie dawałaby straży zupełnie jasne i jednoznaczne

wskazanie miejsca pożaru i jednocześnie najlepszej drogi dojazdu, i zaopatrzenia jej w urządzenia uniemożliwiające nadużycia, popełniane czy to z przerażenia, czy (co zresztą w danym wypadku powinno o wiele poważniej być brane w rachubę) ze złej woli, zmierzającej ku współdziałaniu z napadającym i przeciwdziałaniu racjonalnemu ratownictwu,

b) coraz pełniejsze przejście na ciąg silnikowy zamiast konnego, ulepszenie garaży i samych maszyn, poprawienie wszystkich dróg w wąskich i ciasno zbudowanych dzielnicach, w razie potrzeby — zmuszenie właścieli do powiększenia wjazdów w dziedzińce i wyjazdów naprzestrzał i t. p.;

3) powinny, nie ustając ani na chwilę, szkolić swych strażaków, wprowadzając ćwiczenia z maskami, wyrabiając technikę pracy przy wybuchach i zapalaniu się mas nie mogących być gaszonemi wodą i umiejętność dawania sobie rady w razie uszkodzenia wodciągów i sieci gazowej lub elektrycznej w mieście.

Pogotowie ratowniczo-sanitarne powinno stanowić osobne zadanie organizacji obrony zbiorowej. Akcja ta wymaga daleko idących zabiegów organizacyjnych, wyszkoleniowych, wyposażenia i rozbudowy. Niepodobna jest całej tej akcji pozostawić na łaskę i niełaskę rozproszonych i nieopartych o należytą wiedzę poczynań społeczeństwa; muszą ją podnieść organizacje specjalne, jak Kasy Chorych, L. O. P. P., P. C. K. i t. p.

Nie wchodząc w szczegółowe rozważania istoty rzeczy, można wskazać główne jej składowe części; a więc, praca ratownictwa składa się z czterech zasadniczych czynności:

a) dostrzegania porażonych ludzi i zwierząt (zaprzęgi) i wzywania do nich pomocy pogotowia, wyposażonego w niezbędne środki transportu, lub wskazywania im dróg dojścia do miejsc, w których znajdą pomoc,

b) zbierania porażonych ludzi i zwierząt i dostarczania ich lub odsyłania na punkty pierwszej pomocy czy to leczniczej (punkty opatrunkowe), czy też sanitarnej (kąpieliska),

c) udzielania porażonym pierwszej pomocy (opatrunki, ratowanie narządów oddechu i wzroku, obmywanie, oczyszczanie ubrań i t. p.),

d) leczenia tych, którzy zapadli poważnie na zdrowiu i wymagają dłuższej kuracji.

Do wykonywania tych zadań potrzebne są następujące rzeczy:

a) kadra odpowiednio dobranych i wyszkolonych ludzi z rezerwą do uzupełniania braków, zwolnioną od ogólnego obowiązku służby wojskowej (kobiety, dzieci, weterani, inwalidzi i t. d.);

b) organizacje do ich ciągłego nauczania i ćwiczenia, rozporządzające odpowiednim aparatem instruktorskim, pomocami naukowemi i wyposażeniem ćwiczebnem oraz stosownemi lokalami i terenami;

c) środki transportu, obrony przeciwgazowej, ratownictwa i likwidacji skutków napadu, nagromadzone w odpowiednich ilościach i należycie zabezpieczone od zniszczenia w czasie napadu,

d) pomieszczenia w specjalny sposób rozlokowane, rozbudowane, zabezpieczone przed zalewem gazowym i zburzeniem przez ogień i bomby burzące dla udzielania pierwszej pomocy,

e) dobrze urządzone i racjonalnie rozmieszczone szpitale z należytą obsługą, wyposażeniem i środkami transportowemi.

Wszystkim tym wymaganiom każde normalnie rozwijające się osiedle ludzkie w mniejszym lub większym stopniu czyni zadość i w życiu pokojowem, jednakże rozmiar potrzebnej w danym wypadku organizacji, a szczególniej zakres jej możliwości technicznych i zasobności, oblicza się w sposób bezwzględnie niewystarczający na czas wojny i co gorsze — sama organizacja zazwyczaj nie patrzy w przyszłość i gospodaruje rozporządzalnemi środkami w sposób częstokroć urągający zasadom racjonalizacji, oszczędności i zabezpieczania się na okresy ciężkie, mogące się zdarzyć w przyszłości.

W szczególności, największa uwaga powinna być zwrócona na racjonalnie rozplanowaną i technicznie poprawną rozbudowę sieci punktów opatrunkowych, ambulatorjów i kąpielisk, tak, by w wypadku wojny każdy porażony przechodzień mógł być w czasie jak najkrótszym dostarczony w miejsce bezpieczne z należytą obsługą fachową, mogącą go uratować od śmierci lub ciężkiego schorzenia. Wszelka pomoc doradcza i opatrunkowa w czasach pokojowych powinna być wycofana z mieszkań prywatnych, do których dziś lekarze zmuszeni są tak często chodzić, i przeniesiona do specjalnych przychodni, urządzonych w sposób dający lekarzom możność udzielania porad i pomocy maksymalnej ilości pacjentów z minimalną stratą czasu i energji.

Niemniej ważna jest rozbudowa szpitali i stopniowe przerzucenie wszystkich schorzeń, wymagających dłuższej kuracji i leżenia w łóżku, z mieszkań prywatnych do lokali specjalnie urządzonych, wysuniętych poza obręb miasta w specjalnie zdrowsze

i zaciszniejsze okolice i obsłużonych przez nieliczny, ale wybitnie wyspecjalizowany personel lekarski i pomocniczy.

Współczesny kryzys mieszkaniowy, spowodowany masowym napływem ludności do miast i jej pauperyzacją, na długie lata wykreśla z programu urbanistyki dążenie do rozbudowy mieszkań obszernych i należycie wentylowanych, w których każda rodzina mogłaby — bez jawnych, a często fatalnych przekroczeń higjeny — zostawiać swych chorych na kurację. Wypadnie przyjąć za pewnik, że leczenie przy rodzinie w jej mieszkaniu może być udziałem tylko wyjątkowo zamożnych ludzi, a praktykowane w szerokich kołach ludności świadczy jedynie o jej nędzy materjalnej i indolencji organizacyjnej. W warunkach dzisiejszej ciasnoty mieszkaniowej, której kresu niepodobna jest przewidywać nawet za dziesiątki lat, tylko traktowanie lecznictwa jako akcji masowej, zracjonalizowanej i w miarę możności znormalizowanej (t. j. operującej minimalną ilością, ale rozumnie dobranych środków) w specjalnie do tego celu przystosowanych ośrodkach — może zaspokoić najbardziej palące potrzeby higjeny społecznej.

Scentralizowanie i zracjonalizowanie lecznictwa wymaga oczywiście wielkich nakładów początkowych i ogromnego wysiłku organizacyjnego, zato w najkrótszym czasie dobroczynny jego wpływ zamortyzuje koszta inwestycyjne i wielokrotnie potani walkę z chorobami. Stąd właśnie wypływa konieczność gruntownej rewizji kalkulacji lecznictwa społecznego z jak najwydatniejszem zmniejszeniem opłat personalnych i świadczeń i z jak największem wzmożeniem rozbudowy i zaopatrzenia materjałowego i pomocy technicznych.

Każde miasto czy osada fabryczna powinny zbudować sobie specjalne osiedle sanitarne, złożone z samych tylko lecznic i rozplanowane wdali od centrum, wyłącznie na podstawach techniki szpitalnianej; można twierdzić a priori, że olbrzymie koszta, potrzebne do tego celu, są znikomo małę w porównaniu z pozornie niewielkiemi nakładami dzisiejszemi, które w 95 % są poprostu marnowane, jeżeli je porównać z wynikami, jakie za ich cenę dadzą się praktycznie osiągnąć.

Najlepszym wskaźnikiem kultury i rozsądku społeczeństwa jest odsetek jego przeciętnej śmiertelności; porównywając śmiertelność naszych miast ze śmiertelnością miast posiadających kapitalnie rozbudowane szpitalnictwo, nietrudno jest wyliczyć koszt napróżno zgubionych żyć ludzkich, a dodając je do kosztów wadliwej kuracji — łatwo jest zrozumieć, o ile

taniej wypadnie lecznictwo zorganizowane i uspołecznione w porównaniu z dzisiejszem chałupniczem i prywatnem.

To też konieczność obrony zbiorowej wielkich skupień ludzkich powinna być powszechnie uznana za jeden z najważniejszych może, bo najbardziej przekonywających czynników technicznego postępu kultury i higjeny.

Oczyszczanie miasta z gazów skądinąd może być traktowane również jako swego rodzaju kuracja, obejmująca teren i przedmioty martwe w ten sam sposób, w jaki kuracja lekarska obejmuje ludność i inwentarz żywy, porażony gazami. Dlatego też bardzo często obie te funkcje łączą się w jedną wielką akcję ratowniczo-sanitarną. W rzeczywistości jednak trudno jest wymagać, by owa sui generis kuracja rzeczy martwych zabierała czas i energję ludziom wyszkolonym do o wiele bardziej delikatnej, chociaż może niewiele bardziej trudnej w sensie technicznym pracy leczenia porażonych ludzi i zwierząt.

Niewątpliwie lepiej jest robotę naprawiania uszkodzeń instalacyj miejskich i oczyszczanie miasta oraz jego zasobów materjalnych od gazów traktować jako zadanie osobne, wykonywane przez specjalne pogotowia: techniczne i degazacyjne.

W zasadzie, każda instytucja użyteczności publicznej w miastach ma kadrę monterów i techników, prowadzących nieustanną pracę nad rozszerzaniem i naprawą urządzeń wewnętrznych i zewnętrznych tej instytucji. Pamiętać jednak stale należy, że siły i sprawność tej kadry z natury rzeczy obliczone są tylko na czas normalny, w którym:

1) zamachy zbrodnicze na dobro społeczne stanowią zbrodnię, ściganą przez cały aparat policyjny i sądowy i dlatego stanowiącą wyjątek, częstokroć nadzwyczaj rzadki;

2) katastrofy żywiołowe, jak trzęsienie ziemi, zapadanie się pewnych obszarów, usuwanie się gór, powodzie, wybuchy wulkanów, huragany i t. p. zjawiska albo wcale nie są brane pod uwagę, albo są uważane za dopust Boży, przed którym wogóle moc ludzka musi ustąpić.

A tymczasem w wypadku wojny, agresywne poczynania napastnika zamienią zamachy na całość dóbr społecznych z wyjątku na regułę, a moc dzisiejszych środków napadu, aczkolwiek może jeszcze nie dorównywać potędze żywiołów, jednakże nie tak bardzo daleko od nich odbiega, jak się to laikom często zdaje. I dlatego można już dziś z wszelką słusznością twierdzić, że sprawność naprawcza i rozbudowująca nawet najlepszych dzi-

siejszych instytucyj użyteczności publicznej (elektrowni, gazowni, wodociągów, kanalizacji, linij komunikacji i transportu, rzeźni, elewatorów, hal targowych i t. p.) nie stoi nawet w małym stopniu na takiej wysokości, by mogła wystarczyć na czas wojny.

Łatwo jest zrozumieć, że samo tylko powiększenie kadr drużyn naprawczych nie może w danym wypadku zaradzić złu, ponieważ:

1) kalkulacja kosztów pracy instytucyj społecznych nie może wytrzymać dodatkowych kosztów utrzymania w czasie pokojowym nadmiernych kadr robotniczych, nie mających nic do roboty;

2) nawet największa możliwa do użycia ilość ludzi do naprawy nie może zapobiec kompletnemu zniszczeniu instalacji, jeżeli nie jest ona tak mocno i przezornie zbudowana, by mogła ostać się przed potęgą środków zniszczenia, stosowanych na wojnie;

3) wydajność kadr naprawczych wymaga ich doskonałego wyszkolenia i specjalizacji, do której w ogromnej większości wypadków nadają się tylko mężczyźni w sile wieku, a ci z natury rzeczy będą powołani do służby wojskowej, o ile nie będą tak starzy, że pozostaną w kraju.

Zatem i w tym wypadku na pierwszy plan wysuwa się techniczne ulepszenie i zabezpieczenie instytucyj użyteczności publicznej, a nie zwiększenie ich obsługi. Nie ulega, rzecz prosta, kwestji, że i obsługa dzisiejsza powinna być specjalnie doszkolona, zapoznana z możliwościami wojennemi i ze sposobami najsprawniejszego przeciwdziałania im, ale główny nacisk powinien być położony na ulepszenie samych instalacyj.

W danym wypadku chodzi przedewszystkiem o takie przekonstruowanie całego urządzenia, by nie było w niem ani jednego takiego organu, którego rozbicie lub unieruchomienie, powstałe z tej czy innej przyczyny, mogłoby sparaliżować odrazu całość bez jakiejkolwiek możności zastąpienia wynikłej straty odpowiednim duplikatem. Dotyczy to w równej mierze urządzeń centralnych (siłowni, stacji pomp, gazowni i t. p.), jak i sieci (magistrale, dopływy obwodowe, mijanki i t. p.); dotyczy to również i tego, by np. woda, zakażona w jakikolwiek sposób w jednem miejscu wodociągu, nie rozeszła się odrazu w jego całości, lub by np. gaz, podpalony w jednej magistrali, nie zapłonił się odrazu w zbiornikach i po całem mieście i t. p. Samo się przez się rozumie, że zabezpieczenie się od tego rodzaju spustoszeń ogólnych bierze się zazwyczaj do pewnego stopnia pod uwagę przy pro-

jektowaniu wszelkich urządzeń użyteczności publicznej, lecz możliwości uszkodzeń, na które się w tych kalkulacjach liczy, są oczywiście inne i mniej złośliwe, niż te, w które będzie obfitowała burza wojenna. Dlatego też inżynierowie i urbaniści muszą bardzo poważnie wziąć te groźne perspektywy w rachubę i poczynić wszelkie możliwe starania, by sprawność instalacji stanęła na wysokości tak trudnych zadań, z jakiemi wypadnie jej mieć do czynienia w czasie wojny. Nie ulega wątpliwości, że i ta akcja pociągnie za sobą olbrzymi wzrost kosztów inwestycyjnych urządzeń miejskich, ale również nie ulega tej wątpliwości, że tak wydatne ich wzmocnienie i zabezpieczenie obniży znakomicie koszta eksploatacyjne i tem samem pozwoli na stopniową amortyzację poczynionych nakładów.

Oczyszczanie miast ze śmieci, błota, dymu, kurzu i t. p. zanieczyszczeń, grożących zwiększeniem się przeciętnej śmiertelności ludzkiej, jest również normalnem zadaniem życia codziennego, ale i ta organizacja, rzecz prosta, bywa najczęściej w znacznym stopniu zaniedbana, jak to u nas, niestety, zdarza się, a już w każdym razie obliczona jest wyłącznie na minimalne zapotrzebowanie czasu pokojowego. Tymczasem wojna z jej kolosalnemi możliwościami złośliwego zatrucia atmosfery i zanieczyszczenia objektów stałych: domów, dróg, otwartych składów (np. zapasów węgla i t. p.), wymaga stokroć bardziej poważnego traktowania tej dziś jeszcze tak często lekceważonej sprawy publicznej.

I tu również samo tylko zwiększenie taboru oczyszczającego miasto i jego środków technicznych, nawet gdy się uwzględni specyficzne wymagania, wynikające z natury wojny gazowej, dla tychże powodów, o których była mowa poprzednio, nie wystarczy. I w tej kwestji decydujący wysiłek powinien być skierowany na poprawienie miast, jako takich, i usunięcie przyczyn, prowadzących nawet już w czasie pokojowym do coraz większego zanieczyszczenia tych środków zaludnienia.

Chodzi tu przedewszystkiem o dokładne zrozumienie, że wszelkie środki napadu chemicznego czy bakterjologicznego, czy też nawet burzącego, prowadzącego do ruin i zgliszcz, są tylko w pewnym stopniu spotęgowanemi i może tylko nieco odmiennemi źródłami tych samych zjawisk, które powoduje proste gromadzenie się wielkiej ilości ludzi, maszyn, materjałów, zwierząt, zapasów i t. p. na niewielkiej przestrzeni miast. Czy przyczyny zaduchu atmosfery

miejskiej będą się nazywały czadem i spalinami samochodowemi, czy iperytem i fosgenem — zasadniczej różnicy nie robi; również jest obojętne, czy błoto i śmiecie będą złożone z mas rozmokłych i zgniłych, czy też z kałuż iperytowych lub kultur bakterjalnych, rzuconych z samolotu; warunki ich szybkiego i dokładnego usuwania i unieszkodliwiania są w zasadzie jednakowe, tak dla wojny, jak i dla czasu pokojowego; niemniej jednakowe są warunki powodujące ich zastój i trudność usuwania, jak to brak odcieków, brak przewiewów, brak słońca, brak roślinności złe drogi podmiejskie, brud i ciasnota na przedmieściach, porowate i popękane tynki, bruki i dachy, obfitość zagłębień otoczonych ze wszystkich stron murami, jak np. studzienne powórza kamienic i t. d. Zatem i z tego punktu widzenia konieczność obrony zbiorowej wielkich skupień ludzkich nie wysuwa na czoło jakichś nienaturalnych, zupełnie w życiu pokojowem nie mających żadnego zastosowania wymagań, tylko z całą bezwzględnością wymaga gruntownego i racjonalnego polepszenia warunków higjeny społecznej w najogólniejszem tego słowa znaczeniu, zarówno w sensie urbanistycznym, jak i techniczno-budowlanym.

W gruncie rzeczy, nie miejsce tu wdawać się w szczegóły tej sprawy, lecz każdy zrozumie, że w danym wypadku chodzi o to, by powierzchnia dachów miejskich zmniejszyła się w stosunku do pojemności przykrytych niemi lokali; również powinna ulec bezwarunkowemu powiększeniu i równomiernemu rozplanowaniu przestrzeń kultur trawnikowych i parkowych. Wszystko to daje się osiągnąć przez wysoką i luźną rozbudowę miast, zamiast dzisiejszej niskiej i zwartej, z możliwie największem wyzyskaniem słońca i przewiewu świeżego powietrza wraz z jak najsprawniej urządzonym systemem oczyszczania miast z błota, dymu, kurzu, śmieci i t. p. odpadków.

Każdy, kto widział nowe dzielnice wielkich stolic europejskich, a szczególnie miast Stanów Zjednoczonych, spojrzawszy tylko na panoramę Warszawy lub innego naszego miasta, widzianego zdaleka (najlepiej przy zachodzie słońca, latem, kiedy całe te miasta są spowite kirem ciężkich wyziewów, kurzu, dymu i zasypane śmieciem), odrazu zrozumie, jak daleko nam do tych prawdziwych pomników sztuki urbanistycznej i cudów techniki, jakie tam widzimy; zatem i w tej kwestji, potrzeby obrony zbiorowej osiedli ludzkich może mogą być uznane za zbyt wielkie, ale w żadnym razie nie mogą uchodzić za niedość wyjaśnione lub niemożliwe do zrealizowania. Co mogą ludzie w wielkich

państwach kulturalnych, na to musimy zdobyć się i my; w przeciwnym razie, trudno jest liczyć na jakąkolwiek skuteczność naszych poczynań obronnych.

III. Zalety obrony zbiorowej.

Jak każda rzecz, polegająca na podziale pracy, racjonalizacji i specjalizacji, subordynacji i karności, obrona zbiorowa posiada wybitne zalety socjalne. Powszechnie zrozumiały jest sens, dla którego liny przeznaczone do wielkich napięć nie są masywne a plecione z niezliczonej ilości cienkich i słabych nici, w odpowiedni sposób ułożonych i skręconych; sens ten polega na tem, że przy naderwaniu liny masywnej, miejsce nadwerężone stanowi swego rodzaju klin, rozbijający resztę całości zupełnie łatwo, podczas gdy przerwanie nietylko jednej, lecz nawet znacznej ilości drobnych nici, wplecionych w linę skręconą, b. mało odbija się na jej mocy.

Zupełnie analogicznie zachowuje się zorganizowana masa ludzka w porównaniu do jednego osobnika, chociażby nie wiem jak silnego i czujnego. Tak zespolona masa może np. czuwać po 24 godziny na dobę bez żadnej potrzeby snu przez czas nieograniczony, wprowadzając jedynie u siebie regularną zmianę.

Całość zadań związanych z obroną rozbitą na części i obsadzoną przez specjalnie do nich dostosowane zespoły pogotowi, może ponieść nawet b. znaczne straty w ludziach, a mimo to nie zaniedbywać żadnej z niezbędnych swych czynności, podczas gdy pojedyńczy człowiek, tracąc np. oczy wskutek działania gazów drażniących, traci tem samem swe wszelkie inne uzdolnienia i odrazu staje się niezdolny do stawienia czoła niebezpieczeństwu.

Uzdolnienia pojedyńczego człowieka bywają zazwyczaj mniej lub więcej jednostronne; ludzie utalentowani wszechstronnie stanowią wyjątki i w zasadzie zadziwiają nas raczej swą wielostronnością, niż wysokością uzdolnienia. Natomiast dobrze zorganizowana, na zasadach podziału pracy i specjalizacji, masa ludzka, jako całość, może być uzdolniona wybitnie i jednakowo we wszystkich możliwych do pomyślenia kierunkach. Dzięki temu, moc i sprawność dobrze zorganizowanej masy ludzkiej może przewyższyć sumę uzdolnień, właściwych jej składowym elementom, w tak znacznym stopniu, że czyny jej zaczynają graniczyć z zupełną niemożliwością. Jeżeli np. w dobrze zorganizowanej wytwórni całkowity wyrób samochodu może być wykonany dosłow-

nie w 10 — 15 sekund, to tego rodzaju wyczyn dla pojedyńczego pracownika, nawet posiadającego wszystkie maszyny i wszystkie możliwe i niemożliwe uzdolnienia, jest w naszym trójwymiarowym świecie bezwzględną niemożliwością i mógłby być wykonalny chyba tylko w przestrzeni wielowymiarowej.

Duch pojedyńczego człowieka, nawet natchnionego iście bohaterską odwagą, może upaść, gdy mu wypadnie walczyć w absolutnem osamotnieniu. Lecz tenże człowiek, otoczony posłuszną jego woli i mającą do niego zaufanie masą towarzyszy ciężkiej doli, może nietylko wlać w najtrwożliwsze nawet serca niezłomną wolę wytrwania, lecz i sam przerośnie swem męstwem samego siebie. Istotnymi bohaterami bywali zawsze ludzie zdolni pociągać za sobą wielkie masy ludzkie, bądź to na oczach wszystkich, bądź nawet działając z głębokiego ukrycia, o którem tylko wtajemniczeni miewali jakie takie pojęcie.

I wreszcie powszechnie znaną jest rzeczą, że koszt materjalny tej czy innej pracy jest niemal jedynym wykładnikiem sprawności jej organizacji. Im bardziej rozumnie i celowo będzie dokonany podział pracy stosownie do uzdolnień i specjalizacji pracującego zespołu, tem owoc jej wypadnie taniej; dlatego wyroby zracjonalizowane wypadają zawsze o tyle taniej, niż identyczne owoce produkcji indywidualnej, że jakakolwiek konkurencja pomiędzy niemi staje się bezwzględnie niemożliwa.

To też mimo całej złożoności i trudności przeprowadzenia organizacji zbiorowej obrony wielkich skupień ludzkich, wszelkie wysiłki przybliżające ją choć o krok ku lepszemu dadzą zgoła wybitne wyniki i stokrotnie opłacą trud i czas, stracone na ich przeprowadzenie.

Dobrze zorganizowana masa mieszkańców danego skupienia ludzkiego będzie zdolna czuwać bez żadnej potrzeby snu przez czas nieograniczony, będzie pracować lepiej, niż najgenjalniejszy pracownik pojedyńczy, będzie posiadała moc wytrwania i męstwo najsławniejszych bohaterów ludzkości i będzie osiągała wynik swej pracy za cenę setnej lub tysiącznej części jej wartości w warsztacie indywidualnym; to też obrona zbiorowa, wymagająca dobrej organizacji, jest nietylko bezwględną koniecznością, ale i wielkim bodźcem postępu i kultury.

IV. Techniczne potrzeby obrony zbiorowej.

Organizacja obrony zbiorowej jest tylko jakby okładką księgi, zawierającą jej treść, jej spisem rzeczy lub planem ideowym;

istotną zaś jej treść stanowią środki techniczne, kadry ludzkie i finanse.

Już z poprzedniego rozdziału staje się zrozumiała potrzeba znacznych prac technicznych dla osiągnięcia obronności w sensie ogólnym.

Prace te powinny doprowadzić do należytej doskonałości:

1) sieć punktów obserwacyjnych, ogarniających całą przestrzeń ośrodka i wyposażonych w przyrządy do dokładnego spostrzegania wszelkich zajść, notowania ich miejsca w przestrzeni i czasie i oznajmiania ich wszystkim tym czynnikom, które muszą w ten czy inny sposób na dane zajścia reagować (spostrzeganie może być zarówno wzrokowe, jak i słuchowe, sejsmograficzne i inne);

2) sieć łączności dla szybkiego przesyłania sygnałów alarmowych, relacyj i impulsów rozkazowych, częściowo w sposób tajny, dostępny tylko osobom upoważnionym, częściowo zaś w sposób na tyle jawny i wyraźny, by je natychmiast mogły zrozumieć całe masy ludności, od szczytu aż do warstw najgłębszych;

3) sieć komuikacyjno-transportową ośrodka, włączając w to wszelkie linje i środki transportu materjałów, energji, mas ludzkich i t. p. z zabezpieczeniem ich zdatności użytkowej w warunkach wojny i możności jak najszybszej naprawy i rozbudowy oraz wszelkie urządzenia regulujące, rozrządcze, zatrzymujące i t. p.;

4) instytucje centralne ośrodka, dostarczające mu energji, wody, gazu, zasobów żywności oraz materjałów użytku codziennego i pracy twórczej, centrale łączności, ratownictwa i wszelkie inne organa, niemożliwe do zatrzymania w czasie napadu;

5) zespół specjalnych urządzeń obrony zbiorowej, centrale dowodzenia, lokale pogotowi różnego typu i zapasy potrzebnych dla niej również specjalnych materjałów, narzędzi i maszyn.

Kadry ludzi, niezbędnych do obsługi tych wszystkich organów technicznych, powinny obejmować:

1) obsadę stanowisk kierowniczych i rozkazodawczych,

2) zespoły robocze dla wszelkiego rodzaju zakładów użyteczności publicznej, przemysłu niezbędnego do obrony oraz zastępy służby specjalnej do wykonywania licznych funkcyj związanych z obroną,

3) kadry organizacyj społecznych, mające możność i siły do niesienia skutecznej pomocy nielicznym wyspecjalizowanym organom obrony zbiorowej, szerzenia wśród mas należytych wiadomości, propagowania zasad karności, dobrej woli i wiary w siłę

i moc wytrwania społeczności zorganizowanej oraz odrazy do warcholstwa, defetyzmu i paniki.

Wreszcie finanse, niezbędne dla organizacji obrony zbiorowej, nie mogą i nie powinny stanowić czegoś odosobnionego od życia normalnego, zbieranego ad hoc w miarę chwilowego uniesienia lub podniety propagandowej, a co jeszcze gorsze — mającego zjawić się jak Deus ex machina dopiero w ostatniej chwili przed nadciągającem już zbliska niebezpieczeństwem wojny.

Poprostu trzeba sobie dobrze zdać sprawę z położenia zrzeszeń ludzkich we współczesnych państwach demokratycznych, które na ich własne barki wkłada cały ciężar odpowiedzialności za los przyszłych pokoleń i za niezbędny do ich postępu spokój, możliwy tylko przy należytem zabezpieczeniu się na wypadek wojny i klęsk.

Życie z dnia na dzień z przeżywaniem wszystkich bieżących zasobów, bez żadnego oglądania się wstecz, ani przewidywań na przyszłość przystoi tylko całkiem efemerycznym zjednoczeniom ludzkim, mającym cele wytknięte na minimalny okres czasu i nie obciążone konsekwencjami, jakie z nich wypłyną w dalszej przyszłości.

Życie wielkich skupień ludzkich, zorganizowanych w samodzielną państwowość, zajmującą określone stanowisko prawne w życiu międzynarodowem, nie może być brane tak lekko, gdyż zabezpieczenie jego trwałości nawet w najcięższych warunkach nie jest tylko ponętnym ideałem, lecz stanowi najistotniejszy obowiązek wobec całej ludzkości.

To też wszystkie zakłady ubezpieczeń społecznych, kalkulując swe zasoby i organizując swą bieżącą gospodarkę finansową, muszą rezerwować znaczne środki mobilizacyjne i wytężać siły ku jak najwydatniejszemu usprawnieniu aparatu pokrywającego straty ubezpieczonych oraz ulepszeniu objektów asekuracji, by minimalne środki dawały maksymalny skutek, jak tego wymaga każda istotnie dobrze zorganizowana jednostka przemysłowa lub handlowa.

W szczególności, najważniejsze w tym względzie obowiązki ciążą na:

1) instytucji Kas Chorych i na zakładach ubezpieczeń od wypadków, inwalidztwa i śmierci,

2) zakładach ubezpieczających od ognia,

3) funduszu bezrobocia i rozbudowy mieszkaniowej.

Dzisiejsze normalne rozchody rzeczowe tych wszystkich instytucyj w czasie pokoju nie mogą w żadnym stopniu być brane

za podstawę zdrowej kalkulacji na dalszą metę, gdyż przy dzisiejszem zużyciu ich środków na administrację, reprezentację, statystykę, buchalterję, cele zapomogowe i t. d., ich zasobność materjalna jest znikomo mała, a nakłady na polepszenie samych objektów asekuracji i udoskonalenie ich odporności na wypadek katastrof — wprost żadne.

Taki stan rzeczy wyodrębnia wojnę i możliwe klęski żywiołowe w jakąś osobliwą pozycję urojoną, której pokrycie musi się zjawić chyba jak manna niebieska, niewiadomo skąd, bez żadnego naszego udziału, jak gdyby cały obszar geograficzny, zajęty przez dane państwo, wraz z całym zasobem jego bogactw naturalnych i składem etnicznym, był oddany w pacht jednemu pokoleniu na beztroskie przeżycie w absolutnym pokoju aż do szczęśliwej śmierci, po której nic już nas nie obchodzi — „apres nous la deluge". A tymczasem wszystkie demokracje dzisiejsze ze swą suwerenną ludnością są przecież niczem innem, jak tylko jedyną pełnomocną organizacją, postawioną na czele tworów państwowych i niemniej odpowiedzialną za ich całość i byt niezależny, niż każde normalne wojsko, którego pierwszym obowiązkiem, jak wiadomo, jest gromadzenie zapasów mobilizacyjnych i przygotowanie się do obrony na wypadek wojny w myśl zasady „si vis pacem, para bellum".

Tak wygląda istotna treść techniczna organizacji obrony zbiorowej; jak widzimy, jest tu nad czem się zastanowić i niemało zasadniczych zmian trzeba jeszcze wprowadzić w cały układ dzisiejszego życia, zanim nastawienie jego weźmie raz na zawsze rozbrat z dzisiejszą lekkomyślnością, marnotrawstwem i rozpylaniem na indywidualne zapędy, pozbawione jakiegokolwiek odczucia spójni narodowej całości, ściśniętych obręczą granic geograficznych i związków międzynarodowych mas ludzkich.

Bliższe rozpatrywanie zakreślonych w tym rozdziale kwestyj zająćby musiało zbyt dużo miejsca, jak na plan, który zakreśliłem, i dlatego ograniczyć się muszę jedynie do najogólniejszych uwag, pozwalających na prawidłowe ujęcie wysuniętych wyżej zagadnień technicznych.

Tak więc przy organizacji sieci obserwacyjno-rejestracyjne można postępować dwojako; albo rozproszyć b. znaczną ilość punktów alarmowych, zaopatrzonych w telefon, z których mógłby korzystać literalnie każdy przygodny świadek zajścia, dając znać komu trzeba o jego istocie, miejscu i czasie, albo też zatrzymać się na znacznie mniejszej ilości punktów, jednak wybranych tak,

by ich zasięg wzrokowy (i inny) ogarniał całą powierzchnię ośrodka obrony i to w taki sposób, by każdy jej punkt mógł być obserwowany przez co najmniej dwóch obserwatorów. W tym wypadku, obserwatorzy musieliby być nie przygodni, a specjalnie do swych obowiązków wyszkoleni i wyposażeni w należyte środki obserwacji, alarmu, rejestracji i relacji.

Łatwo jest zrozumieć, że dla obrony zbiorowej drugi system jest o wiele racjonalniejszy, a to z następujących powodów:

1) zajścia, z któremi musi się liczyć obrona zbiorowa, należą do kategorji zajść groźnych, trudnych do przewidywania, zatem powstających znienacka, w czasie, gdy się ich jak najmniej spodziewamy; sama natura tych zajść często może być dla laika zupełnie niezrozumiała i może wytworzyć w jego wyobraźni obraz fałszywy i najczęściej mocno przesadzony w stronę powiększenia, podczas gdy w rzeczywistości samo zajście należy do błahych, i odwrotnie—zupełnie przelotny i nie wzbudzający grozy, podczas gdy w istocie zajście może być nader brzemienne w następstwa. Należy przytem wziąć pod uwagę, że przygodny świadek przedewszystkiem niezawsze może się okazać na miejscu, a następnie, nawet spostrzegłszy zajście — może dać o niem zupełnie niezgodną z rzeczywistością relację i wreszcie, że ilość takich niefachowych meldunków podczas napadu może okazać się tak wielka, iż zorjentowanie się w ich chaosie będzie rzeczą niezmiernie trudną. Tylko nieliczna, ale znakomicie wyszkolona kadra obserwatorów - specjalistów, doskonale zaopatrzona w środki techniczne, może wnieść w tę trwożną i odpowiedzialną funkcję spokój, ścisłość, niezawodność i szybkość, bez których niesienie pomocy okaże się zupełną niemożliwością.

2) Czas wojny i klęsk żywiołowych jest zazwyczaj momentem przebudzenia się i mobilizacji żywiołów zbrodniczych, wiedzionych bądź elementarną żądzą grabieży i zysku, bądź będących na żołdzie wroga, wykonywającego napad. Ludzie ci, zbyt otrzaskani z niebezpieczeństwem osobistem, z którem ciągle mają do czynienia, nie tak prędko tracą głowę, jak pierwszy lepszy człowiek spokojny, mogą więc w najstraszliwszych okolicznościach prowadzić swą niecną robotę z najzimniejszą krwią, wygrywając na swą korzyść przedewszystkiem zamęt i przerażenie przez jak najwydatniejsze nadużywanie ogólnie dostępnych środków alarmowych, by zdezorjentować ratownictwo i sparaliżować służbę bezpieczeństwa. To też uniedostępnienie środków alarmu dla każdego z brzegu i oddanie środków wywoływania pomocy w ręce ludzi wyłącz-

nie do tego celu upoważnionych — jest jednym z najważniejszych atutów obrony zbiorowej, który wygrać można tylko przy organizacji sieci obserwacyjnej według drugiego systemu.

3) Wreszcie za tym drugim systemem przemawia jeszcze eden wzgląd, a mianowicie konieczność ścisłej rejestracji zajść co do ich natury, miejsca i momentu, kiedy powstały, bez których to danych w normalnych warunkach obrony jest rzeczą czasami wprost niemożliwą usunięcie ich ciężkich następstw. Dobrze urządzony w sensie technicznym punkt obserwacyjny może posiadać przyrządy precyzyjne, nadzwyczaj szybkie, rejestrujące miejsce i czas zajścia z najwyższą dokładnością przez b. nieznaczne poruszenie przez obserwatora odpowiednich guzików czy dźwigni; częściowo, można nawet uzyskać rejestrację zupełnie automatyczną. Ale takie przyrządy są kosztowne i nie mogą być obsługiwane przez byle kogo, gdyż wymagają odpowiedniego wyszkolenia; zatem niepodobna byłoby rozstawiać je po całem mieście i oddawać do użytku każdego przygodnego świadka zajścia, jak tego wymaga pierwszy system obserwacyjno-alarmowy.

W zasadzie, drugi system jest, a raczej był dawniej, powszechnie używany do obsługi straży ogniowej; dziś w wielu wypadkach jest on kasowany i zastępowany przez sieć telefonów alarmowych; ale w myśl wyżej wyjaśnionych zasad, należy uznać go za jedynie celowy i dołożyć starań do doprowadzenia go do doskonałości i wznowienia, jeżeli został skasowany.

Sieć łączności należy rozwijać w dwóch kierunkach: musi być łączność tajna, niedostępna nikomu, prócz zobowiązanych służbowo, i łączność nietylko jawna, ale narzucająca swe dane wszystkim, niezależnie od tego, czy są nastawieni na ich przyjęcie, czy też nie.

Łatwo jest zrozumieć, na czem powinna polegać różnica w technice obu tych rodzajów łączności. Łączność tajna może opierać się na przewodach specjalnych linij telegrafu, telefonu, dzwonków z numeratorami i t. p. urządzeń, może się ona posługiwać aparatami konferencyjnemi, umówionym szyfrem, hasłami wiadomemi tylko upoważnionym i t. p. środkami zabezpieczającemi wyłączność. Można też używać do niej radja kierunkowego lub zwykłego, jednak wymagającego specjalnych odbiorników — to byłoby najpewniejszym i najszybszym sposobem porozumienia się. Mogą być wreszcie aparaty optyczne ze specjalnemi sygnałami i kluczem do ich odczytywania i t. p. Z tego rodzaju łącznością jak najściślej wiąże się zadanie lakonizmu, t. j. uproszczenia te-

chniki podawania myśli przez odpowiednie skróty. Można to osiągnąć przez uprzednie rozznakowanie:

a) planu sytuacyjnego całego ośrodka,

b) dróg dojazdu do poszczególnych jego punktów,

c) umówionych sygnałów do rozróżniania rodzaju zajść i stopnia ich niebezpieczeństwa oraz innych składowych elementów, mających wejść do komunikatów, by treść ich była możliwie krótka, a mimo to bezwzględnie ścisła i przejrzysta. W tym kierunku, przy należytym wysiłku, można osiągnąć rekordowe wyniki.

Co do łączności jawnej i przeznaczonej do użytku jak najszerszych mas ludzkich, to jej środkami mogą być tylko takie zjawiska, które rozchodzą się we wszyskich kierunkach, dają się zauważyć bez żadnych przyrządów i są na tyle potężne i wyraźne, że nie mogą ujść uwadze najbardziej nawet roztrzepanych ludzi.

Niemal jedynym środkiem takiej łączności jest silny dźwięk o nader prosto i lapidarnie ustalonych właściwościach, w miarę możności jednak jak najbardziej niezwykłych. Dobrze jest do tego celu wykorzystywać syreny fabryczne, które w czasach dzisiejszych albo nie odzywają się już wcale, gdyż są skasowane za zgodą pracodawców i robotników, albo odzywają się tylko w ściśle określonych godzinach i w ściśle określony sposób. Mogą tu być zresztą używane strzały armatnie, dzwony, gongi i t. p., ale te są o wiele słabsze.

Samo się przez się rozumie, że treść podawanych w ten sposób komunikatów może być tylko nadzwyczaj prosta i ograniczona w rodzaju: „niebezpieczeństwo się zbliża, czuwaj, miej się na baczności, kryj się", albo „uspokój się, niebezpieczeństwo minęło".

Sprawność sieci transportowo - komunikacyjnej jest w obecnych czasach przedmiotem nadzwyczaj rozległych studjów technicznych i nie może być na tem miejscu omówiona bardziej szczegółowo. Ważną jest jednak rzeczą zwrócenie uwagi na szczególną potrzebę udoskonalenia systemu regulacji ruchu ulicznego. W tej dziedzinie panuje jeszcze kompletny chaos: mnóstwo koncepcyj próbnych, najczęściej zupełnie nieprzemyślanych, cały szereg przyrządów nieudanych i tylko zaciemniających sprawę—są typowem znamieniem dzisiejszej doby rozwoju automobilizmu i przepełnienia miast. Same plany miast europejskich stawiają niemal niepokonalne trudności przed postępem techniki regulacji ruchu, zatem praca nad tem ważnem zagadnieniem urbanistyki jest jak najbardziej palącą potrzebą. Największe postępy w tym kierunku można spostrzec w Stanach Zjednoczonych, niemniej jednak w naszej literaturze

technicznej od czasu do czasu zjawiają się pewne przyczynki w tym kierunku.

Zabezpieczenie central miejskich jest również zagadnieniem kolosalnie złożonem i nie poddającem się traktowaniu popularnemu; może jedna tylko idea wydaje się tu godną zalecenia, to idea decentralizacji i wiązania wielu central ze wspólną siecią tak, by w razie unieruchomienia jednej z nich pozostałe mogły nadrabiać jej brak.

Wreszcie specjalne urządzenia obrony zbiorowej i potrzebne do tego materjały muszą być ujęte w osobnej pracy, gdyż wymagają szerszego omówienia.

Co do kadr ludzkich, niezbędnych do wykonania licznych czynności, związanych z obroną zbiorową, to dostateczność, wzgl. niedostateczność ich stoi w ścisłym związku z powszechnem przygotowaniem się ludności do warunków, w których wypadnie się jej bronić. Warunki te zostały częściowo omówione w innych publikacjach, należy jednak jeszcze raz podkreślić, że:

1) wszyscy pracownicy zatrudnieni w instytucjach i zakładach, których praca jest podstawowem wymaganiem mocy i wytrzymałości państwa i społeczeństwa, muszą być zaopatrzeni w aparaty obrony indywidualnej, wyszkoleni w prawidłowem i samorzutnem posługiwaniu się niemi i przyzwyczajeni do pełnienia swych normalnych funkcyj z normalną wydajnością z włożonemi aparatami;

2) wszyscy bez wyjątku ludzie, wolni od służby, obojga płci, w wieku nie dziecinnym i nie starczym, powinni posiadać aparaty obrony indywidualnej, umieć z nich korzystać bez jakiegokolwiek wezwania i z całą świadomością dążyć do dawania sobie rady samodzielnie bez niczyjej pomocy, wzywając jej tylko w razie istotnej potrzeby: poranienia, porażenia gazowego, wybuchu niedającego się stłumić pożaru, zawalenia się domu lub w t. p. wypadkach;

3) wszyscy mieszkańcy osiedla powinni kultywować w sobie męstwo, przytomność umysłu, umiejętność niepoddawania się panice i żywić pełne zaufanie do swej organizacji obronnej, zdając sobie sprawę z trudności jej zadania i ograniczoności środków, oraz stale mieć na uwadze ciężkie skutki, jakie może wywołać małoduszność, tchórzostwo, chora wyobraźnia, a tem bardziej zła wola elementów defetystycznych i prowokatorskich, których wysiłki będą przedewszystkiem skierowane na spotęgowanie moralnego efektu napadu lub katastrofy, szerzenie alarmujących pogło-

sek, podrywanie wiary w swe siły i zaufania do władz. Mając wśród siebie niemowlęta i małe dzieci, chorych, zniedołężniałych i t. p. istoty słabe, nie mogące dawać sobie rady, wszyscy bez wyjątku mieszkańcy muszą swem przykładnem zachowaniem się powstrzymywać je od przerażenia i przenosić lub przeprowadzać w miejsca do tego celu specjalnie przysposobione, pod opiekę organizacji obrony zbiorowej, zgodnie z jej przepisami i radami.

Dopiero przy takich warunkach można myśleć o zorganizowaniu specjalnych kadr obrony zbiorowej dla bezpośredniego wykonywania czynności z nią związanych.

Przy doborze tych kadr, należy brać pod uwagę:

1) konieczność stałej rezerwy na wypadek strat w ludziach, która byłaby zdolna wszelkie luki niezwłocznie i w sposób fachowo odpowiedni zapełniać.

2) Konieczność specjalizacji i doboru ludzi do zadań. Mogą być zadania wymagające b. nieznacznych wysiłków fizycznych, ale dużej rozwagi, spostrzegawczości i doświadczenia (obserwatorzy, drużyny rozpoznawcze, siły lekarskie i t. p.), mogą być inne funkcje, wymagające wielkiej przytomności umysłu, znacznej siły fizycznej, odwagi i stanowczości (straż bezpieczeństwa, straż ogniowa); mogą być i takie zadania, które wymagają szybkich ruchów, bystrej orjentacji, lecz niekoniecznie dużej siły (gońcy, pomocnicze jednostki dla łączności i patrolowania); wreszcie i takie, które wymagają b. dużej siły fizycznej, lecz nie stawiają specjalnych wymagań co do prędkości ruchów, bystrości orjentacji i t. p. cech młodzieńczych (sanitarjusze, ludzie oczyszczający miasto, naprawiający urządzenia techniczne i t. p.). Stopień wyszkolenia tych ludzi jest również b. różny; częściowo muszą to być ludzie z wyższem wykształceniem (lekarze, ich pomocnicy, chemicy i t. p.), częściowo ludzie ze specjalnem wyszkoleniem wojskowem lub w służbie policyjnej (obserwatorzy, straż bezpieczeństwa, sanitarjusze), muszą być technicy (drużyny naprawcze i ogniowe) i wreszcie ludzie bez specjalnego wyszkolenia (gońcy, drużyny oczyszczające, obsługa taboru i t. p.). Niektórzy z tych ludzi powinni posiadać wybitnie rozwinięte powonienie i pamięć powonieniową (rozpoznawanie); niektórzy powinni być rekrutowani z pośród osobników wyjątkowo dbających o czystość ubrania i wybitnie zręcznych przy wykonywaniu pracy grożącej jego zabrudzeniem (obsługa kąpielisk) i t. d.

3) Normalne powszechne obowiązki wojskowe zgóry wykluczają cały szereg jednostek z szeregów kadry rezerwowej i czę-

ściowo może nawet czynnej. Jednakże też same obowiązki mogą ułatwić dobór ludzi o specjalnych kwalifikacjach, niemal niemożliwych do zdobycia w służbie cywilnej, jak to ze znajomością lotnictwa, broni, amunicji, techniki obserwacyjnej, oczyszczającej, maskowniczej, fortyfikacyjnej i t. p. Zapewne, ludzie z temi kwalifikacjami mogą być wykorzystywani do obrony zbiorowej miejsc zaludnionych tylko w wieku starszym, kiedy nastaje kres ich obowiązków wojskowych, ale daje to poniekąd gwarancję ich doświadczenia, wyszkolenia moralnego, równowagi i umiejętności opanowywania podkomendnych.

4) Niemal jedynym nieograniczonym rezerwuarem ludzi dla obrony zbiorowej może być masa kobiet. Wśród nich można pozyskać cały niemal personel obrony, uzdolniony do niesienia obowiązków intelektualnie i moralnie, lecz, niestety, niezawsze stojący na wysokości tak dużych wymagań fizycznych i technicznych, jakie są w danym wypadku częstokroć konieczne. Zapewne, postęp przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego kobiet może w znacznym stopniu ten brak osłabić, jednakże trudno jest myśleć, by kobiety zdołały dorównać mężczyznom w tak ciężkich fizycznie pracach, jakie czasem muszą wykonywać: straż bezpieczeństwa, drużyny pożarne, sanitarjusze, drużyny oczyszczające i t. p.

W każdym razie, przy doborze kadr dla obrony zbiorowej należy pamiętać, że zdolności intelektualne, siła moralna i zapał często mogą zrównoważyć braki fizyczne, a kobiety temi zaletami b. często przewyższają mężczyzn. Aby kadry obrony zbiorowej mogły istotnie spełnić swe zadanie, muszą one:

1) być w należyty sposób pouczane i ćwiczone,

2) muszą być znalezione formy prawne wiązania ich obowiązkiem nietylko moralnym, lecz i służbowym, ze wszystkiemi płynącemi stąd konsekwencjami na wypadek opieszałości, niedbalstwa, zdrady tajemnicy, nadużyć władzy i t. p.,

3) muszą one nieustanną działalnością swą, męstwem, rzetelnością służby zdobywać sobie wśród najszerszych mas ludności nietylko posłuch, lecz i zaufanie, a nawet przywiązanie; tylko wtedy rola ich wypadnie tak dobroczynnie, jak się to w samem założeniu obrony zbiorowej przyjmuje za podstawę.

Szkolenie kadr obrony zbiorowej należy do stałych obowiązków policji, straży ogniowej, organizacji technicznej miast i samorządów i stowarzyszeń zawodowych. Jednakże wszystkie te organizacje powinny pod tym względem korzystać z pomocy

zrzeszeń specjalnie zajmujących się obroną zbiorową, a przedewszystkiem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz Czerwonego Krzyża. Rzeczą oczywistą jest, że wszystkie te jednostki muszą czerpać wytyczne wskazówki od wojska, jako od jedynej organizacji w sprawach obrony wyspecjalizowanej i pełnomocnej.

Sprawa finansowania organizacji obrony zbiorowej była już częściowo omówiona wyżej. Źródła materjalne jej mogą być różnego pochodzenia:

1) mogą to być dobrowolne składki obywateli, składane do rozporządzenia organizacji L. O. P. P., P. C. K. i t. p.,

2) mogą to być specjalne asygnowania z zasobów państwowych lub samorządowych,

3) zasadniczo jednak wydatki związane z obroną zbiorową większych ośrodków zaludnionych muszą być traktowane jako normalna pozycja kredytów na opiekę społeczną we wszystkich jej formach, na roboty publiczne i ulepszenie objektów materjalnych oraz przy wszelkich projektach rozbudowy i przebudowy instytucyj użyteczności publicznej w miastach i okręgach oraz przy rozbudowie objektów przemysłowych.

Dobrowolne i sporadyczne ofiary społeczeństwa są zbyt nikłe i nieregularne, by można było opierać na nich tak olbrzymie i długotrwałe zamierzenia, jakie muszą być realizowane w związku z koniecznością technicznego przysposobienia wnętrza państwa do obrony. Zresztą przeznaczenie ich jest zupełnie jasne. L. O. P. P., P. C. K. i t. p. organizacje, główny cel swój upatrują w prowadzeniu propagandy, szkoleniu kadr obrony, rozpowszechnianiu wśród mas niezbędnych wiadomości technicznych i niesieniu pomocy radą i ułatwieniami przy nabywaniu niezbędnych przedmiotów obrony indywidualnej i zbiorowej. To też składki na te instytucje płynące i dobrowolne zapisy i ofiary, jak również częściowo pewne subsydja rządowe i municypalne — mogą i muszą być głównie zużywane na cele uświadomienia, wyszkolenia i pomocy w wyposażeniu.

Zaopatrzenie się w aparaty obrony indywidualnej jest, jak to już wyjaśniono wyżej, koniecznym wydatkiem każdego kulturalnego obywatela kraju, jak wydatek na ubranie.

Natomiast wszelkie poczynania obrony zbiorowej, zwłaszcza sięgające do podstaw techniki rozbudowy kraju i ochrony jego dóbr przyrodzonych, a w tej liczbie i jego ludności (szczególniej zaś dzieci), muszą być normalną składową częścią pracy państwowo-twórczej i samorządowej nad ubezpieczeniami społecznemi,

robotami publicznemi oraz ubezpieczeniem od ognia i klęsk żywiołowych.

W taki, a nie inny sposób, musi być, zdaniem mojem, finansowana ogólno-państwowa organizacja obrony wielkich skupień ludzkich.

Zanim się kto krytycznie ustosunkuje do tego twierdzenia, niech dobrze rozważy, że obrona skupień ludzkich przed wojną gazową jest jednocześnie obroną przed nienormalnie wysoką śmiertelnością w czasach pokojowych i że te ciche, niedostrzegalne napozór straty w ludziach, wywołane przez antysanitarny stan miast, które ponoszą dzisiejsze mniej kulturalne społeczeństwa europejskie, są mało co mniejsze, niż straty z czasów wojny światowej. Jeżeli śmiertelność n. p. Warszawy sięga dziś jeszcze 17 na tysiąc, podczas gdy śmiertelność najbardziej kulturalnych miast Europy opada poniżej 10, to wynik ten oznacza tylko tyle, że nasza stolica traci napróżno około 7000 ludzi rocznie, t. j. prawdopodobnie nie mniej, niż w czasie wojny światowej, mimo, iż korzysta ze wszystkich dobrodziejstw pokoju.

RTM. JAN PAWLICKI i RTM. STANISŁAW REKLEWSKI.

SŁUŻBA TABOROWA NA FRONCIE WSCHODNIM W OKRESIE 1914 — 1915 R. (I).

WSTĘP.

Warunki terenowe, drogowe i klimatyczne na froncie wschodnim.

Wszystkie dzieła historyczne i naukowe oraz pamiętniki i opisy z czasu ostatniej wojny światowej, podkreślają zgodnie, że tabory na froncie wschodnim, a więc na ziemiach polskich, miały do wypełnienia zadanie daleko cięższe, niż tabory działające na zachodnim terenie walki. Na różnicę tę wpłynęły zasadniczo odmienne warunki terenowe i klimatyczne, wśród których toczyła się wojna na obydwóch frontach. W celu poznania tej różnicy, nie potrzeba bynajmniej przeprowadzać żadnych głębokich, ani też na wielką skalę zakreślonych studjów, ponieważ wystarcza rzucić tylko okiem na mapę dzisiejszej Europy, ażeby się przekonać, że kiedy państwa zachodnio - europejskie postawiły swe ziemie na wysokim stopniu postępu i rozwoju, to nasi zaborcy: austrjacki i rosyjski, oddali nam w spuściźnie kraj zaniedbany, stojący pod względem komunikacyjnym daleko wtyle poza państwami zachodu. Zapatrywanie to nie jest bynajmniej przepojone za dużą dawką goryczy narodowej, ponieważ oglądając dzisiejszą mapę ziem polskich, musi się stwierdzić bez przesady, że pod względem bogactwa w koleje, szosy oraz drogi, mosty i kanały, wygląd krajów polskich byłego zaboru rosyjskiego i częściowo austrjackiego, przypomina mapę Francji i Belgji z przed lat kilkudziesięciu.

To też armje, staczające boje na zachodnim terenie walki, posługiwały się w czasie wojny stosunkowo niedużą ilością tabo-

rów konnych, gdyż bogata sieć kolei żelaznych i dróg wodnych oraz świetne i gęsto rozgałęzione szosy, nadające się znakomicie, przynajmniej na początku wojny, do ruchu samochodowego, umożliwiały naczelnym dowództwom oprzeć ciężar zaopatrywania wojska również na przewozie silnikowym, a tem samem ograniczyć ilość taborów konnych do znacznie mniejszych rozmiarów. W ten sposób znakomite warunki komunikacyjne frontu zachodniego dały przewozowi silnikowemu prawo bytu narówni z przewozem konnym, a zarazem ułatwiły pracę taborom, dla których pokonywanie niewielkich przestrzeni i to w dodatku po znakomitych drogach, nie przedstawiało oczywiście pod względem technicznym żadnych trudności.

Inne były natomiast warunki na froncie wschodnim. Bardzo rzadkie koleje żelazne oraz olbrzymie odległości, przebywane przez cofające się armje w gwałtownych posunięciach, przy równoczesnem niszczeniu ubogiej sieci kolejowej, obróciły wniwecz przedwojenną zasadę, że wojsko nowoczesne oddalić się może od węzła kolejowego najdalej na 100 do 120 kilometrów. Granice tych odległości bywały na froncie wschodnim nieraz znacznie przekraczane.

Zaopatrywanie wojska na tak dużych przestrzeniach, bez możności użycia przewozu kolejowego, może w dzisiejszych czasach nie nasuwać bardzo poważnych trudności tylko wtedy, o ile kraj przecinają gęsto wszerz i wzdłuż drogi, odpowiednie do ruchu samochodów ciężarowych. Tymczasem na froncie wschodnim panowały zgoła odmienne warunki. Rzadkie drogi, budowane zazwyczaj bez kamienia, znajdowały się w stanie zupełnego zaniedbania. W porze deszczów jesiennych i roztopów na wiosnę, grząska ziemia na drogach rozmakała po wpływem wilgoci, tworząc błota i trzęsawiska. Nawet główne szosy, łączące największe zbiorowiska ludzkie, stawały się o tej porze trudne do przebycia. Położenie takie wpływało oczywiście bardzo ujemnie na wszelkie zamierzenia operacyjne armij. Skarży się na to szef sztabu niemieckiego gen. Erich Ludendorff, pisząc w swojem dziele p. t. „Meine Kriegserinnerungen", że w czasie kampanji jesiennej 1915 r. na terenie kongresówki: „ruchy wojska były zależne w wysokim stopniu od dowozu. Tymczasem stosunki, przy niedającym opisać się stanie dróg i przy złej pogodzie, były nadzwyczaj niekorzystne, a nawet główna szosa między Krakowem a Warszawą, posiadała wyżłobione koleje na wysokość kolan. Drogę pokrywało błoto, sięgające stopy".

Podobnie niekorzystne warunki terenowe powtarzały się nietylko w jesieni i na wiosnę, ale występowały również w porze letniej, kiedy prymitywne drogi, budowane bez planu i nigdy nie naprawiane, wskutek ulewnych deszczów i długotrwałej niepogody przemieniały się w bagna, tem trudniejsze do osuszenia, że wysokość jezdni była zwykle niższa od przylegających pól. Ciekawy pod tym względem opis kampanji letniej 1915 r. podaje kpt. Pellemann, adjutant dowódcy frontu wschodniego i autor dzieła noszącego tytuł: „Die kämpfe der Bug - Armee". Według jego opisu, na całym terenie armji znajdowała się tylko jedna szosa, prowadząca z Chełma do Włodawy, ale i ta, z powodu złego utrzymania, nie nadawała się do użytku.

„Pozostałe drogi na obszarze armji „Bug" stawiały człowieka, zwierzę i maszynę wobec wprost niesłychanych wymagań. Drogi te, częściowo piaszczyste, częściowo gliniaste lub muliste, stawały się po deszczu, a padało wiele, niemożliwe do przejścia. Miało się wrażenie, że stąpa się po mydle; przy każdym kroku, zachodziła obawa poślizgnięcia się lub przewrócenia, konie upadały, a koła wozów przylepiały się mocno do ziemi. Drogi stawały się coraz szersze, każdy nowy oddział i kolumna omijały wyżłobione miejsca, niemożliwe do przejścia, i szukały sobie twardszego podłoża na przylegających polach. Samochody posuwały się naprzód z olbrzymim trudem; silniki pracowały z największym wysiłkiem; woda w chłodnicach gotowała się po krótkim czasie i co chwilę musiała być zmieniana. Kierowcy prowadzili wozy nadzwyczaj zręcznie, nadając kierunek raz w prawo, to znów w lewo, ażeby przeszkodzić wywróceniu się samochodu do przydrożnego rowu. Nagle samochód zarył się w ziemię. Silnik warczał z całej mocy, ale wóz zapadał się powoli i stale aż po same osie w grząskiem błocie. Rzucano pod koła gałęzie i deski, lecz często nie przynosiło to żadnego pożytku i wtedy dopiero można było mówić o szczęściu, kiedy nadciągnęła jakaś kolumna amunicyjna lub żywnościowa, a jej dowódca pozwolił użyć koni, które ugrzęzły samochód wyciągały z bagna".

Tego rodzaju warunki terenowe, zdarzające się nawet w lecie, wykluczały zupełnie na niektórych odcinkach frontu możność użycia samochodów ciężarowych, a wskutek tego zmuszały zainteresowanych dowódców do oparcia całej akcji zaopatrzenia oddziałów wyłącznie tylko na przewozie konnym. Podobne załatwienie sprawy wymagało oczywiście od taborów ogromnego wysiłku, ponieważ kolumny musiały przebywać bez dłuższego wypo-

czynku olbrzymie przestrzenie, maszerując dzień i noc wśród ulewnych deszczów, zimna albo śnieżycy i to nawet wtenczas, kiedy oddziały walczące, odszedłszy do odwodu lub na leża zimowe, zażywały w pełni dobrze zasłużonego spoczynku. Największą jednak trudność sprawiały marsze nocne. W zupełnej ciemności, na nieznanych drogach, pojedyńcze wozy gubiły się, wpadały do rowów i dołów, albo grzęzły w bagnach i trzęsawiskach. Wówczas z połamanych wozów przekładano zawartość na inne zaprzęgi, a do wyciągnięcia z błota jednego pojazdu zachodziła nieraz potrzeba użycia kilku par koni. Przy tych czynnościach wozy łamały się, uprzęże rwały, a wystraszone konie raniły siebie i żołnierzy. Powstawało zamieszanie, a z niem tworzył się zator, uniemożliwiający narazie dalszy przejazd kolumny. Doprowadzenie oddziału do dawnego porządku wymagało wielkiej pracy ze strony dowódcy, oficerów i przydzielonych ludzi. O tych wysiłkach mówi kpt. Pellemann, że: „także za frontem dokonywano czynów, które powinny być przekazane potomności. Niestety, słyszy się tu i tam zdanie, rzucone przy lekceważącem ruszeniu ramion: Ach! ty służysz tylko w kolumnie! Ci, co tak mówią, gdyby w lecie 1915 r. przebyli tylko raz jeden drogę wiodącą z Uhnowa na północ, z wszelką pewnością myśleliby inaczej".

Z ustaniem deszczów jesiennych, tabory na froncie wschodnim stawały do walki z innym wrogiem natury. Zimny klimat północny, szczególnie na kresach wschodnich i Podkarpaciu, przynosił wczesną i długą zimę. W roku 1914, przy końcu listopada spadły obfite śniegi i zapanowały dotkliwe mrozy. W roku 1915, zima nastała jeszcze wcześniej. Już pierwsze podmuchy wiatrów jesiennych przy końcu października i na początku listopada, wzięły front wschodni w lodowaty uścisk, ścinając wodę i zasypując drogi zwałami śniegu. W połowie listopada, potworzyły się na drogach tak wielkie zaspy, że kolumny dowożące żywność i amunicję zmuszone były zapomocą łopat i kilofów otwierać sobie przejście. Szczególnie sroga zima nawiedziła wtedy Galicję i Wołyń. Armja generała Pflanzer-Baltina została odcięta od tyłów i świata. Samo dowództwo VI-go korpusu w Dobrowodach — jak pisze w swych pamiętnikach generał Arz — było zasypane śniegiem do tego stopnia, że musiano skupić wszystkie siły, ażeby oczyścić drogi i przez dowiezienie żywności uchronić wojsko od śmierci głodowej. W tej akcji ratowniczej wzięły wyłączny udział tabory.

W podobnych warunkach terenowych i klimatycznych, uży-

cie samochodów mogło mieć zastosowanie tylko na pewnych odcinkach i to nie o każdej porze roku.

Cały więc ciężar zaopatrzenia oddziałów, przy olbrzymich odległościach od kolei, opierał się z konieczności prawie wyłącznie tylko na taborze konnym. Tam, gdzie kolej nie dochodziła i świat dla samochodów zabity był deskami, wśród deszczu, śniegu i zamieci, wlokły się sznurem skrzypiące wozy, wioząc żywność i amunicję. Wtedy napewno nie każdy oficer Sztabu Generalnego, kierujący ruchem kolumn taborowych i amunicyjnych, zdawał sobie sprawę, wiele trudu i potu kosztowało wypełnienie jego rozkazów.

Ciężkie więc i trudne zadanie miały tabory do spełnienia na froncie wschodnim. Wykonanie tych obowiązków zależało od energji oficerów taborowych, wyszkolenia personelu, wyposażenia materjałowego i odpowiedniego zorganizowania służby. Jak tabory byłych wojsk zaborczych wywiązały się z tych zadań, osądziła już historja ostatniej wojny światowej.

Z gorszym wynikiem złożyły egzamin tabory rosyjskie i austrjackie, z lepszym natomiast tabory niemieckie, o których gen. Ernest von Wrisberg, szef departamentu ogólnego berlińskiego Ministerjum Wojny i autor dzieła: „Heer und Heimat", wydał następujący sąd: „Na dalekich bezdrożach Rosji, gdzie tabory, przy braku kolei i innych środków komunikacyjnych, często same tylko uskuteczniały cały dowóz, w górach Transylwańskich i Macedońskich, jak również na lejowatych terenach Flandrji, mimo ciężkich strat, wywiązały się wszędzie znakomicie z postawionych im zadań".

I.

TABORY WOJSKA NIEMIECKIEGO.

1) *Organizacja pokojowa, mobilizacja, organizacja wojenna.*

W czasie pokoju, każdy korpus posiadał jeden dywizjon taborów, noszący numerację tego korpusu. Korpus gwardji posiadał dwa dywizjony taborów; jednakże tylko jeden dywizjon był formacją mobilizującą. W sumie, wojsko niemieckie rozporządzało więc 26 dywizjonami taborów, z czego na Prusy przypadało 20 dywizjonów, na Bawarję 3, na Wirtembergję 1, na Saksonję 2. W roku 1914, a więc bezpośrednio przed wybuchem wojny, nie wszystkie dywizjony taborów były jednakowe. Jedne z nich po-

siadały po cztery, inne po pięć szwadronów taborowych. Dywizjony wchodzące w skład korpusu gwardji miały tylko po trzy szwadrony. Dopiero w roku 1915, a więc już w czasie wojny, utworzono piąte szwadrony we wszystkich zapasowych dywizjonach taborów, z wyjątkiem dywizjonów gwardji, w których liczba szwadronów pozostała niezmieniona.

W skład dywizjonu pokojowego o czterech szwadronach wchodziło:

19 oficerów taborowych,
2 lekarzy weterynaryjnych,
1 lekarz,
2 urzędników wojskowych (płatników),
434 szeregowych (łącznie z podoficerami),
311 koni wierzchowych i pociągowych.

2 — 4 dywizjony t. zw. jedno dowództwo taborów. Dowódcy taborów w stosunku do podległych im dywizjonów spełniali czynności inspektorów. Takich dowódców taborów posiadało wojsko niemieckie dziewięciu, urzędujących w: Poznaniu, Gdańsku, Hanowerze, Koblencji, Strassburgu, Dreźnie, Monachjum oraz 2 w Berlinie. Dowódcy taborów podlegali inspektorowi taborów, który był najwyższym organem fachowym w sprawach taborowych.

Inspektor taborów, na prawach dowódcy brygady, był podporządkowany bezpośrednio cesarzowi Niemiec, jako najwyższemu zwierzchnikowi sił zbrojnych państwa [1]).

Oprócz tego, w każdym korpusie znajdowała się jedna składnica taborowa, której zadaniem było gromadzić i przechowywać wszelki materjał potrzebny taborom do przeprowadzenia mobilizacji.

Uzupełnianie formacyj taborowych odbywało się w ten sposób, że każdego roku w jesieni otrzymywały dywizjony taborów potrzebną ilość rekrutów. Część z nich służyła czynnie tylko jeden rok i po ukończeniu wyszkolenia, przewidzianego dla woźniców, była zwalniana do rezerwy. Druga część, szkolona w charakterze jeźdźców, pozostawała w służbie czynnej przez pełne dwa lata i z tej właśnie części uzupełniał się korpus podoficerów zawodowych i niezawodowych taborów wojska niemieckiego.

Tak zorganizowane tabory przystąpiły w roku 1914 do wypełnienia swych zadań mobilizacyjnych. Zadania te zostały rozło-

[1]) Einwalds Dienstunterricht, str. 197, Berlin 1918, Ernst Siegfried Mittler und Sohn.

żone w ten sposób, że pułki artylerji miały do zmobilizowania kolumny amunicyjne, a dywizjonom taborów przypadło w udziale przeprowadzenie mobilizacji kolumn taborowych, kolumn prowjantowych, formacyj zapasowych taborów, kompanij sanitarnych, szpitali polowych i zapasów koni. Jednakże ze względu na warunki miejscowe i komunikacyjne, mobilizację pewnej ilości jednostek taborowych musiano powierzyć również innym rodzajom broni. Nie dało to jednak dobrych wyników, ponieważ inne bronie, przeprowadzając równocześnie własną mobilizację, miały na oku przedewszystkiem swoje oddziały, a nie dobro obcych sobie jednostek, z któremi w bliskiej przyszłości nic ich łączyć nie miało.

To też oddziały te uważały mobilizację formacyj taborowych za drugorzędne zadanie mobilizacyjne i za całkiem zbędny ciężar, którym obarczono je niepotrzebnie w czasie własnej mobilizacji. Wskutek tak jednostronnego pojmowania swych obowiązków, dowódcy jednostek mobilizujących zatrzymywali dla siebie najlepszych ludzi, konie, wozy i materjał, a wszystko to, co mieli najgorszego, przeznaczali do wyposażenia formacyj taborowych. Dlatego też gen. Föst w dziele „Munitionskolonnen und Trains im Weltkriege" przestrzega swych rodaków, ażeby w przyszłości mobilizację jednostek taborowych powierzali wyłącznie tylko dywizjonom taborów.

Mimo częściowego przerzucenia zadań mobilizacyjnych na inne rodzaje broni, siła napięcia mobilizacyjnego dywizjonów taborów była bardzo znaczna, ponieważ w ciągu pierwszych dziesięciu dni mobilizacji, każdy dywizjon miał przeciętnie do wystawienia jednostki, których etaty wojenne wynosiły: 114 oficerów taborowych, 15 lekarzy, 30 lekarzy weterynarji, 120 urzędników, 6.420 szeregowych i 5.600 koni. Jeszcze dokładniejszego wyobrażenia o wielkości zadań mobilizacyjnych nabrać można wtedy, jeżeli weźmie się pod uwagę, że 19 dywizjonów pruskich wystawiło w ciągu pierwszej fazy mobilizacji następujące ilości jednostek:

26 dowództw taborów,
64 dowództwa dywizjonów,
134 kolumny prowjantowe,
264 kolumny taborowe,
65 zapasów koni,
100 kolumn dla piekarń polowye,
86 kompanij sanitarnych,
302 szpitale polowe,

90 etapowych szwadronów taborowych,
19 dywizjonów zapasowych taborów.

Zestawienie to nie daje jeszcze całkowitego obrazu, ponieważ nie uwzględnia formacyj mobilizowanych przez dywizjony taborów, położone w Bawarji, Saksonji i Wirtembergji. Ze względu, że zmobilizowane w pierwszym rzucie jednostki taborowe w ciągu dalszego przebiegu wojny okazały się niewystarczające, wystawiono jeszcze dodatkowo w roku 1914 i 1915:

12 dowództw kolumn amunicyjnych i taborów,
18 dowództw dywizjonów,
14 dowództw grup taborowych,
171 różnych kolumn,
82 zapasy koni,
62 kompanje sanitarne,
83 szpitale polowe,
1 dywizjon zapasowy taborów.

Podane wyżej jednostki składały się prawie wyłącznie z rezerwistów, gdyż znikoma obsada pokojowa wystarczała tylko na wydzielenie bardzo nieznacznych zawiązków stanu czynnego do formacyj taborowych i do taborów pułkowych. Z liczby przydzielonych rezerwistów było wielu takich, którzy służyli czynnie w innych rodzajach broni, a ćwiczenia wojskowe odbywali również poza taborami. Rezerwiści tacy, z chwilą powołania ich do formacyj taborowych, musieli się dopiero zapoznawać z nowym rodzajem służby i dlatego w czasie przeprowadzania mobilizacji, dowódcy nie mieli z nich prawie żadnej pomocy fachowej. Tymczasem obsługa zaprzęgów czterokonnych oraz kolumn taborowych, zestawionych z materjału uzyskanego z poboru, wymagała fachowego wyszkolenia oraz gruntownej umiejętności obchodzenia się ze sprzętem. Według obowiązujących zasad organizacji wojennej i odnośnych przepisów mobilizacyjnych, wszystkie kolumny prowjantowe wyposażone były w zaprzęgi czterokonne, dla których całkowity materjał złożony został w magazynach mobilizacyjnych. Dla kolumn taborowych zaś w zapasie mobilizacyjnym były tylko siodła, a wozy i uprzęże pochodziły z rekwizycji. Dostarczone w czasie poboru wozy i uprzęże, pozostawiały pod względem jakości tak wiele do życzenia, że już w pierwszych tygodniach użycia ich w polu zaszła konieczność wymieniania ich na nowe. Również duża część pobranych koni nie przedstawiała dla wojska pełnej wartości użytkowej. Przychodziły konie licho odżywione, słabe, przeważnie źle okute, a nawet dostar-

czono pokaźną liczbę klaczy źrebnych, które w miarę możności pozostawiono w formacjach zapasowych, ponieważ ze względu na konieczność pielęgnacji i uniknięcia przeciążenia pracą nie można ich było użyć do służby frontowej. Mimo tych wszystkich trudności, mobilizacja taborów wojska niemieckiego wypadła naogół dobrze, dzięki świetnie wyszkolonemu personelowi służby czynnej oraz dobrej i rozumnej organizacji w czasie pokoju.

Z chwilą wybuchu wojny, organizacja zmobilizowanego wojska niemieckiego przedstawiała się następująco:

a) tabory formacyj i sztabów wchodziły w skład swych oddziałów,

b) kolumny amunicyjne, wszystkie rodzaje kolumn taborowych i żywnościowych, kompanje sanitarne, szpitale i tabory pontonowe — były jednostkami korpusów, względnie dywizyj rezerwowych.

Korpusy czynne.

W każdym korpusie czynnym znajdował się dowódca kolumn amunicyjnych i dowódca taborów.

Dowódcy kolumn amunicyjnych podlegały dwa dywizjony kolumn amunicyjnych, z których każdy posiadał: dwie kolumny amunicyjne piechoty i cztery kolumny amunicyjne artylerji. Nadto, jeżeli korpus wyposażony był w artylerję ciężką, dochodził jeszcze jeden dywizjon kolumn amunicyjnych artylerji ciężkiej, złożony z ośmiu kolumn.

Dowódcy taborów podlegały dwa dywizjony taborów. W skład dywizjonu taborów wchodziły: 3 kolumny żywnościowe, 3 względnie 4 kolumny taborowe, 6 szpitali polowych i 1 zapas koni. Nadto dowództwu taborów korpusu podlegały bezpośrednio korpusowe tabory pontonowe i dwie kolumny przeznaczone dla piekarń polowych. Kompanje sanitarne i dywizyjne tabory pontonowe wchodziły organizacyjnie w skład dywizyj piechoty.

Korpusy rezerwowe.

Tabory korpusu rezerwowego posiadały nieco odmienną organizację. W korpusie rezerwowym, składającym się z dywizyj rezerwowych, znajdował się jeden wspólny przełożony dla kolumn amunicyjnych i taborów. W skład dywizji rezerwowej wchodziły: 1 rezerwowy dywizjon kolumn amunicyjnych i 1 rezerwowy dywizjon taborów. Rezerwowy dywizjon kolumn amunicyjnych posiadał 2 - 3 kolumny amunicyjne piechoty i 2 - 3 ko-

lumny amunicyjne artylerji; rezerwowy dywizjon taborów — 1 kolumnę dla piekarni polowej, 1 kompanję sanitarną, tabory pontonowe dywizji oraz pewną ilość szpitali polowych, kolumn prowjantowych i taborowych. Liczba szpitali, kolumn prowjantowych i taborowych była różna.

Etapy.

W każdem dowództwie etapowem znajdowała się pewna ilość kolumn amunicyjnych i taborów, które wchodziły w skład etapowych dywizjonów kolumn amunicyjnych, względnie etapowych dywizjonów taborów. Dywizjony kolumn amunicyjnych podlegały dowódcy etapowych kolumn amunicyjnych, a dywizjony taborów — dowódcy etapowych taborów. Zarówno dowódca etapowych kolumn amunicyjnych, jak i dowódca etapowych taborów, byli podporządkowani inspektorowi etapu.

Kolumny amunicyjne piechoty i artylerji były wyposażone w zaprzęgi sześciokonne, kolumny artylerji ciężkiej oraz kolumny prowjantowe posiadały wozy czterokonne, zaprzężone w konie artyleryjskie ciężkiego typu, a kolumny taborowe składały się z zaprzęgów parokonnych.

Tabory oddziałów broni stanowiły jakby podręczny magazyn, z którego formacje zaspakajały swe pierwsze potrzeby w czasie prowadzenia walki i podczas spokoju. Tabory oddziałów dzieliły się na:

a) tabor bojowy (Gefechtsbagage), który w czasie walki posuwał się za oddziałem,

tabor żywnościowo-bagażowy (grosse Bagage), który nie postępował za oddziałem w czasie walki, ale pozostawał na dawnej kwaterze.

Dowódcami taboru bojowego i taboru bagażowo-żywnościowego w bataljonach piechoty byli z reguły podoficerowie korpusu osobowego taborów. Dowódcami taboru bojowego i taboru bagażowo-żywnościowego w oddziałach innych rodzajów broni byli starsi podoficerowie właściwych broni. Całym taborem bagażowo-żywnościowym pułku piechoty dowodził podporucznik taborów lub kawalerji. Kontrolę i nadzór nad działalnością taborów żywnościowo - bagażowych pułków, wchodzących w skład dywizji, wykonywał rotmistrz taborów lub kawalerji, przydzielony etatowo do dowództwa dywizji i podporządkowany bezpośrednio dowódcy dywizji.

Organizacja dowództw armij i Naczelnego Dowództwa nie przewidywała na początku wojny w swych składach osobowych oficerów taborowych, jako referentów i organów fachowych dla spraw, dotyczących taborów i kolumn amunicyjnych. Ponieważ brak takich oficerów z biegiem czasu dawał się coraz dotkliwiej odczuwać i bywał niejednokrotnie przyczyną ukazywania się szeregu nierzeczowych zarządzeń i rozkazów, które wychodziły z pod pióra organów niefachowych, stworzono z dniem 1-go listopada 1916 r. w dowództwie każdej armji stanowisko referenta taborów, w stopniu oficera sztabowego. W listopadzie 1917 r. stworzono stanowisko referenta taborowego przy Kwatermistrzostwie Naczelnego Dowództwa, przewidując nań w lecie 1918 r. etat generała.

2) *Zasady funkcjonowania taborów*; *zmiany w wojennej organizacji taborów.*

Przydzielone etatowo do każdego korpusu i dywizji rezerwowej kolumny amunicyjne, prowjantowe i taborowe, ujęte organizacyjnie w ramy dywizjonów, miały zadanie przewozić od tyłu ku frontowi to, co dla wojska walczącego zostało w etapie przygotowane i przeznaczone. Zwykłym więc rejonem działalności i ruchu kolumn amunicyjnych, prowjantowych i taborowych była zasadniczo przestrzeń zawarta między wojskiem walczącem, a pierwszą linją magazynów. Miało to miejsce z reguły w czasie walk pozycyjnych. Ruch taborów, przypominający w walce pozycyjnej wahadło zegara, odbywające stale jedną i tę samą drogę, polegał na tem, że kolumny pobierały w najbliższych magazynach materjały przygotowane dla oddziałów frontowych i oddawały je taborom pułków, zabierając od nich materjał zbędny i niepotrzebny, ażeby w drodze powrotnej przekazać go magazynom, względnie kolumnom etapowym. Taki był zwykły tok służby kolumn amunicyjnych, prowjantowych i taborowych w czasie walk pozycyjnych, a różnił się tylko na poszczególnych odcinkach frontu długością przebywanych przestrzeni oraz właściwościami terenu i dróg.

W czasie walk ruchowych, a szczególnie podczas ofensywy, kolumny znajdowały się w znacznie trudniejszych warunkach, gdyż, odległość między wojskiem, a magazynami stale się zwiększała, ponieważ zakłady zaopatrzenia, ze względów technicznych, nie mogły nadążyć za oddziałami. Często nawet podsunięcie magazynów stawało się niemożliwe, gdyż Rosjanie niszczyli w odwrocie wszelkie urządzenia kolejowe, pozbawiając przez to wro-

ga, nieraz na długi czas, możliwości użycia tego najważniejszego w wojnie środka przewozu. Tymczasem walka ruchowa wymaga olbrzymiego zużycia sprzętu i amunicji. Sam więc charakter walki ruchowej wkładał na tabory wzmożony ciężar pracy i obowiązków, gdyż kolumny musiały przebywać ze zdwojonym pośpiechem olbrzymie nieraz przestrzenie, docierając daleko w głąb tyłów w poszukiwaniu kolumn etapowych, składnic i magazynów. Czasem pracę taborów utrudniało jeszcze to, że w decydujących momentach walki, wskutek zwiększonego zapotrzebowania materjału, zbierało się około jednego i tego samego magazynu wiele kolumn prowjantowych i amunicyjnych, które całemi godzinami musiały czekać na wyznaczony im termin ładunku. Miało to miejsce zwłaszcza na początku wojny, kiedy wskutek braku należytego doświadczenia wybierano dla postoju magazynów miejsca niedogodne, o złym dojeździe, albo też place tak małe, że pobierać materjał równocześnie mogło zaledwie kilkanaście zaprzęgów.

Dalszą trudnością, z jaką spotykały się często tabory przy pobieraniu ładunku, był na początku wojny źle wyszkolony personel magazynów. Na obsadę bowiem magazynów składali się początkowo ludzie przeniesieni służbowo z oddziałów broni oraz kolumn taborowych i amunicyjnych. Oczywiście, jak się to zwykle w podobnych wypadkach zdarza, dowódcy oddziałów oddawali ludzi najgorszych, fizycznie i umysłowo słabo rozwiniętych, a nieraz stosowali nawet przeniesienie to jako rodzaj kary. Obsada więc magazynów składała się przeważnie z szeregowych posiadających gorsze kwalifikacje, a tem samem służba w składnicach nie mogła stanąć na wysokości swego zadania. Największa jednak trudność polegała na tem, że oddziały broni, zmieniając swoje związki taktyczne, albo też przechodząc na inne odcinki frontu, zabierały z sobą czasowo przeniesionych ludzi, na których miejsce przychodzili znowu całkiem nowi żołnierze. Często zachodziły więc wypadki, że przydzieleni do magazynów szeregowi, zanim mieli możność dokładnego zaznajomienia się z tokiem służby, już zostawali zwalniani, ustępując miejsca nowym, a więc całkiem niewyszkolonym żołnierzom. Wpływało to oczywiście bardzo ujemnie na tok służby i w wysokim stopniu utrudniało kolumnom prawidłowe i szybkie pobieranie żywności oraz amunicji. Stan ten zmieniony został dopiero w dalszym okresie wojny w ten sposób, że magazyny otrzymywały stałą obsadę, wyszkoloną fachowo w kompanjach gospodarczych.

Przydzielone do korpusu kolumny amunicyjne i taborowe

maszerowały na początku wojny zwykle w dwóch grupach, złożonych każda z połowy kolumn amunicyjnych i taborów. Część formacyj, wchodzących w skład pierwszej grupy, musiała znajdować się tak blisko oddziałów walczących, ażeby pobieranie z kolumn żywności i amunicji oraz korzystanie z zakładów taborowych korpusu mogło odbywać się w czasie walki bez najmniejszych trudności. Ta wysunięta najbardziej w stronę oddziałów walczących część, nazywała się rzutem bojowym („Gefechtsstaffel"). Z chwilą oddania ładunku oddziałom, kolumny rzutu bojowego wracały do magazynów, gdzie dołączały do drugiej grupy, a na ich miejsce wstępowały do rzutu bojowego pozostałe załadowane kolumny pierwszej grupy. Na miejsce zaś kolumn, które z grupy pierwszej odeszły do rzutu bojowego, wchodziły znowu kolumny drugiej grupy. W ten sposób, kolumny jednej grupy zastępowane były stale przez kolumny drugiej grupy. Wewnątrz grupy, kolumny amunicyjne podlegały dowódcy dywizjonu kolumn amunicyjnych, a formacje taborowe — dowódcy dywizjonu taborów. Nad całością grupy sprawował władzę ten dowódca dywizjonu, który był starszy stopniem.

W sprawach dotyczących taborów, dowódca grupy odbierał rozkazy od dowódcy taborów korpusu, w sprawach dotyczących kolumn amunicyjnch—od dowódcy kolumn amunicyjnych korpusu.

Kiedy korpus rozpoczynał marsz, tabory i kolumny amunicyjne postępowały za nim grupami. Ten system zbiorowego maszerowania w zwartych kolumnach, osiągających nieraz długość kilkunastu kilometrów, miał przedewszystkiem tę ujemną stronę, że powodował częste zatory i przez to uniemożliwiał szybkie posuwanie się kolumn. Obciążał przytem zbyt silnie jedną szosę, zamiast rozłożyć marsze kolumn i taborów również na drogi boczne. Największą jednak trudność sprawiało wykonywanie kontroli oraz czuwanie nad porządkiem i karnością marszu, gdyż dowódca musiał zużyć co najmniej dwie godziny, ażeby dokonać przeglądu wszystkich maszerujących razem zaprzęgów. Wyszukiwanie kwater sprawiało również wiele kłopotu, ponieważ okoliczne miejscowości nie były zazwyczaj pojemne na tyle, ażeby można było znaleźć wygodne pomieszczenie dla tak olbrzymiej ilości ludzi, koni i wozów. Największe jednak niebezpieczeństwo groziło ze strony lotnictwa nieprzyjacielskiego, dla którego zwarcie maszerujące kolumny i olbrzymie place parkowe, z ustawionemi w szachownicę wozami, stanowiły znakomite cele. To też już wkrótce zerwano z tym niepraktycznym systemem odbywania marszów w

wielkich zespołach, a kolumnom amunicyjnym, żywnościowym i taborom wyznaczano oddzielne kierunki, stosownie do warunków i przeznaczenia. W ten sposób zmienił się tylko porządek marszu. Sama zaś organizacja zaopatrywania nie uległa żadnemu przeobrażeniu, ponieważ podział taborów i kolumn amunicyjnych korpusu na dwie grupy obowiązywał nadal, a dowódcy każdej grupy oddawano do dyspozycji jeden samochód osobowy, celem łatwiejszego wykonywania nadzoru w taborach i kolumnach, rozrzuconych obecnie na znacznie większej przestrzeni.

Ilość taborów konnych, z któremi Niemcy wyruszyli w r. 1914 na front wschodni, okazała się wkrótce niewystarczająca. Wpłynęła na to przedewszystkiem ta okoliczność, że przy opracowaniu w czasie pokoju planu działania armij niemieckich na froncie wschodnim, liczono się z możnością użycia samochodów ciężarowych w równej mierze, jak taborów konnych. Tymczasem nadzieje te zawiodły bardzo poważnie, ponieważ opłakany stan dróg wykluczał prawie w zupełności możność użycia samochodów ciężarowych, a również taborom konnym nie pozwalał na ładowanie wozów takim ciężarem, na jaki liczono w czasie pokoju. Poza tem najważniejszą przyczyną, dla której tabory niemieckie okazały się niewystarczające, była mylnie postawiona zasada, że wojsko w kraju nieprzyjacielskim może oddalić się od linji kolejowej najwyżej na 3 do 4 dni marszu pieszego. Wprawdzie niemiecki Sztab Generalny, zestawiając zapotrzebowanie mobilizacyjne taborów na wypadek wojny wschodniej, liczył się niewątpliwie z trudnościami dowozu z powodu bardzo rzadkiej sieci kolejowej, ale nie mógł brać pod uwagę tego, że Rosjanie wykonywać będą tak olbrzymie marsze odwrotowe przy równoczesnem gruntownem niszczeniu wszelkich urządzeń komunikacyjnych. Nie spodziewał się tego nawet sam szef sztabu gen. Ludendorff, który w swoich pamiętnikach pisze o Rosjanach, że pod względem umiejętności niszczenia przeszli wszelkie oczekiwania i wykazali wprost genjalne zdolności. Wreszcie naprawa uszkodzonych linij i doprowadzenie ich do stanu używalności, połączone były ze znacznemi trudnościami, gdyż koleje rosyjskie miały szerszy rozstaw kół i wskutek tego znacznie węższe wagony niemieckie nie mogły być użyte bez uprzedniego przerobienia.

Szczególne więc warunki, z jakiemi spotykali się Niemcy na froncie wschodnim, przekreśliły za jednym zamachem wszystkie niemal wyniki długoletnich studjów i dociekań berlińskiego Ministerjum Wojny i postawiły Niemców przed faktem dokonanym, że

w walce z Rosjanami ilość taborów konnych okazała się niewystarczająca. Przystąpiono więc natychmiast do wystawienia w kraju nowych formacyj taborowych, uruchomiono szereg wytwórni wozów, a na froncie chwycono się środka doraźnego w postaci tworzenia t. zw. „kolumn pomocniczych" („Behelfskolonnen").

Kolumny pomocnicze nie były więc przewidziane organizacją wojska na stopie wojennej, ani też nie miały charakteru stałego, a tworzyli je wyżsi dowódcy doraźnie zawsze wtedy, ile razy ilość posiadanych taborów okazała się niewystarczająca. Tworzono przytem różne rodzaje kolumn pomocniczych, o niejednakowej wielkości, zależnie od potrzeby, miejscowych warunków i posiadanych środków.

Początkowo kolumny pomocnicze były złożone z ludzi, koni i wozów, przeniesionych na pewien czas z oddziałów. Kolumny te nie odpowiadały często swemu przeznaczeniu, ponieważ dowódcy oddziałów oddawali zazwyczaj najgorszych ludzi, wyczerpane konie oraz zniszczone zaprzęgi. Czasem znowu używano do zestawiania kolumn pomocniczych koni, wozów i uprzęży, pobranych od ludności cywilnej, a jako obsługę wyznaczano żołnierzy.

Najpospolitszym jednak i najczęściej używanym rodzajem były kolumny krajowe, posiadające wojskowy personel nadzorczy, a poza tem złożone z woźniców cywilnych oraz koni, wozów i uprzęży, dostarczonych w drodze rekwizycji. Kolumnom tym nadali Niemcy miano „Panjekolonnen" z tego powodu, że cywilni woźnice, przemawiając do siebie, tytułowali się wyrazem „panie". Słowo to stało się zczasem w terminologji niemieckiej tak pospolite, że każdy przedmiot taborowy, który pochodzi z kraju, określano nazwą „Panje" („Panjepferd", „Panjewagen" i t. d.).

Kolumny te tworzyli Niemcy całemi masami i organizowali je nietylko na obszarach przez siebie okupowanych, ale ściągali również z terenów podległych sprzymierzonej monarchji austrjacko-węgierskiej. Gen. Ludendorff, opisując kampanję jesienną 1914 r. na terenie kongresówki, wspomina, że zamówił w austrjacko-węgierskim Sztabie Generalnym pewną ilość lekkich kolumn taborowych, które otrzymał w granicach złożonego zapotrzebowania, łącznie z obsługą cywilną. Wiadomość tę uzupełnia dalej gen. Conrad von Hötzendorf, podając w piątym tomie swych pamiętników „Aus meiner Dienstzeit", że na żądanie Niemców dostarczył w jesieni r. 1914 — 3500 kompletnych zaprzęgów. Wo-

góle wojskowa literatura niemiecka i austrjacka poświęca kolumnom krajowym wiele miejsca, obsypując pochwałami wytrzymałość i zahartowanie polskich koni, a ganiąc wozy i uprzęże, które z powodu swej słabości, wymagały ciągłych i gruntownych napraw. Szczególnie jednak dużo kłopotu sprawiali woźnice cywilni, którzy wysługiwali się Niemcom bardzo niechętnie i mimo ostrego nadzoru, uciekali tłumnie do domu, zostawiając formacjom konie i wozy, pozbawione obsługi.

Do tworzenia kolumn pomocniczych używano także koni wyleczonych w szpitalach, a jako obsługę wyznaczano nieraz jeńców wojennych. W Rumunji, Besarabji i na Bukowinie były jeszcze w użyciu kolumny pomocnicze, zestawione z wołów. Okazały się jednak naogół mało praktyczne, gdyż z powodu zbyt wolnego kroku wołów, stanowiły niewystarczająco ruchliwy środek przewozu. Również odmienny rodzaj pielęgnacji i furażowania sprawiał znaczne trudności obsłudze wojskowej, która nieprzyzwyczajona w kraju do takiego gatunku zwierząt pociągowych, musiała dopiero uczyć się od ludności tubylczej sposobu karmienia, podkuwania, zaprzęgania i wreszcie kierowania pojazdem. Ponieważ nieumiejętne obchodzenie się z wołami było nieraz powodem bardzo poważnych strat, przeto Naczelne Dowództwo założyło w r. 1915 w Gandawie osobną szkołę, której zadanie polegało na przygotowaniu i wyszkoleniu obsługi, potrzebnej do obsadzenia wszystkich kolumn taborowych o zaprzęgu złożonym z wołów. Kolumny taborowe złożone z osłów nie nadawały się również do służby przewozowej w bliskości frontu, ponieważ nie mogły posuwać się tak szybko, jak zaprzęgi konne, a nadto ogiery przez swój częsty i przeraźliwy ryk, łatwo mogły nieprzyjacielowi zdradzić miejsce znajdowania się taboru.

Każdy niemal rodzaj kolumn, przewidzianych organizacją wojenną, wyposażony był na początku wojny w inny typ wozu. Ciężkie kolumny prowjantowe posiadały wozy zbudowane według wzoru z lat 1867, 1873, 1887, 1905. Lekkie kolumny prowjantowe zaopatrzone były w wozy wzoru 1895 r. Kolumnom taborowym przydzielano wozy pochodzące z poboru, a wozy kolumn amunicyjnych były specjalnego typu, przystosowanego wyłącznie do przewożenia pocisków. Wozy używane w taborach wojska niemieckiego były zbudowane stosownie do swego przeznaczenia. Ale specjalizacja ta okazała się w polu bardzo niepraktyczna, gdyż kolumny taborowe i prowjantowe musiały w razie konieczności przewozić również amunicję, zaś typowe wozy amunicyjne, poza przewozem po-

cisków, nie nadawały się do spełniania innego zadania. Tymczasem położenie wojska, zależnie od warunków taktycznych i terenowych, wymagało nieraz, ażeby wszystkie kolumny przeznaczać w pewnych okresach wyłącznie tylko dla jednego celu. Do wypełnienia tego rodzaju zadań ogólnych, różne gatunki i typy wozów nie były oczywiście przystosowane. Szczególnie wozy cywilne, pochodzące z poboru, w które wyposażono kolumny taborowe podczas mobilizacji, okazały się w polu bardzo niepraktyczne ze względu na zbyt wielki ciężar. Do ciągnięcia ich bowiem trzeba było używać koni ciężkich, których brak już na początku roku 1915, dawał się odczuwać tak dalece, że Naczelne Dowództwo zmuszone było wycofać je z kolumn taborowych, a przeznaczyć do zaprzęgów w baterjach. Na miejsce koni ciężkiego typu przydzielano kolumnom taborowym polskie konie krajowe, które, jako słabiej zbudowane, nie miały dostatecznej siły, ażeby można było używać ich stale do ciągnięcia ciężkich wozów niemieckich. Wycofanie więc koni artyleryjskich z kolumn taborowych, dało tem samem hasło do wprowadzenia pewnych zmian organizacyjnych. Ogólną jednak zmianę organizacji przyśpieszył stale wzrastający brak koni, których liczba w kraju zmniejszała się nieproporcjonalnie szybko w porównaniu z naturalnym przyrostem. Wprawdzie zapas koni, znajdujących się na terenach okupowanych, był jeszcze bardzo znaczny, ale przy mało celowej gospodarce wojennej i nadmiernem wybieraniu — mógł się zczasem wyczerpać.

Niedobór koni artyleryjskich był dla Niemców pierwszym alarmem, wzywającym ich do zarządzenia redukcji. Nakazano ją w połowie 1915 r., a w wykazie koni przeznaczonych do redukcji, znalazły się w pierwszym rzędzie konie kolumn prowjantowych i kolumn amunicyjnych. W kolumnach prowjantowych, zaprząg czwórkowy został zmniejszony do pary koni, a w kolumnach amunicyjnych, zamiast sześciokonnego, wprowadzono zaprząg czterokonny. Zmniejszenie koni w każdym zaprzęgu wymagało oczywiście śpiesznego wycofania ciężkich wozów i zastąpienia ich wozami lżejszego typu. Ustalenie typu przyszłego wozu odgrywało tu nader ważną rolę. Decyzja nie była jednak trudna. Wybór padł na wzór 1895, który, na podstawie dotychczasowej praktyki, okazał się najlepszy, ponieważ był stosunkowo lekki, pojemny, mocno związany i ze wszystkich innych nadawał się najbardziej do przewożenia wielorakich materjałów. W związku z tem, jeszcze w 1915 r. poczęto wycofywać ze wszystkich kolumn wozy innego typu i w miarę posiadanych zasobów — zastępować

je wozami wz. 95. Ze względu jednak na odmienną pojemność, Naczelne Dowództwo musiało przystąpić do zasadniczej zmiany dotychczasowej organizacji kolumn amunicyjnych, prowjantowych i taborowych. Wydanie nowej organizacji nie sprawiło oczywiście żadnych trudności, gdyż wybór wozu był już zadecydowany, a dalsze postulaty mieściły się w dwóch zasadniczych punktach, t. j. możliwie największa oszczędność koni i wprowadzenie jednego typu kolumny dla wszystkich zadań.

W ten sposób powstała kolumna uniwersalna jednolita, („Einheitskolonne"), której etat został określony na 48 wozów. Reorganizacja kolumn amunicyjnych, prowjantowych i taborowych na kolumny o typie uniwersalnym postępowała w miarę posiadanego zapasu wozów wz. 95. Nie szło to jednak tak szybko, jak tego wymagał interes wojska, ponieważ całkowitą zmianę zdołano przeprowadzić dopiero pod koniec wojny i to tylko na froncie zachodnim. W każdym jednak razie, korzyści osiągnięte przez wprowadzenie kolumn uniwersalnych, były bardzo znaczne, gdyż zaoszczędzono w ten sposób około 29.200 koni, które można było użyć do innych celów wojskowych. Pojęcie „kolumna uniwersalna" oznaczało tylko wysokość etatu, gdyż urzędowe nazwy pozostały nadal te same; nadal dzielono kolumny, stosownie do ich przeznaczenia, na amunicyjne, prowjantowe i taborowe.

Dalszą reorganizację, zarządzoną już w ostatnim okresie wojny, stanowiło wyposażenie każdej kolumny w dwa k. m. łącznie z obsługą, jako środek ochrony głównie przed atakami lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Pod wpływem doświadczeń, wprowadzono w r. 1915 również pewne zmiany organizacyjne w dotychczasowym składzie osobowym dowództw taborów i dowództw kolumn amunicyjnych.

W korpusie czynnym przewidziany był w czasie wojny dowódca kolumn amunicyjnych, jako przełożony 2 do 3 dywizjonów kolumn amunicyjnych i dowódca taborów, któremu podlegały dwa dywizjony taborów oraz inne jednostki taborowe, wchodzące organizacyjnie w skład korpusu. Dowódcom tym, każdemu we właściwym zakresie, powierzone było kierowanie ruchem kolumn taborowych, względnie kolumn amunicyjnych. Zatem czynności obydwóch tych organów władzy miały charakter jednakowy, a różniły się tylko tem, że rozkazy dowódców kolumn amunicyjnych regulowały sprawę dowozu amunicji, a rozkazy wydawane przez dowódców taborów dotyczyły przewozu innych materjałów. Różnica więc między zakresem pracy dowódcy taborów i dowódcy ko-

lumn amunicyjnych była tylko powierzchowna, a wypływała z pozornie odmiennego przeznaczenia, jakie organizacja wojenna nadawała kolumnom amunicyjnym i kolumnom taborowym. Jednak nawet sam podział według przeznaczenia na kolumny amunicyjne i taborowe w polu zacierał się bardzo często, gdyż w wielu wypadkach używano kolumn taborowych również do przewozu amunicji; odwrotnie, na spokojnych odcinkach frontu i w okresach słabnącego ognia, kolumny amunicyjne typu uniwersalnego, poza dostarczaniem amunicji, spełniały także inne zadania przewozowe. Wskutek zaś przyjętej zasady dzielenia wszystkich kolumn amunicyjnych, prowjantowych i taborowych na dwie grupy przewozowe, różnica między poszczególnemi rodzajami kolumn stawała się jeszcze mniej widoczna, ponieważ dowódcą grupy, zależnie od starszeństwa, zostawał albo dowódca dywizjonu kolumn amunicyjnych, albo też dowódca dywizjonu taborów. Nie było więc dostatecznej przyczyny, uzasadniającej konieczność pozostawienia na szczeblu korpusu osobnego dowódcy taborów i osobnego dowódcy kolumn amunicyjnych.

Owszem, istniały nawet bardzo poważne względy, przemawiające za złączeniem obydwóch tych stanowisk w jedno. Uwidaczniało się to przedewszystkiem w dowództwach grup, które jako jednostki, składające się z kolumn taborowych, prowjantowych i amunicyjnych, otrzymywały tem samem rozkazy, pochodzące od dwóch odrębnych władz przełożonych i to nawet w takich wypadkach, kiedy wszystkie człony, wchodzące w skład grupy, miały wytknięty jeden wspólny cel. Wymagało to oczywiście stałego uzgadniania, ażeby różne rozkazy, wydawane w tej samej sprawie, nie zawierały żadnej sprzeczności. Wynikające z tego ciągłe porozumiewanie się i konieczne uzgadnianie było tylko przedłużaniem drogi służbowej i w razie różnicy poglądów — dawało nieraz spsobność do ostrych i całkiem zbędnych zatargów. Szczególnie częstym powodem do sporów była sprawa inspekcji w grupach, do której przeprowadzania obydwaj dowódcy, z tytułu zajmowanych stanowisk, posiadali pełne uprawnienia. Wszelako nawet w razie obopólnej zgody, wykonywanie inspekcji było utrudnione jeszcze z tego powodu, że organizacja wojenna przyznawała dowódcy kolumn amunicyjnych i dowódcy taborów tylko jeden samochód osobowy, „przewidziany do wspólnego użytku. Nie istniały więc żadne przyczyny uzasadniające konieczność pozostawienia w dowództwie korpusu jednego dowódcy dla taborów,

a drugiego dla kolumn amunicyjnych. Obydwa te stanowiska mogły być złączone w jedno, podobnie jak to miało miejsce w korpusach rezerwowych, których organizacja dała pod tym względem bardzo korzystne wyniki. To też w maju 1915 r. niemiecki Sztab Generalny zniósł w korpusach czynnych oddzielnych dowódców kolumn amunicyjnych i dowódców taborów, a w ich miejsce utworzył jednego „dowódcę kolumn amunicyjnych i taborów". Niedługo potem wprowadzono podobną organizację również w dowództwach etapów, gdzie ustanowiono: „dowódcę etapowych kolumn amunicyjnych i taborów". Równocześnie mniej więcej z utworzeniem w korpusach czynnych stanowiska dowódcy kolumn amunicyjnych i taborów, zmieniono organizację dowództwa grupy.

Według dotychczasowych zasad organizacyjnych, dowództwo grupy nie miało oddzielnego składu osobowego i polegało tylko na złączeniu pod rozkazodawstwem starszego stopniem dowódcy dywizjonu pewnej ilości kolumn amunicyjnych i taborów. Stąd też dowódcy grupy nie przysługiwały żadne uprawnienia dyscyplinarne, ani też upoważnienia administracyjno-gospodarcze w stosunku do tych formacyj, dla których dowódca grupy nie był równocześnie dowódcą dywizjonu. Podobne rozwiązanie było oczywiście nieuzasadnione, ponieważ wkładało na dowódcę grup same tylko obowiązki, bez równoczesnego nadania im odpowiednich praw. Powiększało przytem zakres jego pracy, gdyż do zwykłych czynności, związanych z prowadzeniem dywizjonu, dochodziły jeszcze nowe obowiązki, do których wypełnienia dowódca grupy nie posiadał osobnego personelu. Powyższe względy skłoniły Naczelne Dowództwo do utworzenia wczesnem latem 1915 r. oddzielnego składu osobowego dowództwa grupy i nadania jej dowódcy praw dyscyplinarnych i administracyjnych wobec wszystkich podległych mu oddziałów.

3 Używanie kolumn do przewozu rannych, do poruszania kolejek wąskotorowych, do celów rolniczych, do budowy i naprawy dróg.

Poza dowozem żywności, amunicji i różnych artykułów, potrzebnych wojsku w polu do życia i prowadzenia walki, kolumny prowjantowe, amunicyjne i taborowe wykonywały jeszcze inne zadania.

Jedną z ważnych czynności był przewóz rannych i chorych. Wskutek krwawych walk i gwałtownych marszów, które miały miejsce na samym początku wojny, wszystkie szpitale polowe

i stacje opatrunkowe zapełniły się w krótkim czasie chorymi i rannymi. Położenie stawało się czasem nawet bardzo groźne, gdyż zakłady sanitarne na froncie, wobec całkowitego przepełnienia, nie były w możności przyjmować świeżo zgłaszających się, a nie miały dostatecznej ilości środków przewozowych do odsyłania dawniej przybyłych na tyły; bowiem kolumny samochodów sanitarnych zostały przysłane na front za późno, a nawet te, które przybyły we właściwym czasie, z powodu rozpaczliwego stanu dróg mogły być użyte tylko w ograniczonym rozmiarze. Rolę więc, jaką miały do spełnienia kolumny samochodów sanitarnych, przejąć musiały kolumny o ciągu konnym. Zadanie swoje wypełniały kolumny w ten sposób, że wracając próżne w stronę magazynów zatrzymywały się przy leżących po drodze szpitalach i stacjach opatrunkowych, skąd zabierały rannych lub chorych i odwoziły ich ku tyłom. Jednak przewożenie chorych i rannych spotykało się często z pewnemi trudnościami, ponieważ kolumny musiały zbaczać nieraz do szpitali i punktów opatrunkowych, położonych nauboczu, nie na linji ich najprostszego marszu w kierunku magazynów. Prócz tego, kolumny, przewożąc rannych i chorych na wozach nieprzystosowanych do podobnych celów, musiały posuwać się bardzo powoli, ponieważ każde gwałtowniejsze wstrząśnięcie mogło się stać nawet przyczyną śmierci przewożonych żołnierzy. Powstałe wskutek tego opóźnienia musiały kolumny, po oddaniu rannych i chorych, wyrównywać następnie śpiesznemi marszami, ażeby zdążyć na oznaczony czas do magazynów, a potem we właściwej porze dostarczyć znowu ładunek oddziałom,

W etapach używano również kolumn do obsługi kolejek wąskotorowych o ciągu konnym. Do poruszania wózków kolejowych używano zwykle dwa konie, wprzęgnięte do wagonu w ten sposób, że każdy z nich szedł po zewnętrznej stronie szyn. Jeżeli ciężar ładunkowy był mały, to do ciągnięcia kilku połączonych z sobą wózków używano jednej pary koni. Szereg takich zaprzęgów parokonnych, posuwających się w pewnych odstępach, tworzył jeden pociąg. Przy każdym zaprzęgu znajdował się jeden woźnica, a nad całością pociągu sprawował dowództwo podoficer. W razie niekorzystnych warunków terenowych, a w szczególności, gdy droga obfitowała w nagłe zakręty i bardziej strome wzniesienia, do każdego zaprzęgu przydzielano jeszcze jednego szeregowego, jako hamulcowego. Zadaniem jego było wtrzymywać w porę toczący się wózek, aby przy nagłem osadzeniu koni lub przy staczaniu się z pochyłości—nie wpadł na ciągnące go ko-

nie. Wskutek bardzo wytężonej pracy i stale powtarzających się okaleczeń, szczególnie przy podciąganiu i wstrzymywaniu wózków, konie opadały z sił tak szybko, że już nieraz po dwóch tygodniach użycia musiano je zastępować końmi z nowych, względnie już wypoczętych kolumn.

Wycofanych z kolejek wąskotorowych kolumn używano często do robót rolnych. Zapotrzebowanie na tego rodzaju kolumny zwiększało się w miarę pogarszania się stosunków gospodarczych państw centralnych. W kraju dawał się odczuwać stale wzrastający brak robotników rolnych, gdyż w miarę rozszerzania etapów i otwierania nowych terenów wojny, wciągano do szeregów coraz to starsze roczniki, zmniejszając wskutek tego liczbę rąk, zajmujących się uprawą ziemi. Również malejący ciągle zasób koni i narzędzi utrudniał w wysokim stopniu pracę na roli, której wydajność, z powodu gorszej uprawy i braku potrzebnych środków rolniczych, obniżała się coraz to bardziej. Jeszcze gorsze warunki panowały na terenach okupowanych. Olbrzymie połacie uprawnych niegdyś łanów, przez które przewalił się huragan wojny, leżały odłogiem, gdyż właściciele zniszczonych majątków, pozbawieni inwentarzy martwych i żywych, nie mieli tem samem potrzebnych środków, ażeby opustoszałe pola, poorane dołami i rowami, znowu zagospodarować i doprowadzić do poprzedniego stanu. Wskutek takich warunków, klęska głodu zagrażała zczasem tak wojsku, jak i ludności cywilnej, która własnemi siłami nie mogła podnieść upadającego rolnictwa. Niemcy rozumieli, że klęskę spowodować może nietylko oręż nieprzyjacielski, ale również głód i niedostatek własnego wojska. Pragnąc temu zapobiec, Naczelne Dowództwo ujęło w swoje ręce inicjatywę uprawy i obsiania leżących pustkowiem obszarów. Brano więc w zarząd wojskowy wielkie nieraz majątki, a do wykonania prac rolnych organizowano kolumny krajowe, albo też wyznaczano kolumny wojskowe, czasowo zbędne na froncie. Szczególnie dobre wyniki osiągano przy użyciu kolumn potrzebujących wypoczynku. Wycieńczone konie pod wpływem lżejszej pracy, do której od młodości przywykły, odzyskiwały szybko swe siły, a korzystając z pastwisk i powiększonego furażu — już po kilku tygodniach użycia na roli nabierały znacznie lepszego wyglądu i mogły być ponownie użyte do pracy frontowej. To też wymiana kolumn zatrudnionych w rolnictwie następowała dosyć często. Czasem znowu zestawiano kolumny z klaczy źrebnych i ogierów nadających się do rozpłodu, które pozostawiano na stałe w rolnictwie, jako szczególnie wartościowy materjał hodowlany.

Wkońcu używano jeszcze kolumn do naprawy i budowy dróg. Praca ta była naogół bardzo wytężająca, ponieważ kolumny musiały zwozić z dalekich nieraz okolic kamienie, tłuczeń i drzewo. Poza tem przy tego rodzaju zajęciach niszczyły się szybko wozy i psuły uprzęże, tak, że kolumny używane przy budowie dróg, już po kilku tygodniach pracy wymagały gruntownej naprawy i dłuższego wypoczynku. Miało to miejsce szczególnie w tych wypadkach, gdy kolumnami rozporządzali dowódcy saperów, którzy czy to z nieświadomości, czy też z powodu małej troski o dobro czasowo przydzielonych im formacyj, obarczali kolumny taborowe pracami, przechodzącemi często ich możliwości.

4) Uzupełnianie formacyj taborowych oficerami, szeregowymi i końmi.

Krwawe i gwałtowne walki na początku wojny pociągnęły za sobą bardzo wielkie straty w oddziałach linjowych i zmusiły Naczelne Dowództwo do powoływania coraz to nowych roczników. Zasób szeregowych rezerwy, znajdujących się w kraju, był jeszcze znaczny, ale brak oficerów linjowych, z powodu wielkiego ubytku, już w krótkim czasie dał się dotkliwie we znaki. Położenie pogarszało się jeszcze bardziej w miarę powiększania się obszarów wojennych i tworzenia dalszych formacyj linjowych. Pod wpływem tych niekorzystnych warunków, Naczelne Dowództwo wydało już w połowie 1915 r. rozkaz przeniesienia wszystkich oficerów taborowych, zdolnych do służby frontowej, do oddziałów linjowych i przydzielenia na ich miejsce do kolumn amunicyjnych i formacyj taborowych oficerów innych rodzajów broni, niezdolnych do służby frontowej.

W ten sposób, liczba wyszkolonych oficerów zmniejszyła się w służbie taborowej bardzo znacznie. Tymczasem zapotrzebowanie na oficerów taborowych, wskutek powstawania coraz to nowych formacyj, rosło z każdym dniem, osiągając zczasem liczbę 8.000 etatowych stanowisk. Ponieważ na pokrycie tak olbrzymiego zapotrzebowania zasoby oficerów taborowych były niewystarczające, przydzielano do nowopowstających formacyj marszowych oficerów pochodzących z innych rodzajów broni, niezdolnych do służby frontowej. Dało to jednak jak najgorsze wyniki. Gen. Föst pisze o tem w ustępie 9-tym „Munitionskolonnen und Trains im Weltkriege": „Ciężka służba w kolumnach wymagała oficerów fizycznie najzupełniej wytrzymałych, ażeby po wyczerpujących marszach konnych i pieszych zachowali jeszcze konieczną świeżość,

potrzebną do załatwiania dalszych czynności, związanych ze służbą. Tymczasem zadaniom tym oficerowie zdolni tylko do służby garnizonowej, już często tylko z powodu odniesionych ran, podołać nie mogli, a poza tem nie posiadali należytej znajomości służby polowej taborów i praktycznego w tym kierunku doświadczenia. Skutek był ten, że kolumny prowadzone przez takich oficerów traciły szybko na wartości, a szczególnie prędko, przez nieumiejętne obchodzenie się i zastosowanie, zużywały się konie i sprzęt".

To też kiedy niemiecki Sztab Generalny, na podstawie osiągniętych wyników, przekonał się, że prowadzenie kolumn i formacyj taborowych przez oficerów w tym kierunku niewyszkolonych przynosi wojsku nieobliczalne szkody, a nawet może spowodować w bliskiej przyszłości całkowite załamanie się służby przewozowej o ciągu konnym, wydano rozkaz, na podstawie którego wszyscy oficerowie taborowi, przeniesieni poprzednio do oddziałów frontowych, zostali wycofani zpowrotem do formacyj taborowych. Wszelako, wobec olbrzymiego w międzyczasie rozrostu taborów, liczba wycofanych oficerów nie była wystarczająca na tyle, ażeby można było obsadzić nimi wszystkie placówki taborowe, zajmowane przez oficerów innych rodzajów broni. W każdym bądź razie, osiągnięto przez to znaczną poprawę, ponieważ stanowiska dowódców kolumn mogły być w większej części obsadzone zpowrotem przez oficerów taborowych. Nie rozwiązało to jednakowoż zasadniczej sprawy uzupełniania korpusu oficerów taborowych, których brak stawał się coraz większy, w miarę tworzenia nowych formacyj.

Gruntowna poprawa nastąpiła dopiero w r. 1917 przez utworzenie w Velten szkoły taborowej, postawionej na wysokim poziomie i odpowiednio wyposażonej, która zaopatrywała odtąd oddziały taborowe w oficerów młodych i dobrze wyszkolonych.

Z każdym dniem wojna przybierała na sile, a państwa sprzymierzone rzucały na plac boju coraz to większe zastępy żołnierza. Stosunek ilościowy wojsk walczących zmniejszał się stale na niekorzyść Niemców. Wówczas padł twardy rozkaz: „Zdrowi żołnierze na front". W myśl tego hasła, które w dalszej wojnie stało się z konieczności niewzruszonym dogmatem niemieckiego Sztabu Generalnego, wyciągano z formacyj taborowych szeregowych zdatnych do służby frontowej, a w ich miejsce przydzielano żołnierzy starszych roczników, którzy wskutek odniesionych ran lub przebytych chorób, stracili zdolność do służby linjowej. W ten sposób kolumny amunicyjne, prowjantowe i taborowe wyzbywały się

swych najlepszych ludzi, a wzamian za to otrzymywały obsadę znacznie gorszą i w dodatku nie posiadającą wyszkolenia w zakresie służby taborowej. Dokształcanie ich w kraju, jak również szkolenie pobranych rekrutów, połączone było ze znacznemi trudnościami, ponieważ wskutek ciągle wzrastającego braku koni, na 10 — 20 szkolących się w dywizjonach zapasowych taborów szeregowych, przypadał często zaledwie jeden koń, przeznaczony do nauki. Wobec tego, dywizjony zapasowe, nie posiadając odpowiednich środków, umożliwiających całkowite przygotowanie żołnierza w zakresie polowej służby taborów, wysyłały na front ludzi niewyszkolonych i nieodpowiadających tym ciężkim warunkom, jakie miały im przypaść w udziale. Odbijało się to ujemnie przedewszystkiem na kolumnach, które nie przedstawiały już tej wartości, co na początku wojny. To też niemiecki Sztab Generalny, zdając sobie sprawę, że przy istniejących warunkach dywizjony zapasowe nie mogą spełnić właściwych sobie zadań, zorganizował w roku 1918 za frontem zachodnim cztery polowe obozy szkolne dla szeregowych taborowych.

Obozy te urządzone były wpobliżu etapowych zapasów koni, tak, że znajdujące się w nich konie służyły równocześnie do szkolenia rekruta w powożeniu i konnej jeździe, a zarazem zatrzymały swe dotychczasowe zadanie zaopatrywania oddziałów w razie poniesionych strat i ubytków. Obozy te przeznaczone były do dokształcania szeregowych, których dywizjony zapasowe taborów odsyłały na front. Przygotowanie więc szeregowego taborów do służby frontowej odbywało się odtąd w dwóch rzutach, a mianowicie: podstawowe i teoretyczne wyszkolenie odbierał w dywizjonie zapasowym taborów, a pod względem praktycznym, w zakresie służby polowej — doskonalił się dalej w obozie szkolnym.

Różne rodzaje kolumn i taborów, wyposażonych w niejednakowe typy wozów, o odmiennem przeznaczeniu, wielkości i nośności, wymagały tem samem rozmaitych gatunków koni, począwszy od lekkiego konika polskiego („Panjekonika"), a skończywszy na ciężkim koniu belgijskim. Jednakże z biegiem czasu, wskutek wielkiego ubytku koni szlachetnych i wprowadzenia kolumn uniwersalnych, wyposażonych w lżejszy typ wozu, krajowy koń polski wypierał stale inne rasy i pod koniec wojny siłę pociągową kolumn i taborów stanowiły przeważnie konie pochodzące ze wschodnich terenów wojennych.

Ze wszystkich rodzajów koni, które w czasie mobilizacji przydzielono kolumnom taborowym, najlepsze pod wierzch oka-

zały się konie wschodnio-pruskie i hanowerskie, półkrwiste. Z koni zaś pociągowych, pod względem wytrzymałości i pożytku na pierwszy plan wybiły się konie, pochodzące z Hanoweru, Oldenburga, Szlezwigu i Holsztynu. Również dobre okazały się lekkie konie duńskie, ardeny, półciężkie konie bawarskie typu krajowego i ciężkie konie meklemburskie. O wielkiej przydatności koni holsztyńskich świadczy fakt, podany przez gen. Fösta, że „jedna kolumna prowjantowa, która wyruszyła w pole ze stanem 185 koni, zakupionych w okolicy Elmshorn w Holsztynie, posiadała w jesieni 1916 r. jeszcze 122 konie, jakkolwiek kolumna ta miała za sobą ofensywę w Galicji i kongresówce i ogromnie ciężką zimę na froncie serbskim." Najbardziej jednak użyteczne i przystosowane do warunków terenowych i klimatycznych na wschodzie okazały się polskie konie krajowe, których wytrzymałość, zahartowanie i odporność na wszelkie choroby podkreślają zgodnie wszystkie dzieła fachowe. Najlepszy przykład znakomitej wartości polskich koników dała pewna kolumna z grupy wojsk gen. Woyrscha, która straciła zaledwie dziewięć koni, jakkolwiek w ciągu całej jesieni 1914 miała za sobą nader uciążliwe marsze po bardzo złych drogach, przebywszy np. przestrzeń 140 km w trzech dniach, a następnie 180 km w czterech dniach.

Zmobilizowane kolumny oraz inne jednostki taborowe wyszły na front, posiadając pełny skład koni wierzchowych i pociągowych Ale już w krótkim czasie okazało się że, wiele koni pobranych w czasie mobilizacji nie nadawało się do służby polowej. Dotyczyło to przedewszystkiem koni ciężkich, których stan liczebny już na początku kampanji zdziesiątkowały choroby i wycieńczenie. Ponieważ ubytki w koniach, przy równoczesnym rozroście taborów i tworzeniu coraz to nowych kolumn pomocniczych, postępowały tak szybkim krokiem, że Naczelne Dowództwo nie mogło odrazu pokryć zapotrzebowań, oddziały przeprowadzały pobór na własną rękę, zabierając konie od ludności cywilnej. Wszelako tego rodzaju pobór nie dawał bynajmniej dobrych wyników, gdyż oddziały, nie posiadając odpowiednich rzeczoznawców, nabywały przeważnie konie małowartościowe, które w krótkim czasie zasilały tylko listę strat i ubytków. Jedną z głównych przyczyn masowego padania koni na froncie wschodnim były złe warunki terenowe i brak furażu, którego ani kraj, ani też wyniszczone tereny okupowane w odpowiedniej ilości dostarczyć nie mogły. Skarży się na to gen. Ludendorff, wypowiadając w swoich pamiętnikach następujące słowa: „Dostarczanie furażu dla koni było niewystar-

czające, brakowało owsa, nie starczało paszy. Wiele koni padało z wycieńczenia. Zmusiło nas to do dawania koniom mąki drzewnej." W podobnych warunkach, przy bardzo wytężającej pracy, głód i choroby zbierały oczywiście wśród koni obfite pokłosie śmierci.

Wielką śmiertelność koni potęgowała jeszcze bardziej ta okoliczność, że organizacja wojska niemieckiego na początku wojny nie przewidywała zupełnie polowych szpitali koni, wskutek czego oddziały we własnym zakresie musiały zapewniać leczenie i pielęgnację koni. Ale połączone to było oczywiście ze znacznemi trudnościami, ponieważ leczenie chorych koni w oddziałach, szczególnie w czasie walki ruchowej, okazało się niemożliwe. Wskutek tego, formacje radziły sobie zwykle w ten sposób, że konie wycieńczone, ranne lub chore, w razie rozpoczętego marszu poprostu zabijano albo też oddawano pod opiekę urzędów gminnych, nie zostawiając często nawet obsługi wojskowej. Z biegiem czasu, liczba koni wojskowych, porzuconych za frontem, urosła do olbrzymich rozmiarów, a formacje, oddalając się coraz bardziej od pierwotnego miejsca postoju, wyrzekały się pozostawionych koni, zastępując je nowemi, pobranemi na własną rękę od ludności. W ten sposób, wiele wartościowych koni ubyło wojsku raz na zawsze, gdyż chłopi nie otaczali zwykle pozostawionych im koni należytą opieką, a często nawet używali ich jeszcze przed wyzdrowieniem do robót polnych i leśnych, powodując wskutek tego przedwczesną śmierć albo też nieuleczalne kalectwo. To też wyższe dowództwa, zdając sobie sprawę, że podobny stan może wkrótce doprowadzić do całkowitego wyczerpania wszelkich zasobów, poczęły tworzyć na własną rękę stacje zborne (Pferdesammelstelle), które nie były niczem innem, jak tylko nieetatowemi szpitalami koni. Oficerów, lekarzy weterynaryjnych i potrzebnych do nadzoru podoficerów, wydzielono przeważnie z kolumn taborowych, a obsługę stanowili szeregowcy, których odsyłały oddziały wraz z choremi końmi. Dopiero później, kiedy Naczelne Dowództwo przekonało się, że pielęgnacja szpitalna daje wyniki znacznie lepsze, niż leczenie koni w oddziałach, poczęto mobilizować w kraju szpitale etatowe, które z wyszkoloną obsadą i odpowiedniem wyposażeniem materjałowem odsyłano na front. Wobec coraz większego braku oficerów, w późniejszym okresie wojennym wyznaczano na komendantów szpitali również lekarzy weterynaryjnych, którym jednakowoż w stosunku do podwładnego personelu nie przyznano ża-

dnych uprawnień dyscyplinarnych. Sprawowanie władzy dyscyplinarnej nad personelem szpitalnym powierzano zazwyczaj dowódcom grup taborowych, przez co oficerowie taborowi zyskali duży wpływ na tok służby w szpitalach. Tego rodzaju rozwiązanie było oczywiście bardzo niepraktyczne, gdyż wywoływało częste nieporozumienia między oficerami i lekarzami weterynaryjnymi, a nadto przeczyło kardynalnej zasadzie, przyjętej w wojsku, że dowódca, odpowiadający za całość służby, powinien posiadać również prawo karania podwładnych.

Naczelne Dowództwo wydało szereg ostrych zarządzeń, mających na celu usunięcie dotychczasowych błędów i wprowadzenie zasadniczej poprawy. Utworzono cztery frontowe obozy szkolne taborów oraz zorganizowano szereg szpitali polowych, zabraniając równocześnie oddziałom zabijania koni, pokrywania klaczy i oddawania chorych koni pod opiekę urzędów gminnych. Zakazano formacjom rekwirować konie na własną rękę, a dla przeprowadzenia prawidłowego zakupu powołano do życia znaczną ilość komisyj remontowych, urzędujących za frontem, które nabywały od ludności cywilnej wszystkie zdatne konie, a następnie odsyłały je do zapasów etapowych. Na jakich warunkach odbywał się ten zakup, źródła niemieckie nie podają szczegółów, ale ludność kresowa pamięta jeszcze dotąd, że wydzierano jej przemocą nawet ostatnie siły robocze, oznaczając ceny dużo niższe od rzeczywistej wartości, albo też nie płacąc wogóle. Rekwirowanie koni na własną rękę wykonywały oddziały w dalszym ciągu przyczem dopuszczały się nieraz karygodnych wykroczeń, wydając kwity urojone, opiewające na nieistniejące formacje. Rekwirowano olbrzymie masy koni, które wysyłano do kraju albo też przydzielano do istniejących zapasów. Do jak ogromnych rozmiarów dochodziły zapasy, świadczy fakt, podany przez M. Schwartego w rozdziale 15-ym jego dzieła: „Die Militärischen Lehren des grossen Krieges", że zapas VI-ej armji posiadał przeciętnie 2.000 do 3.500 koni, a liczba koni zwiększała się jeszcze bardziej przed każdą ofensywą. Również oddziały gromadziły na swoją rękę znaczne ilości koni. Jako przykład posłużyć może znowu fakt, że XI korpus, przechodząc w jesieni 1915 r. z frontu wschodniego na zachodni, posiadała 8.000 koni więcej, niż przewidywał etat.

Mobilizację zapasów koni przeprowadzały dywizjony zapasowe taborów. W ciągu całej wojny, dwadzieścia pruskich dywizjonów taborowych wystawiło ogółem 174 zapasy koni. Wielkość poszczególnych zapasów była różna, gdyż zależała od ilości

przydzielonych koni. Każdy zapas koni dzielił się organizacyjnie na oddział odbiorczy (Aufnahmstelle) i oddział wydawczy (Ausgabestelle). Przydzielone do zapasu konie wcielano najpierw do oddziału odbiorczego, gdzie podlegały dalszemu badaniu, kwarantannie i szczepieniu ochronnemu, a dopiero po stwierdzeniu ich całkowitej zdrowotności i zdolności do służby, przechodziły do oddziału wydawczego, skąd przydzielano je formacjom. Wskutek wyciągania w czasie wojny z formacyj tyłowych wszystkich szeregowych zdolnych do noszenia broni, jako obsadę zapasów koni wyznaczano szeregowych starszych roczników i to przeważnie takich, którzy w oddziałach konnych nigdy nie służyli. Również często przydzielano jeńców wojennych i najemników cywilnych. Ujeżdżanie młodych koni pod wierzch lub zjeżdżanie w zaprzęgu było oczywiście wykluczone, wskutek czego formacje otrzymywały z zapasów nieraz konie całkiem surowe, które nie miały nigdy na swym grzbiecie ani siodła, ani też uprzęży wojskowej. Wprawdzie tego rodzaju położenie jest zwykłem zjawiskiem, towarzyszącem każdej mobilizacji, ale jeśli przy wystawianiu formacyj marszowych na początku wojny nie da się tej ważnej sprawy w inny sposób rozwiązać, to w czasie dalszego trwania wojny istnieje szereg środków, umożliwiających dostarczanie oddziałom koni już ujeżdżonych. To też w wojsku niemieckiem radzono sobie w ten sposób, że do zapasów koni wydzielano z kolumn amunicyjnych, prowjantowych i taborowych najlepszych jeźdźców i woźniców, którzy młode i surowe konie, przed oddaniem ich formacjom, uczyli chodzić pod wierzchem i w zaprzęgu. Rozwiązanie to nie przynosiło jednakowoż znaczniejszych korzyści, ponieważ ilość przydzielonych szeregowych, obznajmionych z jazdą konną i powożeniem, była zawsze nieproporcjonalnie mała w stosunku do olbrzymich ilości koni, znajdujących się w zapasach. Jedynie tylko te zapasy, których konie służyły równocześnie do nauki szeregowych, kształcących się w czterech polowych obozach szkolnych taborów, oddawały formacjom materjał już całkiem ujeżdżony, zdatny do natychmiastowego użytku w zaprzęgu, względnie pod siodłem.

5) *Ogólna charakterystyka działalności taborów w r. 1914 i 1915.*

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach działalność służby taborowej wojsk niemieckich na froncie wschodnim w pierwszym okresie wojny światowej. Charakteryzuje ją pewna nieudol-

ność organizacyjna, która dopiero w miarę nabywanych doświadczeń stopniowo zanika, czyniąc organizację coraz bardziej praktyczną i dostosowaną do potrzeb i wymogów służby taborowej w polu.

Zasadniczym postępem w organizacyjnem doskonaleniu się służby taborowej na froncie było złączenie na początku r. 1915 czynności dowódcy kolumn amunicyjnych i agend dowódcy taborów w jeden zwierzchni organ pracy, przez co nadano jednolite kierownictwo wszystkim taborom korpusu, a zarazem uproszczono i ułatwiono dowódcom korpusów regulowanie dowozu i zaopatrzenia materiałowego wojska. Dalszy postęp stanowiło wycofanie z taborów wozów ciężkich i zaprowadzenie kolumny uniwersalnej, nadającej się do wykonywania tych wszystkich zadań, które dotychczas spełniały osobno kolumny amunicyjne, prowjantowe i taborowe. Organizacja służby taborowej na froncie ulepszała się pod wpływem doświadczeń i nabywanej praktyki, ale w pierwszym okresie wojny nie osiągnęła jeszcze formy doskonałej. Rzucał się przedewszystkiem w oczy brak etatu oficerów taborowych w Naczelnem Dowództwie i w dowództwach armij, co było zasadniczym błędem, który pociągnął za sobą cały szereg niefortunnych rozkazów i niecelowych zarządzeń. Błąd ten został naprawiony dopiero w późniejszym okresie wojny.

Mimo tak wielkich braków, służba taborowa wojska niemieckiego w r. 1914 i 1915 odpowiedziała całkowicie swojemu zadaniu. Opłakane warunki komunikacyjne, ostry klimat, brak furażu, olbrzymie marsze, przebywane prawie bez odpoczynku, a wreszcie nader ciężką zimę, pokonały tabory niemieckie zwycięsko, zdobywając się często na olbrzymie wysiłki. Spełnienie swych zadań zawdzięczały znakomitemu wyszkoleniu kadry zawodowej w czasie pokoju, bogatemu wyposażeniu materjałowemu oraz temu, że naczelne władze wojskowe zdawały sobie dobrze sprawę, jak doniosłe znaczenie posiada służba taborowa w polu. Niemcy zrozumieli to, czego nie mogli pojąć Rosjanie, że droga do patrjotyzmu żołnierza wiedzie najpewniej przez jego pełny żołądek. Obrazują to następujące przykłady: kiedy dowódca 2-ej dywizji rosyjskiej, usprawiedliwiając swój odwrót z pod Januschkau wysyła dnia 27-go sierpnia 1914 r. do gen. Samsonowa następujący raport: „Żołnierze byli do niemożliwości wyczerpani, brakło amunicji, trzeci już dzień nie było ani chleba, ani sucharów", albo też dowódca estlandzkiego pułku melduje: „Mam 450 ludzi, żołnierze już drugi dzień nie otrzymali jedzenia, niema taborów, zapasy

zużyte", to prawie równocześnie, bo dnia 26 sierpnia 1914 r., dowódca 1-go korpusu niemieckiego gen. v. François w rozkazie, nakazującym ogólne natarcie, umieszcza następujący zwrot: „Przed natarciem należy — o ile możliwe—nakarmić żołnierzy z kuchen polowych".

Pełny żołądek nie przeszkodził Niemcom do osiągnięcia zwycięstwa; za to głód i brak amunicji przyczyniły się niewątpliwie do klęski armij generałów: Samsonowa i Rennenkampfa.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Kryzys gospodarczy a budżet wojskowy. Udogodnienia kolejowe dla zawodowych wojskowych i ich rodzin. Zawodnictwo w wojsku. Nowy wzór książeczki stanu służby oficerskiej i umundurowanie oficerów rezerwy. Dyscyplina przeniesień. Odroczenia służby wojskowej.

Niesposób pominąć milczeniem najważniejszego i najaktualniejszego zagadnienia. Jest niem przeżywany obecnie kryzys gospodarczy w wyjątkowo ostrej formie

Skutki jego uwidaczniają się w gwałtownem zmniejszeniu się dochodów państwowych. Celem utrzymania równowagi budżetowej, wynikają stąd konieczności zmniejszenia wydatków państwowych także i w tych działach, które nas żołnierzy, specjalnie dotykają, t. j. w budżecie wojskowym.

Należy sobie dobrze uświadomić fakt, że pierwszy kwartał obecnego okresu budżetowego (kwiecień — czerwiec) zamknięty został niedoborem w sumie 76,8 milj. zł. Pozycji dochodów 604,4 milj. zł przeciwstawia się pozycja wydatków 681,2 milj. zł. Stanowi to okrągło 13% niedoboru.

Cyfry te wyjaśniają zarządzenia oszczędnościowe i redukcyjne, które w konsekwencji tego stanu rzeczy nastąpiły.

Ten stan rzeczy należy sobie dobrze uświadomić, by mimo wszystko stworzyć w sobie taką dozę samozaparcia, która umożliwiłaby przetrwanie tych ciężkich czasów, jakie przeżywamy.

Cnota wytrwania niezawsze nam była właściwa. Do niej apeluju p. Premjer w swem oświadczeniu z pierwszych dni lipca.

Poszczególni ministrowie otrzymali uprawnienie gospodarzenia w ramach otrzymanych kredytów miesięcznych w ten sposób, by wydatkowanie odpowiadało powadze sytuacji gospodarczej, w jakiej się znajdujemy.

Na tle redukcyj uposażenia kadry zawodowej wojska, tem większą doniosłość ma rozporządzenie o wprowadzeniu taryfy wojskowej na kolejach. Korzystają z niej zawodowi wojskowi na podstawie legitymacji osobistej, zaś uczniowie szkół wojskowych i szeregowi niezawodowi — na zasadzie kart urlopowych. Rodzinom zawodowych wojskowych w służbie czynnej przyznana została ograniczona ilość (w zasadzie 4) przejazdów ze zniżką 50%.

Przejazdy uskuteczniane na podstawie kart powołania, stałego urlopowania oraz zleceń wydawanych do kas kolejowych, na zasadzie dokumentów legitymacyjnych oficerów i szeregowych rezerwy — będą nadal kredytowane.

Rozporządzenie ministra komunikacji, ogłoszone w Dz. Rozk. M. S. Wojsk. Nr. 17/31 określa, że z braku miejsca w kl. II, oficer może zająć miejsce w kl. I jedynie wtedy, gdy jest w mundurze.

Miejsce może być zajęte za wiedzą i zgodą kierownika pociągu. Po opróżnieniu miejsca w kl. II, konduktor powiadamia o tem oficera, ten zaś powinien przenieść się na wskazane miejsce. Za zajęcia miejsca w kl. I, uiszcza się konduktorowi za pokwitowaniem 3 zł, a to bez względu na rodzaj pociągu i odległość.

Żyjemy w dobie rekordów. Zawody są organizowane i przeprowadzane prawie we wszystkich dziedzinach życia. Występują pod rozmaitemi nazwami, przybierają różne formy. Zawody nie są już przewilejem sportu.

Niewykorzystanie pędu do zawodnictwa, w formie szlachetnej rywalizacji, do celów szkolenia i wychowania żołnierzy, byłoby błędem nie do darowania.

Ten sposób pracy wyszkoleniowej umożliwia, z jednej strony, osiągnięcie pewnego przeciętnego poziomu szkolonego oddziału, z drugiej zaś — wydobycie najaw jednostek specjalnie uzdolnionych i wykorzystanie ich w tym kierunku, w jakim się najwięcej nadają.

Zastosowany już w szeregu pułków, ten system szkolenia kontyngensu jest obecnie w pełni usankcjonowany, a ukazujące się instrukcje i regulaminy nakazują stosowanie go.

Sprawdzianem wyszkolenia technicznego w walce na bagnety, w grenadjerce, w wyszkoleniu strzeleckiem, nawet w nauce o broni — są zawody, bądź indywidualne, bądź zespołowe.

Nowy regulamin wyszkolenia strzeleckiego, wydany tymczasowo w zastępstwie mającej ukazać się w najbliższym czasie nowej „Instrukcji strzeleckiej, część I", kładzie silny nacisk na szkolenie strzeleckie drogą zawodów.

Indywidualna inicjatywa dowódców poszczególnych dywizyj i pułków została zastąpiona jednolitem unormowaniem sprawy dla całego wojska.

Czyniąc zadość potrzebie ujawnienia specjalnych talentów strzeleckich i wydoskonalenia ich, regulamin zawiera skalę postanowień o specjalizacji strzeleckiej poszczególnych żołnierzy i wyróżnieniu najlepszych. Daje wysokie wyróżnienie przy zawodach indywidualnych, stanowiąc, że nazwisko najlepszego strzelca dywizji jest Dziennikiem Rozkazów M. S. Wojsk. podawane do wiadomości całego wojska.

Uzyskanie najlepszych wyników strzeleckich przez pododdziały i pułki następuje drogą zawodów międzykompanijnych w pułkach i międzypułkowych w ramach dywizyj. Szeregowi zwycięskiego pododdziału noszą specjalne odznaki (granatowe sznury). Pułk mistrzowski w ramach dywizji otrzymuje sztandar strzelecki, jako nagrodę przechodnią.

Wszyscy oficerowie i szeregowi mają obowiązek brania czynnego udziału w zawodach.

Świeżo wydany „Regulamin zawodów technicznych łączności" reguluje sposób odbywania zawodów w oddziałach wojska łączności i plutonach łączności puł-

ków broni. Tu, z natury rzeczy, odpadają zawody indywidualne. Ustępują one miejsca zawodom zespołów (patroli, drużyn, półplutonów, radjostacyj i t. p.). Sprawdzianem sprawności technicznej zespołów jest praca wykonana w nieznanym terenie w warunkach polowych. Nagroda jest zbiorowa. Szeregowi otrzymują poza tem zaświadczenie o przynależności ich do zwycięskiego zespołu.

Zacytowałem przykładowo postanowienia dwóch wydanych świeżo regulaminów.

Wydaje mi się, że powiem prawdę, gdy stwierdzę, że ta metoda szkolenia odpowiada dobrze potrzebom ujawnienia indywidualnych zdolności szkolonych bez zaniedbywania ogólnego poziomu wyszkolenia.

Oczywiście, ma ona i swoje „ale". Wszelkie zawody, przeprowadzane z nieodpowiednią tendencją pobijania rekordów, stwarzają niebezpieczeństwo faworyzowania zawodników, ze szkodą dla reszty szkolonych żołnierzy. Tu wkraczać musi przełożony dowódca. Środkami, któremi rozporządza, są ćwiczenia przeglądowe, w których biorą udział wszyscy bez wyjątku. Uniemożliwi to szkodliwe faworyzowanie poszczególnych zawodników.

Dzienniki Rozkazów Wojskowych Nr. 15 i 18 zawierają dwa ważne dla oficerów rezerwy zarządzenia ministra spraw wojskowych.

Dziennik Rozkazów Nr. 15 wprowadza nowy wzór książeczki stanu służby oficerskiej. W książeczkę tę powinni być zaopatrzeni wszyscy oficerowie rezerwy i pospolitego ruszenia w czasie do 31 grudnia 1931 r. W pierwszej kolejce zaopatrzeni być mają nowomianowani podporucznicy rezerwy, następnie zaś reszta oficerów rezerwy i pospolitego ruszenia. Wymianę uskuteczniają bezpośrednio komendanci odnośnych P. K. U.

Drugi rozkaz, ogłoszony w Dz. Rozk. Nr. 18, kładzie kres niedociągnięciom w umundurowaniu oficerów rezerwy, powoływanych na ćwiczenia. W powołaniu na art. 91 ustawy uposażeniowej (Dz. U. R. P. Nr. 116/23, poz. 924) postanawia on, że nowomianowani podporucznicy rezerwy, powołani na pierwsze ćwiczenia wojskowe, otrzymują zamiast jednorazowej kwoty (ryczałtu na umundurowanie), umundurowanie i oporządzenie w naturze, w jakości i rozmiarze ustalonym przez ministra spraw wojskowych.

Rozporządzenie to umożliwia zaopatrzenie oficera w przedmioty rzeczywiście dla niego niezbędne i w wymaganym komplecie.

Następny zkolei rozkaz ministra spraw wojskowych reguluje, co należy do tych przedmiotów umundurowania, które nowomianowany podporucznik rezerwy otrzymuje w naturze w formacji, w której odbywa ćwiczenia.

Są to 2 mundury typu żołnierskiego (1 sukienny, 1 drelichowy), płaszcz sukienny, buty względnie trzewiki.

Dostarczenie i naszycie gwiazdek oficerskich należy do obowiązków formacji.

Cytowany rozkaz ministra spraw wojskowych nie wspomina o obowiązku dopasowania przez formację otrzymanego munduru do figury otrzymującego. Należałoby przypuścić, że taki obowiązek istnieje, a to z uwagi na przeznaczenie ryczałtu, którego zrealizowaniem jest właśnie otrzymywane umundurowanie.

Rozkaz postanawia dalej, że jakkolwiek otrzymane przedmioty umundurowania stanowią własność oficera, to jednak mają one być przechowywane i konserwowane w formacji, a wydawane jedynie na ćwiczenia rezerwy.

Oficerowie rezerwy mianowani dawniej (nie mający prawa do ryczałtu na umundurowanie), a powołani na ćwiczenia rezerwy, mają prawo nabycia w odnośnych formacjach po cenach katalogowych munduru drelichowego, płaszcza, butów i owijaczy.

Jesteśmy na drodze do słusznego i całkowitego rozwiązania sprawy podoficerów zawodowych w sensie wyodrębnienia ich z pośród szeregowych i ustanowienia osobnego korpusu. Ważnemi etapami w tej dziedzinie są postanowienia regulujące w podobny, jak dla oficerów, sposób opinjowanie podoficerów zawodowych oraz uchwalone ostatnio przez ciała ustawodawcze (omówione w poprzednim zeszycie Bellony) rozszerzenie uprawnień emerytalnych tych podoficerów. Ważny jest też rozkaz regulujący dyscyplinę przeniesień podoficerów zawodowych (Dz. Rozk. Nr. 12/31). Postanowienia tego rozkazu pokrywają się w zasadzie z odnośnemi postanowieniami co do przeniesień oficerów.

Obowiązujący prekluzyjny termin 14-dniowy meldowania się na nowem miejscu przydziału jest utrzymany. Obłożna choroba przy równoczesnej niezdolności do transportu, pozwala na przekroczenie tego terminu. Obowiązuje również zakaz udzielania urlopu przeniesieniowego przez dotychczasowego przełożonego. Przełożony ten odpowiedzialny jest za to, by przeniesiony uskutecznił zdanie swych dotychczasowych agend w terminie do 14 dni.

Dz. Ust. Nr. 52 w punkcie 434, podaje nowy wykaz tych zakładów naukowych, których uczniowie bądź słuchacze są uprawnieni do żądania odroczenia terminu odbycia czynnej służby wojskowej w myśl art. 61 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym. Wykaz ten wymienia w swej części I szkoły średnie ogólnokształcące lub równorzędne w kraju (województwami) oraz szkoły polskie na terenie Wolnego Miasta Gdańska. W części II—szkoły akademickie i inne równorzędne, państwowe lub prywatne, w kraju oraz wyższe zakłady naukowe zagranicą: w Europie (z wyjątkiem Z.S.R.R.) i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wreszcie w części III—teologiczne zakłady naukowe na terenie Rzymu (odroczenia dla odbywających skróconą służbę wojskową z artykułu 49 ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym).

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Memorandum francuskie w sprawie ograniczenia zbrojeń. Sprawa rozbrojenia w Norwegji. Zjazdy niemieckich organizacyj cywilno-wojskowych Jeszcze jedna organizacja wojskowa w Niemczech

W związku z wyznaczoną na luty przyszłego roku ogólną konferencją rozbrojeniową, Sekretarjat Generalny Ligi Narodów zwrócił się do wszystkich państw z prośbą o dostarczenie mu w terminie do dn. 15 września r. b. dokładnych cyfr co do stanu zbrojeń według wzorów, ustalonych w tabelach projektu konwencji (patrz „Przegląd Dwumiesięczny", „Bellona", tom XXXVII, zesz. 1), oraz wszelkich elementów (technicznych i innych), uzasadniających żądania, jakie będą wysunięte przez poszczególne państwa na konferencji.

Dn. 23 lipca pisma francuskie ogłosiły całkowity tekst memorjału francuskiego, złożonego w Sekretarjacie Ligi Narodów, a dotyczącego stanowiska, jakie rząd francuski zamierza zająć na konferencji rozbrojeniowej.

Ze względu na zasadniczy charakter tego memorjału oraz ze względu na wyjątkową rolę, jaką na terenie prac rozbrojeniowych odgrywała i odgrywać niewątpliwie będzie Francja, jako rzeczniczka interesów mniejszych państw — memorjał ten podajemy poniżej w streszczeniu.

Składa się on z trzech części.

Pierwsza z nich, zatytułowana „La politique française et le doctrine de la Societé des Nations", stanowi krótkie exposée ogólnych założeń polityki francuskiej w sprawach rozbrojenia.

Założenia te wypływają z właściwej interpretacji 8 artykułu paktu Ligi oraz 5 części traktatu pokojowego.

Pierwszy z nich postanawia, że „członkowie Ligi uznają, iż utrzymanie pokoju wymaga ograniczenia zbrojeń do minimum, dającego się pogodzić z bezpieczeństwem narodowem oraz wykonaniem przymusowem zobowiązań międzynarodowych przez wspólną akcję. Uwzględniając geograficzne położenie i specjalne warunki każdego państwa, Rada opracuje plany tego ograniczenia, przedstawiając je poszczególnym rządom do zbadania i decyzji".

Artykuł 8 paktu Ligi opiera się zatem na dwóch podstawowych zasadach.

Pierwszą z nich jest idea „wspólnej akcji" (l'action commune). Przy systemie solidarności międzynarodowej, jakim jest system Ligi Narodów, każde państwo powinno zachować taką siłę zbrojną, która zapewniłaby mu osłonę przed napaścią przeciwnika aż do chwili, kiedy w grę wejdzie „wspólna akcja". Pozostawione tylko własnym siłom, niesprawiedliwie napadnięte państwo, powinno posiadać takie środki, aby mogło na czas zmobilizować wszystkie swe siły narodowe. Ograniczenie zbrojeń jest zatem zależne od możliwości „wspólnej akcji". To też zgromadzenia od r. 1922 określiły wyraźnie, że wzajemna pomoc (l'assistance mutuelle) powinna być „skuteczna, natychmiastowa i według ustalonego zgóry planu" (rezolucja 14 z 1922 r.) oraz, że każde państwo troskę o swe bezpieczeństwo oprzeć może w równej mierze, jak na siłach własnych, „na akcji zbiorowej, organizowanej przez Ligę Narodów" (rezolucja 5 z 1927 r.).

Druga zasada, wypływająca z art. 8 paktu Ligi Narodów, dotyczy indywidualnej oceny możliwości rozbrojeniowych dla każdego państwa („tenant compte de la situation geografique et des conditions speciales de chaque Etat..."). Przekreśla to zgóry możność stosowania w pracach rozbrojeniowych jakichkolwiek wspólnych dla wszystkich państw norm cyfrowych.

Część 5-a traktatu pokojowego ustala dokładny stan zbrojeń dla czterech państw (Niemiec, Austrji, Bułgarji i Węgier), które zobowiązały się uroczyście przestrzegać wszelkich klauzul wojskowych morskich i lotniczych. Ustalając w ten sposób dla czterech państw dokładny stan ich zbrojeń, autorzy traktatu mieli na względzie „umożliwić przygotowanie powszechnego ograniczenia zbrojeń wszystkich państw". Wynika stąd, że ścisłe przestrzeganie ustalonego dla czterech państw stanu zbrojeń jest warunkiem sine qua non ogólnego ograniczenia zbrojeń. Nie wynika natomiast z treści 5-ej części traktatu pokojowego, aby poziom zbrojeń, ustalony dla czterech państw, miał być przyjęty i w stosunku do państw innych. Byłoby to w oczywistej sprzeczności z treścią zanalizowanego powyżej art. 8 paktu Ligi, który w rzeczywistości jest w całkowitej zgodzie z treścią części 5-ej traktatu pokojowego.

Taka interpretacja obydwóch tych zasadniczych postanowień była wielokrotnie już potwierdzana przez Zgromadzenie Ligi Narodów. Rząd francuski stoi nadal ściśle na tem samem stanowisku.

Druga część memorandum francuskiego mówi o dokonanych już przez Francję redukcjach zbrojeń. Redukcje te dokonane zostały przez rząd francuski dobrowolnie, a zgodnie z całością francuskiej polityki rozbrojeniowej, w związku z zawarciem paktu locarneńskiego, opartego na artykułach 43 i 44 traktatu wersalskiego, który to pakt zarówno dla Francji, jak i dla innych państw graniczących od zachodu z Niemcami, stanowił ważne uzupełnienie gwarancyj bezpieczeństwa, wynikających ze ścisłego poszanowania traktatów pokojowych. W dalszym ciągu wyszczególnione zostały dokonane już redukcje w wojsku lądowem metropolji, w wojsku kolonjalnem, w marynarce i w lotnictwie.

Trzecia część memorandum francuskiego omawia warunki, od których zależy powodzenie przyszłej konferencji rozbrojeniowej.

Jako kardynalny warunek powodzenia wszelkiej akcji rozbrojeniowej, teza francuska wysuwa zasadę poszanowania istniejących traktatów, które powinny być podstawą dla decyzyj konferencji.

Ograniczenie zbrojeń jest niemożliwe bez zaufania. Czyż można liczyć na to, że zapanuje zaufanie, skoro istnieje dziś przekonanie, że dla wielu zagadnienie rozbrojenia polega nietyle na zorganizowaniu pokoju z korzyścią dla wszystkich, ile raczej na zmodyfikowaniu na korzyść niektórych państw dzisiejszego stanu rzeczy?..."

„W rzeczywistości, należy zmienić całokształt położenia międzynarodowego, znaleźć rozwiązanie polityczne". Próbą takiego rozwiązania był protokół genewski, wiążący ściśle w jeden system trzy zasadnicze momenty problematu rozbrojeniowego: arbitraż, wzajemną pomoc i ograniczenie zbrojeń. Próba ta zakończyła się jednak niepowodzeniem, a zamiast tego ogólnego protokółu, zalecono stosować układy *regjonalne* — względnie poszczególne jego zasady wprowadzać w życie *oddzielnie.*

System arbitrażowy sam przez się jednak nie może wystarczyć dla zapewnienia pokoju. Do tego konieczne jest, aby z arbitrażu wynikały — jako konsekwencje — pewne sankcje. To też: „Rząd francuski wyraża nadzieję, że generalny akt arbitrażowy, oparty na zasadzie poszanowania aktów prawa międzynarodowego t. j. na przestrzeganiu konwencyj oraz traktatów, a stanowiący niezbędne uzupełnienie do paktu o wyrzeczeniu się wojny, pozyska w krótkim terminie aprobaty dostatecznie liczne i bez zastrzeżeń" („recueillera à bref délai des adhésions suffisamment nombreuses et sans réserves").

Co do racjonalnego stosowania systemu łącznego arbitrażu wzajemnej pomocy i redukcji zbrojeń, to narazie akcja ta ogranicza się do umów locarneńskich. które mają tylko znaczenie dla części Europy.

„Brak bezpieczeństwa dla jednego państwa jest równoznaczny z brakiem dla wszystkich. Pojęcie neutralności w razie agresji, dające się z trudem uzasadnić od chwili wejścia w życie paktu Ligi Narodów i paktu paryskiego, tem bardziej nie da się pogodzić z solidarnością polityczną, która obecnie coraz silniej wiąże z sobą państwa. Nie można zaprzeczyć, że w stosunkach politycznych istnieje pewna solidarność, którą wzmacnia codziennie życie gospodarcze. Ze względu na niebezpieczeństwo, na jakie narażone są państwa najsłabsze i najbardziej eksponowane, ogólna redukcja zbrojeń narzuca silniejszym i mniej zagrożonym państwom nowe zobowiązania, z pod których nie mogłyby się wyłamać".

„Rząd francuski jest przeświadczony o konieczności zapewnienia wszystkim państwom bezpieczeństwa, a to przez wzajemną pomoc, skuteczną i natychmiastową”.

„Tylko ustanowienie tego rodzaju pomocy może załagodzić różnice pomiędzy położeniem geograficznem, a warunkami specjalnemi różnych krajów — główną przeszkodą do jednoczesnego przeprowadzenia redukcji zbrojeń. Tylko tą drogą można dostatecznie wzmocnić pozycję Ligi Narodów w sensie materjalnym, jak i moralnym, by przeszkodzić dojściu do skutku agresji”.

Jednocześnie rząd francuski przypomina, że komitet arbitrażu i bezpieczeństwa, powołany do życia na żądanie VIII Zgromadzenia Ligi Narodów, nie zbadał dotychczas wysuniętego przez zgromadzenie wniosku, aby zawezwać „wszystkie państwa do zadeklarowania, że w różnych wypadkach konfliktu bądź całość ich sił zbrojnych, bądź pewna określona część sił lądowych, morskich i lotniczych mogłaby niezwłocznie interwenjować dla poparcia decyzyj lub zaleceń Rady”.

Ciekawy przyczynek do nastrojów rozbrojeniowych, nurtujących w społeczeństwach powojennych, stanowi opublikowany ostatnio norweski projekt o „nowym systemie obrony narodowej“, opracowany przez rząd p. Mowinckela. Celem tego nowego projektu jest reorganizacja, a właściwie redukcja norweskich sił zbrojnych na podstawie ogólnego budżetu wojskowego w wysokości 30 miljonów koron. [1] Ciekawszy od samego projektu reorganizacji jest jego ustęp, będący oceną ogólnego położenia międzynarodowego, utrzymany w tonie niezwykle optymistycznym. Niebezpieczeństwo wojny — według tej oceny — należy uważać jeżeli nie za wykluczone całkowicie, to w każdym bądź razie za poważnie zmniejszone, bowiem państwo, rozpoczynające wojnę, rzucałoby niejako wyzwanie całej opinji światowej, która znalazłaby w Lidze Narodów odpowiednie środki do aktywnego przeciwstawienia się tej próbie naruszenia obecnego stanu pokojowego.

Projektowi temu przeciwstawił się bardzo energicznie obecny głównodowodzący wojskiem Norwegji gen. Bauck (podobnie jak to zrobił jego poprzednik gen. Holtfodt), publikując uwagi swe w formie załącznika do projektu rządowego. Analizując szereg wypadków o znaczeniu wojskowo-politycznem, jakie miały miejsce w ostatnich latach na gruncie międzynarodowym, gen. Bauck podkreśla m. in. następujące momenty:

1) konferencja londyńska nie doprowadziła do żadnych redukcyj zbrojeń morskich,

2) rywalizacji włosko-francuska zaostrzyła się znacznie,

3) przedstawiciel rządu niemieckiego wystąpił jawnie z żądaniem rewizji granicy polsko-niemieckiej, a ostatnie wybory do Reichstagu dowiodły, że młode pokolenie w Niemczech dąży do obalenia traktatu wersalskiego i nie obawia się nowej wojny,

4) Z. S. R. R. zarówno przez dezorganizację rynków zagranicznych drogą dumpingu, jako też przez agitację, prowadzoną w różnych pastwach europejskich, stanowi czynnik ustawicznego niepokoju w Europie,

---

[1]) Wysokość budżetów wojskowych Norwegji przedstawiała się następująco:
r. 1927/28 — 43,4 mil. koron
„ 1928/29 — 39,1 — „ —
„ 1929/30 — 39,5 — „ —
„ 1930/31 — 38,4 — „ —

5) szczególnie niepokojąca jest współpraca wojskowa między Niemcami a Rosją, co — według gen. Baucka — należy uznać za fakt nie ulegający wątpliwości.

Bardzo stanowczo gen. Bauck ostrzega przed „zbytniem ufaniem w słabość militarną Niemiec", podkreślając stały wzrost budżetów wojskowych Rzeszy, w których takie pozycje, jak wydatki na amunicję, w ostatnich sześciu latach były przeciętnie wyższe od francuskich, a dotacje na utrzymanie karabinów maszynowych były dostateczne, aby 10-krotnie powiększyć liczbę tej broni ponad normy dozwolone traktatem wersalskim.

Opinje gen. Baucka odniosły o tyle skutek, że nowy gabinet ponownie zbadał projekt rządu p. Mowinckela, podnosząc roczne wydatki na wojsko do sumy 32 miljonów koron.

Na tle tych deklaracyj, przesiąkniętych duchem pacyfizmu i ideą rozbrojeniową, tem mocniej zarysowują się wręcz odmienne nastroje, nurtujące w społeczeństwie niemieckiem, które znalazły w ostatnich czasach swój wyraz w dwóch na większą skalę zakrojonych manifestacjach.

Pierwszą z nich był doroczny zjazd Stahlhelmu we Wrocławiu w ostatnich dniach maja. Potężna ta organizacja, jednocząca pod swemi sztandarami około 8000 związków o ogólnej ilości około 1.200.000 członków, przez wybór Wrocławia, jako miejsca zjazdu, podkreśliła wyraźnie fakt przesunięcia się punktu ciężkości zainteresowań sfer nacjonalistycznych na wschodnie pogranicze niemieckie.

W zjeździe, trwającym dwa dni, wzięło udział około 150 tysięcy członków Stahlhelmu. Oficjalny program zjazdu przewidywał w dn. 30 maja uczczenie rocznicy bitwy pod Skaggerak przy udziale oddziałów Jungstahlhelmu i pocztów sztandarowych organizacji oraz w dn. 31 maja apel wszystkich przybyłych na zjazd oddziałów Stahlhelmu na błoniach pod Wrocławiem i następnie ich defiladę.

Zjazd posiadał charakter manifestacji wybitnie politycznej, skierowanej przedewszystkiem przeciwko Polsce. Z licznych wygłoszonych w czasie zjazdu przemówień, przebijał ton tak agresywny, że nawet Briand uznał za właściwe fakt ten podkreślić w parlamencie francuskim. „Leit-motiv" tych przemówień stanowiła sprawa „dozbrojenia Niemiec" i rewizji traktatów pokojowych, zwłaszcza w stosunku do obszarów wschodnich.

Momentem niepozbawionym pewnego znaczenia politycznego był udział w zjeździe w charakterze gości honorowych b. „kronprinza", b. króla saskiego, marsz. Mackensena, gen. Heyego, gen. Seeckta i innych.

Drugą podobną manifestacją, aczkolwiek w znacznie mniejszej skali, był zjazd „Związku (Waffenringe) kawalerji niemieckiej" w Dreźnie, trwający od 11 do 13 lipca.

W uroczystościach wzięło udział ponad 3.000 członków z przeszło 100 sztandarami związkowemi. Jako szczególnie charakterystyczny moment, należy podnieść udział w uroczystościach szwadronu honorowego Reichswehry z 12 pułku kawalerji z 24 sztandarami dawnych pułków cesarskich.

Defiladę odebrał marsz. Mackensen w otoczeniu licznej świty, wśród której wyróżniała się szczególnie delegacja 10 pułku huzarów dawnego wojska austrjacko-węgierskiego, którego Mackensen był szefem.

Przemówienia, wygłoszone w czasie zjazdu, niewiele odbiegały pod względem tonu od przemówień wrocławskich. I tu zagadnienie „dozbrojenia" i rewizji traktatów pokojowych stanowiło główny temat.

Obie te manifestacje były tem bardziej charakterystyczne, iż odbywały się one w chwili, gdy przedstawiciele rządu Rzeszy zabiegali o złagodzenie dla Niemiec ciężarów reparacyjnych i o nowe kredyty zagraniczne w imię pokojowego współżycia narodów.

Do licznych istniejących już niemieckich organizacyj wojskowych przybyła w ostatnich czasach jeszcze jedna p. n. „Kreuzschar", odpowiadająca politycznie ugrupowaniu centrum niemieckiego.

Terenem nowej organizacji w danej chwili jest Górny Śląsk, posiadający silne skupienia ludności katolickiej. Cele związku zostały sprecyzowane następująco:

„Celem związku jest obrona kultury chrześcijańskiej, pielęgnowanie uczuć patrjotycznych, zdobycie wewnętrznego pokoju i wolności ludu niemieckiego, obrona autorytetu państwowego i republiki niemieckiej oraz zapewnienie jej dalszego rozwoju, jako państwa ludowego".

Politycznie zatem „Kreuzschar" najbliżej stoi republikańskiej organizacji „Reichsbanner" oraz lokalnej organizacji górnośląskiej t. zw. „Landesschützenbund" Współpraca tych trzech organizacyj w dziedzinie wyszkolenia wojskowego będzie zupełnie możliwa.

Powstanie tej nowej organizacji jest jeszcze jednym dowodem, jak obce są dzisiejszemu społeczeństwu niemieckiemu wszelkie hasła „rozbrojenia moralnego"

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY“, tom IV, zesz. 1.

I. Rozprawy.

Czesław Chowaniec: Wyprawa Sobieskiego do Mołdawji w 1686...
Jan Zbigniew Pachoński: Ułani polscy pod Hohenlinden.

II. Miscellanea.

Mjr. Antoni Hniłko: Kwestja autorstwa pamiętnika Łosia.
Andrzej Wojtkowski: Z dziejów wyprawy Łysobyckiej.

III. Artykuły dyskusyjne.

Mjr. dr. Wacław Lipiński: Kilka uwag nad dziejami wojskowości polskiej do w. XVI.

IV. Recenzje i sprawozdania.

Janusz Staszewski: Stefan Kieniewicz i Ignacy Działyński (1754-1797).
Janusz Staszewski: Jan Giergielewicz. Szkoły korpusów inżynierów i rozwój literatury wojskowo-technicznej w epoce Stanisława Augusta.
Edmund Oppman: Przewodnik po polach bitew wojny polsko-rosyjskiej 1830 — 1831.
Stanisław Płoski: G. G. Pisariewskij. K istorji polskoj riewolucji 1830 goda.
Janusz Staszewski: Andrzej Wojtkowski. Udział Wielkopolski w powstaniu listopadowem.
Feliks Pohorecki: Manfred Laubert. Stadt und Provinz Posen beim Ausbruch des Warschauer Nowemberaufstands.
Stanisław Płoski: Adam Czartkowski. Księżna Łowicka. Portret biograficzny.
Eustachy Trautsold: Stefan Pomarański. Wojskowa służba Traugutta

„PRZEGLĄD WOJSKOWY“, zesz. 28.

Mjr. wojska szwedzkiego Helge Jung: Zagadnienie bezpieczeństwa Szwecji. *Streścił J. E.*

Niemieckie poglądy na motoryzację i mechanizację. *Zestawił mjr. dypl. T. Wasilewski.*

Zagadnienie zapór według poglądów niemieckich. *Zestawił pplk. dypl. S. Rowecki.*

Gen.-mjr. w. ang. J. F. C. Fuller: Uzgodnienie środków i wysiłków w natarciu. *Streścil ppłk. dypl. S. Müller.*

Ppłk. L. E. Barnes O. B. E., R. E.: Urządzenia obronne na terytorjum koncesji europejskiej w Szanghaju. *Streścił por. rez. L. Stroiński.*

Poglądy na użycie i taktykę lotnictwa lądowego w Z. S. R. R. *Zestawił płk. dypl.-pil. w st. sp. S. Abżołtowski.*

Obrona przeciwlotnicza w świetle poglądów francuskich. *Zestawił mjr. dypl. M. Jurecki.*

Leutnant-commander Robert Carney i M.: Organizacja obrony przeciwgazowej na okrętach wojennych. *Streścił kpt. dypl. mar. R. Stankiewicz.*

„PRZEGLĄD PIECHOTY", lipiec 1931.

Kpt. Albin Piotr Habina. Nowe prądy w wyszkoleniu strzeleckiem, a małokalibrowy karabin samoczynny.

Por. Edmund Wiktor Ginalski. Zwalczanie czołgów przez artylerję piechoty.

G-k. Dyscyplina marszowa.

Ppłk. dypl. Stefan Rowecki. Zwiady w ramach pułku piechoty.

Mjr. dypl. Kazimierz Ryziński. Opóźnianie.

Mjr. dypl. Wacław Popiel. Przykłady taktycznego użycia artylerji piechoty w obronie.

Kpt. Jan Klakla. Sprzęt obozowy.

Mjr. dypl. Jerzy Sławiński. Wskaźniki „normalizacyjne" dla piechoty sowieckiej.

Kpt. Jan Karolus. Organizacja bazy ogniowej.

„PRZEGLĄD PIECHOTY", sierpień 1931.

Płk. dypl. dr. Stanisław Rostworowski. Technika dowodzenia pułkiem.

Kpt. Stefan Pękalski. Jednolite wyszkolenie i wychowanie w szkołach (bataljonach) podchorążych rezerwy piechoty.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. Bataljon w obronie stałej. Przygotowanie obrony.

Mjr. Adam Borkiewicz. Wypad na Boryspol.

Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski. Związanie żołnierza z pułkiem.

Kpt. Mieczysław Sanak. Oddziaływanie na typy psychologiczne w wychowaniu zbiorowem.

Prof. S. Studencki. Badania psychotechniczne kandydatów na oficerów Reichswehry.

Kpt. Marjan Dorożyński. Nasza muzyczna literatura marszowa.

„PRZEGLĄD KAWALERYJSKI", lipiec — sierpień 1931.

Płk. Adam Zakrzewski, d-ca 1. p. s. k. — Zagadnienia aktualne.

Mjr. Karol Dillenius, Gł. Instr. Wyszk. Strzel. C. W. Kaw. — Zagadnienie sprzętu ogniowego kawalerji.

Ppłk. dypl. Tadeusz Machalski, d-ca 26 p. uł. — Film, jako środek wyszkolenia w kawalerji.

Rtm. 4 p. s. k. Wacław Zatorski. — Typy porównawcze wozów bojowych.

X. Z. — Podstawa do c. k. m. Yma.

Pplk. dypl. Leon Strzelecki, d-ca 1 p. ul. Krechowieckich. — O siodła oficerskie.

"PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", maj 1931.

Pplk. dypl. Łapicki Mikołaj. — Ewolucja organizacji artylerji pod względem sprzętu i dowodzenia od czasu wojny światowej.

Inż. Sippko Gustaw. — Dwa polskie zagłębia żelazne.

Kpt. Sujkowski Andrzej. — Szkolnictwo artyleryjskie w dawnej Polsce.

Inż. Hackel Juljusz. — Nitroskrobia.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", kwiecień 1931.

Dział saperów.

Kpt. dr. Jan Giergielewicz — Działalność wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskiem.

Studjum porównawcze fortyfikacji Werdenu i Metzu. Wg. gen. Benoit.

Prace użytkowe saperów.

Dział łączności.

Inż. Aleksander Lauenberg — Walka z przeszkodami w odbiorze radjofonicznym.

Kpt. inż. Franciszek Czarniecki — Taśma izolacyjna (dokończenie).

Dział broni pancernej i samochodów.

S. Abżółtowski, płk. dypl. pil. w st. sp. — Jednostki zmotoryzowane a lotnictwo.

Mjr. dypl. Romuald Sidorski - Obrona przeciwczołgowa terenu — forty przeciwczołgowe.

Kpt dypl. Hinterhoff — Zasady obrony przeciwczołgowej.

Maskowanie małego czołga przed obserwacją lotniczą.

Kpt Florczak Tadeusz — Zagadnienie motoryzacji i mechanizacji wojska.

J. K. — Dźwiękomierz.

K. — Kształty nadwozia samochodu a opór powietrza.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", maj 1931.

Dział saperów.

Kpt. dr. Jan Giergielewicz — Działalność wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskiem.

Zestawił kpt. inż. R. Grabowski — Prace użytkowe saperów. Rok 1928.

Inż. Masłowski — Beton w inżynierji wojskowej.

Wg. gen. Benoit — Studjum porównawcze fortyfikacji Werdenu i Metzu.

Dział łączności.

Inż. Aleksander Lauenberg — Walka z przeszkodami w odbiorze radjofonicznym.

Kpt. Jan Zgorzelski — Samochody specjalne dla jednostek łączności.

Dział broni pancernej i samochodów.

Jerzy Kuszelewski — Poglądy Sowieckie i Niemieckie na organizację i użycie jednostek zmechanizowanych.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", czerwiec 1931.

Plk. dypl. pil. Abżołtowski Sergjusz. Działania niszczycielskie.

Ppor. pil. dr. Łaszkiewicz Stefan. Walka powietrzna.

Kpt. lek. pil. dr. Leoszko Józef. O potrzebie używania inhalatorów tlenowych przy lotach wysokościowych.

Kpt. Kondratiuk Włodzimierz. O racjonalizację programów i metod szkolenia.

Por. pil. inż. E. S. A. Koziarski Józef. Elementarne zasady projektowania części płatowca spawanego.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", lipiec 1931.

Por. pil. obs. bal. Buszyński Zbigniew. Uwagi o obserwacji z balonu. (Próby rozszerzenia metod).

Kpt. pil. Wojtyga Adam. Przyczynki do historji lotnictwa polskiego. I. Sprawa lotnictwa w Legjonach Polskich. II. Francuska Szkoła Pilotów w Polsce.

Por. obs. inż. E. S. E. Spychała Jakób. Amerykański system radjotelegraficzny orjentowania samolotów we mgle.

Por. obs. inż. E. S. A. Markiewicz Andrzej. Strona techniczna raidu dookoła Afryki.

„PRZEGLĄD MORSKI", Nr. 28.

Przemówienie Stałej Delegacji Ligi Morskiej i Kolonjalnej dla spraw Marynarki Wojennej podczas audjencji u Pana Marszałka Sejmu dnia 27 maja 1931 r.

Kdr. ppor. Kosianowski Władysław. — Gdańsk a Polska w chwili obecnej.

Kpt. mar. Pieńkowski Roman. — Strategja słabszych sił morskich.

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold. — Suffren w Indjach Wschodnich.

K. Mora. — Sylweta: Agryppa.

Kdr. ppor. dypl. Kłossowski Jerzy. — Walka o Dardanele podczas ubiegłej wojny światowej. (Ocena i wnioski).

„PRZEGLĄD INTENDENCKI", kwiecień — czerwiec 1931.

Mjr. int. St. Burnagel. — Z wspomnień wojennych intendenta dywizji.

Mjr. int. K. Partyka — Na marginesie przepisów o dostawach wojskowych.

Kpt. int. K. Baruch — Polska kuchnia polowa, a kuchnie obce.

Inż. K. Brzezicki. — Ogólne wytyczne do kalkulacyj włókienniczych.

Inż. W. Bugayski. — Kilka sposobów badania analitycznego konserw rybnych.

Mjr. int. J. Hahn. — Nowe zasady administracji wojskowych przejazdów i przewozów kolejowych,

Kpt. int. St. Nowak. — Potrącenia z uposażenia oficerów i podoficerów zawodowych.

Kpt. int. W. Kolodkiewicz. — Eksploatacja wojskowych elektrowni i wodociągów.

Por. W. Czyżewski. — Księgowanie obrotów pieniężnych w jednostkach administracyjnych.

Inż. techn. E. Kropiwnicki. — Czyszczenie plam.

„WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY, styczeń — marzec 1931.

Sędzia Zygmunt Sitnicki. — Najwyższe zwierzchnictwo sił zbrojnych w świetle przepisów ustrojowych.

Mjr. K. S. dr. Mieczysław Guentner. — Kilka uwag o art. 3 c) ustawy o potrąceniach z uposażenia osób wojskowych.

Mjr. K. S. dr. Stanisław Gotwald. — Przestępstwa karane dyscyplinarnie.

Pplk. K. S. dr. Marjan Buszyński i mjr. K. S. dr. Bol. Matzner. — Wojskowe Prawo Administracyjne.

„WOJSKOWY PRZEGLĄD PRAWNICZY", kwiecień — czerwiec 1931.

Mjr. dr. B. Matzner. — Walka z przestępczością wedle przepisów części ogólnej projektu Kodeksu Karnego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną.

Kpt. K. S. Zawistowski Józef. — O stosowaniu względem duchownych katolickich ulg w wykonywaniu powszechnego obowiązku wojskowego.

Kpt. K. S. Sumowski Roman. — Statut Oficerskich Sądów Honorowych, a oficerowie rezerwy.

Pplk. dypl. dr. Künstler St. — Międzynarodowe Prawo Pokoju.

SPRAWOZDANIA

Józef Piłsudski — Poprawki historyczne. Warszawa 1931. Nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.

W dawnej literaturze, czytając słynne: „Wyznania“ J. J. Rousseau, ma się wrażenie czegoś nadwyraz prostego, a prostotą tą obejmującego niepowszednią głębię życiową pierwszego obywatela-filozofa nowych czasów. Dają te wyznania możność lepszego wniknięcia w psychikę przełomowego człowieka i pozwalają lepiej zrozumieć epokę, w której działał. Od tego czasu niewiele jest dokumentów równych wrażeniami „Wyznaniom"; mężowie stanu, filozofowie, wodzowie, twórcy - artyści — piszą pamiętniki, ale niema już tam tej bezpretensjonalności i takiej prostoty, jaka zdolna jest uczyć. Zgodzimy się, że może właśnie skutkiem tego, zarys historyczny nabiera przeważnie jak gdyby koturnowej przesady, zatraca się łączność ludzi wielkich z codzienną, szarą pracą każdego z nas i stąd historja rzadko pozwala nam obcować z wielkimi ludźmi epoki szczerze i poprostu, tak, byśmy mogli z tego niezwykłego i niecodziennego kontaktu, wzbogacać własne życie, słowem — byśmy mogli wychowywać się w pracy nad rozwijaniem lub gruntowaniem własnego charakteru, własnych zalet umysłu i serca.

Sądzę, że trafię w samą rzecz, gdy powiem, że do takiego rodzaju pamiętników należy zaliczyć ostatnią książkę Marszałka Piłsudskiego „Poprawki historyczne“. Dla zrozumienia jej bodajże najistotniejszego znaczenia, zanim przytoczę kilka cytat ze wstępu, wyjaśniających żywo a poprostu stanowisko Autora, podkładam pod te uwagi zasadniczy złom działalności społecznej Marszałka, który w krótkiem ujęciu historycznem, sądzę, że pozwoli nam zdać sobie sprawę z Jego wychowawczej roli w kierunku niezawisłej, a potężnej państwowości.

Z końcem XIX w., filozof Fr. Nietzsche, we fragmencie p. t. „Mówi młot“ pisał: „Tacy miękcy, tacy ulegli i ulegający? Czemu tak wiele zaparcia się i zaprzeczenia w sercu waszem? Tak mało przeznaczenia w spojrzeniu waszem? Skoro zaś nie chcecie być przeznaczeniami i nieubłaganemi: *jakżebyście mogli kiedyś ze mną — zwyciężać?* I skoro hart wasz nie chce błyskać i ciąć i rozszczepiać: jakżebyście mogli *kiedyś ze mną — tworzyć?* Albowiem wszyscy twórcy są twardzi... Tem nowem przykazaniem przykazuję wam, o bracia moi: stańcie się twardzi!“[1]) Słowa te odpowiadają tej „miękkości“ społecznej i narodowej, która ostała się po czasach zaborczych, a której należało rzucić jasne wezwanie: stańcie się twardzi, stańcie się twórcami; jakże inaczej potrafilibyście ze mną — tworzyć, jakże potrafilibyście ze mną — zwyciężać? Takiemu to społeczeństwu, rzuca Marszałek, ówcześnie młody student, filozoficzne ostrzeżenie, czego dowodem jest wierszowany list Jego do ojca, pisany z Syberji w r. 1887, dn. 24 maja:

---

[1]) Dzieła F. Nietzschego, wyd. J. Mortkowicza. Warszawa MCM VII, tom. V, str. 131 — 2.

„Lecz niech się nie rwą do czynu w zapale:
Dojrzeją najpierw w pracy i — po długim,
Długim rozmyśle idą już wytrwale —
Do celu...“

A w zaraniu gruntowania mocarstwowego stanowiska Polski, stawia dewizę: „Skończył się wyścig żelaza i krwi, zaczyna się wyścig pracy“. I do pożytecznej, owocnej pracy trzeba właśnie onej „twardości“; trzeba umieć „zwyciężać“, słowem trzeba odrodzić swe charaktery z „miękkości” niewoli i demoralizacji rozkładowej, trzeba „dojrzeć w pracy“. Cała jego działalność jest spełnianiem powyższej roli wychowawczej społeczeństwa, przez rozniecanie uczucia niepodległości, przez rozbudzanie własnej godności. W ten sposób, Marszałek Piłsudski od zarania swej działalności, stopniowo, dzień za dniem, wykuwa w nas wszystkich niespożyty złom narodowej mocy, wykuwa owo „przeznaczenie“, którem jest „zwycięstwo“, ucząc zwyciężać małostki, sprawy przeciętne, zwykłe. W ten sposób, wykuwa Marszałek przyszłość nowej, wywalczonej przez siebie Polski, której jedno imię i charakter: m o c a r s t w o! Zasadza się zaś ta praca nie na czemś innem, tylko na wydobywaniu z dusz najmocniejszych, najprawdziwszych wartości, zasadza się na coraz powszechniejszem zrozumieniu istoty pracy Marszałka, jako Wodza i Budowniczego, zasadza się na świadomości, płynącej z poczucia ładu, zgody i prawości. Całe życie Marszałka wskazuje, z jak trafną intuicją wczuł się w rdzeń duszy społeczeństwa, by odrzucić zeń wszelką małość, a wydobyć i rozwijać siłę. W tej pracy występuje również, jako jeden z ostatnich literackich przejawów społecznych działalności Marszałka, niewielka, podczas wypoczynku na Maderze pisana książeczka p. t. „Poprawki historyczne“.

„Jeżeli pominiemy ten fakt oczywisty (... że Polacy uczynili wszystko to — w czasie wojny światowej — co im zaborca rozkazywał,..) — pisze Marszałek zaraz na wstępie (str. 8) — będziemy nie w historji, nie w prawdzie, ale w bajkach i fałszu“... „Ubierano się w skórę lwa, wyolbrzymiano ciągle karła“ (str. 9). „Myślę, że ta śmieszna manja wielkości mogłaby być usunięta z historji zupełnie swobodnie“ (str. 11).. „nie mogę więc... dla tego okresu ubierać ówczesnych prób... w skóry lwa i lamparta, czy też dawać tem usiłowaniom trąbę słonia“. „*Przeskok człowieka, który był nicością zupełną*, nierachowaną, niekalkulowaną przez nikogo, do znaczenia i siły nietylko dla siebie i dla Polski, ale i dla świata, jest tak wielki i tak zmieniający postać rzeczy, że każda próba łączenia w jakiś musowy i konsekwenty związek, jest skończonym idjotyzmem“ (str 13). Należy zatem „odśmiecić“ historję i „odśmiecić historję mojej osoby“ (str. 19). Przytoczone tu słowa stwierdzają szczerze i prosto fakty historyczne na przełomie, wskazują prostą metodę, czem byliśmy, wskazują również, czem być możemy. Przytoczone słowa określają dostatecznie stanowisko, jakie zajął ich Autor w stosunku do przełomowych i wielkich chwil historji ostatniego dwudziestolecia. Na tem tle zajął się dopiero swoją i tylko swoją osobą i to tylko odnośnie do faktów podanych w „Pamiętnikach“ Ign. Daszyńskiego (tom 1 — 2, Kraków 1924 — 1926), oraz we „Wspomnieniach i dokumentach“ Leona Bilińskiego (tom 1 — 2, Warszawa 1924). Żadnych mrzonek, żadnych owijań w bawełnę; żadnych układnych, a powierzchownych frazesów; wyłowienie i podanie prawdy — to ich cel. Zwięzły i żywy styl Marszałka sprawia, że książkę czyta się z wielkiem zajęciem, wzrusza zaś prostota, z jaką mówi o udziale swoim i decydującej roli w najważniejszych momentach życia społeczeństwa lub państwa. Fakty bywają oświetlane ze spokojem, z lekką niekiedy ironją, z poczuciem własnego stanowiska, własnej

myśli, która bywała często paczona lub wprost odrzucana przez ludzi współczesnych. Do takich miejsc wypada zaliczyć wyjaśnienia która podaje odnośnie swej działalności w Japonji (str. 25), rewolucji w Królestwie (str. 26), prac przedwojennych w Galicji (str. 33 — 35), postanowień w czasie tworzenia i przysięgi Legjonów (str. 52 — 54), później zaś roli w P O. W. i przeciwstawianiu się „Wehrmachtowi".

Jednym z najżywiej opisanych momentów, to przełomowy fakt powołania pierwszego rządu Rzeczypospolitej po powrocie z Magdeburga (st. 75 — 87). Sposób, w jaki Marszałek podaje to do wiadomości, niech charakteryzują wyjątki odnośnych ustępów: „Cały czas drzwi się nie zamykały; wbiegali najrozmaitsi ludzie, żeby choć na mnie popatrzeć, choć słowo do mnie przemówić. Przychodziły różne delegacje z mowami, odbywała się pod balkonem manifestacja... I wszystko to odbywało się po dzikich wrażeniach nagłego zwolnienia mnie z Magdeburga... po wybuchu rewolucji w stolicy Niemiec, po długiej, nieprzespanej nocy". I tu następuje żywo opisana rozmowa Marszałka z przedstawicielami „Soldatenratu" jego ówczesne myśli i niepokoje, wątpliwości i wahania, a następnie pertraktacje z przedstawicielami rządu lubelskiego.

Niepodobieństwo wszystko przytaczać. Trzeba książkę czytać w oryginale a wtedy będziemy bezpośrednio brali ponownie udział w wielkich chwilach, podanych bez przesady, poprostu, jasno i zrozumiale; poznamy, jak te przeżycia były szczere, niepokoje naturalne, troski prawdziwe, a umiejętność decyzji odpowiednia zadaniom. Trzeba znać jędrną polszczyznę naszych prozaików i rozsmakować się w umiejętności jasnego wyrażania myśli, by ocenić czem w obecnej literaturze są te „wyznania" Wodza. Uczą one stylem i treścią, uczą opisem decyzji i czynów, uczą wszechstronnością autorską. Obok opisów wielkich trudów i natężenia myśli, znajdziemy tam również prawie że dykteryjki wesołe, jak ta np. o starym cesarzu Franciszku Józefie, który się nie dał wziąć na kawał, bo kiedy poszczególni dowódcy korpusów meldowali mu demonstracyjnie, że „są gotowi na wszystkie ewentualności", odpowiedział, nie dając się nakłonić do wypowiedzenia wojny, „że on to już raz w życiu słyszał od znanego generała Benedeka, który przegrał później wojnę z Prusami w 1866 roku w znanej bitwie pod Sadową"... (str. 36). Znów gdzie indziej zupełnie inne w swym wyrazie zestawienia, będące krótką a dobitną charakterystyką współczesnych Marszałkowi w jego poczynaniach legjonowych polityków i mężów stanu, czego wyrazem najjaskrawszym w przepaści dzielącej a w szatach bolesnej ironji podanym, jest opis Jego rozmowy z L. Bilińskim: „... czekałem cierpliwie, co za interes mógł mieć do mnie p. Biliński, sam zaś p. Biliński z jakimś dobrotliwym uśmiechem wyrażał swą radość z powodu zobaczenia tak sławnego żołnierza .. i twierdził, że teraz nikt mi żadnej krzywdy nie zrobi... on osobiście zna bardzo dobrze generała Puchalskiego i że ten jest także bardzo dobry żołnierz i bardzo dobry człowiek". Dość wczytać się w te ustępy...

Specjalnie jeśli chodzi o czytelnika wojskowego, w „Poprawkach" znajdzie on wiele kwestyj, dotyczących powstawania wojska, wiele kwestyj, które teraz zostały z pierwszego źródła wyjaśnione; poza całym charakterem wartości przedewszystkiem społecznej i historycznej „Poprawek", znajdzie on tam niejeden szczegół, dotyczący organizacji, stosunków wojskowych i t. p. Ale byłyby to szczegóły rozpatrywane ze zbyt zacieśnionego punktu widzenia; najważniejsze, że mały ten zarys bogatego życia Marszałka daje dostateczny wskaźnik czytelnikowi, jakie skarby dałyby pamiętniki Jego życia, spisane przez Niego samego. One kształciłyby społeczeństwo nie mniej, jak kształci je i wychowuje Jego codzienna działalność, one

przedewszystkiem przekazałyby skarb wielkiej idei Wodza Narodu nowym pokoleniom, które tych historycznych już a wielkich czasów nie znają, one to stanowiłyby pierwszy a własny dokument czynów Wodza.

Stylem i sposobem pisania „Poprawek" stwarza Marszałek pewien nowy — że tak powiem - rodzaj pamiętnikarski, którego oceną bezwątpienia zajmą się zawodowi historycy. W naszej literaturze historycznej „Poprawki" będą stanowić pracę, na której wyciska znamię swej indywidualności, jak wszędzie, tak i tutaj, indywidualność Wodza, stworzona na miarę Fidjasza we wszystkich swoich posunięciach i w całej swej działalności. Tak treścią, jak stylem, jak i oryginalnem ujęciem i sposobem pisania dał Marszałek wskaźnik, bodajże zapoczątkowywując z właściwą sobie oryginalnością nowy sposób ujmowania opisów faktów historycznych, z których można w każdym zakresie, na każdem miejscu i w każdym stanie — wyciągnąć dla siebie wzór idealnej prostoty, szczerości, bezpretensjonalności i prawdy. Słowa podobno przemijają, pismo i czyny zostają—i w tem znaczeniu zasadnicza rola skromnej, a doniosłej książeczki Marszałka Piłsudskiego, pisanej zdala od kraju, na wypoczynku „na Maderze".

Mjr. w st. sp. dr. Marjan Albiński (Ajaks).

Piotr Kunda, kpt. 21 W. p. p. — Szkolenie w działaniach nocnych. Warszawa 1930.

Praca kpt. Kundy jest podręcznikiem dla dowódców kompanij i oficerów młodszych, służącym do ułatwienia prowadzenia wyszkolenia w działaniach nocnych.

Ze względu na ważność walki w ciemnościach, słabe jej opanowanie oraz zupełny brak podręczników z tej dziedziny pracy linjowej, jest książka kpt. Kundy bezwzględnie godna polecenia, zawiera bowiem szereg wskazówek metodycznych i przykładów ćwiczeń, które niewątpliwie ułatwią tak układanie, jak i przeprowadzanie zajęć w działaniach nocnych.

Podręcznik podzielony jest na trzy części.

Rozdział pierwszy charakteryzuje ogólnie działanie nocne, wskazując na konieczność ich stosowania w czasie wojny, w szczególności wobec przeciwnika silniejszego liczebnie lub pod względem wyposażenia technicznego w nowoczesne środki walki, wskazując zalety walki nocnej, w której właśnie środki techniczne przeciwnika przeważnie zawodzą lub mają bardzo ograniczone pole działania, dając równocześnie drugiej stronie w rękę poważny atut, a mianowicie możliwość zaskoczenia przeciwnika.

Przechodząc do ujemnych stron tego rodzaju walki, stawia autor bardzo słusznie na pierwszem miejscu niekorzystny wpływ, jaki wywiera noc na psychikę żołnierza, co zresztą logicznie rozwija w dalszych częściach podręcznika, kładąc w metodzie szkolenia silny nacisk na oswojenie żołnierza z ciemnościami.

Stworzywszy w ten sposób podkład doktrynalny, przechodzi autor w drugiej części podręcznika do zasad szkolenia w działaniach nocnych.

W części tej zajmuje się on celem szkolenia, t. j. wyrobieniem sprawności w działaniach nocnych dowódców, pojedyńczych strzelców i oddziałów.

Kładzie on silny nacisk na odpowiednie przygotowanie dowódców, względnie instruktorów i na przygotowanie psychologiczne walczących, wychodząc z założenia słusznego, że noc jest sprzymierzeńcem dla żołnierza oswojonego z jej

właściwościami i umiejącego je wykorzystać, a wrogiem dla nieumiejącego się sprawnie poruszać w ciemnościach.

Autor zajmuje się w tej części ogólnym programem szkolenia, wyborem terenu do odnośnych ćwiczeń oraz porą, w jakiej powinny być przeprowadzane, rozpoczynając pracę od działań o zmroku i znanego terenu, wczesnego wieczoru, nocy księżycowej i dochodząc w logicznej kolejności do zupełnie ciemnej nocy i nieznanego terenu.

Wskazówki te podaje tak w odniesieniu do szkolenia kadr, jak i pojedyńczego strzelca oraz zespołu.

W końcowym ustępie tej części zajmuje się kpt. Kunda szkoleniem we mgle wykazując jego konieczność oraz zasadnicze różnice między nocnym bojem, a działaniami dziennemi we mgle.

Trzecia część podręcznika kpt. Kundy poświęcona jest metodzie szkolenia w działaniach nocnych.

Po omówieniu nauczania w szkoleniu pojedyńczem i zespołów oraz ogólnych wytycznych organizacyjnych, przechodzi autor do bardzo szczegółowego rozpatrywania poszczególnych przedmiotów tego działu wyszkolenia, ilustrując wszystkie konkretnemi przykładami ćwiczeń.

Ten sposób ujęcia sprawy nadaje całej pracy właściwą wartość, bowiem nie poprzestano tutaj na ogólnikowych wskazówkach, ale starano się wejść w sedno rzeczy, dając konkretne przykłady, mogące doskonale służyć jako wzór układania nietylko szczegółowego programu, ale również organizowania i przeprowadzania poszczególnych ćwiczeń.

Kpt. Kunda omawia i podaje przykłady ćwiczeń nietylko z zakresu właściwego szkolenia bojowego, ale — co jest niezmiernie ważne — także z tych działów, które są częściami składowemi walki właściwej.

Tak więc podzielił on cały materjał na następujące działy:

1) szkolenie techniczne, pod którem rozumie orjentowanie się w nocy, wykorzystanie słuchu, obserwację, ocenę odległości przy pomocy wzroku i słuchu, rozpoznawanie i wykorzystywanie środków technicznych do oświetlania terenu oraz naukę przechodzenia w nocy sztucznych przeszkód;

2) szkolenie bojowe pojedyńczego strzelca w działaniach zaczepnych i obronnych;

3) wyszkolenie strzeleckie w nocy, rozpadające się na szkolenie wstępne i przygotowanie do strzelań bojowych;

4) szkolenie w walce na bagnety;

5) szkolenie w użyciu granatów ręcznych;

6) wyszkolenie w służbie łączności — niezmiernie ważne ze względu na trudności utrzymania łączności w nocy;

7) szkolenie w obronie przeciwgazowej.

Praca cała jest ujęta zwięźle, ale wyczerpująco i może być bardzo pomocnym podręcznikiem dla każdego oficera linjowego, tem bardziej, że tchnie poczuciem rzeczywistości bojowej.

Format możliwie najbardziej dogodny, cena bardzo przystępna.

Podręcznik jest bezwzględnie godny polecenia.

Ppłk. Bolesław Schwarzenberg-Czerny

Marsz. pul.-por. J. Pomiankowski — Der Zusammenbruch des Ottomanischen Reiches. Amalthea — Verlag, Zürich, Leipzig, Wien 1928.

Książka, pisana w r. 1927 we Lwowie przez byłego austrjacko-węgierskiego przedstawiciela wojskowego w Turcji, obejmuje wspomnienia polityczno-wojskowe z czasów wojny światowej. Pisana żywo i naogół bezstronnie, czyta się z dużem zainteresowaniem, zwłaszcza, że wprowadza nas w odległy, egzotyczny świat, tak różny od naszego. Mimo, że książka omawia zdarzenia, które się toczyły w zupełnie odmiennych warunkach, niemniej jednak można w niej znaleźć dużo pouczających szczegółów.

Stosunki w Turcji przedwojennej.

W Turcji przedwojennej, jak podkreśla Pomiankowski, islam ze wszystkiemi swojemi rozlicznemi regułami i przepisami, uniemożliwiał wszelki postęp, krępował na każdym kroku swoich wyznawców i był ogromną przeszkodą w stosunkach z innowiercami [1]). Pewne zmiany, drogą odpowiedniej trawestacji Koranu, przeprowadzili już młodoturcy po rewolucji w 1908 r., ale radykalnej reformy w tym kierunku dokonał dopiero po wojnie dyktator nowoczesnej Turcji — Mustafa Kemal Pasza.

Właśnie wskutek ślepego trzymania się przestarzałych zwyczajów religijnych, Turcja przedwojenna staczała się na coraz niższy szczebel kultury. Niewiarogodne, świadczące o okropnem zacofaniu, zapatrywania [2]) były udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych, co połączone z panującą wśród tych władz (także młodotureckich)! korupcją i chęcią zysku — doprowadziło gospodarkę państwową do ogólnego bezwładu.

Przemysł i górnictwo były opanowane przeważnie przez Anglików i Francuzów. Turcy uważali się za panów i albo pełnili służbę państwową (w wojsku i administracji), albo pracowali na roli. Rzemiosło i handel pozostawiali obcoplemieńcom (Ormianie, Grecy, Żydzi), którzy się też na tem wzbogacili, co znów stało się solą w oku Turków. Koleje, nawet najważniejsze, nie zostały zbudowane i transport tak szwankował, że gdy jedne prowincje (Anatolja wsch.) miały wspaniałe urodzaje, to w innych (Palestyna) ludzie, a zwłaszcza dzieci, tysiącami marli z głodu na ulicach.

Bunty poszczególnych szeryfów prowincjonalnych i szeików arabskich były na porządku dziennym; wnętrze Arabji nigdy sułtanowi nie podlegało i do dziś nikomu nie podlega. Klasycznym przykładem tych stosunków była prowincja Assyr (na południe od Mekki, nad morzem Czerwonem), której władca-uzurpator (popierany zresztą materjalnie przez Włochy i Anglję) zbuntował się w roku 1908 i od tego czasu Turcy, mimo kilkakrotnych usiłowań, nie mogli go pokonać. Natomiast prowincja Yemen (kraj leżący dalej na południe, koło Adenu) pozostała wier-

---

[1]) Tak samo i wojsku, wszelkie przepisy religijne były ściśle stosowane, np modlitwy pięć razy dziennie i t. d.

[2]) Tak np. sułtan Abdul Hamid, bojąc się spisków i rewolucji w wojsku i w marynarce, celowo obniżał ich wartość i gotowość bojową. Również uważano, że połączenia kolejowe z wnętrzem kraju są zbyteczne ze względu na bezpieczeństwo państwa i dlatego kolei nie rozbudowywano.

na sułtanowi; przebywające tu oddziały tureckie były zupełnie odcięte i o losie ich nie wiedziano w Konstantynopolu nic do końca wojny. W czasie wojny zaś zbuntował się przeciw Turcji wielki szeryf Hedżasu—Hussein (wspierany przez Anglików), którego syn Faissal brał później udział w walkach przeciwko wojskom tureckim na czele oddziałów arabskich.

Ta dziwna mozaika dowodzi tylko jednego, że rządy tureckie, na skutek okrutnego obchodzenia się z podległemi krajami, którym wzamian nie dawały nic, nie posiadały w nich żadnej sympatji. Pomiankowski stwierdza też, że panowanie osmańskie było dla podległych ludów prawdziwem nieszczęściem (str. 27).

Od czasów rewolucji 1908 i 1909 r., cała władza w Turcji została skupiona w rękach partji młodotureckiej, która rządziła przy pomocy tajnego komitetu. Wpływ sułtana na rządy został całkowicie wyeliminowany, a on sam żył pod ścisłym nadzorem. Dowodem całkowitego pozbawienia go władzy jest fakt, że o nominacji Envera Paszy na ministra wojny dowiedział się dopiero z gazet!

Charakterystyka wojska tureckiego.

Wartość żołnierza tureckiego ocenia Pomiankowski bardzo wysoko twierdząc (na str. 18), że jest to jeden z najlepszych żołnierzy świata. Również i gen. Liman von Sanders w swojem dziele[1]) podnosi wytrwałą dzielność żołnierza tureckiego, który w obronie Dardanelów potrafił stawić zwycięski opór doskonale wyekwipowanym i wyposażonym we wszelkie nowoczesne środki walki oddziałom angielskim i francuskim.

Przed wojną, wojsko tureckie znajdowało się w bardzo opłakanym stanie. Wyszkolenie żołnierza stało niżej krytyki, wykształcenie oficerów Sztabu Generalnego oraz wyższych dowódców w dowodzeniu praktycznem było bardzo słabe, gdyż manewry odbywały się tylko wyjątkowo. Oficerowie i szeregowi nie dostawali miesiącami swoich poborów, wyżywienie było niedostateczne; wyekwipowanie było również fatalne — żołnierze chodzili często obdarci i boso. Gdy jeden z dowódców dywizyj zwierzył się gen. Limanowi (szefowi niemieckiej misji wojskowej), że w tych warunkach nie może prowadzić należycie wyszkolenia, Enver zwolnił go z dowództwa. W koszarach nie było mowy o najprymitywniejszych zasadach higjeny, a w szpitalach wojskowych chorzy marli na kurytarzach.

Stosunki te z małemi zmianami pozostały i w czasie wojny światowej, mimo wysiłków misyj wojskowych: niemieckiej i austrjacko-węgierskiej.

Wytrzymałość szeregowego i młodszego oficera tureckiego na wszelkie braki materjalne, cierpienia fizyczne oraz przykrości moralne — jest nadzwyczajna (Pomiankowski, str. 241); ta siła wewnętrzna wojska tureckiego polega na bezgranicznem poddaniu się zrządzeniom Allaha, z pod których niesposób wyłamać się. Oddziały tureckie biły się i marły z głodu, chorób i mrozu, aż do całkowitego wyniszczenia; w razie jednakże załamania się moralnego — rozpraszały się. Koroną zarządzeń, mających na celu zapewnienie karności i zapobieżenie dezercjom, było zaprowadzenie w wojsku w maju 1916 r. — kary chłosty!

Dowódcom korpusów i armij brakowało gruntownego wykształcenia wojskowego; sam Enver Pasza był dyletantem, bez doświadczenia wojskowego, natomiast o wielkiej inicjatywie i energji oraz osobistej odwadze. Zdumiewający brak

[1]) Liman von Sanders — Fünf Jahre Türkei. Berlin 1920, August Scherl, str. 134.

u Envera[1]) i jego młodotureckich towarzyszy zmysłu możliwości przy wybujałej ambicji oraz nierealnych planach panturańskich, zmierzających do wcielenia do Turcji wszystkich sąsiednich krajów mahometańskich — były głównemi przyczynami klęski Turcji w wojnie światowej.

Wybuch wojny.

Bardzo charakterystyczne są wynurzenia Pomiankowskiego co do powodów jakie skłoniły Turcję do wystąpienia po stronie państw centralnych. Z jednej strony, była to pewność, że neutralność Turcji była nie do utrzymania i napewno zostałaby pogwałcona przez Koalicję, tak, jak to się stało z Grecją. Z drugiej strony, Turcy dokładnie zdawali sobie sprawę (str. 13) z właściwych zamiarów Niemiec, wierzyli jednakże w ich zwycięstwo i sądzili, że po wojnie nie będzie im trudno pozbyć się tego „egoistycznego sprzymierzeńca i opiekuna".

W łonie kierowniczych sfer Turcji istniały jednakże silne prądy sympatyzujące z koalicją i temu względowi oraz konieczności długiej mobilizacji — trzeba przypisać początkową neutralność Turcji. Dopiero poseł niemiecki w Konstantynopolu baron v. Wangenheim [2]), w tajnem porozumieniu z pozyskanym komitetem młodotureckim, zawarł umowę co do materjalnej i finansowej pomocy Niemiec i sprowokował przy użyciu floty, pozostającej pod komendą niemieckiego admirała Souchona, zatarg z Rosją (bombardowanie Sebastopola). Oliwy do ognia dolała Anglja, konfiskując już poprzednio 2 okręty wojenne, zamówione dla Turcji w jej dokach, oraz przytrzymując tureckie statki handlowe na morzu Egejskiem.

W każdym razie, Niemcy mieli między Turkami dużo wrogów i tylko dzięki niezręczności Entente'y, a sprytowi Wangenheima, komitet młodoturecki zdecydowa się stanąć po stronie państw centralnych i 12 listopada 1914 r. Turcja wypowie działa wojnę Francji, Anglji i Rosji.

Niemiecka misja wojskowa i austrjacko-węgierskie przedstawicielstwo wojskowe.

Niemiecka misja wojskowa, z gen. Liman von Sanders na czele, przybyła do Stambułu w grudniu 1913 r., wywołując ostry protest zainteresowanych mocarstw Bawiła tam jeszcze wówczas angielska misja morska (adm. Limpus), pracująca nad marynarką turecką; odjechała ona dopiero z chwilą zerwania stosunków dyplomatycznych Turcji z Anglją.

---

[1]) Enver pochodził z Monastyru (Albanja); jako podporucznik, przyłączył się do ruchu młodotureckiego, podnosząc jeden z pierwszych rokosz przeciwko sułtanowi Abdul Hamidowi w r. 1908. Następnie został mianowany attaché wojskowym w Berlinie, gdzie przebył 3 lata; odtąd datują się jego sympatje niemieckie, które Ludendorff sławi w swoich „Pamiętnikach". Odznaczył się w walkach z Włochami w Trypolisie w r. 1911. W wojnie bałkańskiej w r. 1912 był szefem sztabu jednej z armij; z początkiem r. 1914 został mianowany przez komitet młodoturecki z majora — generałem i ministrem wojny!

[2]) Zasługi Wangenheima w kierunku wciągnięcia Turcji do wojny po stronie państw centralnych podkreśla Falkenhayn (w swojem dziele „Niemieckie Naczelne Dowództwo", Warszawa 1926, W. I. N. W., str. 57).

Niemcy pozakładali w Turcji cały szereg szkół wojskowych, uruchomili niektóre fabryki wojenne, sprowadzili różnych specjalistów oraz razem z Austrjakami przysłali dużo personelu fachowego celem usprawnienia kolei tureckich. Pozatem udzielili Turcji w ciągu wojny kilku większych pożyczek.

W czasie wojny, Niemcy obsadzili wiele stanowisk swymi oficerami [1]) i przysłali cały szereg oddziałów, przedewszystkiem specjalnych. Liman v. Sanders prowadził obronę Dardanelów, Bronsart v. Schellendorf był szefem sztabu generalnego, a v. der Goltz — dowódcą armji w Mezopotamji. Austrjacy dostarczyli swego sprzętu artyleryjskiego i samochodów (oczywiście za zapłatą) oraz szkolili formacje artyleryjskie. Przysłali także trochę artylerji, oddziałów specjalnych, kolumn samochodowych, szpitali i t. d. Oba państwa rywalizowały w wykorzystaniu zasobów surowców Turcji oraz w dążeniu do zagarnięcia rynku handlowego dla swych produktów przemysłowych; na tem tle dochodziło nawet między Niemcami i Austrjakami do ostrych zatargów.

Przebieg wojny.

Dokładnie opracowany plan wojenny wraz z uwzględnieniem współdziałania z państwami centralnemi — nie istniał. Uzgodniono tylko mniej więcej cele wojny, które pozornie zbiegały się, mianowicie tendencje panturańskie i panislamskie z dążnościami Niemiec w kierunku dotarcia do Indyj, by tu zagrozić potędze Anglji. Poza tem ze strony niemiecko-austrjackiej postawiono pewne żądania co do obrony Dardanelów, ofensywy na Kaukazie i na Egipt (kanał Sueski) oraz ogłoszenia przez sułtana, jako kalifa, świętej wojny; decydujący głos co do zamierzonych działań tureckich miał nie gen. Liman, ale poseł Wangenheim, wskutek czego klęski nie dały na siebie długo czekać. Enver, w zapale optymistycznym (który wzmógł się jeszcze po szczęśliwej obronie Dardanelów), zapewniał, że po pobiciu Rosjan na Kaukazie, pomaszeruje przez Persję na Afganistan i Indje!

Jednakże najbliższe wydarzenia miały wykazać w sposób dotkliwy jego dyletantyzm i lekkomyślność. Najbardziej charakterystyczny jest przykład z Kaukazem. Rosjanie zgromadzili tam z początkiem wojny znaczne siły, dobrze zaopatrzone do kampanji zimowej, i rozpoczęli ofensywę, która jednakże została przez 3 armję turecką — jeszcze nieskoncentrowaną i bez zaopatrzenia — zatrzymana. Enver nakazał jej bezzwłoczną kontrofensywę i rozbicie Rosjan, a gdy to nie zostało dokonane — pojechał sam na miejsce, zawiesił dotychczasowego dowódcę (Hassan Izzet Paszę) w funkcji i objął osobiście dowództwo armji, nakazując natychmiast wykonanie wielkiego manewru na tyły i flankę Rosjan w terenie wysokogórskim przy 25^0 zimna (grudzień 1914 i styczeń 1915) oddziałom pochodzącym przeważnie z ciepłych krajów i nienawykłym do takich mrozów. Na dobitek, dowódca jednego z korpusów, by ułatwić żołnierzom posuwanie się w górach i po głębokim śniegu, nakazał zostawić rynsztunek i płaszcze na kwaterach. Wynik był taki, że w ciągu 2 tygodni operacji, 3 armja turecka straciła w zmarłych wskutek mrozu i głodu, zabitych i wziętych do niewoli — około 80.000 ludzi; jej stan bojowy spadł do 12.500! Powyższy przykład jest charakterystyczny dla straszliwe lekkomyślności Envera (który miał wtedy 30 lat) oraz dla szafowania ludźmi przez dowódców tureckich.

---

[1]) Pod koniec wojny było w Turcji przeszło 800 oficerów, lekarzy i urzędników wojskowych niemieckich.

Ofensywa na kanał Sueski również nie udała się; z powodu trudnośc zaopatrzenia na pustyni i konieczności oparcia całego dowozu na wielbłądach, można było użyć do tego działania tylko sił ograniczonych, które oczywiście nie wystarczyły do pokonania znacznych oddziałów angielskich, zebranych nad kanałem. Obrona Dardanelów powiodła się tylko dzięki Limanowi, a zamknięcie Anglików w Kut-el-Amara — dzięki Goltzowi. Przy obronie Dardanelów, odznaczył się świetnie pułkownik Mustafa Kemal Bej (dzisiejszy dyktator Turcji), odrzucając z ogromnemi stratami najgroźniejsze natarcie Anglików pod Anaforta.

Ogłoszenie świętej wojny zawiodło, a to na skutek upadku autorytetu sułtana — kalifa wśród ludów mahometańskich oraz braku finansowego poparcia tego ruchu i niedostarczenia broni przez Niemców.

Warto tu zaznaczyć barbarzyństwo tureckie w stosunku do Ormian, które oburzyło cały świat cywilizowany i skłoniło nawet państwa centralne do interwencji dyplomatycznej. Gdy po wybuchu wojny Ormianie poczęli dezerterować na stronę rosyjską i tam tworzyć oddziały ochotnicze, a później podnieśli otwarte powstanie na tyłach wojsk tureckich, komitet młodoturecki zdecydował się na całkowite wysiedlenie Ormian z ich siedzib we wschodniej Anatolji. W r. 1915, około miljona Ormian, bez względu na płeć i wiek, zostało wygnanych ze swych wsi i miast i pod eskortą skierowanych do Arabji i Mezopotamji. Po drodze, większość mężczyzn została wymordowana, część kobiet uprowadzona do haremów, dużo zmarło z wycieńczenia, tak, że tylko resztki dotarły do miejsca przeznaczenia. W ten sposób, Turcja zlikwidowała u siebie problem ormiański!

Dalsze tureckie działania wojenne charakteryzuje brak przemyślanego planu operacyjnego. Enver zarządza odpowiednie działania w zależności od działań Anglików, rozpraszając przytem swoje dywizje i nieliczne ciężkie baterje do obrony poszczególnych wybrzeży, obawiając się wszędzie desantów koalicyjnych. Pomimo, że wszelkie koncentracje i przegrupowania trwały bardzo długo ze względu na olbrzymie przestrzenie i brak kolei, Enver stale lekceważył sobie długotrwałe przygotowania angielskie w Egipcie i w Mezopotamji, ciągle zajmując się swoim ulubionym problemem panturańskim, skłaniającym go do działań na Kaukazie i w Persji. Nic nie pomogła tu nawet zmiana szefa Sztabu Generalnego, którym po gen. v. Schellendorf został gen. v. Seeckt (późniejszy szef Reichswehry). Nawet w r. 1916, gdy na teatrach operacyjnych Turcji zapanował naogół zastój, Enver zdecydował się na zaangażowanie sił tureckich na odległych frontach europejskich i wysłał 2 dywizje do Galicji (armja Bothmera) i 3-ą na ofensywę rumuńską

Tymczasem z początkiem 1917 r. Anglicy ukończyli swe przygotowania i zgromadziwszy potrzebne siły i środki — przeszli do ofensywy na froncie palestyńskim i w Mezopotamji, gdzie 11 marca obsadzili Bagdad.

Teraz następuje gościnny występ w Turcji niedoszłego bohatera z pod Verdun, gen. v. Falkenhayna. Po utracie Bagdadu, Turcy przygotowywali przy pomocy posiłków niemieckich i austrjackich wielką ofensywę w celu odebrania Mezopotamji W tym celu, formowano grupę t. zw. „Jilderim" (błyskawica), na której dowódcę (po śmierci marsz. v. der Goltza) niemieckie sfery dworskie przeforsowały Falhenhayna Nie znając zupełnie stosunków tureckich, podjął się on tego zadania, myśląc, że może poprawi tu swą przyćmioną sławę. Tymczasem nietylko, że wyprawy na Bagdad nie zorganizował, ale objąwszy dowództwo frontu palestyńskiego o mało nie doprowadził do całkowitego jego załamania się i tylko mianowanie na jego miejsce Limana uratowało położenie. 8 grudnia 1917 r. Anglicy zajęli Jerozolimę Skompromitowany ponownie, b. szef Sztabu Generalnego Niemiec wrócił bez rozgłosu do „Vaterlandu"!

Wybuch rewolucji rosyjskiej i rozpadnięcie się frontu rosyjskiego na Kaukazie, otworzyły nowe możliwości dla Turcji, a zwłaszcza dla planów Envera. Traktatem w Brześciu Litewskim (3 marca 1918), Rosja zobowiązała się do opróżnienia 3 okręgów, zabranych Turcji w r. 1878, które miały same zadecydować o swej przynależności państwowej. Wysoka Porta uważała, że najlepiej będzie z punktu obsadzić te obszary wojskiem, co też zostało zarządzone. Tymczasem nowopowstałe na gruzach Rosji republiki: Gruzja, Armenja i mahometański Azerbejdżan, które zjednoczyły się w jedno państwo federacyjne (ze stolicą w Tyflisie), podniosły przeciwko temu stanowczy protest. Zbrojny opór wojsk tych republik został jednakże przez wojska tureckie przełamany i w kwietniu 1918 r. obsadziły one wszystkie 3 okręgi. Teraz rząd turecki zwołał w Batumie konferencję, w ciągu której wymusił na republikach zakaukaskich odstąpienie dalszych jeszcze terenów granicznych, kryjąc w zanadrzu plan dotarcia przez mahometański, a więc przyjazny, Azerbejdżan — do Baku.

Tymczasem tu nastąpił niespodziewany zwrot. Niemcy, myśląc sami o zagarnięciu Baku, skłonili Gruzję do ogłoszenia się samodzielną republiką pod protektoratem Niemiec i obsadzili wszystkie linje kolejowe na jej terytorjum. Konflikt był nieunikniony. Wojska tureckie, dążąc do zajęcia Tyflisu, rozbiły względnie wzięły do niewoli słabe oddziały niemieckie. Wówczas niemieckie Naczelne Dowództwo zagroziło odwołaniem wszystkich swoich oddziałów wraz z misją z Turcji, a zaniepokojony Enver polecił wstrzymać dalszą ofensywę i zgodził się na zwołanie konferencji do Stambułu.

Na konferencji tej doszło do dalszych zatargów, zwłaszcza, że Niemcy chcieli dopuścić do pertraktacyj także przedstawicieli Rosji, z którymi porozumiewali się w tajemnicy. Te tajne rokowania doprowadziły do uznania niepodległości Gruzji przez Rosję (wiemy, jak się to skończyło!), natomiast na oficjalnej konferencji Niemcy nie mogły się pogodzić z Turcją co do kwestji Baku, które w międzyczasie zajęli Anglicy. Gdy jeszcze do Konstantynopola dotarła wieść o podpisaniu umowy niemiecko-rosyjskiej, dotyczącej Kaukazu, rozjątrzyło to Turków do najwyższego stopnia i Enver Pasza nakazał zajęcie Baku, które odbyło się bez większych trudności.

Jednakże na skutek tego zaangażowania się na Kaukazie, brakło sił do zatrzymania generalnej ofensywy gen. Allenby'ego, który zgromadził w Palestynie około 250.000 ludzi. Takiej sile Turcy już nie mogli sprostać. Równocześnie prawie nastąpiło załamanie się frontu bułgarskiego, a tem samem zawisła nad Turcją groźba ofensywy ze strony armji gen. Franchet d'Esperey. Koniec zbliżał się. Dopiero wówczas zdecydował się Enver wycofać swe siły z Kaukazu, lecz było już zapóźno. 30 października 1918 r. zostało podpisane w Mudros zawieszenie broni. Spowodowało ono upadek młodoturków, a rządy objął gabinet Ahmed Izzet Paszy.

Główni winowajcy wojenni, t. j. Enver, Talaat i Dżemal Pasza (których nowy sułtan Mohamet VI chciał powiesić) uciekli pokryjomu przy pomocy niemieckiej. Enver zginął podobno w r. 1922 w Bucharze. [1])

Książka Pomiankowskiego stanowi pierwszorzędny materjał źródłowy do studjum odcinka tureckiego wojny światowej.

Mjr. dypl. Eugenjusz Quirini.

---

[1]) Jan Rostafiński — Autem i arabą przez Anatolję, M. Arct, Warszawa 1929, str. 53.

Gen. piech. von Tchischwitz — Manöver und grössere Truppenübungen (Anlage und Leitung). Berlin 1930. Eisenschmidt.

„Zorganizowanie i przeprowadzenie manewrów jest sztuką, a mianowicie częścią sztuki wojennej. By ją osiągnąć, trzeba, jak w każdej sztuce, również opanowania rzemiosła".

W myśl tej zasady, postawionej w przedmowie, przeprowadza autor w swe niewielkiej, ale pod względem treści niezwykle bogatej i skondensowanej pracy rozwinięcie i uzupełnienie obowiązujących obecnie w wojsku niemieckiem przepisów o większych ćwiczeniach. Przepisy te były i przed wojną bardzo rzeczowe i dosyć dokładne. Według autora, ćwiczenia dwustronne datują się w wojsku pruskiem od lat 1808 — 1812, zatem lat reorganizacji po klęsce jenajskiej. Do rozwoju zagadnienia manewrów przyczynił się w r. 1840 gen. w. Krauseneck, a następnie wydana w r. 1861 pierwsza instrukcja oficjalna. Wobec tego, że „Instrukcja o większych ćwiczeniach wojsk" z r. 1925 była już omawiana w „Bellonie", nie będę powtarzał jej myśli przewodnich, ograniczając się do tych uzupełnień, które zawierają dodatkowe instrukcje (jak np. „Zestawienie przepisów o ćwiczeniach w terenie wolnym") i do własnych rozważań i wniosków gen. Tchischwitza. O ile chodzi o porównanie niektórych rozwiązań niemieckich z naszemi, ograniczam się również tylko do tego, co może być porównane z jedynym naszym oficjalnym przepisem, a mianowicie z „Instrukcją służby rozjemczej i pozorowania", z natury rzeczy nie regulującym całości zagadnienia.

Z przepisów oficjalnych i pracy gen. Tchischwitza odnosi się kilka zasadniczych wrażeń:

1) że przygotowanie i przeprowadzenie większych ćwiczeń jest skrupulatne dokładnością właściwą organizacji naszego zachodniego sąsiada;

2) że doświadczenia wojenne są w dużym stopniu brane w rachubę;

3) że brak pewnych środków walki (zabronionych przez traktat wersalski) est starannie wypełniany „systemem wybiegów" (Das System der Aushilfen);

4) że jednakowoż wielka część wysiłku w przygotowaniu i przeprowadzeniu ćwiczeń w terenie wolnym związana jest z trudnościami, jakie nastręcza wysoki stan kultury rolnej i uprzemysłowienie Niemiec.

Nie uprzedzajmy jednak wnioskami krótkiej charakterystyki samej treści. Cel manewrów i większych ćwiczeń w wojsku niemieckiem jest naogół zgodny z zasadami przyjętemi w większych współczesnych wojskach. Wybija się motto: ćwiczyć t. zn. walczyć w terenie obcym celem uniknięcia rutyny i schematyzowania placów ćwiczeń.

Stąd (słusznie) stosunkowo długie rozważania na temat doboru tematu i terenu. Autor jest zwolennikiem kilkoletniego planu ćwiczeń dla dywizyj, zresztą podobnie jak i niektórzy autorzy francuscy (gen. Tanant). W doborze tematów, względy operacyjne powinny ustępować miejsca taktycznym, rzecz zrozumiała wobec podwójnego celu ćwiczeń, t. j. szkolenia dowódców i oddziałów.

Przy wyborze terenu, autor zaleca brać pod rozwagę:

a) warunki transportowe,

b) „ zakwaterowania,

c) możliwość wyzyskania arteryj szosowych,

d) wpływ dzielący linij kolejowych i kanałów (zwiększony w czasie pokoju),

e) trudność wyzyskania miejscowości i lasów dla samego boju,

f) wpływ wycinków terenowych,

g) oddalenie kolejnych terenów walk (poszczególnych dni),

h) zdolność marszową ćwiczących jednostek w odniesieniu do zamierzonego tematu ćwiczenia.

Wszystkie te momenty rozpatrzone są szczegółowo i wskazują one na duże trudności w urządzaniu większych ćwiczeń przy wysokiej kulturze rolnej. Prace rozpoczynane są na rok naprzód (od września) przy dużej i ścisłej współpracy władz administracji ogólnej, kolejowych i pocztowych. Władzom administracyjnym przesyła się plany (szczegółowe mapy), na których wczesną wiosną wrysowane zostają tereny szczególnie wrażliwe na szkody rolne (zwłaszcza uprawy buraków). Szczególną uwagę zaleca autor zwracać na przewidywania co do możliwości okopywania się (dreny), uniknięcie naprawy szos w czasie manewrów i kilkakrotne rozpoznanie i omówienie spraw na miejscu.

W doborze tematów ćwiczeń, autor jest raczej zwolennikiem kilku założeń, niż jednego ciągłego na cały czas, które nastręcza siłą rzeczy najwięcej kłopotu. Z przyczyn wyżej wymienionych i ze względu na oszczędzanie żołnierza (które jest dobitnie i wielokrotnie podkreślane) właściwy „wojenny" tok ćwiczeń doznaje przerw, czyli przejścia w warunki pokojowe, już to dla wypoczynku, już to dla przegrupowania oddziałów. Przerwy w toku dnia mają zapełnić ten czas w ciągu którego w rzeczywistości trwałby bój i służą kierownictwu do interwencji, o ile jest potrzebna.

Autor omawia poszczególne rodzaje walki jako tematy ćwiczeń, uznając bój spotkaniowy za najciekawszy, ale i najtrudniejszy. Żąda, by każdy oddział przećwiczył natarcie, a zatem, by oddziały wykonywające odwrót czy też walkę powstrzymującą były odpowiednio wymieniane.

Po ustaleniu tematu i terenu, powinien być sporządzony w sztabie terminarz przygotowań. Miarą tych przygotowań może być wzór, załączony na końcu książki, w którym figuruje ponad 70 pozycyj.

Nie mogę wymienić tych wszystkich szczegółowych wskazówek, jakie autor podaje w zakresie przygotowania ćwiczeń. Widać z nich bogate doświadczenia z ćwiczeń ostatnich lat, na które autor stale się powołuje. Dotyczą one zachowania tajemnicy wojskowej (rozdzielniki instrukcyj, dane dla władz administracyjnych, kolejne wprowadzanie oddziałów ćwiczących), uwzględnienia zmian, wywołanych przez motoryzację (brak stajen w miastach), oddzielnego zakwaterowania kierownictwa i ćwiczących, przygotowania sieci kierownictwa i kontroli jej (zwłaszcza radjo). W zakresie służby zdrowia, autor jest przeciwnikiem równoczesnego studjowania jej zagadnień praktycznie podczas ćwiczeń. Chodzi o wygodę i dobro ludzi oraz koni. Taktyka sanitarna może być, jego zdaniem, o wiele lepiej przestudjowana w grze wojennej czy też ćwiczeniu szkieletowem.

Przechodzę do zagadnienia rozjemstwa i porównania z naszą cytowaną powyżej instrukcją $\frac{0.4}{1929}$.

Instrukcje niemieckie przewidują:

a) „rozjemców" i „podrozjemców" (pierwsi przy pułkach, drudzy przy batalionach) — odpowiednik naszych rozjemców oddziałowych.

b) „nadrozjemców", których zakres czynności odpowiada, o ile można wnioskować, naszym rozjemcom terenowym (użycie „nadrozjemców" jest ewentualne).

Rozjemcy specjalni (według definicji naszej instrukcji) pracują w ścisłej łączności, a nawet podporządkowaniu rozjemcom pułkowym.

Ilość rozjemców przekracza nasze normy, gdyż jako minimum autor żąda naszych norm dla ćwiczeń średnich. Wyposażenie w organa pomocnicze bogatsze.

Cały wysiłek „podrozjemców" skierowany jest na właściwe rozjemstwo, a zatem na podawanie oddziałom skutków ognia nieprzyjacielskiego, ustalanie przypuszczalnej siły ognia własnego i wzajemną wymianą wiadomości z „podrozjemcami" strony przeciwnej, wzgl. z własnym „rozjemcą". Analogicznie pracuje „rozjemca".

Z pracy rozjemców wyłączony jest zatem zupełnie czynnik meldowania sytuacji do kierownictwa bezpośrednio czy też pośrednio. Organizacja niemiecka nie przewiduje rozjemców stron, natomiast posiada specjalną instytucję „oficerów kierownictwa" czyli oficerów łącznikowych przy dowództwach stron, wzgl. wielkich jednostek. Oficerowie ci są okiem i uchem kierownika ćwiczenia oraz jego stałymi pośrednikami w doręczaniu wiadomości, rozkazów i t. p. Oni meldują o sytuacji do kierownictwa. Oni właśnie podają wyniki rozpoznania lotniczego według opracowań osobnego oddziału lotniczego w kierownictwie. Oficer kierownictwa „Leitungsoffizier" (skrót L. O.) zostaje również przydzielany do dowódców artylerji stron, do specjalnie ruchliwych oddziałów (kawalerja, oddziały zmotoryzowane), a wyjątkowo i do dowódców pułków.

Organizacja ta, nieco odmienna od naszej, wydaje się na oko praktyczna.

Nie jestem w możności podać szeregu bardzo cennych wskazówek z zakresu samego kierowania ćwiczeniem w jego toku (jak n. p. oddzielenie sieci kierownictwa, t. zw. neutralnej, od sieci stron, kontrola radjotelegrafji, obsługa szczególnie ważnych aparatów telefonicznych tylko przez oficerów, zastosowanie radjotelegrafji dla kierownictwa i t. p.).

Autor zaleca, by kierownik ćwiczenia zwrócił szczególniejszą uwagę na:

1) użycie gazów,
2) obronę przeciwlotniczą,
3) dalekie ognie artylerji,
4) użycie dymów (środki początkowo w dyspozycji kierownika),
5) przerywanie połączeń kolejowych.

Wogóle gen. v. Tchischwitz kilkakrotnie występuje przeciw nadużywaniu telefonu, tej niezdrowej spuściźnie wojny pozycyjnej. Zaleca eliminować go czasami nawet w momentach rozstrzygających.

„Przed wojną opracowywał manewry jeden oficer Sztabu Generalnego. Obecnie siedzi nad tem cały sztab."

Zmieniły się formy, idące za rozwojem techniki, i działanie broni. Utrudnienia wojenne spotęgowane są w praktyce ćwiczeń pokojowych.

Jeśli ramy niniejszego sprawozdania tak się rozszerzyły, to dlatego, że wyborem niektórych tematów chciałbym zachęcić do zaznajomienia się z książką gen. v. Tchischwitza tych wszystkich oficerów, którzy brali udział w manewrach, a zwłaszcza mieli możność pracy w sztabie kierownictwa. Książka daje sposobność oceny zagadnienia w wojsku niemieckiem i porównania, tudzież własnej oceny wszystkich momentów zawsze aktualnego i kilka lat temu żywo dyskutowanego w „Bellonie" zagadnienia manewrów i większych ćwiczeń, według słownictwa naszej instrukcji „ćwiczeń wielkich."

Ppłk. dypl. Marjan Porwit.

Książę Franciszek Józef Hohenzollern — „Emden". Payot, Paryż 1930.

Autor, siostrzeniec cesarza Wilhelma, podaje w tej książce opis niezwykłych dziejów znakomitego okrętu, na którym służył w charakterze oficera torpedowego.

Książka ta, napisana bardzo żywym stylem, daje nam dokładny i zgodny z rzeczywistością przebieg działalności korsarskiej „Emdena". Dotychczas mieliśmy tylko opisy poszczególnych fragmentów tej działalności, to też książka jest tem cenniejsza, że zawiera całość działań korsarskich „Emdena".

Na początku wojny, „Emden" należał do składu eskadry krążowników oceanu Spokojnego, którą dowodził admirał von Spee. Eskadra ta miała swoją bazę w Tsing-Tao. Gdy wybuchła wojna, admirał von Spee porzucił ten port ze wszystkiemi swojemi okrętami, gdyż obawiał się, że zostanie tam zablokowany przez siły morskie Japonji, której zachowanie się pozwalało przypuszczać, że przyłączy się ona niebawem do koalicji przeciwniemieckiej. „Emden" wysłany został na morze dla operacyj korsarskich na kilka dni przed wyjściem z Tsing-Tao głównych sił admirała von Spee. Pierwszą jego ofiarą został parowiec rosyjski „Rjazań" przekształcony później przez Niemców na krążownik pomocniczy i nazwany „Cormoran".

Admirał von Spee polecił dowódcy „Emdena" udać się na wyspę Pagan (archipelag Marjański), gdzie miało się odbyć ładowanie węgla oraz narada wojenna. Na tej naradzie, admirał zdecydował iść z całą eskadrą ku wybrzeżom Chili; „Emden" zaś miał być wydzielony dla działań samodzielnych przeciwko handlowi morskiemu Sprzymierzonych. Wkrótce po opuszczeniu wyspy Pagan, „Emden" odłączył się od eskadry i rozpoczął swoją działalność korsarską, początkowo na wodach południowo-chińskich. Szczęście mu sprzyjało i znaczna ilość okrętów handlowych stała się jego ofiarami. Napadając na okręt handlowy, „Emden" zwykle przeładowywał potrzebne mu materjały, poza tem zaś rozkazywał, aby okręt mu towarzyszył, wyznaczając nań jednego ze swych oficerów jako komendanta oraz potrzebną ilość marynarzy. Przy zatrzymaniu następnego okrętu, dowódca „Emdena" rozkazywał, aby cała załoga jednego z nich opuściła swój okręt i przeszła na drugi; wówczas opuszczony okręt zostawał zatopiony. Gdy dzięki zatrzymywaniu coraz to nowych okrętów, ilość jeńców stała się zbyt wielka, aby się pomieścić na jednym statku, „Emden" puszczał go wolno z rozkazem udania się do najbliższego portu, wyznaczając na dowódcę jednego z kapitanów zatopionych statków.

Autor opowiada, że sądząc z przechwytywanych radjotelegramów, można było wnioskować, że znaczna ilość okrętów Sprzymierzonych bezskutecznie ścigała „Emdena".

Dowódca „Emdena" zdecydował później porzucić jednak te tereny i wykonał zagon na linje komunikacyjne angielskie w zatoce Bengalskiej, gdzie w krótkim czasie zniszczył 16 okrętów handlowych oraz zbombardował składy ropy w Madras. Wysiłki Anglików, aby go schwytać — nie powiodły się. Wobec tego jednak, że mechanizmy „Emdena" potrzebowały drobnych napraw, a załoga odpoczynku, dowódca, von Müller, zdecydował udać się do południowej części oceanu Indyjskiego i zakotwiczyć się przy wyspie „Diego-Garcia", najmniejszej wśród wysp archipelagu „Chagos".

Archipelag ten należy do Anglji; nie posiadał jednak żadnego połączenia telegraficznego ze światem i prawie nie był odwiedzany przez okręty, leżąc na uboczu od wszystkich szlaków handlowych; nie wiedziano więc tam wcale o tem, że już od dwóch miesięcy Anglja jest w stanie wojny z Niemcami. Gdy 9 października 1914 r. „Emden" zjawił się przed Diego-Garcia, został przyjęty przez gubernatora i ludność z niezwykłą gościnnością, tak że mógł w krótkim czasie zaopatrzyć się w świeżą żywność, wodę i t. d. Dziesiątego października „Emden" opuścił gościnną wyspę i wykonał zagon na linję komunikacyjną pomiędzy Colombo a wyspami Maldiwskiemi, gdzie w ciągu kilku dni zniszczył 8 parostatków, po-

czem udał się w kierunku cieśniny Malajskiej. Po drodze, z przełapanych radjotelegramów, dowiedział się von Müller, że Anglicy zorganizowali w zatoce Pulo-Penang bazę, która służyła dla okrętów ścigających „Emdena". Zdecydował wykonać niespodziewany napad na tę bazę celem wywołania zamętu w planach przeciwnika. 28 października, dorobiwszy sobie z płótna żaglowego czwarty komin, aby być podobny do krążownika angielskiego, zjawił się „Emden" o świcie przed Pulo-Penang. Stało tam na kotwicy kilka okrętów wojennych, wśród których znajdował się krążownik rosyjski „Żemczug". „Emden" zbliżył się do niego na 50 metrów i wypuścił weń torpedę, której wybuch wywołał na krążowniku rosyjskim niesłychane zamieszanie. Następnie „Emden" ostrzelał okręt rosyjski ogniem artyleryjskim i wypuścił drugą torpedę; „Żemczug" rozłamał się na dwie części i natychmiast zatonął. Wkrótce potem „Emden" wyszedł na pełne morze, zatopiwszy po drodze torpedowiec francuski „Mousquet".

Po tym zagonie, „Emden" działał wpobliżu Sumatry, nie miał jednak powodzenia.

9 listopada „Emden" przybył przed wyspy „Cocos" Keeling (na południe od Sumatry), aby zniszczyć znajdującą się tam radjostację angielską; w tym celu wysłał na ląd kilkunastu marynarzy pod dowództwem zastępcy dowódcy „Emdena". Tu jednak szczęście odwróciło się. Radjostacja przed swojem zniszczeniem zdążyła nadać telegram, że „Emden" znajduje się przed wyspami. Telegram ten został odebrany przez krążownik angielski „Sydney", który przypadkowo znajdował się wpobliżu. O dziewiątej rano, „Emden" został zaskoczony przez ten krążownik i zmuszony do nierównej walki. Po krótkiej lecz morderczej bitwie, „Emden", w stanie kompletnego rozbitka, wyrzucił się na brzeg wyspy „North-Keeling". Autor wraz z pozostałymi przy życiu członkami załogi dostał się do niewoli i odstawiony został na Maltę, gdzie pozostawał do końca wojny w charakterze jeńca.

Wspomnienia te są ciekawym dowodem skutecznej akcji, jaką może rozwinąć nawet pojedyńczy okręt, prowadzony przez śmiałego i zdecydowanego dowódcę.

Kmdr. - ppor. dypl. Rafał Czeczott.

Por. Oscar Frank — Spanische Reitschule Wien. Zürich 1929.

Autor, oficer kawalerji szwajcarskiej i instruktor jazdy, zaznajamia czytelnika z systemem ujeżdżania konia, stosowanym w wiedeńskiej szkole jazdy hiszpańskiej.

Frank odbył w tej szkole „stage" trzymiesięczny, delegowany tam w roku 1929 przez szwajcarski Departament Spraw Wojskowych.

Zebrane uwagi i spostrzeżenia ujął w formę nieomal instrukcji wojskowej, wskutek czego książka odznacza się wielką przejrzystością oraz zwięzłością i mimo niewielkiej objętości (46 stron druku), zawiera bardzo wiele materjału informacyjnego i instrukcyjnego.

Autor, nawiasem mówiąc entuzjastycznie dla szkoły usposobiony, zwalcza zapatrywanie na hiszpańską szkołę jazdy jako na cyrkową tresurę konia. Widzi w niej ideał wyszkolenia konia i jeźdźca, ideał, do którego dążyć powinien każdy jeździec. A jak prawowity mahometanin swoją Mekkę, tak on znów widzi wiedeńską szkołę jazdy hiszpańskiej, w którym to kierunku, zdaniem jego — „powinny być zwrócone oczy każdego jeźdźca, pracującego dla dobra i rozwoju sztuki jeździeckiej".

Cele wyższej szkoły jazdy charakteryzują najlepiej przytoczone wyjątki instrukcji szkoleniowej, jaką szkoła otrzymała, o treści następującej:

„Wyższa" umiejętność jazdy konnej nie powinna być traktowana jednostronnie, jako tylko szkoła wyższa, ponieważ ujmuje w sobie wszystkie trzy rodzaje jazdy, a mianowicie:

po pierwsze: jazdę po prostej w możliwie naturalnej pozycji konia i niezebranemi chodami; tak zwana jazda nawprost;

po drugie: zebranie konia we wszystkich rodzajach chodów, zwrotów i ewolucyj oraz w zupełem zrównoważeniu; jazda terenowa;

po trzecie: posuwanie się konia w sztucznie wyrobionej postawie z bardziej zgiętemi stawami, większym spokojem, równością i zręcznością, zarówno we wszystkich naturalnych, jak i sztucznych chodach oraz skokach. Zupełne wyrobienie tych cech drogą metodycznego szkolenia nazywa się szkołą wyższą".

Temu uwydatnieniu trzech faz wyszkolenia jeździeckiego odpowiada również układ książki, w której — poza ciekawym wstępem historycznym oraz opisem stadniny lippickiej, dostarczającej szkole koni — właściwą treść podzielono na pięć części, a mianowicie:

1-szą część, opisującą dokładnie sposób wsiadu, któremu szkoła poświęca bardzo wiele uwagi i czasu, starając się o wyrobienie wsiadu jak najgłębszego i związanego ściśle z ruchami konia.

2-gą część, opisującą potrzebne do tresury środki pomocnicze, a w szczególności specjalnego rodzaju wytoki oraz słupki (Pilaren).

3-cią część, zajmującą się szczegółowo przygotowaniem remonty dla szkoły wyższej, początkowem ujeżdżaniem i t. p.

4-tą część, omawiającą sposoby szkolenia konia w czasie szkoły niższej, obejmującej chody boczne (Schulterherein, Travers, Renvers) oraz galop szkolny (Redopp, Pirouette).

5-tą część, zawierającą instrukcję jazdy szkoły wyższej i dzielącą się na część traktującą o szkole „na ziemi" (Piaffa, hiszpański krok, Levade) i szkole „nad ziemią" (Mesair, Courbette. Croupade, Ballotade i Capriole).

J. A.

M. Permskij — Buduszczaja wojna i oborona S. S. S. R. Wojennaja bibljotieka granżdanskowo partaktiwa. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo, Moskwa 1929.

Praca M. Permskiego zasługuje na zapoznanie się z nią i omówienie, jako typowa przedstawicielka masowo kolportowanych w sowietach wydawnictw, mających na celu urabianie w jak najszerszych warstwach ludności opinji o konieczności przyszłej walki zbrojnej z kapitalizmem światowym, w pierwszym zaś rzędzie z Polską — awangardą tego kapitalizmu i faszyzmu.

Tezie swej o konieczności i nieuchronności tej przyszłej walki, autor stara się dać jak najmocniejsze podstawy; przytacza więc szereg mniej lub więcej prawdziwych danych wojskowych i statystycznych, interpretując je z reguły po linji swych tendencyj. Do swych tendencyj nagina również wymowę faktów historycznych, których dalsze logiczne konsekwencje buduje, posługując się przeważnie sofizmatami.

Książka ta, pomimo nikłej swej wartości rzeczowej, niewątpliwie osiąga swój cel broszury propagandowej: przyczynia się bezpośrednio do wytworzenia

odpowiedniego nastroju w masach, a przedewszystkiem daje dużo dobrych i trafnych tematów instruktorom wojskowym i politycznym do agitacji w wojsku i wśród młodzieży.

Już na wstępie swej książki, autor podkreśla z naciskiem, że istnienie Z. S. R. R. przy obecnej konstelacji politycznej jest na dalszą metę nie do pomyślenia.

Bowiem państwa „burżuazyjne", mimo haseł wiecznego pokoju i powszechnego rozbrojenia, prowadzą nieustanny wyścig zbrojeń, którego jedynym celem (?) ma być przygotowanie się światowego kapitalizmu do walnej rozprawy z sowietami.

Na czele bloku antysowieckiego kroczą: Polska i Rumunja, a do ich rydwanu wprzęgnięte zostały: Czechosłowacja, Jugosławja i Węgry. Zresztą poza tymi zdecydowanymi zwolennikami walki z Z. S. R. R., państwa te wciągają w orbitę swych kombinacyj politycznych kraje bałtyckie, a nawet, za pośrednictwem zainteresowanych sfer bankierskich, również i Niemcy.

Po naszkicowaniu tej sytuacji politycznej, autor zadaje sobie pytanie, jak się wobec tego mają zachować sowiety: bronić się, czy atakować?

I daje natychmiast dość demagogiczną odpowiedź, że sowiety mają i będą prowadzić jedynie wojnę rewolucyjno-klasową celem definitywnego samookreślenia narodów i ostatecznego zniszczenia kapitalizmu.

Stawia w tem miejscu bardzo śmiałą tezę (ilustrującą doskonale metodę autora), że kwestja pierwszeństwa wypowiedzenia wojny nie odgrywa żadnej roli; jak to bowiem wynika z samej osnowy celów wojny, Z. S. R. R. będzie zawsze państwem broniącem się, nawet w wypadku, gdy wyprzedzając zamiary swych przeciwników, pierwszy rozpocznie działania wojenne, bo „wojna uciśnionych przeciw ciemięzcom, klasy wschodzącej przeciw historycznie obumarłej, zawsze będzie wojną obronną, a więc sprawiedliwą".

Nic dziwnego, że po takiem zdefinjowaniu pojęcia wojny obronnej, autor z naciskiem podkreśla, że byłoby największym błędem czerwonego dowództwa, gdyby działania wojenne ograniczyło jedynie do obrony granic sowietów. Wprost przeciwnie, czerwona armja powinna iść naprzód, atakować! Obecną „pokojowość" oficjalnych kierowników polityki zagranicznej sowietów i jej celowość, autor tłumaczy koniecznością dania czasu na przygotowanie proletarjatu państw kapitalistycznych do wszechświatowej rewolucji z jednej strony i z drugiej — na odpowiednie uprzemysłowienie kraju.

Sprawę uprzemysłowienia uważa za jeden z najważniejszych czynników przyszłego zwycięstwa sowietów; trzeba się bowiem liczyć z tem, że z chwilą wybuchu wojny, oprócz zamknięcia granicy zachodniej i morskiej, zostanie zablokowana również granica wschodnia. Spowoduje to znaczne powikłania w całem gospodarstwie społecznem. Szczególnie zaś dotkliwe będzie odcięcie od źródeł surowców przemysłów: gumowego i tekstylnego, które są najbardziej zależne od importu.

Przechodząc następnie do rozważania możliwości rewolucyjnego zakończenia wojny, autor twierdzi, że jedynie pracujący proletarjat sowietów, znający całą prawdę o wojnie i jej istotnych sprawcach, będzie się mógł zdobyć na to maksymum wysiłków, jakie daje świadomość celów i przyczyn walki. To też obrona ustroju sowieckiego, reprezentującego najżywotniejsze interesy warstw pracujących, będzie jak najbardziej zaciekła.

Trudno nam się zgodzić z powyższem twierdzeniem, mając w pamięci niedawne doświadczenie wojny polsko-bolszewickiej, gdzie były tak częste wypadki masowej paniki i masowego poddawania się całych oddziałów bolszewickich. Zjawiskom tym starano się zapobiegać drogą najdalej posuniętych represyj, jak najczynniejszej propagandy komunistycznej oraz przy pomocy specjalnych „oddziałów zagradzających", złożonych ze zdecydowanych zwolenników sowieckiego regime'u.

Wogóle cały ten rozdział ma raczej znaczenie propagandowe; autor stara się „zdopingować" swych czytelników w kierunku wzmocnienia ich siły moralnej.

Przy omawianiu wypadków utrudnienia dostawy amunicji dla Polski w latach 1918 — 1920, autor całą „zasługę" tych utrudnień przypisuje wyłącznie proletarjatowi Anglji, Niemiec i Czech, zapominając oznacznie bardziej istotnych przyczynach, wynikających z ówczesnej sytuacji politycznej.

Również, splot nieraz bardzo głębokich przyczyn ekonomicznych i politycznych, które spowodowały wycofanie wojsk aljanckich z obszarów Rosji, autor bardzo upraszcza, sprowadzając je do jedynego czynnika—propagandy komunistycznej. „My zawojowaliśmy żołnierza Anglji i Francji"(i ten) „zawojowany żołnierz" miał rzekomo odmówić swego udziału w tłumieniu rewolucji.)

W rozdziale końcowym, o drogach wzmocnienia Z. S. R. R., hasła politycznej mające nieraz charakter manifestów do proletarjatu Zachodu, są mniej lub więce, umiejętnie powiązane z konkretnemi zagadnieniami polityki sowieckiej.

„Sowiety są państwem dyktatury proletarjackiej, *socjalistyczną ojczyzną proletarjuszy całego świata*", a więc walka przeciw nim, bez względu na jej cele, jest walką kontrrewolucyjną światowej burżuazji przeciw warstwom pracującym. Stąd wniosek, że obronę Związku należy zorganizować na gruncie międzynarodowym. Cała praca Kominternu skierowuje się wyłącznie ku organizacji proletarjackiej rewolucji, wzmacnia powagę sowietów na terenie międzynarodowym i zapewnia zwycięstwo w wypadku wojny. Uderzenie od frontu armij bolszewickich, wsparte przez rewolucję na tyłach, musi dać zwycięstwo.

Co prawda i w sowietach należy się liczyć z walką na dwa fronty, gdzie front wewnętrzny będą stanowić elementy kontrrewolucyjne, w pierwszym zaś rzędzie tak zwani „kułacy". To też „im lepiej lud pracujący Związku będzie wiedzieć, jak wielkie i realne niebezpieczeństwo napadu ze strony kapitalizmu mu grozi, tem silniejsza będzie jego wola zwycięstwa i z tem większą gotowością pójdzie na wszystkie ofiary, jakich będzie wymagać walka".

Mjr. dypl. J. Stępniewski.

B. Wierchowskij — Oboronitielnyje diejstwija konnicy. Gosizdat. Moskwa 1930.

Niewielka, schludnie wydana książka znanego autora wojskowego sowietów — omawia w sposób nader wyczerpujący lecz nie rozwlekły— ważną, niestety niedocenianą i w większości wypadków odłogiem leżącą — kwestję działań obronnych kawalerji. Ten rozdział taktyki kawalerji nie ma wielkiej popularności wśród pisarzy wojskowych. Słusznie na to się uskarża w swej przedmowie sam Wierchowskij. Dzieła innych rosyjskich autorów — jak np. „Konnica" Gatowskiego oraz Batorskiego „Służba kawalerji"—traktują obronę kawalerji dość pobieżnie. Nietylko literatura rosyjska kwestję działań obronnych kawalerji traktuje nie dość wyczerpująco — podobny zarzut można z mniejszą lub większą słusznością wytoczyć i innym literaturom i regulaminom (nie wyłączając i naszej). To też praca Wier-

chowskiego jest nader ciekawa właśnie dla nas, gdyż zasady, mimo różnicy nomenklatury—są zdrowe, a sam fakt szczegółowego badania techniki i sposobu organizowania obrony przez kawalerję — niejednemu czytelnikowi może dać sposobność do skontrolowania poglądów osobistych i zastanowienia się nad pewnemi szczegółami tych działań.

Pracę swą autor ułożył w ten sposób, że około $^1/_3$ pracy zajęły studja ogólnych działań obronnych, natomiast $^2/_3$ pracy omawia praktyczne zagadnienia organizacji obrony przez kawalerję w normalnych warunkach. Obrony w warunkach „specjalnych" autor prawie wcale nie porusza.

Do tych warunków autor zalicza:

1) uporczywą obronę wyłącznie w pieszym szyku na wąskim froncie; ten rodzaj obrony nie różni się od obrony piechoty w identycznych warunkach, która jest szczegółowo omawiana w nowych regulaminach piechoty;

2) manewr odwrotowy (w oryginale „prednamierenno — odstupatielnyj boj") również wyczerpująco został omówiony w regulaminie służby polowej i praktyka wykazuje, że kawalerja tego rodzaju działania techniczne dobrze opanowała;

3) wreszcie służbę przesłaniania wyczerpująco omawia regulamin kawalerji, cz. III (sowiecki).

Jakiż jest „normalny" rodzaj walki obronnej kawalerji?

Streszczając wywody autora — będzie to obrona na szerokich frontach obrona manewrowa), której cechami będą:

1) walka o utrzymanie pewnej linji, rejonu lub punktu, walcząc nietylko na właściwej linji, lecz przeważnie naokoło niej,

2) manewr w szyku konnym i pieszym, tak na szerokość (t. j. na linji frontu), jak w głębi strefy obronnej,

3) śmiałość i aktywność działań,

4) jak najszersza inicjatywa dowódców poszczególnych grup,

5) prowadzenie ognia przeważnie na dalekie i średnie odległości, drogą krótkich, lecz gwałtownych ześrodkowań (napady ogniowe).

Ta obrona, tak zwana normalna — to znaczy na szerokim froncie i w strefie o znacznej głębokości – przy zachowaniu możliwości działań konno, jest wg zdania autora „najsilniejszą formą działań obronnych kawalerji."

Podane wyżej właściwości i cechy działań obronnych mają na celu pozwolić kawalerji i w tych działaniach wykorzystać przedewszystkiem swą ruchliwość i w ten sposób zrekompensować brak siły ogniowej i zdolności do przewlekłych działań.

Na czem opiera kawalerja swą organizację obrony? Autor odpowiada na to następująco: „Pierwszem zadaniem kawalerji organizującej obronę jest pochwycenie jak najwięcej przestrzeni przed linją, którą się chce utrzymać. Wysuwając naprzód ubezpieczające (względnie rozpoznające) oddziały, kawalerja będzie w stanie dłużej powstrzymać nieprzyjaciela, zmusić go do rozwinięcia się przedwczesnego, zmęczyć go, a nawet wciągnąć w zasadzkę, podprowadzając umiejętnie pod ogień własnych dział."

Działania oddziałów ubezpieczających nosić będą charakter działań opóźniających i wejdą jako element nader ważki do ogólnego planu obrony. Autor szczególny nacisk kładzie na konieczność wysuwania podobnych oddziałów na przedpole, gdyż działania ich mają jeszcze większe znaczenie dla kawalerji w obronie, aniżeli dla piechoty.

Drugiem zadaniem przy organizowaniu obrony jest stworzenie sobie dogodnych warunków do przeciwuderzenia. Siła kawalerji w obronie polega właśnie na jej zdolności do zmęczenia i opóźnienia nieprzyjaciela czołowo i do silnych przeciwnatarć na skrzydło i tyły nieprzyjaciela. Przeciwnatarcie to będzie się różniło od uderzeń piechoty; w piechocie następuje ono wówczas, gdy nieprzyjaciel wgryza się w głąb strefy obronnej i jest zdziesiątkowany przez system umocnień i ogień; kawalerja natomiast, nie będąc w stanie zorganizować uporczywej walki czołowej w głębi strefy obronnej — zadowolni się „związaniem" nieprzyjaciela czołowo i całość rozstrzygnięcia przeniesie na przeciwnatarcie.

Na całość ugrupowania obronnego kawalerji składają się:

1) Grupy przesłaniające; będą to silne oddziały, wzmocnione artylerją i samochodami pancernemi, wysuwane naprzód przez większe jednostki kawalerji. Nie powinny one przekraczać $1/3$ całości sił. Autor wysuwa tezę dość wątpliwej wartości; że oddziały mniejsze od brygady oddziałów przesłaniającychnie wysuwają (?).

Jest to tem bardziej niezrozumiałe, że studjując niżej cel działań podobnych grup (opóźnianie nieprzyjaciela i zysk na czasie) bynajmniej powyższego twierdzenia nie uzasadnia.

2) Grupy wiążące, od $1/3$ do $1/2$ całości sił (które trzymają odcinki obronne stwarzają podstawę do działań) grupy uderzeniowej.

3) *Grupa* (*względnie grupy*) *uderzeniowa* — będzie to główna masa kawalerji z pewną niewielką częścią artylerji.

Do tej grupy dołączy się grupa przesłaniająca po ukończeniu walki w strefie przesłaniania.

4) Grupy ogniowe (artylerja i c. k. m.).

5) Organa ubezpieczenia.

6) Ewentualnie (jeśli zachodzi potrzeba) — odwód.

Reasumując dalsze szczegółowe wywody autora, widzimy główną myśl, która czerwoną nicią przechodzi przez wszystkie wypadki działań obronnych „normalnych", od plutonu do dywizji: środki ogniowe wiążą nieprzyjaciela, siła żywa (szable z pewnem wsparciem ognia) — zadaje cios.

W związku z tem — zanika prawie zupełnie pojęcie „odwodu", jako jednostki dyspozycyjnej, gotowej do *wszelkich działań*, zależnie od położenia, wytworzonego przez nacierającego nieprzyjaciela. Miejsce jego zajmują „grupy uderzeniowe" zgóry przeznaczone do zadania ciosu.

Widzimy więc tendencję w działaniach obronnych wybitnie zaczepną, wpadającą nieraz w przesadę i abstrakcję.

Grupy ogniowe (artylerja i gniazda c. k. m.) stwarzają pole ogniowe, które jednak w odróżnieniu od tendencyj piechoty, nie może być nieprzerywane, a to ze względu na szerokość frontu.

Te środki są bądź oddane do dyspozycji dowódcom poszczególnych pododdziałów, bądź też (na każdym szczeblu dowodzenia) tworzą w całości lub częściowo grupę ogniową danego dowódcy, wspierającą najbardziej ważny odcinek. W dalszej części swej pracy autor szczegółowo, nie unikając powtarzań się, analizuje ugrupowania i metody organizacji obrony na każdym szczeblu dowodzenia, uzupełniając swą wyczerpującą pracę studjum pracy tyłów i dowództw.

Mjr. dypl. Włodzimierz Dunin-Żuchowski.

Trudy Nauczno — Izsledowatielnej Siekcji CS Osoawjachima. Wojna i Narodnoje Choziajstwo. Pierwaja Sierja. Mirowaja Wojna i Narodnoje Choziajstwo Rossii Wojna i Topliwo 1914—1917 gg. Gosizdat, Moskwa 1930.

Zbiorowa ta praca składa się z następujących rozdziałów: *P. Szoch* — Zagadnienia zaopatrzenia w paliwo według doświadczeń wojny światowej, *P. Szelakin*— Wojna i przemysł węglowy, *W. I. Frołow* — Wojna i przemysł naftowy, *prof. J. Z. Wichlajew* — Wojna i torf oraz *A. A. Apuszkin* — Wojna i drzewo; z nich najlepiej opracowano rozdział o węglu, obejmujący przeszło 1/3 całej książki; prócz tego nie wszystkie rozdziały pisano według jednego schematu, przez co utrudniono porównanie poszczególnych pozycyj (np. zapotrzebowanie, załadowanie i t.p.). Usterki te nie wpływają jednak zbyt ujemnie, gdyż praca w tym stanie, w jakim ją wydano, pozwala na zorjentowanie się w omawianych zagadnieniach i na wysnucie pewnych wniosków syntetycznych. Dużym jej minusem jest natomiast brak mapy (geograficzne rozmieszczenie surowców, sieć kolejowa i wodna) oraz schematów organizacyjnych (organizacje wytwarzające, rozdzielcze i kontrolujące).

Geograficzne rozmieszczenie paliwa. Węgiel wydobywano w zagłębiach: donieckiem i podmoskiewskiem, na Uralu, w Syberji Zachodniej i Wschodniej, Turkiestanie i na Kaukazie. Zagłębie donieckie zajmowało pierwsze miejsce; jego wydobycie rozstrzygało o zaopatrzeniu Rosji w węgiel. Naftę wydobywano w Baku (82,9%), Groznym (13,3%), na wyspie Czeleken (1,3%), w zagłębiu uralsko-embeńskiem (1,1%), kubańsko-czarnomorskiem (0,9%), i fergańskiem (0,5%). Torf wydobywano w obszarach: moskiewskim (44%), włodzimierskim (35%), niżegorodskim (12%), twerskim, kostromskim, tambowskim i riazańskim. Drzewo przygatawiano głównie na północy i północo-wschodzie Rosji Europejskiej.

To rozmieszczenie paliwa przedewszystkiem mineralnego w stosunku do ośrodków przemysłowych, kryło w sobie przyczynę wielu trudności. Ośrodki przemysłowe zależały przedewszystkiem od dowozu węgla donieckiego; tyczyło się to nawet przemysłu uralskiego, który nie wyzyskiwał miejscowych złóż węgla; przemysł okręgu petersburskiego, zależny podczas pokoju od dowozu węgla z zagranicy, podczas wojny był całkowicie zależny od daleko położonych ośrodków węgla rodzimego. Sprawne działanie przemysłu zależało więc całkowicie od sprawności przewozów kolejowych węgla; było to niemożliwe do osiągnięcia podczas wojny, bowiem jeszcze podczas pokoju przelotność linij wychodzących z zagłębia donieckiego była niekiedy niewystarczająca. Zaniedbanie rozbudowy wydobywania węgla w innych (poza donieckiem) zagłębiach odbiło się katastrofalnie na przemyśle i przewozie. Mając węgiel pod bokiem, przemysł nie mógł pracować z pełnem obciążeniem, ponieważ koleje nie mogły dowieźć węgla z nad Donu, a miejscowe złoża nie były odpowiednio przygotowane pod względem technicznym do sprostania wymaganiom zapotrzebowania. Ten stan utrudniał pracę kolei, które przechodząc przez obszary węglonośne musiały zmniejszyć swą zdolność przewozową ponieważ nie otrzymywały węgla z nad Donu.

Głównem źródłem nafty było Baku i Groznyj, połączone bardzo słabo z ośrodkami spożycia. Zaniedbanie poważnego zagłębia uralsko-embeńskiego wywarło ujemny wpływ na zaopatrzenie w naftę.

Zaniedbanie torfu jako paliwa uzależniło całkowicie przemysł miejscowy od przywozu węgla. To samo tyczyło się drzewa.

Geograficzne rozmieszczenie przemysłu nie odpowiadało geograficznemu rozmieszczeniu paliwa, ani też miejscowym możliwościom pod względem paliwa. Źle zorganizowana sieć kolejowa nie mogła wyrównać tego braku. W skutku, kopalnie węgla gromadziły wielkie zapasy, które nie mogły być wywiezione do ośrodków spożycia, cierpiących z tego powodu na brak paliwa; niedomaganie przewozu były przyczyną przerwy w wydobywaniu nafty w Groznym.

Wytwarzanie (względnie wydobycie). Wahania w wytwarzaniu (względnie wydobyciu) obrazują aktualną zdolność przemysłów wytwarzających paliwo, są więc one sprawdzianem ich technicznego przygotowania w danym czasie; bowiem przemysły te nie mogą być improwizowane ze względu na konieczność żmudnych niekiedy badań oraz kosztownych i wymagających długiego okresu czasu instalacyj technicznych. Wysoka konjunktura, wywołana zwiększeniem zapotrzebowania podczas wojny, sprzyjała raczej dekoncentracji przemysłów paliwowytwórczych (tyczy się to zwłaszcza węgla .

Poniższa tabelka obrazuje wahania w wytwarzaniu paliwa.

Wytwarzanie (wzgl. wydobycie) w tysiącach tonn.

Rodzaj paliwa	Lata				Uwagi
	1914	1915	1916	1917	
Węgiel	35735,1[1])	31442,3	34460,5	31219,1	[1]) Razem z zagłębiem dąbrowskiem
Nafta	9017,1	9315,1	9872,1	8707,4	[2]) Drzewo wysłane kolejami i rzekami
Torf	1528	1317	1238	—	[3]) Drzewo wysłane tylko rzekami.
Drzewo	95302[2])	108121[2])	107649[3])	115180[2])	

Zwiększenie wytwarzania (np. nafty) zdaje się przeczyć trudnościom, z jakiemi walczyły przemysły paliwowytwórcze; sprzeczność ta jest tylko pozorna, gdyż należy uwzględnić większe zapotrzebowanie wskutek wojny, stawiającej przemysłowi olbrzymie wymagania.

Zużycia paliwa. Zestawiając wytwarzanie ze zużyciem, widzimy z jednej strony nieracjonalny podział paliwa, a z drugiej — niewspółmierność podaży i popytu.

Zużycie paliwa w miljonach tonn (7000 kaloryj).

Lata	Koleje	Przemysł	Ogółem	Udział przemysłu w %
1913	13.97	39,90	53,87	72,2
1916	19,21	28,64	47,85	59,8

Rodzaj paliwa	Koleje			Przemysł		
	1913	1916		1913	1916	
Drzewo (tys. m^3)	10379	14166	+3787	38800	42331	+3531
Węgiel kam. (mil. tonn)	9,51	12,71	+3,20	26,79	13.68	13,11
Nafta „ „	1,80	2,74	+0,94	3.11	4,15	+1,04
Torf i inne „ „	—	—	—	4,51[1])	3,03	—1,48
Ogół. w mil. t. (7000 kal.)	13,97	19,21	+5,24	39,90	28,64	—11,26

[1]) W tem samego torfu 1,5.

Z tablic tych wynika, że udział przemysłu spadł zarówno bezwzględnie jak i procentowo oraz, że najsilniejszy spadek dał się zauważyć w zużyciu węgla przez przemysł, wynosząc dla roku 1916 48,9% zużycia węgla przez przemysł w r. 1913. Przyjmując zwiększoną pracę przemysłu podczas wojny, musimy dojść do wniosku, że stan taki oznaczał głód węgla, a więc i niemożność normalnej (w stosunku do zamówień) pracy. Gdy przemysł musiał wskutek uprzednio zaznaczonej przyczyny zmniejszyć zużycie węgla, jednocześnie koleje (t. j. ta przyczyna) zwiększyły zużycie węgla w r. 1916 o 33,6% swego zużycia w r. 1913. Zarazem zużycie nafty przez koleje wzrosło w tym czasie o 52,2% podczas gdy zużycie nafty w przemyśle wzrosło tylko o 33,4%. Słabo rozwinięta, źle zorganizowana sieć kolejowa, będąca dzięki swym cechom główną przyczyną głodu paliwa, co zatem idzie i rozstroju przemysłu, a więc i całego życia gospodarczego, podczas wojny zwiększa swe zużycie paliwa mineralnego, przyczyniając się przez to do pogłębienia kryzysu nietylko paliwowego; nawet koleje idące przez obszary lesiste i w warunkach zwykłych nie używające prawie wcale węgla (jak Moskiewsko-Windawo-Rybińska i Moskiewsko-Kazańska), zmniejszyły podczas wojny zużycie drzewa, zwiększając zużycie węgla donieckiego.

Brak jednolitego planu gospodarczego. Potrzeby wojny i warunki przez to wytworzone zmusiły do wkroczenia w dziedzinę gospodarki prywatnej. Wkroczenie to objęło przedewszystkiem surowce, ich przewóz i ceny na nie. Nie było ono skuteczne, ponieważ: 1) nie objęło całego życia gospodarczego państwa we wszystkich jego dziedzinach, 2) czynności w niem związane były sprawowane przez kilka organizacyj, pracujących niezależnie od siebie. Biurokratyczny system pracy zmniejszał znacznie jej celowość. Przemysł paliwowytwórczy był zależny od całego szeregu innych przemysłów, które pracując dla wojny lub też borykając się z wielorakiemi trudnościami, nie były w stanie pokryć zapotrzebowania tego przemysłu, od którego zależała ich sprawna działalność. Zmniejszona podaż artykułów koniecznych dla przemysłu paliwowytwórczego wymagała bezwzględnej planowości w rozdziale istniejących artykułów, planowości opartej na znajomości technicznych warunków wytwarzania. Ignorancja znalazła prostsze wyjście, polegające na schematycznem zmniejszaniu zapotrzebowań zgłoszonych; skutki takiego postępowania były opłakane (np. zmniejszając schematycznie dostawę rur dla kopalń nafty, zmuszono je do zaprzestania wierceń, bowiem brak kompletu rur wykluczał możliwość prac wiertniczych). Dzięki temu, nietylko, że nie pomagano przemysłowi—odbiorcy, lecz przeładowywano niepotrzebnie przemysł—dostawcę oraz koleje, przewożące zbędne przedmioty.

Mobilizacja prowadzona jedynie pod kątem zwiększenia stanów liczebnych wojska odbiła się ujemnie na wydajności pracy, a więc w ostatecznym wyniku i na zaopatrzeniu frontu. Zmniejszona wydajność pracy spowodowała wzrost kosztów własnych, co znów zwiększało wydatki państwa—odbiorcy oraz ogólną drożyznę.

Te czynniki nie mogły nie pogorszyć stanu przemysłu i całego życia gospodarczego, już nadwerężonego w swej równowadze przez wadliwą organizację i niską sprawność przewozów.

Chwiejna nieumiejętnie prowadzona kontrola państwa nie była w stanie opanować położenia. W ostatecznym wyniku, Rosja nie była w stanie pokryć swego zapotrzebowania na paliwo, jakkolwiek posiadała w złożach węglowych około 59 miljardów tonn węgla w samem zagłębiu donieckiem, rozporządzała 330 miljardami m^3 torfu (w złożach) i około 160.000.000 m^3 drzewa (roczny wyrąb) oraz wydoby-

wała około 9.500.000 tonn ropy naftowej rocznie. Niewyzyskane zasoby były martwym kapitałem, który nie był w stanie wpłynąć na paradoks, jakim był głód paliwa w Rosji.

Inż. S. K. Kochanowski.

Stanisław Elski — Sprawa białoruska. Zarys historyczno-polityczny. Warszawa 1931.

Autor w przedmowie oznacza swą pracę jako próbę syntetycznego ujęcia całokształtu sprawy białoruskiej zarówno w świetle dziejów minionych, jak i w dobie obecnej. Zadanie to osiąga w zupełności. Z krótkiego rysu dziejów ziem białoruskich pod panowaniem litewskiem i polskiem, dowiadujemy się, że język białoruski był używany jako urzędowy na dworach pogańskich jeszcze książąt litewskich, a wyższe sfery społeczeństwa litewskiego uległy szybkiej asymilacji. Po unji lubelskiej, język ten traci swą przewagę na korzyść polszczyzny, a dokonała tego jedynie wyższość kulturalna Polski. Proces ten przerwała katastrofa polityczna z 1795 r. Rosja nie uznawała mieszkańców Białorusi jako odrębnego narodu. Dla rządu rosyjskiego byli oni Rosjanami mówiącymi odmiennym djalektem. Zniszczono możność wydawania ksiąg i utworów białoruskich czcionkami łacińskiemi, a w r. 1839 skasowano przemocą unję. Większa część mieszkańców przyjmuje pod przemocą prawosławie, mniejsza—katolicyzm. Staje się to klęską dla narodu, bo inteligencja wychodząca z ludu, kierując się wyznaniem, przyznaje się do Rosji lub do Polski. Jednak z szeregów młodzieży polskiej wychodzą jednostki ożywiające twórczość literacką w języku białoruskim. Takim jest Franciszek Bohuszewicz, którego dzisiejsi Białorusini uważają za pioniera odrodzenia literackiego. Dalszą rolę budzenia ruchu narodowego bierze na swe barki młodzież pochodząca z tych ziem, a wychowana w kulturze polskiej. Współpracuje ona też ściśle z Polską Partją Socjalistyczną, a ta, wobec słabych środków finansowych „Białoruskiej Hromady Rewolucyjnej" (1903 r.), wydaje wszystkie wydawnictwa białoruskie własnym kosztem. Po stłumieniu rewolucji w 1905 r. działalność „Hromady" została silnie zatamowana. Narodowcy białoruscy, chcąc przeprowadzić w kościele katolickim używanie swego języka jako jedyną reformę mile widzianą przez rząd rosyjski, natrafili na silny opór własnego społeczeństwa, które widziało w tem dążeniu chęć rusyfikacji.

Tak stały sprawy do wybuchu wojny światowej.

Niemcy, zajmując w roku 1915 część ziem białoruskich, odrazu zorjentowali się, że to nie są Rosjanie, jednak mimo usilnego poparcia, jakie okazali działaczom białoruskim, nie doczekali się znaczniejszej pomocy ani też nie widzieli jej możności na przyszłość. Zabrali się tedy z energją do organizowania elementu litewskiego, bardziej uświadomionego i chętniejszego do walki z polskością. Wybuch rewolucji rosyjskiej w 1917 r. zastał społeczeństwo białoruskie zupełnie nieprzygotowane do zorganizowania władzy w kraju. Powstaje wprawdzie za inicjatywą Romana Skirmunta organ centralny „Wielka Rada Białoruska", lecz z braku środków wykonawczych, jakie w danych wypadkach stanowi zawsze siła wojskowa, wszelkie jej uchwały i zarządzenia pozostawały martwą literą. Idea stworzenia białoruskiego wojska narodowego nie znalazła prawie żadnego oddźwięku wśród żołnierzy narodowości białoruskiej. Z chwilą objęcia władzy przez bolszewików, ustały nawet i te nikłe początki rządu białoruskiego. Nie uznali tego rządu i Niemcy przy rokowaniach o traktat brzeski, bo na prośbę Trockiego nie-

dopuszczono przedstawicieli białoruskich na konferencję. Po zerwaniu rokowań, następuje stan ni pokoju, ni wojny. Niemcy zajmują całą prawie Białoruś etnograficzną, lecz zajęci gospodarczą eksploatacją kraju ignorują kompletnie wszelką akcję przewódców białoruskich; nie pomogło oddanie się pod opiekę cesarza niemieckiego. Kraje białoruskie podzielono między Litwę i Ukrainę (luty 1918). Po upadku Niemców, kraj zajęli zpowrotem bolszewicy, stwarzając początkowo sowiecką republikę białoruską, a po zajęciu Wilna — litewską. W dniu 27.II.1919 złączono te republiki w jedną całość, przyczem wschodnie części Białorusi przyłączono wprost do Rosji. Ten nowotwór trwał jednak bardzo krótko, bo skończył się z chwilą zajęcia Wilna przez wojska polskie. Odezwa ówczesnego naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego wywołała wielkie wrażenie na społeczeństwie białoruskiem. Wyrazem nadziei była mowa przedstawiciela Komitetu Wykonawczego do Wodza Naczelnego, w której dziękuje za oswobodzenie z pod ciężkiego najazdu moskiewskiego, lecz zarazem wskazuje na smutny los współbraci, jęczących pod jarzmem wroga w Witebsku, Mohylewie i Smoleńsku. Akcja społeczeństwa białoruskiego miała się uwidocznić w Białoruskiej Komisji Wojskowej. Nie dała ona prawie żadnych widocznych rezultatów, a to z powodu niezadowolenia ludu wiejskiego z racji toczącej się wojny i związanych z nią ciężarów oraz wrogiej agitacji socjal-rewolucjonistów białoruskich, którzy zawarłszy pakt z bolszewikami, podjęli się energicznej kontrakcji, a operując hasłami skrajnie demagogicznemi — zahamowali prawie wszelkie poczynania narodowców.

Doszło wreszcie w dniu 13.XII.1919 do zupełnego rozłamu. Utworzyły się dwa rządy białoruskie, zróżniczkowane stosunkiem do Polski. Lewicowy rząd Łastowskiego uciekł przez Łotwę do Litwy, gdzie usilnie pomagał Litwinom w wszelkich ich poczynaniach przeciw Polsce. W sprawie głosowania w plebiscycie w ziemi Wileńskiej zawarły oba rządy umowę co do wspólnego postępowania, a kiedy przekonały się, że i w ten sposób większości nie uzyskają, przystąpiły do organizacji bojkotu wyborów. Lecz i to się nie udało, bo w wyborach wzięło udział 64% uprawnionych.

Dalsze dzieje narodu białoruskiego w odrodzonej Polsce są już ogólnie znane. Po chwilowej a coraz groźniejszej akcji Hromady, opanowanej przez żywioły komunistyczne, nastąpiła jej likwidacja, zarządzona przez władze polskie Społeczeństwo białoruskie, uwolnione w ten sposób od elementów rozstrojowych, przejawia swą wolę dwukrotnie w wyborach do Sejmu. W roku 1928 większość staje po stronie państwa polskiego, a w roku 1930, pod wpływem wieści o doli chłopa po stronie sowieckiej, liczba głosów na listy komunistyczne z 140 000 w 1928, spadła na 17.000. W rezultacie zostali wybrani 3 posłowie białoruscy z listy B. B. W. R.

Na tle powyższych faktów, opracowanych przez autora niezmiernie sumiennie i podanych czytelnikowi w formie bardzo przystępnej, należy się zastanowić i wyciągnąć wnioski z przesłanek, jakie nam autor daje. Dlaczego tedy naród 4-miljonowy nie zdołał osiągnąć swoich celów, kiedy sąsiednie narody, daleko mniejsze, jak Litwini, Łotysze i Estończycy, wyłoniły się z zawieruchy światowej jako organizmy państwowe i co najważniejsze — okazały się zdolnemi do życia. Dwa czynniki, zdaniem naszem, spowodowały ten smutny dla Białorusi stan rzeczy. Pierwszy — to ustawiczna walka orężna tocząca się od 1915 do 1920 r. na jej ziemiach, drugi — to brak inteligencji zdolnej do czynu, a zwłaszcza prac organizacyjnych. Niemcy Białorusinów wyraźnie zlekceważyli, Polacy natomiast dali

im najidealniejsze warunki do wskrzeszenia samodzielności w oparciu o swe państwo. Rozbicie polityczne niezwykle szczupłej inteligencji, rozwydrzenie jednostek zupełnie niepowołanych, a stanowiących miazmaty rewolucji rosyjskiej, kompletna bierność i apatja mas, nie pozwoliły na poparcie woli czynem.

Książka oświetla jasno kwestje białoruskie, będące dla niejednego sprawą zupełnie nieznaną. Należy się za nią wdzięczność dla autora ze strony obu narodów, które pójdą zapewne tą drogą, jaką im wskazuje historja i doświadczenie świeżo przeżyte. Jedyną pretensją, jaką możemy mieć do autora, jest to, że w swem cennem opracowaniu nie uwzględnił roli I korpusu polskiego, który formował się na ziemiach białoruskich, a fakt przebywania tamże bezwzględnie musiał oddziaływać na społeczeństwo białoruskie. Drugą sprawę podnosi już nie krytyk, ale czytelnik, mając żal do autora, że tak skąpo streścił stosunki panujące na Białorusi sowieckiej.

Por. Tadeusz Musiał.

R e d a k t o r: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

S e k r e t a r z R e d a k c j i: *PPOR. REZ. JERZY BIERNACKI.*

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Janusz Gąsiorowski, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. dypl. Stefan Rowecki, mjr. Otton Laskowski, kpt. dypl. Wacław Berka, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.*

Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10 50, zamiejscowa — 11 zł.

Adres Redakcji: Warszawa, plac Józefa Piłsudskiego 3, gmach Sztabu Głównego. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Telefony (Sztab Główny — wewnętrzne): redaktora — 75, sekretarza — 163.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69. Tel. 202-19.

Druk. J. B. Kondeckiego. Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 8-61-08.